Rok założenia 1928

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XX.

Nr 94—95.

TREŚĆ:

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW, 1937.
Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas),
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademicka 21 — czytelnia i biblioteka, ul. Mickiewicza 3, I p.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny", cztery zeszyty rocznie w objętości łącznej 32—40 arkuszy druku, tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Biblioteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie".

W zeszytach I—XX **„Przeglądu Ekonomicznego"** (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. E.") ogłoszone zostały drukiem następujące prace:

1. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy 3. Kornel Paygert, Cła zbożowe 4. Gabriel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji Ankietowej. 13. Walerian Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji rolniczej. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademia Pracy. 20. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznym. 22. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r 1931. 23. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Włodzimierz Mochnacki, Rola Gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczym naszej dzielnicy. 25. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Stefan Inglot, Prof. dr Franciszek Bujak. 28. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40. Marian Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskiem. 41. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskiem. 42. Władysław Jenner, Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. dr J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys". 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji Sowieckiej. 44. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorje Wacława Lipińskiego. 45. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej. 46. Emil Bratro, Technokratyczny ustrój gospodarczy. 47. Leopold Caro, Problem emigracji: przeszłość i przyszłość. 48. Edward Lipiński, W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. 49. Cezary Łagiewski, Banki akceptacyjne. 50. J. J. Pełczyński, Projekty gospodarcze prof. Keynes'a. 51. Stefan Starzyński, Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej. 52. Jan Sondel, Granice kapitalizmu na wsi. 53. Walerjan Zaklika, Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej. 54. Halina Krahelska, Prawda o stosunkach pracy. 55. Roger Battaglia, Sytuacja i polityka gospodarcza. 56. Cezary Łagiewski, Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych. 57. Aleksander Kielski, Materializm historyczny. 58. Gabriel Sokolnicki, Myśli krytyczne w dziesięciolecie ustawy elektrycznej. 59. Feliks Koneczny, Pierwotność własności osobistej. 60. Cezary Łagiewski, O bibljografię ekonomiczną. 61. Emil Bratro, Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia. 62. Edwin Hauswald, Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji? 63. Kazimierz Duch, Zagadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych. 64. Filip Wachtel, Nowela do prawa przemysłowego z dnia 10 marca 1934 r. 65 Leopold Caro, Ekonomika przyszłości. 66. Walerjan Zaklika, Wytyczne programu polskiej polityki agrarnej. 67. Ignacy Czuma, Skarbowość w Konstytucji kwietniowej. 68. Edwin Hauswald, Metody zwalczania bezzarobkowości w Niemczech. 69. Cezary Łagiewski, O gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i pożyczkowych. 70. Stefan Schmidt, Dziesięć lat na froncie kryzysu rolnego. 71. Tadeusz Brzeski, Państwo gospodarcze. 72. Leopold Caro, Przyczynowość czy celowość w ekonomice społecznej 73. Dr Wacław Fajans, Nasza sytuacja finansowa na tle położenia międzynarodowego. 74. Dr Jerzy Rawita Gawroński, Polski eksport drzewny do Niemiec. 75. Prof. dr Witold Krzyżanowski, Inflacja długów w Polsce. 76. Antoni Żabko-Potopowicz, Władysław Grabski jako naukowiec i działacz społeczny. 77. Leonard Makowski, Dewaluacja. 78. Leopold Caro, Przeciw dewaluacji. 79. Gabriel Czechowicz,

Rok założenia 1928

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XX.

Nr 94—95.

TREŚĆ:

REDAKTOR LEOPOLD CARO



LWÓW, 1937.

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas),
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.



Spis rzeczy





TOMASZ MASARYK
* 1850 — † 1937

WŁADYSŁAW T. WISŁOCKI.

Tomasz Masaryk jako socjolog.

Czternastego września bieżącego roku nad ranem zmarł w zamku Lány Tomasz Masaryk, odnowiciel i pierwszy długoletni prezydent Rzeczypospolitej Czechosłowackiej, profesor uniwersytetu praskiego, w całym kulturalnym świecie znany i wysoko ceniony filozof, socjolog, pedagog i polityk.

Na wieść o zgonie ojca ojczyzny cała Czechosłowacja okryła się ciężką żałobą. Ubył bowiem człowiek, któremu naród zawdzięczał niepodległość, własne państwo, jego powstanie i organizację. Zabrakło męża, którego nazwisko było synonimem młodego państwa. Czechosłowacja to Masaryk, przynajmniej w okresie kreowania państwa i stawiania pierwszych kroków. W niepodległej Czechosłowacji Masaryk był bożyszczem swego narodu, otaczał go bezwzględny i ogólny mir, posłuch i szacunek. Wytworzył się kult jego osoby. Nic też dziwnego, że śmierć tego Wielkiego Starca Czechosłowacji, jakkolwiek z godziny na godzinę oczekiwana, przyniosła z sobą uczucie ogólnego żalu i obawy o przyszłość państwa i narodu.

W chwilach smutku i żałoby cały świat kulturalny pospieszył wyrazić Czechom i Słowakom wyrazy współczucia. Przed dostojeństwem trumny Tomasza Masaryka ukorzyli się nie tylko jego zwolennicy, ale i przeciwnicy, których miał wielu, szczególnie w czasach przed wojną światową. Wiadomo, im bardziej ktoś wybija się ponad szary tłum i wyżej wyrasta ponad ogólną normę, tym więcej ma uczniów i wyznawców, ale też tym liczniejszych i potężniejszych wrogów.

W smutnym kondukcie byliśmy i my Polacy. Uczucia przenikające dusze obywateli czechosłowackich rozumieliśmy i podzielaliśmy tym bardziej, że sami nie tak dawno przeżywaliśmy podobne chwile, grzebiąc na Wawelu prochy Twórcy polskiego zbrojnego czynu i Organizatora z martwych wskrzeszonej państwowości polskiej.

Masaryk i Piłsudski. Między tymi dwoma bohaterami swych narodów możnaby przeprowadzić paralelę i pokazałoby się, że mimo znacznych różnic i to bardzo zasadniczych, było między nimi również wiele podobieństwa. Pobieżnie wskażę tylko na takie momenty jak bezgraniczną miłość ojczyzny, zupełne wyzbycie się swojego ja na rzecz społeczeństwa, olbrzymią pracowitość, umiłowanie walki i poprostu szukanie jej, naturalnie walki szlachetnej, dla wielkich celów i ideałów.

I jeszcze jedna cecha, choć przypadkowa, upodabnia do siebie tych dwóch mężów stanu. Oto twierdzę, że życiu tak Masaryka jak i Piłsudskiego przyświecała szczęśliwa gwiazda. Byli to w moim mniemaniu ludzie naprawdę szczęśliwi, mimo trudów, cierpień, prześladowań, poświęceń, a może właśnie z powodu nich. Co zamierzyli, tego przeważnie dokonali, prawie każde ich przypuszczenie sprawdzało się, jakkolwiek bardzo często **contra spem sperabant.** Przeszkody, które stawały na ich drodze, padały nie raz tak, że chyba usuwała je ręka Opatrzności. To też życie ich jest jak bajka o rycerzu niezłomnym, który podjął się nadludzkich naprawdę trudów i je w całości wykonał. Czyż takiego życia mimo wszelkich pozorów zewnętrznych nie można nazwać szczęśliwym? Naturalnie nie życiem snobów i dorobkiewiczów, ale duchów wielkich i czystych!

Tomasz Masaryk urodził się w wiosce Hodoninie 7-go marca 1850 roku, przeżył więc przeszło 87 lat. Kołyska jego nie stała w magnackim dworze, ani nawet w mieszczańskim mieszkaniu, lecz w ubogiej chacie woźnicy. W okresie, kiedy kandydat na przyszłego pracownika umysłowego dochodzi przeciętnie do połowy studiów szkolnych, przyszły wódz duchowy narodu czeskiego był jeszcze pomocnikiem kowalskim. Cóż więc za wróżki wiodły go przez życie, czemu zawdzięcza, że przy jego zachodzie mógł powiedzieć sobie, że osiągnął to wszystko, co tylko było do zrealizowania, że zdobył więcej, niż marzył, niż przypuszczał, że zdoła kiedykolwiek osiągnąć?

Odpowiedź prosta, jak prostym było życie tego dziwnego człowieka. Karierę swą — jak dziwnie brzmi to słowo, kiedy się mówi o Masaryku — zawdzięczał sam sobie i tylko sobie; owszem, nie on komukolwiek był zobowiązany do wdzięczności, lecz bardzo wielu

ludzi a nawet całe narody niosły mu zasłużone podziękowanie za otrzymane dobrodziejstwa w tej czy innej formie. Mógł czuć się chyba wdzięcznym Opatrzności, że obdarzyła go tak niezwykłymi zdolnościami, kryształowym zaiste charakterem, wytrzymałością fizyczną i siłą woli, która pokonywała olbrzymie trudności i zapory. Bo nie należy się łudzić, sądząc jedynie po nekrologach i opisach uroczystości pogrzebowych, że życie Tomasza Masaryka było łatwe i różami usłane. Należy pamiętać, że aż do chwili skończenia wojny światowej szedł on **ad astra** nie przez **aspera** ale chyba **asperrima.** Mam tu na myśli walkę wypowiedzianą przez tego bezkompromisowego człowieka własnemu społeczeństwu, rządowi austriackiemu i wszystkim czynnikom, nie dopuszczającym lub nie chcącym uznać socjologicznych prawd, które dla dobra ludzkości musiały zwyciężyć. Dobrowolnie, jedynie dla powyżej poruszonej zasady, rozpętana dyskusja o prawdziwość i autentyczność świętości narodowej: rękopisów królodworskiego i zielonogórskiego, filipika o wolność badania naukowego wygłoszona z okazji znanej sprawy profesora Wahrmunda, wmieszanie się w proces zagrzebski o zdradę stanu i wywleczenie kompromitującej rząd rakuski sprawy Aehrenthal-Forgách-Vasič, doprowadzenie do rewizji procesu o mord rytualny w Polnie i szereg podobnych niepopularnych wystąpień spowodowały, że mało krytyczne, przejęte konserwatyzmem masy narodu czeskiego odnosiły się wrogo do burzyciela dawnego porządku, „żydowskiego zaprzedańca", „Macesryka", zdrajcy narodowego, że nawet młodzież uniwersytecka nie chciała dopuścić do wykładów rzekomego deprawatora młodego pokolenia. Pisanie na niego paszkwilów i rysowanie karykatur należało do dobrego tonu. Mało brakowało, a lud czeski byłby posłał na wygnanie przyszłego ojca odrodzonej ojczyzny. W ogniu zaciętych walk o dobro i prawdę trwał i hartował się nieugięcie, aż dopóki nie przemógł bram ciemnoty i nie wpuścił do własnego kraju promienia jasnego światła czystej wiedzy i prawdy, które miały przygotować nawykłe do mroku oczy na powitanie słońca wolności.

O tej walce o prawdę mówi autor w dziele o Janie Husie: „Walczyć za prawdę, znaczy pracować dla prawdy, pracować duchem, pracować prawdą. Przeciwko sobie nie stoją jednak prawda i nieprawda, ale ludzie szukający prawdy; często też prawdy nie słyszymy, nie uczymy się i nie miłujemy jej, ale gnębimy tego, kto prawdę utrzymuje. I zdarza się, że w niecierpliwości chcemy pomagać prawdzie nieprawdą; nie uczymy się w imieniu prawdy, ale w imieniu prawdy gnębimy" [1]).

Chcąc określić typ duchowy Masaryka, powołujemy się na opinię dwu jego wybitnych uczniów, głośnych socjologów, a to profesora uniwersytetu bratislavskiego Arnošta Blahę [2]) i profesora uniwersytetu Karola w Pradze Břetislava Foustkę [3]). Obaj oni określają swego ukochanego profesora jako typ zupełnie zrównoważony, z rodzaju określanych przez Paulhana jako **„équilibrés"**, w których czynniki organiczne i uczuciowe ściśle harmonizują z intelektual-

nymi, względnie, gdybyśmy chcieli powoływać się na Ostwalda, do typów w których skłonności romantyczne i klasyczne wyrównują się. Wywodzą swój sąd z jednej strony ze ścisłej obserwacji faktów i zachowania się w pewnych określonych sytuacjach, z drugiej zaś na podstawie wyznań samego Masaryka umieszczanych niejednokrotnie w jego dziełach. Byli i są wprawdzie ludzie doszukujący się w działalności autora „Rewolucji światowej" sprzeczności i dwutorowości, na przykład kiedy równocześnie rozpętuje przewrót i w katastrofie wojny światowej widzi największą rewolucję, kiedy sam tendencyjnie podburza przeciw dogmatyzmowi różnych izmów i przeciw skostniałym formom oficjalnych przekonań, a równocześnie nawołuje do spokoju, szarej codziennej pracy, konsolidacji i stabilizacji, jednak w całokształcie jego osobowości panuje zupełna harmonia. Rzekome kontrasty, brak konsekwencji i dwutorowość znikną, skoro tylko zbadamy dokładnie całokształt jego działalności i twórczości.

Tomasz Masaryk, biorąc asumpt z jego przygotowań życiowych i pierwszych kroków na arenie życia, miał być filozofem i pedagogiem. Rozpocząwszy pracę naukową na uniwersytecie, rychło rozszerzył swój zakres działania i zainteresowań, stając się równocześnie bardzo wybitnym działaczem politycznym, tak dalece, że dla bardzo wielu ludzi jest uosobieniem doskonałego polityka, dalej redaktorem, organizatorem partyjnym, posłem do ciał ustawodawczych, publicznym lektorem, propagatorem nowych poglądów, aktywnym uczestnikiem w wielkich procesach sądowych w roli dobrowolnego obrońcy pokrzywdzonych, aby w końcu przejść w zupełności na stanowisko emigranta-rewolucjonisty, organizatora czeskiej propagandy wyzwoleniowej i legionów. A kiedy zdołał ugruntować i zabezpieczyć byt wywalczonej przez siebie nowej rzeczypospolitej, zostaje jej organizatorem i kilkakrotnym prezydentem. Podczas tych wszystkich najrozmaitszych czynności, które umiał przedziwnie ze sobą łączyć, nie rozstawał się nigdy aż do końca życia z pracą literacko-naukową, której rezultatem jest bardzo długi szereg poważnych dzieł naukowych, mniejszych rozpraw i artykułów. Biografia twórczości Masaryka jest równie wielka liczbowo, jak i ciężarem gatunkowym [4]).

Wśród poruszonych powyżej tylu i tak różnorodnych zainteresowań i pól działalności Masaryka nie wymieniłem jednej, bardzo ważnej, zasadniczej pozycji to jest socjologii. Po tym względem jest on szerokiemu ogółowi najmniej znany. A jednak jest rzeczą pewną i jasną, że pierwszy prezydent Czechosłowacji był równie socjologiem jak filozofem, etykiem i politykiem, a kto wie czy dalsze dokładne badania całokształtu jego dzieł i czynów nie wykażą nawet, że był przede wszystkim socjologiem. Już dziś podnoszą się słuszne głosy, że „jeśli w rzeczowym a niewidzialnym rozwoju wiedzy może być wogóle mowa o „założycielach", to właśnie Masarykowi należy się w socjologii czeskiej centralne miejsce, jakie w światowej literaturze socjologicznej zajmuje August Comte" [5]).

Szukając przyczyn małej stosunkowo znajomości i popularności Masaryka-socjologa, zwrócę uwagę na trzy główne. Po pierwsze uczony ten nie stworzył specjalnego systemu socjologii, ani go nie zkodyfikował w jakimś podręczniku. Materiały z tego zakresu wiedzy są rozsiane z wielką rozrzutnością omal we wszystkich tak licznych jego pracach, kto więc zadałby sobie trud przestudiowania całokształtu twórczości literacko-naukowej Masaryka i warunków, w jakich powstawały, napewne stworzyłby z fragmentów całokształt „systemu socjologicznego" tego autora. Być może, że dokonał tego Józef Král w swym podstawowym dziele o socjologii swego wielkiego profesora i poprzednika, nie udało mi się jednak tego stwierdzić, gdyż mimo usilnych starań osobistych i pomocy innych do książki tej, do tej chwili, nie dotarłem. Zaznajomiwszy się jednak z mniejszymi pracami na ten temat Arnošta Bláhy, Břetislava Foustki, Rusztema Vámbéry, Josefa Krála, Mikołaja Szapowała, Vasila Škracha, Jana Jíraska — jedynej znanej mi pracy na ten temat w języku polskim — i najnowszej Emanuela Chalupnego nabieram przekonania, że można mówić o systemie socjologicznym Masaryka.

Drugim powodem jest fakt, że profesor Masaryk nie stworzył własnej szkoły socjologicznej. Wprawdzie z artykułu Wasyla Škracha o socjologii czeskiej [6]) wynika jasno, że ci wszyscy, którzy przyczynili się do rozwoju socjologii czechosłowackiej czerpali podnietę z trzydziestoletniej działalności nauczycielskiej Masaryka, nie mniej uczniowie jego specjalnej szkoły nie tworzą. Tu zaznaczam, że do grona słuchaczy profesora Masaryka należeli tak wybitni dziś w tym kierunku uczeni, jak obecny prezydent Czechosłowacji Edward Beneš, lub profesorowie uniwersytetów parokrotnie tu już wymieniani: Arnošt Bláha, Emanuel Chalupny, Břetislav Foustka, Josef Král i Emanuel Rádl.

Trzeci powód leży w różnorodności zajęć i zainteresowań Masaryka. W młodości widocznie nosił się z zamiarem opracowania podręcznika socjologii, a nawet napisał dwie większe rozprawy na ten temat („Versuch einer konkreten Logik" [7]) i „Rukovět sociologie" [8])) lecz później prąd życia odwoływał go coraz bardziej od biurka badacza naukowego i skierowywał na tory współczesnych zagadnień, od których już nigdy nie zdołał a może i nie usiłował się oderwać. A to było już specjalną cechą całej pracy Masaryka, a w pierwszym rzędzie jego socjologii, że rozpatrywał zawsze tylko kwestie z bieżącym życiem związane. Pod tym względem różnił się zasadniczo od tych uczonych, którzy przebywając na niedostępnych wyżynach ducha, układają w zaciszu gabinetów wspaniale logiczne i doskonale wiążące się ze sobą systemy, podczas gdy rozwijające się życie idzie obok nich, a często przeciw nim, wbrew najskrupulatniej ułożonym teoriom. Masaryk wtargnął we środek życia własnego społeczeństwa, obserwował je, że tak powiem, **in flagranti** i starał się wszelkimi sposobami regulować je i kierować w najlepsze według swego mniemania tory. W jego dziełach mniej, a może nawet mało jest teorii, natomiast nauka jego pełną jest praktyczności.

Profesor Masaryk wyraził się słusznie parokrotnie, że system może i powinien być owocem długiej i dojrzałej pracy całego życia, powinien być niejako jej ukoronowaniem. A do dokonania tego obrachunku nie dopuściły losy.

Z powyższych słów nie należy wnioskować, że Masaryk odnosił się niechętnie lub lekceważąco do zagadnień teoretycznych. Owszem studiował je bardzo pilnie, czego dowodem jest jego biblioteka. Największy ten z prywatnych księgozbiorów czechosłowackich, liczący ponad 62.000 tomów, zawiera bardzo obfity i doskonale dobrany dział socjologiczny. Między innymi wszedł tu zbiór znanego socjologa niemieckiego Paula Bartha. Szczególnie skompletowane są działy odnoszące się do tematów, którym właściciel biblioteki poświęcał specjalną uwagę np. alkoholizm lub samobójstwo [9]). Biorąc do ręki pojedyńcze książki tej biblioteki widać, że właściciel je pilnie wertował. Świadczą o tym częste glossy i uwagi na marginesach. Zbadanie tych notatek będzie miało duże znaczenie dla charakterystyki ich autora. Niektóre z nich zostały już nawet opracowane i wydane. Dotyczyły one specjalnie cenionego przez Masaryka pisarza rosyjskiego Dostojewskiego [10]).

W socjologii światowej zajmuje Masaryk stanowisko specjalne, nie przyłączając się bezwzględnie do jakiejkolwiek grupy. Gdyby się chciało koniecznie wcielić go do jakiego już gotowego ugrupowania, to najwięcej cech podobnych łączyłoby go z uczonymi angielskimi lub amerykańskimi. Należy do tej generacji socjologów jak F. L. Ward, Józef Ralph, Giddings lub Small w Stanach Zjednoczonych, Alfred Fouillée, Gabriel Tarde, Dawid Emil Durkheim we Francji, L. Stein lub Jerzy Simmel w Niemczech, Mikołaj Karjejew i Roberty w Rosji, a z pośród Polaków przede wszystkim Ludwik Gumplowicz, którzy kontynuując wielkie dzieło rozpoczęte przez Augusta Comte'a i Herberta Spencera ugruntowali podstawy socjologii jako osobnej wiedzy [11]).

Zaznaczyć tu jeszcze należy, że Tomasz Masaryk był we względzie socjologii uczniem głównie Franciszka Brentany.

II.

Socjologią zaczął Masaryk swoją filozoficzną i naukową działalność, ona stała się największą i najcenniejszą częścią jego pracy, ona też nadała jego całemu trudowi specyficzny charakter. W „Rewolucji Światowej" wyznaje: „Bałem się filozofii zanadto szkolnej, tego przeżytku i ciągu dalszego średniowiecznej scholastyki. Zwłaszcza nie pociągała mię metafizyka ani nie zadowalała. Z filozofii istniała dla mnie tylko etyka, socjologia i polityka" [12]).

Pierwsze artykuły wyszłe z pod młodzieńczego pióra w latach 1876 i 1877 były w zasadzie z zakresu socjologii, tak samo pierwsza większa praca o samobójstwie, wydana w r. 1881 we Wiedniu pt. „Der Selbstmord als sociale Massenerscheinung der modernen Civilisation"[13]) dalej idą „Základové konkretní logiky"[14]), gdzie znajdujemy

specjalny rozdział poświęcony socjologii, podający pojęcie, metody i główne problemy tej nauki. Ważną pozycję stanowi niestety nieukończona obszerna rozprawa: „Rukovět sociologie: Podstawa a methoda sociologie". Wydane w r. 1898 bardzo obszerne dzieło „Otázka Sociální" [15]) jest socjologicznym i filozoficznym rozbiorem marxizmu jako kolektywistycznej i gospodarczej teorii ludzkości i jej historii, a zarazem próbą stworzenia dla użytku swych rodaków specjalnego systemu, któryby uchronił ich przed niepożądanym wpływem doktryny Karola Marxa. Książka ta stała się podstawą polityki stronnictwa socjalno - demokratycznego. Krótko przed wojną, bo w r. 1913 ukazuje się dwutomowe, przepełnione głęboką treścią dzieło: „Russland und Europa. Studium über die geistigen Strömungen in Russland" [16]), gdzie pierwszy dział: Zur russischen Geschichte und Religionsphilosophie, jest bardzo ciekawym dziełem socjologicznym. Nie można też pominąć olbrzymiego pomnikowego dzieła - pamiętnika „Světová revoluce" [17]), zawierającego całe bogactwo materiału socjologicznego.

Nie próbuję tu nawet wymieniać całego morza prac i artykułów mniejszych, które jednakowoż bardzo często wkraczają głęboko w dziedzinę socjologii np. rozprawka „Politika vědou a uměním", stanowiąca wstęp do wydawanej od r. 1906 encyklopedii „Česká politika", lub takie rozważanie jak „Filosofie národnostní", „Nesnáze demokracie", „Ideály humanitní", „V boji o náboženství", „Přehled nejnovější filosofie náboženství" i inne.

III.

„Socjologia jest nauką o organizacji i rozwoju społeczeństw", określa Masaryk w pracy „Rukovět sociologie" [18]), po czym dodaje „Wedle mego mniemania socjologia jest głównie nauką o socjalnych właściwościach człowieka i socjalnych siłach, o tym, co utrzymuje społeczeństwa w stanie stałego rozwoju. Pogląd na społeczeństwo ze strony statyki i historii to tylko dwie strony jednego i tego samego zjawiska poznawczego".

Statyka i dynamika socjalna czyli filozofia społeczeństwa i historii, oto główne działy socjologii. Jako metody socjologiczne podaje obserwację a zwłaszcza badanie zjawisk zwykłych, codziennych, obserwację gromadną, metodę porównawczą, zarówno stopniową, seryjną jak i historyczną. W obserwacji poszczególnych zjawisk stara się być jak najbardziej realnym, życiowym. Nie rozpoczyna od pewnych teoryj i założeń, do których potem dociągałby fakty, ale idąc wprost przeciwnym sposobem, zaczyna prawdę od dołu, od obserwacji najpospolitszych zjawisk. Pewna dostateczna liczba spostrzeżeń daje mu dopiero możność wyciągnięcia ogólniejszych wniosków. Te ostatnie mogą łączyć się znowu w uogólnienia wyższej kategorii i powodować poprawienie nawet najbardziej przyjętych zasad. Tu więc jest Masaryk przede wszystkim empirykiem. Rozumie i uznaje, że dla oświetlenia socjalnych zjawisk jest równie ważne studium przeszłości, jak i obserwacja teraźniejszości, jedna-

kowoż wyraża przekonanie, że jeśli kto nie może pojąć i zrozumieć współczesnych zjawisk socjologicznych, na pewne nie zdoła dać sobie rady z przeszłością. Kto nie zrozumie modlącego się współczesnego człowieka, na próżno będzie badać religię dzikich ludów. Masaryk uznaje zagadnienia konkretne. Nie znaczy to, aby unikał analizy, wprost przeciwnie, jego siła leży właśnie w analizie i krytyce. Celem ich jest jednak nie oderwana wiedza, lecz zupełnie realne ujęcie zagadnienia. „Nie pojmuję wiedzy i filozofii scholastycznie, więcej mogę rzec, że nigdy nie pisałem nawet jednej linii, nie mając do tego silniejszej podniety żywotnej“, oświadczył w pracy „Naše nynejši krise“ [19]).

Popatrzmy choćby w najkrótszym rzucie oka na poglądy Masaryka na szereg ważnych zagadnień socjologicznych, jak np. społeczeństwo, kwestia socjalna, zagadnienie wiary, kończąc poglądem na stosunek socjologiczny Masaryka do Polski. We wszystkich tych rozważaniach, będziemy usuwać się w cień, dopuszczając do głosu w pierwszym rzędzie autora przez cytowanie jego zdań i deklaracyj. Zacznijmy od społeczeństwa.

Zdefiniował je uczony jako „specjalną organizację organizacyj“, a w wykładach używał również terminu „postępująca organizacja organizacyj“, chcąc w ten sposób zaznaczyć ciągłość organizowania; za jej pojedyńcze części składowe uważa organizacje państwowe, kościelne, szkolne itd.

W rozprawie o filozoficznych i socjologicznych podstawach marxizmu czytamy: „Każda różnorodność i pełność społecznego i historycznego życia jest sama w sobie psychiczną działalnością — społeczeństwo jest połączeniem osób, które poznają. Dlatego wszystkie socjologiczne kategorie powinny ściągać się do różnych duchowych aktów. Te zaś akty dadzą się sprowadzić do trzech wyższych kategoryj psychicznych, to jest uczucia, rozumu i woli. Są to najwyższe i ostateczne elementy psychiczne jakoteż i socjalne“ [20]).

W taki sposób społeczeństwo jest systemem psychicznej współczynności, a akt socjalny jest aktem psychicznym. Na tej podstawie psychicznej odbywa się społeczne różniczkowanie, a różność ugrupowań jest odbiciem psychicznego stanu indywiduów.

„Nierówność rozumu, uczucia i woli, różnica zdolności i potrzeb, brak równości stanowiska w przyrodzie i społeczeństwie wiedzie do zorganizowania społeczeństwa hierarchicznego, zróżniczkowanego. Rozumie się, że nikt nie będzie wieść sporu o to, czy to rozdzielenie jest zupełnie doskonałe, ani przeczyć, że często jest ono przyczyną przygnębienia. Naszym zadaniem jest usunąć niedokładności, zachowując organizację“ [21]).

Społeczeństwo nie jest równoznaczne z państwem dlatego, ponieważ wchłania w siebie różnorodność podrzędnych i składowych jego części.

„In conreto — mówi Masaryk — istnieją organizacje różne w czasie i przestrzeni, jak rodzina, organizacje narodowe, naukowe, polityczne, gospodarcze i inne. Dlatego termin społeczeństwo ma różną

treść, zależnie od tego jest samo pojęcie złożone i rozdzielone na części. Prócz tego i sama objętość bywa różna; używamy go zarówno dla oznaczenia mniejszych terytoriów i kół, jakoteż dla określenia wielkich jednostek; przy czym czasem rozumiemy pod tym słowem nasze państwo, kiedy indziej mocarstwa europejskie, albo nawet całą ludzkość“ [22]).

W pracach swych zwalcza Masaryk teorię, że społeczeństwo jest organizmem. W tym względzie wypowiedział się najdobitniej w pracy „Otázka Sociálni“ gdzie mówi:

„Społeczeństwo jest bardzo złożoną organizacją i musi być rozważane bardzo konkretnie.

Społeczeństwo przy jakiejkolwiek organizacji nie jest istotą, podobną do organizmu. Ta osobliwość, dzięki której niektórzy uważają społeczeństwo za organizm, rozwinęła się historycznie, a więc całkiem odmienne, niż postępuje rozwój organizmu. Społeczeństwo jest mniej więcej planowo organizowane, ale jednak organizmem nie jest, właśnie dlatego, że brak mu jedności. Istnieje tylko specjalny stan zbiorowości, gromadności, dobór i zgodność sił społecznych, przy którym np. pewnemu stanowi nauki odpowiada pewien poziom sztuki, pewnemu położeniu ekonomicznemu pewna taktyka polityczna itd. Rozumie się, że stopień i rodzaj takiego dostosowania muszą być dokładnie oznaczone, tak samo jak i jego przyczyny“ [23]).

Masaryk z całą stanowczością powstaje przeciw organicznej teorii społeczeństwa i często powraca do tego zagadnienia, wskazując na szkodliwość takiego podchodzenia do zagadnienia.

Czytamy u niego: „Organiczna teoria społeczeństwa zwyczajnie doprowadza do tego, że socjologowie dla uproszczenia socjologicznych i politycznych problemów — uproszczeń, nie dających się sprawdzić — posługują się analogiami. — Analogia może być pożyteczną w socjologii jako bodziec, może zwrócić naszą uwagę na wiele momentów, ale nie powinna zastępować samodzielnego spostrzegania społeczeństwa, ani też zmieniać prostych dowodów. Społeczeństwo nie jest organizmem, lecz swego rodzaju zbiorowiskiem (collectivum). Można je porównać z organizmem pod względem budowy, funkcyj i rozwoju, ale będzie to tylko porównaniem i niczym więcej“.

Wiele uwagi badacza zajmuje stanowisko indywiduum w stosunku do społeczeństwa. Jego zdaniem społeczeństwo jest zbiorowiskiem, jest zbiorowiskiem jednostek, a gdzie ich brak, nie może istnieć społeczeństwo. Twierdzi: „W zrozumieniu wzajemnego stosunku jednostki i społeczeństwa polega właśnie cała tajemnica socjologii, tajemnica pojęcia tak społeczeństwa jak i indywiduum“.

Masaryk jest zdecydowanym indywidualistą [24]). Wierzy, że jednostka ma swe życie prywatne, jak również swoje prywatne prawa, do których nikomu nie wolno wkraczać, prawa moralne, intelektualne i gospodarcze. Jeżeli istnieją prawa indywidualne, to muszą być i jednostkowe obowiązki, a każdy decyduje sam swym rozumem o tych obowiązkach. Co więcej, każdy ma obowiązek pracować dla społeczeństwa, jak również dla siebie samego. Ludzie nie są sobie rów-

ni pod bardzo wielu względami. Bez indywidualizmu nie ma odpowiedzialności osobistej, a w konsekwencji nie ma prawdziwego ludoznawstwa. „Niechaj każdy troszczy się, aby był najsilniejszą indywidualnością — wzywa myśliciel — potrzeba nam indywidualności, masy się znajdą". Masaryk podkreślał często z naciskiem, że nie masy decydują, ale rozumne jednostki, świadome swej odpowiedzialności [25]). Indywidua miały zawsze, mają i nadal mieć będą we wszystkich sprawach, nie wyłączając polityki, znacznie większy wpływ na masy, a pozostaje zagadnieniem, jak zapewnić możność wpływu na umysły mas znawcom-specjalistom, ewentualnie genialnym osobnikom. „Masy i klasy, jak gospodarcze, narodowe, polityczne, intelektualne, wyznaniowe czy inne, nie są ostateczną i rozstrzygającą siłą historyczną, gdyż obok nich, a nawet w nich samych decydują jednostki. Absurdalnym jest jednak zarówno skrajny indywidualizm (solipsizm) jak i skrajny socializm (solomnizm)" [26]).

Z tego powodu Masaryk nie uznaje kolektywizmu i komunizmu, oraz jest w zupełnej sprzeczności z nauką Karola Marxa.

Tu doszliśmy do zapatrywań socjalnych Masaryka, którym musimy poświęcić trochę uwagi.

Jak już zaznaczyliśmy, był on fanatykiem pracy. „Mogę sam o sobie powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że nigdy bezczynnie rąk nie założyłem" oświadczył w dziele o Karolu Havličku. Cenił wysoko każdą pracę i każdego pracownika. W domu ludowym w Hradci Králové mógł z czystym sumieniem oświadczyć zebranym tam robotnikom: „Wyszedłem z waszych szeregów i nigdy nie uznawałem rozdziału między młotem czy piórem. Oby tylko nas łączyła wspólna dążność do wolności i ludzkości". A przy innej sposobności wyrzekł słowa: „Swego żywego uczucia dla klasy robotniczej i swego socjalizmu nie wyniosłem z ksiąg i teorii, ale z życia" [27]). Zaś o rodzaju pracy wysłowił się pięknie w liście do pracowników „Masarykowej Akademii Pracy": „Nie chodzi jedynie o pracę, lecz idzie o pracę świadomą, służącą wielkiemu celowi moralnego odrodzenia narodu. Wyrażę to w ten sposób: I czart pracuje i to nawet wiele a sprytnie; nasza narodowa praca musi wypełniać szlachetne dążenia, musi być regulowana podniosłym ideałem. Nie wystarczy pracować z konieczności lub z głodu — praca, a co więcej pracowitość jest moralnym obowiązkiem każdego uświadomionego obywatela rzeczypospolitej czechosłowackiej. Miłość bliźniego czy narodu, uczucie dla ludzkości, musi się wyrazić czynem — kto nie pracuje, kto wykorzystuje pracę innych, ten nie jest Czechem ani Słowakiem, nie jest w ogóle człowiekiem. Wybudowanie rzeczypospolitej wymaga wielkich i natychmiastowych wysiłków; a obok tego trzeba nam kłaść podwaliny, które mają trwać w daleką przyszłość" [28]).

Masaryk nie był w zasadzie przeciwnikiem socjalizmu, owszem odnosił się do niego życzliwie, choć krytycznie. Z zorganizowanymi zwolennikami tego kierunku, do których należała również żona przyszłego prezydenta, Karolina, był w bardzo bliskich stosunkach i cieszył się w tych sferach uznaniem, tak że np. w r. 1911 socjalna

demokracja nie wysunęła przy wyborach swego kandydata jedynie dla tego, aby nie utrudniać wyboru Masaryka. Mimo tego nie zdecydował się wstąpić do partii, nie został jej członkiem, gdyż wtedy musiałby w konsekwencji stać się wyznawcą całego programu partyjnego, a tego nie mógł uczynić. Natomiast przez krytykę marxizmu doszedł do swego własnego socjalizmu humanitarnego, którego podstawa tkwi w humanitaryzmie jako treści nakazu moralnego, mającego podkład religijny.

Dobry stosunek Masaryka do socjalizmu ma szeroką podstawę. Socjalizm nie jest dla niego wyznaniem jednej klasy społecznej, ani też doktryną gospodarczą. Widzi on tu przede wszystkim pierwiastek moralny, z którego dopiero wypływa program gospodarczy.

W bliskie stosunki z kwestią i ruchem robotniczym, dostał się przez swój demokratyzm. Jego naukowa i krytyczna przenikliwość, z jaką zdąża do jądra zagadnienia, doprowadziła go do tego, że nie zadowala się demokracją formalną, ale żąda takiej, którąby zdążała do bardziej sprawiedliwego układu gospodarczego i socjalnego. A ta właśnie wnikliwość, z jaką bada podstawy problemu, nie pozwala mu złączyć się z marxizmem.

Masaryk odrzucił naukę Marxa. Nie oznacza to, że nie uznawał najzupełniej tego uczonego socjologa, którego nauka wstrząsa dziś podwalinami kapitalistycznej cywilizacji, owszem, przyznaje mu wielkie zasługi. W „Otázce Sociální“ mówi: „...Marx ma wielką zasługę w tym, że nam odkrył świat pracy robotnika. Przyznaję, że i przed nim przedstawiali niektórzy tę pracę, ale nie w tak wybitny sposób, jak on. Marx i tu postępuje jednostronnie, ale właśnie dlatego powinniśmy sobie uświadomić, co to usiłowanie Marxa oznacza.

Krótko mówiąc, widzę w teorii Marxa dążność do należytej oceny drobnej pracy fizycznej i umysłowej. Dotąd wstydzą się ludzie pracy, a szczególnie pracy drobnej, cichej, nie okazałej i nie roztargnionej. Dotychczas żyli ludzie więcej sportem, aniżeli pracą — obecnie nastaje okres pracy drobnej; dotychczasowy romantyzm pracy musi ustąpić realizmowi. Pracą nie są tylko tzw. wielkie czyny, pracą jest także i praca mozolna; pracę wykonują nie tylko wielcy, ale także i mali ludzie, o których historia jeszcze pisać nie potrafi; pracą nie jest ofiarować życie podczas wojny, na co patrzą wszyscy, pracą jest także ofiarować swą siłę bliźniemu i to pracą wytrwałą. Marx w pracy nie w majątku znajduje bliźniego, stąd też jego pojęcie wartości jest tak absolutne“ [29]).

Co do najważniejszych różnic między Masarykiem a Marxem, to zaznaczyliśmy już powyżej, że uczony czeski jest wybitnym i zdecydowanym indywidualistą, podczas kiedy badacz niemiecki jest równie zaciętym komunistą. Wierzy, że tylko masa, tłum ludzi ma prawdę i moc twórczą, i że tylko on może o wszystkim decydować, podczas gdy jednostka może oddziaływać tylko jako znikoma cząstka tłumu. Dlatego nie powinna ona mieć żadnych praw osobistych ani do majątku, ani do wybitnych zdolności, lecz wszyscy powinni być sobie równi.

Również we względzie oceny wartości pracy istnieje między obu mężami stanu wielki rozdźwięk. Marx zbyt przecenił pracę fizyczną, a nie docenił umysłowej, zbyt uprościł ekonomikę społeczną stwierdzając, że jedyną wartością realną jakiegoś produktu jest praca fizyczna robotnika, spotrzebowana na wytworzenie danego produktu. Zdaniem Masaryka, materializm przeszkadza Marxowi w należytej ocenie wartości pracy umysłowej. Zgadza się wszak z Marxem, że większa część tak zwanej pracy umysłowej nie jest wyższa ani więcej wartościowa od pracy robotnika. Niektóre prace inteligenta są mechaniczne, szablonowe i nie wymagają większego natężenia umysłu od pracy przeciętnego robotnika fizycznego. Lecz od tej zwykłej pracy umysłowej odróżnić musimy pracę wyższą, twórczą w nauce, filozofii, sztuce, polityce, inżynierii i inne. Tego rodzaju myślicieli-artystów musi się odróżniać od mechanicznego wyrobnika [30]).

„Marx i Engels — pisze Masaryk — zbyt jednostronnie traktują pracę i to według chwilowego użytku. Dlatego za pracę uważają tylko robotę fizyczną i głoszą, że ona tylko jest „produktywną". Czy pracy umysłowej, chociażby ona w danym momencie nie była użyteczną, ma się dlatego zakazać? W tym wypadku nie mielibyśmy żadnych wynalazków, ani żadnego postępu.

Praca nie da się mierzyć tylko czasem, względnie czasem pracy. Nie tylko, że mamy tutaj nie jednakowe siły fizyczne, ale też i siły duchowe. To też mierzenie pracy tylko pod względem ilościowym nie wystarcza, nie mówiąc o tym, że mierzenie to jest tylko przypuszczalnym odgadywaniem, nigdy zaś mierzeniem naukowym. „W redukcji wszelkiej pracy ludzkiej do prostej pracy mięśniowej, poznajemy fatalny prymitywizm Marxa" [31]). Tak samo zapatrywanie na kwestię moralności rozdziela obu uczonych. Marx twierdzi, że nie egzystuje taka moralność, któraby zadowalniała każdego człowieka i każdy czas, lecz że istnieje tylko moralność klasowa, dlatego że całe społeczeństwo polega na walce klasowej. Każda klasa gospodarcza posiada według tej teorii swoje pragnienia moralne, a więc i swoją moralność. Można więc mówić o moralności kapitalisty, robotnika, bezrobotnego, pracownika umysłowego, nie można mówić o moralności ogólnej, gdyż taka w ogóle nie istnieje. Jest to przesada, bo o ile są faktycznie pewne zasady moralności, że tak powiem zawodowej, to jednak nie da się zaprzeczyć, że jest również bardzo wiele takich, które mają walor powszechny.

Szczególnie forytowaną przez Marxa postacią jest człowiek gospodarczo słaby, któremu przede wszystkim należy nieść pomoc materialną, zaś tym słabym człowiekiem jest w pierwszym rzędzie robotnik fabryczny. Masaryk znacznie głębiej ujmuje kwestię udowadniając, że gospodarczo słabe są na równi z robotnikami fabrycznymi i inne kategorie społeczne np. nauczyciele, urzędnicy, małorolni, starcy, kobiety. Im wszystkim należy nieść pomoc, i to nie tylko gospodarczą, lecz i kulturalną. Dlatego należy dawać im wyszkolenie, wzmacniać ich duchowo. Uświadomiony i wykształcony robotnik znacznie łatwiej wywalczy sobie dobrobyt niż ciemny. Nie bez ko-

zery F. O. Barton w swym wyborze myśli T. G. Masaryka [32]) umieścił na pierwszym miejscu następującą sentencję: „Pierwszym żądaniem człowieczeństwa, pierwszym prawidłem socjologii jest, aby każdy mógł się kształcić. Kto w tej mierze czyni przeszkody jednostce, lub narodowi, popełnia śmiertelny grzech, bo do kształcenia się ma prawo każdy człowiek, tak jak do życia". Rozumiał, że ta właśnie zasada jest podstawową w systemie Masaryka. Nie tylko jednostki, lecz także całe warstwy społeczne, a nawet całe społeczeństwa mogą być słabe. Specjalnie jednak potrzebują pomocy małe narody, zagrożone przez ekspanzję silniejszych sąsiadów. Dlatego zasadniczą kwestią w zapatrywaniach społecznych Masaryka jest rozwiązanie kwestii zabezpieczenia wolności małych narodów.

Podobieństwa a przede wszystkim różnice między poglądami na kwestię socjalną Marxa i Masaryka, to temat bardzo obszernej rozprawy. My musimy na tym miejscu poprzestać na tym co wyżej powiedzieliśmy, konstatując, że pod wpływem szerzonych przez Masaryka zasad, Czechosłowacja ustrzegła się do dziś komunizmu i w ogóle dalej posuniętego radykalizmu społecznego. Wpływ jego na masy pracujące nie pozostał bez znaczenia. Wielką rolę odgrywał tu autorytet człowieka, który pracował dla klasy robotniczej, uczył socjalistów jakim powinien być socjalizm, nie bez znaczenia też był jego autorytet powojenny, kiedy jako prezydent dawał pilne baczenie, aby demokratyczne państwo nie zapomniało o klasie robotniczej. To też zupełną rację miał Józef Stivín pisząc w ośmdziesięciolecie ukochanego prezydenta oswobodziciela, że „nie Lenin, lecz Masaryk żyć będzie w pamięci pracującego ludu czeskosłowackiego przez długie stulecia" [33]).

Nie możemy w naszym wykładzie przejść do porządku dziennego nad kwestią stosunku czeskiego myśliciela do próby zrealizowania marxizmu w Rosji. Wiemy już, że Masaryk odnosił się bardzo krytycznie do bolszewizmu, udowadniając że „powinien być wszędzie pokonany drogą moralną, drogą reform socjalnych, oraz drogą wykształcenia politycznego". Był zdania że „w Rosji nie ma komunizmu a nawet socjalizmu z tej prostej przyczyny, iż naród rosyjski nie jest przygotowany do przyjęcia socjalizmu". Nie zaprzeczał że na pierwszy rzut oka „dzisiejszy ustrój sowiecki w Rosji jest wprawdzie dyktaturą proletariatu w myśl idei Marxa, ale ściśle biorąc jest dyktaturą przewódców małego stosunkowo stronnictwa politycznego. Dyktatura bolszewicka jest całkiem wyraźnie dyktaturą „olbrzymiej" — mniejszości; to jest oligarchia, oligarchia arystokratyczna we właściwym tego słowa znaczeniu. Nie jest to dyktatura „proletariatu, ale dyktatura nad proletariatem". To co się dzieje w Rosji nie jest i nigdy nie było komunizmem, lecz tylko wybujałym kapitalizmem państwowym.

Zapytany w październiku 1932 roku przez dziennikarza berlińskiego [34]), czy wierzy w przyszłość bolszewizmu odparł: „W Rosji panuje tak samo jak u nas ów znienawidzony i w pogardę podany kapitalizm, z tą tylko różnicą, że administracja jego spoczywa tam

w ręku mniejszej liczby ludzi niż w naszych krajach. Co do przyszłości bolszewizmu, to widzimy przecież, że się rozwija wyraźnie w kierunku gospodarczego indywidualizmu. Owo forsowanie traktorów i podobne rzeczy dowodzą tylko, że Rosja jest pod względem gospodarczym zacofaną. Ciemny mużyk rosyjski a także i rozwichrzony agitator oddają się po prostu fetyszyzmowi maszyny, bałwochwalstwu traktora, co odpowiada najniemożliwszej formie materializmu. Nie wierzę, aby Europa miała zdążać ku panowaniu bolszewizmu“ [35]).

W mojej rozprawie nie mogę pominąć bardzo ważnej kwestii stosunku Masaryka do wiary [36]). Pod tym względem panują najbłędniejsze mniemania, szerzone onego czasu przez niski obskurantyzm i zaśniedziały konserwatyzm, a do dziś u nas przynajmniej nie sprostowane dostatecznie. Utarło się więc mniemanie, że Masaryk był ateuszem, bezbożnikiem, szerzącym słowem i piórem zasady antyreligijności. Otóż należy temu najsilniej zaprzeczyć i wynagrodzić mimowolnie zrobioną temu kryształowemu człowiekowi krzywdę przez stwierdzenie z całą stanowczością, że Masaryk nie tylko nie był wrogiem religijności, ale sam był bardzo głęboko religijny, że bolał nad upadkiem religijności wśród ludzi i szukał środków zaradzenia złemu. „Nie byłem w swym życiu ani przez sekundę ateistą“ oświadczył publicznie w parlamencie austriackim 3-go grudnia 1907 roku. Zaś w maju 1923 roku w przepięknej mowie wygłoszonej podczas uroczystości mianowania go pierwszym honorowym doktorem Husowego Czeskosłowackiego ewangielickiego fakultetu teologicznego w Pradze wyznał: „Nigdy nie lubiłem mówić o religii i dziś niechętnie poruszam ten temat, dlatego że wiarą się ma żyć i ma to być najbardziej wewnętrzną i osobistą sprawą, jaką człowiek ma i jaka dla niego istnieje“. W tej samej mowie oświadczył, że kiedy dostatecznie zrozumiał ducha dziejów ojczystych a szczególnie okresu reformacji, niejednokrotnie myślał o tym, by poniechać zawód profesorski dla kaznodziejstwa.

Masarykowa religijność była w zasadzie jak sam mówił, życiem w obliczu Boga. „Religijność wynika ze stosunku człowieka do całego świata, przede wszystkim do Boga“ — mówił. A kiedy indziej podał określenie: „Religijność jest to stosunek człowieka do Boga i człowieka do człowieka. Nie idzie tu jedynie o myślenie o Bogu, acz koniecznością jest wiele o Nim myśleć, nie wystarczą tu obrzędy religijne i życie kościelne, ale idzie tu o samo życie, o cały żywot, odznaczający się tym, że człowiek żyje świadomie przed Bogiem i że dokłada starań, by żyć z Nim w zgodzie“.

Ochrzczony i wychowany w młodości w religii katolickiej, wystąpił z kościoła rzymsko-katolickiego i jako znawca i wyznawca zasad Jana Husa, o którym napisał obszerne dzieło, został członkiem czeskiego kościoła narodowego. W domu swym prowadził żywot bardzo religijny, w swej bibliotece miał bardzo wiele dzieł z tego zakresu, które nie na darmo zalegały półki, stale też studiował pismo święte. Wyznał też, że Ojcze Nasz było stałą jego modlitwą.

Co do stosunku społeczeństwa do religii wyraził przekonanie, że każdy człowiek ma wiarę. Często można wedle niego znaleźć więcej wiary w ateuszu niż w bigocie.

Już w pierwszej swej większej pracy o samobójstwie, jako gromadnym objawie społecznym, podał jako główną przyczynę wzrastającego groźnie objawu choroby społecznej, właśnie brak wiary, która jest jedyną siłą utrzymującą, konserwującą. Wiarę uważał za centralną siłę życia tak jednostki, jak społeczeństwa. Wiara jest podstawą moralności. „Wiara jest środkową i ześrodkowującą mocą w życiu indywidualnym i społecznym: ideały etyczne kształtują się wedle zasad wiary, ona stanowi kierunek duchowy i tworzy nastrój życia ludzkiego" napisał Masaryk w drugim tomie pracy: „Russland und Europa" [37]).

W wierze widzi Masaryk ideał prawdziwej doskonałości i wskaźnik dla wszelkich poczynań. „Ten ideał doskonałości uczy człowieka wystrzegać się małości i małostkowości. Poczucie wieczności robi nas skromnymi. Wzmacnia poczucie odpowiedzialności moralnej i wiedzie do powszechnej harmonii. Stąd także czerpiemy zrozumienie rozwoju światowego i społecznego i jego udoskonalenie. Utrzymuje się nasza wiara w postęp i zrozumienie, że wszystkiego na raz osiągnąć się nie da. Rzekłbym, że uczymy się cierpliwości, ale nie pasywności".

Najwyższego nauczyciela wiary widzi Masaryk w Chrystusie. „Już wyznałem — powiedział w wymienionej mowie z r. 1923 — że dla mnie jest Jezus najdroższym i najlepszym nauczycielem wiary i moralności". Zaś w „Rewolucji Światowej" czytamy, że „celem naszym jest wypełnić wiarę i etykę Chrystusową, jego czystą i nie skarżoną wiarę ludzkości. — Czyste chrześcijaństwo, więc nauka Jezusa i Jego przykazania miłości są testamentem naszych dziejów. Więc Jezus a nie Cezar, jest sensem naszych dziejów i demokracji".

Rozważania Polaka o Masaryku socjologu nie byłyby pełne, gdyby zabrakło w nich choć wzmianki o stosunku czechosłowackiego męża stanu do Polski. Nie tu miejsce do rozpatrywania tego zagadnienia z punktu widzenia historycznego. Temat to miły dla nas, ale zbyt obszerny, nadający się na osobną prelekcję i tworzący treść dwóch rozpraw [38]). Nie chcę też rozpatrywać tego zagadnienia z tego miejsca ze strony politycznej, choć polityka jest częścią socjologii, podam jednak tylko jedno w tym względzie oświadczenie historyka i socjologa złożone w maju 1926 roku [39]). Brzmi ono: „Historyk i socjolog znajdą w rozwoju naszych dwóch narodów wybitną równorzędność: podobne warunki geograficzne, długie sąsiadowanie, jednakowe właściwości rasowe i narodowe, podobne a częściowo takie same wpływy sąsiadów, wpływy przyjazne i nieprzyjazne, tłómaczą ten paralelizm, o ile oczywiście istota i ewolucja narodów da się w ogóle wytłumaczyć. Ten paralelizm widzimy i w wojnie światowej, dzięki której odzyskaliśmy my i wy utraconą niepodległość; a ta właśnie utrata była jedną z faz wspomnianego paralelizmu — upadek Czech poprzedził upadek Polski. — Paralelizm oznacza więc pewną

wewnętrzną łączność i wzajemność. Historyczne i społeczne siły, które działały w przeszłości prawdopodobnie będą działały i w przyszłości, jakkolwiek przypuszczalnie odmiennie, stosownie do zupełnie zmienionej sytuacji ogólno-europejskiej, a przede wszystkim w Europie Środkowej: ścisłe rozpatrywanie i właściwe zrozumienie przeszłości doprowadzi nas do współdziałania i do tego, że współpracą organiczną będziemy sobie pomagać w ochronie i budowie naszej niepodległości politycznej i kulturalnej. Za najskuteczniejszy i najpewniejszy środek prowadzący do tego celu uważam rozumną i uczciwą politykę pokojową i porozumiewanie się między sobą i z sąsiadami".

---

[1]) Jan Hus. Wyd. III. s. 17 i n.

[2]) Bláha A.: Zwei Soziologen. Masaryk und Beneš. — („Zwei Praesidenten". Sonderbeilage zur Prager Presse vom 7. III. 1936. s. 4 i n.)

[3]) Foustka B.: Der Soziologe des Lebens. — (Masaryk Staatsmann und Denker. Prag, 1930, 8⁰; s. 103 i n.)

[4]) Szapował M.: T. G. Masaryk jako sociolog i polityk. — („Dobirni dumky prof. T. G. Masaryka". Z nahody 75 lit żyttja. Praha, 1925, 8⁰, s. 106 i n.)

[5]) Vámbéry R.: Masarykova sociologie. — (Masarykův Sborník. Sv. VI. Vůdce generací. Dil II. Praha, 1930-31, 8⁰, s. 42 i n.)

[6]) W „Kölner Vierteljahrhefte für Soziologie". Jhg. 1925, s. 329 i n.

[7]) Versuch einer konkreten Logik. (Klassifikation und Organisation der Wissenschaften) Wien, 1887, 8⁰, s. VI, 318.

[8]) Rukovět sociologie: Podstata a methoda sociologie. — (Praca niedokończona, drukowana w miesięczniku „Naše Doba", r. VIII-1901, w siedmiu zeszytach, razem s. 56.)

[9]) Odstrčil O.: Masarykova kníhovna — (Masarykův Sbornik, jak nr 5, s. 424 i n.)

[10]) Masaryk T.: Studie o F. M. Dostojevském. (S rukopisnými poznámkami.) Uspořádal Jiří Horák. Praha, 1932, 8⁰, s. 84. (Prameny k dějinám vzájemných styků slovánskych. Sv. I.)

[11]) Král Josef: Masaryk filosof a sociolog. — (Sborník přednášek o T. G. Masarykovi, Praha, 1931, 8⁰, s. 21 i n. — Přednášky Slovanského Ustavu v Praze. Sv. I). Również artykuł tegoż autora pt.: „Masaryk jako sociolog" w dzienniku „Československá Republika", r. 1930, nr 57 z 7. III. s. 16.

[12]) s. 391.

[13]) Der Selbstmord als sociale Massenescheinung der modernen Civilisation. Wien, 1881, 8⁰, s. XIV, 245.

[14]) Základové konkretní logiky. Třídění a soustava věd. Praha, 1885, 8⁰, s. 200. — Też po niemiecku jak nr 7.

[15]) Otázka Sociální. Praha, 1898, 8⁰, s. 701.

[16]) Russland und Europa. Studium über die geistigen Strömungen in Russland. Erste Folge. Zur russischen Geschichte und Religionsphilosophie. Soziologische Skizzen. B. I—II. Jena, 1913, 8⁰, s. 368, 533. — Tom trzeci, dotychczas nie wydany, ma ukazać się w krótkim czasie w opracowaniu prof. J. Horáka.

[17]) Světová revoluce. Praha, 1925, 8⁰. — Przełożona na język polski przez W. M. Kozłowskiego pod tytułem „Rewolucja światowa", Warszawa, 1933, „Renaissance", 8⁰, t. 1—3, s. 697, XIV.

[18]) s. 99, 104.

[19]) s. 115.

[20]) s. 142 i n.

[21]) tamże s. 370.

[22]) tamże s. 372.

[23]) s. 172 i n.
[24]) Trápl M.: Individualism a kolektivism v Masarykově sociologii a ethice. — (Masarykův Sbornik, jak nr 5, s. 48 in.)
[25]) Jirásek J.: Kwestja socjalna u Masaryka. („Ruch Słowiański" r. III, 1930, nr 1—3, s. 31 i n.)
[26]) Otázka Sociální, s. 200 i n.
[27]) Trzy powyższe cytaty z artykułu J. Stivína: Masaryk a dělnická třída — (Československá Republika", r. 1930, nr 57 z 7. III. s. 19.)
[28]) List ten przedrukowany w artykule A. Stehlíka: President Masaryk a technická kultura — (Československá Republika", r. 1930, nr 57 z 7. III. s. 24.)
[29]) Otázka Sociální, s. 357 i n.
[30]) Jirásek J. jak nr 25. s. 37 i n.
[31]) Otázka Sociální, s. 309 i n.
[32]) Masaryk T.: Choix de pensées extraites de ses oeuvres par F. O. Barton, Prague, 1923, 8°, s. 79.
[33]) l. c.
[34]) Wywiad z współpracownikiem „Berliner Tagblatt'u" przedrukowany w przekładzie polskim w „Prawdzie" (łódzkiej) z 9. X. 1932.
[35]) Poglądy prof. Masaryka na bolszewizm zostały zebrane, przełożone na język polski i wydane przez Adolfa B. Dostala, wraz ze słowem wstępnym Adolfa Cernego pt. „Masaryk T. G.: O bolszewiźmie. Warszawa, 1923, 8°, s. 71. Jest to pierwsza próba wprowadzenia prac prezydenta Czechosłowacji do polskiego piśmiennictwa naukowego.
[36], Materiały do omówienia tego zagadnienia czerpane z opracowań: Kozák J.: „Masaryk jako ethik a náboženský myslitel — (Sborník přednášek", jak nr. 11. s. 25 i n.) — „Hromádka J.: Im Kampf um die Religion. (Masaryk Staatsmann jak nr 3, s. 80 i n.) — Dominois F.: Masaryk a Československá Jednota (Masarykův Sborník" jak nr 5, s. 196 i n. Tamże w t. I. rozprawki: Losskij N.: Ethické a náboženské učení T. G. Masaryka — s. 150 i n.; Fischer J.: Duše umdlené a bojovné — s. 177 i n.; Zilka F.: Masaryková výchova k náboženstvi — s. 435 i n. — Hrejsa F.: Masaryk člověk a myslitel náboženský („Československá Republika", r. 1930 nr 57 z 7. II. s. 14 i n. — A. V.: Masaryk o moderním člověku a náboženstwí — (Pražske noviny r. 1934, nr 119).
[37]) t. II. s. 691.
[38]) Batowski H.: T. G. Masaryk a Polska. Kraków, 1930, 8°, s. 30. — Kierski K.: Masaryk a Polska. Poznań, 8°, s. 42.
[39]) „Warszawianka", r. 1926, nr 214 z 12. V.



ADAM KRZYŻANOWSKI

FERDYNAND ZWEIG

Adam Krzyżanowski *).

Szkic niniejszy poświęcony jest Adamowi Krzyżanowskiemu, jako pisarzowi, a mówiąc ściślej pisarzowi ekonomicznemu. Szkic mój nie jest zarysem biograficznym — ale jest próbą krytycznego rozbioru 40-lecia działalności naukowej i publicystycznej Krzyżanowskiego, wniknięcia w przewodnie idee i zasady, które ją ożywiają, przedstawienia jej roli i funkcji w rozwoju polskiej myśli ekonomicznej z jednej strony, polskiej polityki ekonomicznej z drugiej.

*) Na życzenie autora stwierdzam z przyjemnością, że praca niniejsza zawdzięcza swe powstanie mojej inicjatywie. Podobnie miała się rzecz z pracami St. Inglota o Fr. Bujaku i Ant. Żabki-Potopowicza o Wład. Grabskim. (Tom VII i XVI Przeglądu Ekonomicznego).

Leopold Caro.

Nie uwzględniłem tu Krzyżanowskiego, jako człowieka, jako pedagoga, jako polityka i praktyka, a raczej uwzględniłem tylko o tyle, o ile to było konieczne dla zrozumienia sylwetki duchowej pisarza [1]).

I.

Skala zainteresowań Adama Krzyżanowskiego jest bardzo rozległa. Nie ogranicza się do zagadnień mechaniki wymiennej, do zagadnień czystej teorii. Interesują go problemy ekonomiczne w ich związku z polityką, etyką i całokształtem życia społecznego. Stąd żywość i plastyka przedstawienia.

Jest teoretykiem, ale nie uchyla się od odważnego wartościowania. Nigdy nie ogranicza się tylko do czystej teorii, ale wyciąga z niej wnioski praktyczne. Niema u niego sztucznego przedziału pomiędzy

---

[1]) Adam Krzyżanowski, ur. w Krakowie w r. 1873, po ukończeniu wydziału prawnego w Krakowie, studiował w Berlinie i Lipsku. W latach 1896—1904 był sekretarzem Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego, a następnie redaktorem „Tygodnika Rolniczego". W r. 1908 habilituje się na Uniwersytecie Jagiellońskim jako docent ekonomiki politycznej. W r. 1912 zostaje mianowany nadzwyczajnym profesorem ekonomiki politycznej i skarbowości na Uniwersytecie Jagiellońskim, w r. 1916 — profesorem zwyczajnym. W r. 1920 zostaje członkiem Polskiej Akademii Umiejętności. W r. 1926 współpracuje z misją rzeczoznawców Kemmerera. W r. 1927 jedzie do Stanów Zjednoczonych, jako dolegat rządu, prowadząc trudne rokowania o pożyczkę stabilizacyjną, jest współautorem planu stabilizacyjnego z października 1927. Od r. 1928—1931 poseł na Sejm z Krakowa i generalny referent budżetu w Sejmie w tym czasie. Były dwukrotny (w r. 1927/28 i w r. 1930/31) dziekan wydziału prawa i obecny (od r. 1933) prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. W r. 1936/37 jedzie z ramienia rządu do Stanów Zjednoczonych, jako delegat rządu w rokowaniach o konwersję zagranicznych pożyczek dolarowych. Współzałożyciel i wieloletni prezes Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie, rozwijającego żywą działalność na polu polityki gospodarczej. Redaktor „Wydawnictw Towarzystwa Ekonomicznego", które w ciągu 17-lecia swej działalności ogłosiło 96 tomów, przy czym ogromną ilość tych tomów sam zaopatrzył przedmową. Obecny prezes Komisji podatkowej przy Ministrze Skarbu.

Jest autorem następujących dzieł, rozpraw i prac: „Die Grundbesitzverteilung in Galizien". (1895 Schmollers Jahrbuch); „Zakładka na sprzężaj w Pabjanicach", rozprawka historyczno-gospodarcza. Odbitka z rozpraw wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności. Kraków 1897. „Studia agrarne" Kraków. 1900 r. T. I. str. 392. „Rolnictwo wobec polityki handlowej". Kraków 1901. str. 107. „Teoria Malthusa". Kraków 1908 str. 109. „Towarzystwa i stowarzyszenia rolnicze" Kraków 1911, str. 211. „Pieniądz". Kraków 1911, str. 559. „Wojny bałkańskie w r. 1912 i 1913". Kraków 1914, str. 154. „Statystyka Polski" (łącznie z prof. Kumanieckim) 1915. „Socjologia wojny". Kraków 1918, str. 121. „Drożyzna" 1919, Kraków. „Nauka o pieniądzu i kredycie" Kraków 1919, II wyd. 1922. „Założenia ekonomiki" 1919 Kraków, II wydanie 1920. „Socjalizm po wojnie" Kraków 1920, str. 36. „Nauka skarbowości" Kraków 1923 r. str. 446. „Pauperyzacja Polski współczesnej" 1925, str. 120. „Rządy Marszałka Piłsudskiego" Kraków 1927, II wyd. 1929, str. 153. „Bierny bilans handlowy", zawierający także rozprawkę pt. „Etatyzm w Polsce" Kraków 1928, str. 101. „Polityka i gospodarstwo". Pisma pomniejsze oraz przemówienia 1930—1931. Kraków 1931. Nakł. Polskiej Akademii Umiejętności, str. 645. „Dolar i złoty" Kraków 1936, str. 243. „Moralność współczesna" Kraków 1935, str. 85.

teorią a polityką gospodarczą. Problemy polityczno - gospodarcze traktuje z całym aparatem teorii, — przy rozpatrywaniu problemów czystej teorii nie zapomina o ich aspekcie praktycznym.

Pisma jego mają wyraźną tezę programową, którą zawsze wyłuskać można pomiędzy argumentacją jednej a drugiej strony, szeroko przez niego przytaczaną i rozwijaną. Teoria i program spadają się u niego w jedną całość, żywą i pulsującą krwią.

Przesłanki teoretyczne prowadzą do konkretnych tez programowych — z drugiej strony jego nastawienie światopoglądawe jest głęboko fundowane w teorii. I temu swoistemu połączeniu teorii z praktyką zawdzięczają pisma Krzyżanowskiego swą popularność, swój oddźwięk w społeczeństwie i swą siłę.

Pisma jego, nawet te najbardziej teoretyczne, budzą u czytelnika oddźwięk prawdziwego przekonania i rzetelnej troski o sprawę publiczną.

Krzyżanowski jest teoretykiem, ale ma silnie rozwinięty zmysł historyczny. Szereg jego prac ma charakter ściśle historyczny, częściowo i historyczno - polityczny i socjologiczny. Do nich należy pierwsza jego praca naukowa: „Die Grundbesitzverteilung in Galizien" (1895), poświęcona analizie struktury własnościowej rolnictwa galicyjskiego, albo rozprawka historyczno - gospodarcza, będąca przyczynkiem do dziejów kredytu włościańskiego w XVIII w. pt. „Zakładka na sprzężaj w Pabjanicach" (1897).

Historyczno - polityczny charakter ma rozprawa o „Wojnach bałkańskich w r. 1912 i 1913" (Kraków 1914), studium o „Rządach Marszałka Piłsudskiego" (1927). Ściśle socjologiczny charakter ma rozprawa o „Socjologii wojny" (1918), socjologiczno - ekonomiczny charakter mają „Założenia ekonomiki" (1914).

Łączność kryteriów polityki i gospodarstwa w swych pracach uwydatnił sam Krzyżanowski w tytule zbioru swych prac z okresu 1920 — 1931 „Polityka i gospodarstwo".

Krzyżanowski jest ekonomistą, do pewnego stopnia historycznym i socjologicznym. Zagadnienia ekonomiczne interesują go jako zagadnienia współżycia ludzkiego. Nie bawi się w Robinsonadę, nie matematyzuje i psychologizuje, nie nadużywa metody abstrakcji i izolacji. Teoria jest dla niego dobrym opisem, jakto wywodzi w „Założeniach ekonomiki". Do teorii chce dojść przez staranny, selektywny, ostry opis. To też większość prac teoretycznych Krzyżanowskiego ma charakter ściśle opisowy. Tu należy „Pieniądz" albo „Pieniądz i kredyt", albo „Nauka skarbowości". Uprawia teorię, dając dobry opis — unika natomiast bezpłodnego żonglowania pojęciami, albo sporów metodologicznych, nigdy się nie kończących.

Krzyżanowski procesy gospodarcze rozpatruje w regule, jako zespoły psychologiczno - polityczno - etyczno - gospodarcze na tle całości. Przy rozpatrywaniu problemów rzeczywistości społeczno - gospodarczej porzuca metodę izolacji, a człowieka rozpatruje nie jako „człowieka ekonomicznego", ale jako całego człowieka, uwzględniając przede wszystkim jego stronę moralną.

Krzyżanowski nie jest historykiem, ale uwzględnia historyczną stronę każdego zagadnienia ekonomicznego (wspaniale zastosował tę metodę w „Pieniądzu" (1911) i w „Pieniądzu i kredycie" (1919).

Krzyżanowski nie jest i moralistą, ale uwzględnia moralną stronę każdego zagadnienia ekonomicznego. Argumenty etyczne pojawiają się u niego niesłychanie często.

Gdy w „Pieniądzu i kredycie" i innych pismach walczy z inflacją, wytacza przeciwko niej najsilniejsze działo w argumencie etycznym. „Inflacja jest oszustwem". Inflacja ma niską etykę, demoralizuje ludność, niszczy nie tylko gospodarstwo, ale i psychikę i etykę człowieka. Gdy walczy z etatyzmem, ten sam najsilniejszy argument wytacza przeciwko niemu w niskiej etyce etatyzmu. W kapitalnej swej pracy pt. „Moralność współczesna" podkreśla silnie związek pomiędzy upadkiem moralnym społeczeństwa a rozrostem etatyzmu. I ten argument jest dla niego najbardziej przekonywujący, bo wszak człowiek jest ostatnim celem wszelakiego gospodarowania. Gdy w polityce demograficznej podkreśla niebezpieczeństwo przeludnienia, silnie podkreśla stronę etyczną zagadnienia (np. w przedmowie do „Prawa Malthusa"). Niższa rozrodczość daje w efekcie wyższą etykę rodzinną i wyższą obyczajowość społeczną, niż lekkomyślne mnożenie źle odżywionego i źle wychowanego potomstwa. Gdy w „Towarzystwach i stowarzyszeniach rolniczych" kreśli korzyści współdziałania gospodarczego i rozwija program ruchu spółdzielczego — rozwój tego ruchu uzależnia od stanu moralnego spółdzielców. Gdy w „Pauperyzacji Polski współczesnej" kreśli społeczeństwu obraz rzeczywistości w ciemnych barwach, podkreśla równie silnie pauperyzację moralną, jak gospodarczą. W rozdziale I-ym tego dzieła zatytułowanym „Upadek moralny i ekonomiczny" czytamy na wstępie:

„Zjawiska gospodarcze są nierozerwalnie związane z moralnemi, z całokształtem rozwoju psychicznego i fizycznego ludności. Dobrobytem jest w znacznej mierze warunkowane zdrowie fizyczne i moralne, niemniej jak postęp intelektualny społeczeństwa. Jakże niewielu zdaje sobie sprawę z etycznej pauperyzacji, która ogarnęła ziemie polskie skutkiem wojny i zubożenia. Przerażający wzrost przestępczości jest notoryczny" [1]).

I znowu ten właśnie proces uważa za najbardziej bolesny, za źródło największych szkód na przyszłość.

Gdy w wykładzie swym o Stanach Zjednoczonych, wygłoszonym w Klubie Społecznym w Krakowie (1937) zastanawia się nad tym, dlaczego prohibicja zawiodła w Stanach Zjednoczonych, wysuwa jako najsilniejszy argument przeciw niej, argument etyczny. Prohibicja zawiodła, bo zamiast podnieść moralnie społeczeństwo amerykańskie, wzmogła przestępczość i obniżyła etykę. Wszędzie argument etyczny jest dla niego argumentem najsilniejszym w rozpatrywaniu problemów społecznych.

---

[2]) „Pauperyzacja Polski współczesnej" w zbiorze „Polityka i gospodarstwo", str. 148.

Nie wyczerpuje to jednak charakterystyki sylwetki pisarskiej Krzyżanowskiego. Powiedziałem, że Krzyżanowski jest ekonomistą historycznym i socjologicznym tylko do pewnego stopnia. Łączy zmysł dla historii, a więc zmysł dla relatywizmu ze zmysłem dla teorii, a więc dla dogmatyzmu.

Jego sylwetka światopoglądowa jest wyraźnie zarysowana. Jest do pewnego stopnia i ekonomistą naturalistycznym, uznającym prawa naturalne w ekonomji i prawom tym hołdującym, jest neo - klasykiem, który buduje na gruncie wzniesionym przez Ricarda i Malthusa.

Możnaby dopatrywać się w tym sprzeczności. Wszak historycyzm skłania do relatywizmu, naturalizm do dogmatyzmu. Krzyżanowski potrafił sprzeczności te pogodzić w organicznej syntezie. Instytucje i urządzenia społeczeństwa ludzkiego, jego technika i aparatura podlegają ciągłemu, nieprzerwanemu rozwojowi, a raczej zmianie. Instytucjonalizm historyczny narzuca się każdemu wnikliwemu badaczowi rzeczywistości społecznej z nieodpartą koniecznością. Ale w tym nieustannym rozwoju jest punkt stały nieulegający rozwojowi, względnie zmieniający się w minimalnej mierze: natura ludzka, jej psychika, jej właściwości i zdolności reaktywne. I w tej naturze ludzkiej widzi Krzyżanowski podstawę dla ekonomiki naturalistycznej. Jego liberalizm dogmatyczny, który wyznaje, nie jest naturalizmem klasyków, ale jest naturalizmem psychologiczno - moralnym. Krzyżanowski wierzy, że naturze ludzkiej odpowiada liberalizm, jako postawa duchowa, socjalna i ustrojowa.

Liberalizm jest dla niego ustrojem najtańszym, najsprawniejszym, najprodukcyjniejszym, etycznie najwyższym, pozwalającym na osiągnięcie najwyższych wartości ludzkich, najlepszych charakterów i najlepszych mózgów. Dla niego najwyższą wartością jest sam człowiek, a sprawdzianem wszystkich instytucyj — to wpływ na człowieka, jego duszę i psychikę. Nie wierzy w zbawczą moc przymusu, a wierzy w zbawczą siłę dobrowolnego działania i współdziałania. Nie wierzy w umoralniającą siłę przepisu prawnego, ale wierzy w umoralniającą siłę dobrobytu. Postęp gospodarczy jest dla niego i postępem moralnym. Dać ludziom dobrobyt, to dać ludziom warunki dla wyższej moralności. Nie wierzy w umoralniającą siłę rozkazu, ale wierzy w umoralniające działanie rozumu, ogólnej racjonalizacji życia ludzkiego. Postęp liberalizmu, moralności, dobrobytu i racjonalizmu warunkują się wzajemnie i trudno wyobrazić sobie jeden bez drugiego.

„Człowiek z biegiem czasu — pisze K. — staje się coraz bardziej racjonalistą i indywidualistą. Między obydwoma dążeniami rozwojowymi zachodzi współzależność. Racjonalizm, pojmując związki społeczne jako wyraz potrzeb i dążeń jednostek, które je tworzą, nie sprzyja zbytecznemu podporządkowywaniu jednostek związkom, a indywidualizm walczy racjonalistycznie o zwycięstwo swych ideałów“ [3]).

[3]) **„Założenia ekonomiki“, str. 93.**

„Wysoce dodatnie wzmożenie się racjonalizacji życia — czytamy dalej — jest jednem z wielkich, może największem dobrodziejstwem, które zawdzięczamy zwiększonej zamożności ludzkiej, wiadomo bowiem, że gospodarstwo oparte na ścisłym rachunku dochodów i wydatków, sprzyja racjonalizacji, nie mówiąc już o łatwości pokrycia kosztów kształcenia. Wzrost bogactwa trudno pogodzić z jego rzekomym demoralizującym wpływem, albowiem uwarunkowany jest względnie korzystnym stanem moralnym społeczeństwa. Ludzkość współczesna przed wojną była znacznie zamożniejszą, niż kiedykolwiek przedtem. Widocznie więc przyrost dobrobytu nie wywarł wybitnie demoralizującego wpływu. Bogactwo, jego korzystny rozdział między uczestników społeczności łagodzi wewnętrzne i zewnętrzne przeciwieństwa, ułatwia zwycięstwo harmonii interesów, czyli wywiera wpływ etycznie korzystny. Wielkich reform liberalnych i demokratycznych, które są chlubą czasów najnowszych, nie urzeczywistniono dawniej, ponieważ niekorzystne stosunki ekonomiczne były czynnikiem hamującym. Ich powodzenie zawdzięczamy po części należytemu, nagół uczciwemu funkcjonowaniu władz, tak znamiennemu i tak znaczącemu dla rozwoju nowoczesnej kultury, uwarunkowanemu wzrostem bogactwa — jeden dowód więcej moralnie korzystnego wpływu zamożności. Stwierdzeniem tego samego jest zmiana zapatrywań na moralne skutki dobrobytu. Dawniej często i stanowczo wskazywano na bogactwo, jako źródło złego. Z biegiem czasu moraliści coraz rzadziej występują z podobnymi zarzutami. Nie podają w wątpliwość potrzeby zwiększenia zamożności, a zwłaszcza sprawiedliwszego rozdziału dochodów. Pod tym względem nauczyciele etyki i ekonomiści niemal przestali się różnić“ [4]).

Czy wynika z tego, że Krzyżanowski jest liberałem — optymistą, liberałem-harmonistą?

Krzyżanowski korzeniami tkwi w szkole klasycznej, ale nie w jej odnodze optymistycznej Smith-Say, ale w jej odnodze pesymistycznej Malthus-Ricardo. Jest zwolennikiem maltuzjanizmu, nie widzi harmonii interesów i wspaniałych perspektyw dla rozwoju ludzkości. Przeciwnie, dostrzega sprzeczności interesów, widzi twarde i bolesne alternatywy, polegające na świadomym wyrzeczeniu się jednego na rzecz drugiego. „Niema róży bez kolców“ — to jego umiłowany zwrot. Trzeba wybierać jedno a wyrzec się drugiego. Wszystkiego mieć nie można. Płytki optymizm uważa za zgubny.

Nie tylko w skarbowości zajmuje pozycję pesymisty. Jest nim i w problemie społecznym, w problemie nędzy i bezrobocia, który uważa za problem wieczny. Jest nim i w wielkim i nierozwiązalnym problemie ludnościowym, który poczytuje, śladem Malthusa, za centralny problem ludzkości. Jest w nim i w problemie techniki, którą uznaje za wielką, częściowo i destrukcyjną siłę rozwoju gospodarczego i społecznego. Jest nim wówczas, gdy otwiera oczy społeczeństwu polskiemu na bolesną prawdę „pauperyzacji Polski współcze-

---

[4]) **„Założenie ekonomiki“, str. 111—112.**

snej". Jest nim i w problemie politycznym, gdy on — demokrata i liberał — tłumaczy w swym „Etatyźmie w Polsce" trwałe źródła upadku demokracji parlamentarnej, pisząc:

„Demokracja polityczna zrodziła etatyzm w imię zupełnego urzeczywistnienia swych haseł, a rozwój etatyzmu ugodził śmiertelnie w demokrację polityczną. Ostatecznie, nic w tem tak dalece dziwnego. Każdy żywy pierwiastek, dojrzewając wytwarza warunki, sprzyjające jego śmierci. Dziwną jest chyba tylko szybkość tej ewolucji. Demokracja polityczna przeżyła się niemal w tej samej chwili, w której odniosła ostateczne zwycięstwo" [5]).

Spojrzenie pesymisty jest oddawna spojrzeniem głębokim, nawskróś przenikającym tragizm rzeczywistości ludzkiej, owo szamotanie się ludzkości w kręgu wiecznych, nierozwiązalnych sprzeczności, nadziei i rozczarowań, rewolucji i reakcji, poprawy i kryzysu, indywidualizmu i socjalizmu, w kręgu sprzecznych rozwiązań, odpowiadających falistej linii duszy ludzkiej.

„Współczesne przejście od ustroju w znacznym stopniu liberalnego do bardziej etatystycznego odpowiada powszechnemu od zarania dziejów falowaniu życia ludzkiego. Rozwój wypadków jest zawsze łamany, a nie prosty; nigdy nie idzie stale w tym samym kierunku. Po latach tłustych następują chude i odwrotnie, po pokoju wojna, po okresach demokratyzowania się życia państwowego, czasy ścieśniania koła osób, biorących udział w rządach, po liberaliźmie przychodzi kolej na etatyzm, bo ludzie skłonni są do nowinek, jak mawiano w Polsce XVI wieku, bo nigdy z niczego nie są zadowoleni, bo zawsze pragną zmiany" [6])

Czy Krzyżanowski wierzy w zwycięstwo liberalizmu, którego jest fanatycznym niemal wyznawcą? Niebardzo. Mimo to trwa na tym samym posterunku, obranym w młodości, gdyż woluntaryzm, a nie determinizm jest wyznaniem jego wiary, gdyż wybiera drogę, a nie cel, stawia wyżej walkę, niż zwycięstwo.

Liberalizm Krzyżanowskiego jest liberalizmem do pewnego stopnia heroicznym. Zdaje sobie sprawę z jego wyższości nad innymi ustrojami, ale i z ogromu przeszkód, które epoka współczesna nagromadziła na jego drodze. Mimo to broni jego tez. Bo obrona dobrej sprawy przy światopoglądzie etycznym nie wymaga wcale wiary w zwycięstwo. Wystarcza wiara w ostateczne zwycięstwo. Trzeba rzucać w glebę dobre ziarno, choćby to ziarno wzeszło po latach. „Być może, że zwalczanie planowości, ku której prze układ sił politycznych, jest na razie beznadziejne. Nie przesądzam sprawy. Zaznaczam jednak, że ten punkt widzenia nigdy nie był dla wszystkich miarodajny. Kilka wieków temu znakomity holenderski mąż stanu, Wilhelm, Milczkiem przezwany, obrał sobie za godło zasadę „Point n'est besoin d'espérer pour agir, ni de réussir pour persévérer" [7]).

---

[5]) „Etatyzm w Polsce" w zbiorze: „Polityka i gospodarstwo", str. 446.
[6]) „Etatyzm w Polsce" w zbiorze: „Polityka i gospodarstwo", str. 444.
[7]) Z przedmowy do „Polityki i gospodarstwa", str. VII.

Zresztą Krzyżanowski jest przekonany, że i zwycięstwo cząstkowe czy połowiczne, zwycięstwo polegające na relatywnym stosowaniu liberalizmu, albo na stosowaniu liberalizmu w pewnych tylko dziedzinach, albo na jak najdłuższym stosowaniu zasad liberalnych tak długo, jak się da, już wynagradza trud walki. Krzyżanowski nie jest liberałem doktrynerskim, liberałem á outrance. Jego liberalizm jest stonowany i życiowy, koncedujący interwencję państwową w wielu zakresach i w wielu sytuacjach.

Pesymizm Krzyżanowskiego jest pesymizmem męskim i aktywnym — a nie pesymizmem bierności i kwietyzmu. Nie zamyka się w widnokręgu rezygnacji, ale w widnokręgu działania. Ma odwagę spojrzenia prawdzie w oczy i przedstawienia tej prawdy społeczeństwu, choćby ona była gorzka i przykra. To, co w ciągu 40 lat swej pracy głosił, mówił i pisał było z reguły gorzką, przykrą pigułką, brzmiało w ówczesnej opinii, jak zgrzyt. Ale wydawało walkę zakłamaniu lub ułudzie i było podyktowane szczerą troską i szczerym umiłowaniem sprawy publicznej.

Oto w najgrubszych rysach sylwetka duchowa uczonego i pisarza, której naszkicowanie nie było wcale rzeczą łatwą. Uczona socjologia niemiecka rozróżnia pomiędzy „verstehen“ a „erkennen“. Zrozumieć człowieka można tylko intuitywnie, — a zdaje mi się, że rozumiem Krzyżanowskiego, gdy patrzę w jego łagodnie uśmiechniętą i otwartą, ale sceptyczną i pesymizmem znaczoną twarz. Natomiast poznać człowieka — to wtłaczać w szufladki naszych pojęć i terminów. Poszufladkowałem tu rysy pisarskiej sylwetki Krzyżanowskiego, zdając sobie sprawę, że szufladkowanie to tylko w małej mierze może oddać bogactwo treści.

II.

Działalność naukowa i publicystyczna Krzyżanowskiego przebiegała pewnymi wyraźnymi etapami. W różnych okresach widzimy różne zainteresowania, różne nastawienia i różne założenia jego pracy. Rytm jego pracy bije niezawsze miarowo, pozostaje raczej w ścisłej łączności z otaczającą go rzeczywistością społeczno-gospodarczą i jej problematyką.

W pierwszym etapie swej działalności dominują zagadnienia rolnicze, potraktowane przeważnie opisowo, a czasem i okolicznościowo. Ten etap zaczyna się pracą młodzieńczą w r. 1895, którą ogłosił jako 22-letni student ekonomii w Berlinie w kwartalniku Schmollera pt. „Die Grundbesitzverteilung in Galizien“ (jest to studium statystyczne źródłowo i gruntownie opracowane, o nastawieniu promaltuzjańskim, które kulminuje w tezie o konieczności ograniczenia podzielności gruntów włościańskich przez przyjęcie minimum parcel) — a kończy się chyba w r. 1911 studium o „Towarzystwach i stowarzyszeniach rolniczych“.

W okresie tym pozostaje Krzyżanowski pod silnym wpływem niemieckiej szkoły historycznej, a nawet do pewnego stopnia i „Katheder-socjalizmu“, którym nasiąkł w czasie studiów swych w Berli-

nie i Lipsku. Z wpływów tych wyzwala się jednak po powrocie do kraju — stając się wkrótce gorącym szermierzem myśli liberalnej.

W „Studiach agrarnych" (zwłaszcza w rozprawkach pisanych we wcześniejszych latach [8]) jeszcze niejedno cierpkie słowo dostaje się liberalizmowi. Czytamy tam np.:

„Pod wpływem źle zrozumianych wywodów fizjokratów, Adama Smitha i ich następców wytworzył się pogląd, wedle którego rozwiązanie wszelkich spornych zagadnień politycznych i społecznych stawało się rzeczą bardzo łatwą, nie przedstawiającą najmniejszych trudności. Tym lekarstwem, które epigonowie klasycznych ekonomistów — uczniowie często kompromitują teorie mistrzów przez przesadę — zalecali zawsze i wszędzie na wszelkie choroby, było przelanie w każdym poszczególnym spornym wypadku atrybucyj, przysługujących niegdyś państwu, względnie innemu związkowi społecznemu, na jednostkę. Prostoty i przystępności niepodobna odmówić tej idei, uwalniała ona zresztą od żmudnego badania faktycznego stanu rzeczy i szukania w nim rozwiązania; nic też dziwnego, że rozszerzyła się szybko po całej Europie" [9]).

Krytycyzm w stosunku do doktrynalnego liberalizmu idzie wówczas w parze z pewną niechęcią do kapitalizmu, co tłumaczy się — obok wpływów „Katheder-socjalizmu — także prorolniczym, tradycyjnym nastawieniem galicyjskich organizacyj i towarzystw rolniczych, w których kręgu obracał się młody pisarz. „Jak powszechnie wiadomo, z początku, a po części dotąd jeszcze teoria liberalizmu ekonomicznego była właśnie taką ideą, w obronie której jej zwolennicy kruszyli kopię, głęboko przekonani, że tylko na tej drodze wywalczyć można szczęście dla ludzkości. Później niejednokrotnie strojono się w piórka tej teorii dla obrony wybryków nowoczesnego kapitalistycznego ustroju" [10]) — pisze w „Studiach agrarnych".

Jednakże i w „Studiach agrarnych" Krzyżanowski hołduje tylko interwencjonizmowi umiarkowanemu i ograniczonemu do pewnych tylko zadań (któremu zresztą m u t a t i s m u t a n d i s pozostał wierny i potem). Krzyżanowski występuje tu przeciw nieograniczonej wolności dzielenia gruntów, zwraca uwagę na konieczność zorganizowania taniego kredytu dla wsi, ujęcia ruchu emigracyjnego przez odpowiednie ustawodawstwo, rozpatrując złe (brak robotnika na wsi) i dobre strony wychodźtwa, kładzie nacisk na konieczność organizacji i rozwoju spółdzielczości w rolnictwie.

Ten ostatni temat szerzej opracowuje we wspomnianych już „Towarzystwach i Stowarzyszeniach rolniczych" (1911), które poświęcone są wszystkim formom asocjacji rolniczej, zarówno związkom zawodowym, dobrowolnym i przymusowym, jak i związkom gospodarczym (kapitałowym i spółdzielczym). Krzyżanowski rozwija tu myśl, iż o dobrobycie i powodzeniu narodu decyduje nie tylko

---

[8]) W rozprawce „Sejm a rolnictwo", pisanej w r. 1897.
[9]) „Studia agrarne" T. I., str. 148.
[10]) ibidem str. 146.

sprawność indywidualna, ale i sprawność społeczna, kultura społeczna i polityczna narodu, występująca w umiejętności zrzeszania się. Brak tej umiejętności zrzeszania się w społeczeństwie polskim jest, zdaniem jego, głównym źródłem niższości gospodarczej kraju.

„Przecenianie kredytu jest, moim zdaniem, w ścisłym związku przyczynowym z poglądem, wedle którego niższość naszego przemysłu, rolnictwa i handlu tkwi głównie, niemal jedynie — w braku kapitałów. Powstawanie obcych firm przemysłowych i górniczych przypisywano wyłącznie potrzebie przypływu kapitału z zagranicy. A jednak to tylko część prawdy. W kraju brakowało i brakuje nie tylko kapitałów, ale i ludzi“ [11]).

Krzyżanowski podkreśla silnie moralne i obyczajowe przesłanki zdolności zrzeszeniowej, twierdząc, że tam, gdzie nie ma ducha asocjacji, tam gdzie brak moralnych i obyczajowych przesłanek dla rzeczywistego współdziałania, tam zawodzą zewnętrzne formy, choćby najdoskonalej pojęte i wykształcone. To właśnie występuje w Polsce. Niestety, teza Krzyżanowskiego sprawdziła się następnie w Polsce niepodległej na ruchu spółdzielczym, który ilościowo wspaniale się rozwinął, korzystając w pełni z uprawnień i przywilejów publicznych, ale jakościowo zawiódł.

Silniejszy zwrot w kierunku liberalnym poraz pierwszy widzimy w „Rolnictwie wobec polityki handlowej“ (Kraków 1901, str. 107), piśmie okolicznościowym, analizującym potrzeby rolnictwa galicyjskiego w obliczu bliskiego wygaśnięcia głównych traktatów handlowych Austro-Węgier. W piśmie tym Krzyżanowski zajmuje stanowisko wyraźnie wolnohandlowe. Korzyści międzynarodowego podziału pracy w ożywionej wzajemnie wymianie dóbr są tu silnie akcentowane. Krzyżanowski występuje przeciwko nakładaniu nowych i podwyższaniu istniejących ceł — operując tu szeregiem argumentów, m. i. następującymi: a) „system protekcyjny zazwyczaj szkodzi interesom eksportowym danego państwa, wywołuje bowiem represalja“ [12]); b) system protekcyjny godzi w zasadę podziału pracy, a tem samem i w podstawy dobrobytu [13]); c) przy protekcjonizmie powstaje często konieczność uciekania się do szkodliwych praktyk dumpingowych, uciekania się do premij eksportowych, płaconych kosztem skarbu lub konsumenta itd.; d) system protekcyjny jest pożywką dla kartelizacji [14]); e) „Wielce ujemną stroną systemu protekcyjnego jest właściwa mu dążność do rozszerzania się. Przyznając ochronę celną jednej gałęzi produkcji, trudno odmówić jej drugiej, zwłaszcza w krajach parlamentarnie rządzonych, w których w myśl zasady „ręka rękę myje“, można znaleźć większość zazwyczaj tylko dla systemu protekcyjnego, obejmującego kilka większych grup producentów. Wynika jednak z tego wzajemne neutralizowanie się ceł,

---

[11]) „Towarzystwa i stowarzyszenia“, str. 46.
[12]) „Rolnictwo wobec polityki handlowej“, str. 81.
[13]) ibidem str. 82—83.
[14]) ibidem str. 83.

dana jednostka zyskuje wprawdzie jako producent, ale traci w charakterze konsumenta, a ogólne podrożenie produkcji umniejsza wywóz, utrudnia jej zdolność konkurencyjną z zagranicą“ [15]).

Krzyżanowski zwalcza doktrynę ceł wychowawczych, jako przejściowych. Okres dzieciństwa, któremu towarzyszyć ma cło wychowawcze, w praktyce nigdy nie przechodzi w okres dojrzałości, któryby umożliwiał zniesienie ceł. „Okazuje się z tego, że raz nałożone cło trudno bardzo cofnąć, cło wychowawcze z natury swej przejściowe, ma w sobie tendencję trwałości, do czego nie mało przyczynia się interes fiskalny skarbu państwa“ [16]).

Tym poglądom pozostanie Adam Krzyżanowski wierny w całej swej dalszej działalności naukowej i publicystycznej.

W omawianej pracy widzimy zwrot ku szkole klasycznej i liberalnej. Jeszcze wyraźniej występuje to w interesującej pracy o „subwencji“ (1911), która pomimo upływu ćwierćwiecza w istocie w niczym nie straciła swej aktualności. W pracy tej autor broni zasad liberalnych, ale umiarkowanie pojętych — bez doktrynerstwa i pryncypializmu. Praca ta może najściślej oddaje programowe nastawienie Krzyżanowskiego do wielkich zagadnień ustrojowych. Zasadniczo należy oprzeć życie stowarzyszeń i towarzystw na zasadzie samopomocy, a nie subwencji. Akcja subwencyjna ma wiele ujemnych stron, przede wszystkim moralnych. „Domniemanie przemawia przeciw subwencji“. Subwencja często osłabia, a nie wzmacnia popieranych. Subwencja przyzwyczaja do oglądania się na pomoc władz publicznych, co jest szczególnie szkodliwą właściwością psychiczno-moralną narodu. Skłonności w tym kierunku występują w Polsce ze szczególną siłą.

„Powodzeń gospodarczych narodów, przodujących innym w tym kierunku, nie można wytłumaczyć wyłącznie warunkami naturalnymi, korzystnym położeniem geograficznym, obfitością węgla, rudy żelaznej lub innych surowców, urodzajnością gleby. Dopiero wyrobienie w łonie społeczeństwa zalet gospodarczych umożliwia należyte wyzyskanie darów przyrody. Nie trudno przytoczyć przykłady wielkiego rozwoju wbrew ujemnym warunkom naturalnym i odwrotnie“ [17]).

Krzyżanowski kreśli następujący obraz braków w umysłowości gospodarczej społeczeństwa polskiego: „Intensywność i umiejętność pracowania mniejsza jest u nas, niż na Zachodzie, a skutkiem tego także wydajność pracy mniejsza. Zamiast przedsiębiorczości skłonność szukania łatwych zarobków w spekulacjach czysto losowych. Nieumiejętność zrzeszania się są przejawami gospodarczego nastroju psychologicznego, nie odpowiadającego potrzebom chwili. Do rzędu podobnych zjawisk zaliczyć należy oglądanie się na pomoc władz publicznych, ciągłe dopominanie się o zasiłki, uważane w pewnych ko-

[15]) ibidem str. 83—84.
[16]) ibidem str. 81.
[17]) **„Towarzystwo i Stowarzyszenia rolnicze“, str. 179.**

łach za niezbędny warunek rozpoczęcia akcji i co najgorsze, nieumiejętność ich wyzyskania, przekonanie, że subwencja sama przez się zapewni powodzenie, że uwalnia od możliwie największego nakładu własnej pracy i kapitału". [18]). Niestety, to samo będzie mógł powtórzyć ćwierć wieku potem w wolnej Polsce w „Pauperyzacji Polski współczesnej".

Zasadnicza teza Krzyżanowskiego brzmi: „Zbyteczna pomoc publiczna jest tam, gdzie inicjatywa i praca indywidualna wystarcza do rozwiązania problemu. Co prawda, trudno jest ogólnie określić, kiedy inicjatywa i praca indywidualna wystarczają, ale w każdym zosobna przypadku, przy należytej znajomości stosunków, rozróżnienie da się przeprowadzić". „Pomoc państwa lub kraju — twierdzi Krzyżanowski — może tylko stworzyć warunki korzystnego działania, nie zastąpi pracy jednostek".

Autor analizuje gruntownie warunki i przesłanki dobrego funkcjonowania systemu subwencyjnego — głównie na terenie rolniczym, który zna. Zdaniem jego, subwencje winny być udzielane w pierwszym rzędzie ludności włościańskiej.

III.

Wkraczamy w drugi okres pracy naukowo-literackiej Krzyżanowskiego. Jest to okres prac ściśle teoretycznych, poświęconych teorii ekonomii i skarbowości.

Okres ten rozpoczyna się już właściwie w r. 1908. Jest to rok ogłoszenia pierwszej ściśle teoretycznej pracy z zakresu teorii, częściowo historii doktryn, pt. „Teoria Malthusa" (1908). W r. 1908 Krzyżanowski habilituje się na Uniwersytecie Jagiellońskim, rozpoczynając wykładami o współczesnym ustroju pieniężnym swą działalność uniwersytecką, w czasie której kształci całe pokolenie ekonomistów polskich, pracujących dziś na katedrach uniwersyteckich i w życiu praktycznym. W r. 1912 zostaje profesorem ekonomii politycznej i skarbowości na tymże Uniwersytecie. Publicystyka i polityka ekonomiczna schodzą na dalszy plan, dominują problemy teoretyczne.

„Teoria Malthusa" jest analizą teoretyczną doktryny Malthusa, jej związku z prawem zmniejszającego się przychodu, którą rozpatruje tu szczegółowo z wielu stron. Praca kreśli genezę historyczną doktryny, podejmuje próbę jej weryfikacji w ówczesnej rzeczywistości społeczno - gospodarczej. Zasadniczy rdzeń teorii Malthusa autor uważa za słuszny — podkreślając przeciwstawność szybkiego mnożenia się ludności i rozwoju dobrobytu. Ale odrzuca ostre i naturalistyczne sformułowania teorii Malthusa. Zdaniem jego Malthus „przecenia wpływ zwiększania się środków utrzymania na przyrost ludności" [19]). Krzyżanowski odrzuca ideę „proporcjonalnego wyzyskiwania przez człowieka każdej zdobyczy w gospodarczym zużytkowaniu darów przyrody na rzecz przyrostu natu-

[18]) „Towarzystwa i Stowarzyszenia rolnicze", str. 180.
[19]) „Teoria Malthusa", str. 63.

ralnego" [20]), którą Malthus głosi w pierwszym wydaniu swego „Prawa ludności", a częściowo także i w następnych. Nie zgadza się z tym, że „jedynie brak środków utrzymania w znaczeniu niedostatku, ewentualnie nawet głodu, powstrzymuje rozwój ludności" [21]). „Jest to niewątpliwą prawdą w odniesieniu do początków rozwoju kultury, ale w odniesieniu do współczesnego stanu rzeczy coraz częściej obawa braku środków utrzymania *sensu largo*, sama przez się, okazuje się wielką siłą, nieraz aż nadto skutecznie przeciwdziałającą przyrostowi ludności" [22]).

Zdaniem Krzyżanowskiego Malthus nie uwzględnia także wpływu techniki, której rozwój przekreśla ważność prawa zmniejszającego się przychodu. „Malthus przeoczył, że wzrost ludności, aczkolwiek niewątpliwie z jednej strony zawiera pewne utrudnienia w produkcji, nakładając na nią konieczność zwiększania ilości płodów, z drugiej strony jednak wytwarza szereg warunków, sprzyjających jej rozwojowi, a co najmniej nie docenił sił, działających w kierunku przeciwnym degresii. Przyrost ludności nie tylko przysparza nowych rąk roboczych, ale jest potężną zachętą do zwiększenia wytwórczości, celem zaspokojenia potrzeb liczniejszej rodziny. W czasach małego zaludnienia nie zawsze umiano wyzyskiwać dary przyrody" [23]). Jednakże mimo tej krytyki, sam maltuzjanizm w jego końcowym szerokim i elastycznym sformułowaniu, uwzględniającym zarówno hamulce pozytywne jak i prewentywne, Krzyżanowski akceptuje. „Przeciwnie można w przebiegu wypadków w ciągu XIX wieku dopatrywać się potwierdzenia spostrzeżeń Malthusa: mimo wzrostu zamożności dostosowywanie do niej przyrostu ludności nie stało się zbędnem" [24]).

Krzyżanowski deklaruje się w istocie jako neomaltuzjanista, podkreślający korzyści prewencji ludnościowej i jest przekonany, że „dzięki zwiększonej produkcji i prewencji — niczego nie uzyskuje się bez ofiar — równowaga „między przyrostem ludności a środków utrzymania stawać się będzie coraz stalsza, a konieczność przywracania jej przez represję coraz rzadsza" [25]).

Ten sam temat Krzyżanowski jeszcze raz poddaje opracowaniu w obszernej przedmowie, którą pisze w r. 1924 do polskiego tłumaczenia dzieła Malthusa „Prawo Malthusa", Warszawa 1924, nakł. Biblj. Wyższ. Szk. Handl., które wydał i objaśnił. Podkreśla tu silniej moralną stronę zagadnienia ludnościowego i jego stronę ustrojową. Uważa etykę maltuzjanizmu za wyższą od etyki anty-maltuzjańskiej, — szkody moralne związane z lekkomyślnym mnożeniem rodziny bez środków utrzymania uważa za wyższe od szkód moralnych związanych z praktyką zapobiegania poczęciu. W miarę wzrostu

---

[20]) ibidem str. 62.
[21]) ibidem str. 64.
[22]) „Teoria Malthusa, str. 64.
[23]) ibidem str. 146.
[24]) ibidem str. 67.
[25]) „Teoria Malthusa", str. 148.

dobrobytu podnosi się moralność — a w miarę mnożenia się nędzy poziom moralny spada.

Malthus jest dla Krzyżanowskiego także jednym z protagonistów liberalizmu, rozwiewa bowiem złudny optymizm socjalistów, nie zdających sobie sprawy z istoty problemu ludnościowego. W 16 lat po pierwszej swej rozprawie ludnościowej Krzyżanowski stwierdza, że „przewidywania Mathusa w znacznej mierze się sprawdziły“ [26]), że choć „ostała się tylko część budowy wzniesionej przez Malthusa“ [27]) mimo to Malthus jest wciąż żywy. „Sprawdziła się przepowiednia Ricarda, który w r. 1817 pisał, że dobrze zasłużona sława Malthusa będzie wzrastać równolegle z rozwojem nauki ekonomicznej“ [28]).

W r. 1911 ukazuje się pierwsza i jedyna w literaturze polskiej, wielka monografia poświęcona zagadnieniom pieniężnym, pt. „Pieniądz“ uwzględniająca zarówno teoretyczno-dogmatyczną, jak i historyczno-opisową i historyczno-doktrynalną stronę zagadnienia pieniądza — przy pomocy wielkiego aparatu bibliograficznego. Krzyżanowski przeprowadza tu systematykę form i odmian pieniądza, analizuje jego funkcje i rolę, źródła i granice wartości, jego związek z kredytem i łączność z państwem, zestawia teorie pieniądza, ustalając granice i zakres ich słuszności. Krzyżanowski zwalcza teorie idealne pieniądza, broniąc wartości użytkowej pieniądza, jego charakteru do pewnego stopnia towarowego, gdyż zd. jego nie można pomyśleć wartości zamiennej jakiegoś dobra bez wartości użytkowej. Mimo to jednak odgradza się od bezwarunkowych zwolenników teorii materialistycznych, z którymi często polemizuje.

Krzyżanowski za pieniądz poczytuje nietylko dobra materialne, ale wszystkie dobra spełniające funkcje pieniężne, tj. funkcje pośredniczenia w wymianie i mierzenia wartości. Podkreśla pokrewieństwo pieniądza i kredytu, dopatrując się pierwiastków pieniężnych we wszelkich papierach kredytowych, używanych w celach obiegowych — a wiec nietylko w banknotach. Kredytowi przypisuje znaczenie twórcze — broniąc tezy o stwarzaniu nowych kapitałów przez kredyt. „Że kredyt powołuje do życia nowe wartości zamienne, nowe siły kupna, że ludzie nabywają towary gotówką i przyrzeczeniami jej uiszczenia, jest faktem niezbitym, notorycznym, który można różnie tłumaczyć, ale któremu nie można przeczyć“ [29]).

„Kredyt obniża stopę procentową, zmniejsza zapotrzebowanie gotówki, jest przeniesieniem kapitałów z rąk mniej uzdolnionych do ich wyzyskania w ręce osób, posiadających po temu odpowiednie warunki“ [30]), a więc stwarza nowe wartości.

Ale kredyt stwarza nowe kapitały tylko w pewnych granicach i ramach. „Puszczanie w obieg papierów kredytowych i stwarzanie

---

[26]) Przedmowa, str. 40.
[27]) ibidem str. 42.
[28]) „Prawo ludności, str. 42.
[29]) „Pieniądz“, str. 296—297.
[30]) „Pieniądz“, str. 297—298.

tą drogą nowych wartości i kapitałów nie daje trwałych i korzystnych wyników, jeśli nie polega na realnych podstawach" [31]). „Jeśli pokrycie kruszcowe okaże się szczupłe lub wierzytelności banku, zabezpieczające wymienialność banknotów, okażą się niesciągalne w właściwym terminie, bank przestaje wymieniać banknoty. Banknoty tracą na wartości, albo stają się zupełnie bezwartościowe. Wartości w nich zaklęte znikają, powodując niejednokrotnie straty dalsze. Nadmierna emisja pieniędzy papierowych doprowadzała nieraz do umniejszania lub zupełnego zaniku ich wartości. Czysto spekulacyjna emisja papierów kredytowych doprowadzała również do ujemnych następstw. Stwarzała w najlepszym razie chwilowo nowe kapitały w oczach łatwowiernych, którzy później ciężkiemi stratami przypłacali zbytnią wiarę w miraże kredytowe. Nadużycia i ich złe skutki nie stanowią dowodu przeciwko możności tworzenia nowych kapitałów drogą kredytu, stwierdzanej codziennem doświadczeniem" [32]).

Krzyżanowski rozwija poglądy teorii ilościowej. W teorii znajduje podbudowę teoretyczną dla swej przyszłej działalności politycznej i publicystycznej, skierowanej przeciw inflacji.

Ten sam przedmiot opracowuje ponownie w dziele o charakterze raczej podręcznikowym pt. „Nauka o pieniądzu i kredycie" (1919), wydanym potem powtórnie w r. 1922. Jest to praca obejmująca całość zagadnienia pieniężno-kredytowego — z opuszczeniem wielkiego aparatu bibliograficznego i doktrynalnego, jaki widzieliśmy w „Pieniądzu". Najważniejszą partią tego dzieła — to zagadnienie wartości pieniądza. Teoria ilościowa zostaje tu rozwinięta i szerzej uzasadniona. Uwzględnia ona jednak nie tylko pieniądz, ale i wszelkie postacie kredytowych środków obiegowych, nie tylko pomnożenie ilości, ale i sprawności obiegu (tj. szybkości obiegu), nie tylko stronę pieniężną równania wymiany, ale i jego stronę towarową. „Teorię ilościową łatwiej uzgodnić z rzeczywistością, niż inne próby wyjaśnienia faktycznego przebiegu wypadków. Tłumaczy lepiej fakt ogólnych falowań cen, obejmujących niemal równocześnie rozległe obszary i prawie wszystkie dobra [33]). Gdyby wszystkie współczynniki faktycznego przebiegu wypadków były nam cyfrowo znane, okazałoby się, że rzeczywistość odpowiada ścisłej teorii ilościowej" [34]).

Do teorii ilościowej Krzyżanowski przywiązuje dużą wagę i broni jej z dużym naciskiem. Z biegiem czasu obrona ta staje się coraz bardziej stanowcza. W „Pieniądzu" widzimy pierwsze sformułowania teorii ilościowej, jeszcze niezbyt stanowcze, w następnych wydaniach „Pieniądza i kredytu" sformułowania te stają się coraz ostrzejsze.

Ostrze antyinflacyjne występuje coraz wyraźniej. Drugie wydanie „Nauki o pieniądzu i kredycie" otrzymuje nowy ustęp na te-

---

[31]) i [32]) 294.
[33]) „Nauka o pieniądzu i kredycie", str. 219—220.
[34]) Ibidem, str. 208.

mat, czy emisja pieniądza papierowego jest oszustwem. I na pytanie to autor odpowiada tak: „Rozstrzyga okoliczność, czy emisja doprowadza do poszkodowania osób, uprawnionych z tytułu istniejących zobowiązań? Zawieszenie wymienialności przekształca banknot w pieniądz papierowy. Jeżeli nie nastąpią znaczniejsze emisje dalszych pieniędzy papierowych, siła kupna pieniędzy papierowych będzie mniej więcej równa sile kupna banknotów. Uprawnieni nie poniosą szkody. Nadmierne emisje są równoznaczne z niedotrzymywaniem zobowiązań przez państwo i przez prywatnych dłużników, korzystających z przekształcenia ustroju pieniężnego, zarządzonego przez państwo. Poszkodowanie jest połączone z wprowadzeniem w błąd, polegającem na zachowaniu dotychczasowej nazwy jednostki pieniężnej, aczkolwiek istota rzeczy uległa zmianie, aczkolwiek siła kupna pieniądza spadła. Wyrządzenie szkody, połączone z wprowadzeniem w błąd, odpowiada utartemu znaczeniu słowa: oszustwo. Utajenie podatku, zawarte w emisji pieniądza papierowego także jest wprowadzeniem w błąd obywateli“ [35]).

Problem reformy waluty jest dla Krzyżanowskiego problemem etycznym, dlatego jego zasięg i znaczenie są tak wielkie. „Problem waluty jest problemem moralnym. Są kraje, których rządy postępują uczciwie. Stanowczo przeprowadzają zasadę dostosowania wydatków do rozchodów, zasadę pokrywania wydatków podatkami i pożyczkami niefinansowanymi zwiększaniem ilości pieniędzy w obiegu. Inne państwa radzą sobie tworzeniem dodatkowej, pieniężnej siły kupna, czyli przywłaszczają sobie podstępnie cudzą siłę kupna. Okupują swoją lekkomyślność spadkiem waluty, utratą zaufania, lekceważeniem zagranicy“. „W Polsce ludowej odżyły tradycje lekkomyślnej gospodarki skarbowej Polski szlacheckiej“ [36]).

Krzyżanowski zwalcza także rozpowszechnione wówczas poglądy o pożytku inflacji na cele wytwórcze — operując właśnie argumentami teorii ilościowej i wskazując na niebezpieczeństwo drożyzny. Ale zwalczając inflację, nie zaleca i deflacji — stanowisko, które później rozwinie w okresach deflacji kryzysowej.

Już wówczas pisze (r. 1922): „Odrzucam inflację, ale nie zalecam deflacji“. „Uważam ją za ostateczność, której lepiej uniknąć. Obciąża banki w wysokim stopniu. Pozbawia je gotówki, skutkiem czego nie tylko, że zaprzestaną udzielać kredytu, co gorsze zapewne nie będą w stanie zwracać wkładek. Moratorium dla banków staje się zarządzeniem trudnem do uniknięcia. Ostatecznie dochodzi do zastoju zbyt wielkiego“ [37]).

Jego zaleceniem jest dewaluacja, przejście do niższego parytetu w ramach waluty złotej, stanowisko, które powtórzy w wielkim sporze walutowym w r. 1932. „Uważam dewaluację za pożądaną przede wszystkim ze względu na państwo“ [38]).

---

[35]) „Nauka o pieniądzu i kredycie“, str. 109—110.
[36]) Ibidem, str. 280.
[37]) „Nauka o pieniądzu i kredycie“, str. 272.
[38]) Str. 271.

Jego celem jest dążenie do stabilizacji poziomu cen i siły kupna pieniądza. „Drożyznę“ uważa za wielką siłę destrukcyjną, za czynnik dekapitalizacji i pauperyzacji, za źródło rosnących napięć socjalnych i gospodarczych, za czynnik zaburzeń w aparacie produkcji, wymiany i rozdziału dochodów. Ale walkę z drożyzną należy podjąć na platformie polityki pieniężnej i budżetowej — a nie praktyk administracyjnych.

Przełamanie drożyzny stanowi dla Krzyżanowskiego „najważniejsze gospodarcze i społeczne zadanie chwili bieżącej, ponieważ bez wejścia w erę niższych cen zubożenie moralne i ekonomiczne jest nieuniknione“ [33]).

W r. 1919 ukazują się „Założenia ekonomiki“. Jest to rozprawa teoretyczna, pojęta jako pierwsza część „Zasad ekonomiki“, których dalsze części miały ukazać się, dając całość systemu. Praca poświęcona jest charakterystyce przedmiotu i jego stosunku do innych nauk, metodologii nauk ekonomicznych, ustalaniu pojęć naczelnych i ich analizie. Możnaby określić ją jako rozprawę poświęconą filozofii ekonomii. Praca miała mieć charakter podręcznikowy, w rzeczywistości charakteru tego nie ma, ma charakter rozprawy filozoficzno-metodologicznej, pozbawionej tylko aparatu bibliograficznego.

Krzyżanowski podkreśla w niej relatywny charakter tzw. praw ekonomii — właśnie dzięki relatywności założeń, przy których prawa te są zdobyte. Założenia te zd. jego naogół „nie są dość bliskie rzeczywistości“ [40]). Przy różnych założeniach otrzymuje się różne prawidłowości. Wszystkie prawidłowości oparte są tylko na założeniach uproszczonej psychologii gospodarczej, uwzględniającej „ w gospodarce motywa działalności ludzkiej z pominięciem innych“ [41]). Dlatego trzeba ostrożnie posługiwać się „prawami“ — o czem niestety, ekonomiści bardzo często zapominają, popełniając największy grzech przeciw nauce.

Tak samo trudności posługiwania się „prawami“ łączą się z kwalitatywnym, a nie kwantytatywnym sformułowaniem tych praw. „Nie możemy obliczyć siły czynników, które wchodzą w grę, które jedne drugim przeciwdziałają. W tym stanie rzeczy prawa są właściwie wyrazem dążeń, tkwiących w życiu gospodarczym, a ujawniających się w faktycznym przebiegu wypadków, o ile siły gospodarcze przeciwne nie przeważają szali“ [42]). „Ekonomika stwierdza dążenia, czyli przewiduje pewien sposób postępowania ludzkiego w razie zajścia pewnych warunków. Możemy wyniki zwalczających się dążności rozwojowych stwierdzać pro praeterito. Na tej podstawie możemy uprawdopodobnić wyniki przyszłe, lecz o pewności mowy nie ma“ [43]).

Podkreślenie tego relatywnego charakteru praw ekonomiki jest istotnie najważniejszym fundamentem poznania ekonomicznego

---

[39]) Str. 257.
[40]) „Założenia ekonomiki“, Wyd. I. 1920, str. 84.
[41]) Ibidem, str. 84.
[42]) i [43]) Ibidem, str. 85.

i słusznie wysunięte zostało przez Krzyżanowskiego na pierwszy plan w systemie nauczania. Sam system, niestety, nie ukazał się. Ukazały się tylko części, o których już wspominałem. (Pieniądz i kredyt) a następnie „Nauka skarbowości" (Poznań 1923), pojęta również jako część ekonomiki.

Ta ostatnia jest wykończonym systemem skarbowości, systemem przedstawiającym naczelne zasady polityki skarbowej, zasady budżetowania, zasady opodatkowania, zasady przerzucania podatków, zawierającym rzecz o kredycie publicznym i pieniądzu papierowym, wreszcie wnioski ogólne i wnioski dotyczące naprawy finansów i waluty w Polsce, oparte na doświadczeniach powojennych.

Do uregulowanej skarbowości przywiązuje Krzyżanowski ogromną wagę. Walka o uzdrowienie finansów jest dla niego „równocześnie dźwignią dobrobytu i kultury w najszerszym tego słowa znaczeniu" [44]).

Ideałem skarbowości jest dla Krzyżanowskiego skarbowość angielska. Posiada wysokie zalety formalne i materialne, ale zalety oparte na całym systemie rządów i układzie sił społecznych.

Krzyżanowski podkreśla ścisłą zależność dobrego skarbu od zalet umysłu i charakteru rządów i społeczeństw. Równowaga skarbu — to zagadnienie w pierwszym rzędzie moralne, to hołdowanie cnocie umiaru i wstrzemięźliwości. W dalszym rzędzie — to zagadnienię ustrojowe. Polityka liberalna, pokojowa, praworządna, zapewniająca wszystkim obywatelom szeroką sferę wolności gospodarczej i ich prawa cywilne — to drugi nieodzowny warunek dobrego skarbu. Warunek ten zapewnia skarbowi zdolność kredytową, niezbędną do normalnego funkcjonowania gospodarki skarbowej. „Pomyślność skarbu — pisze — zależy w najwyższym stopniu od stworzenia warunków, ułatwiających zaciąganie pożyczek. Stworzyć je można tylko przestrzeganiem zasad polityki liberalnej. Myślę o liberaliźmie demokratycznym, któryby wszystkim zabezpieczał wolność osobistą i wyboru zawodu, a zarazem wszystkich obywateli pociągał do świadczeń na rzecz skarbu. Nie wystarcza zapewnienie wolności warstwie panującej np. szlachcie. Zwolnienie jej od płacenia podatków jest finansowo szkodliwe i demoralizujące. Aż nadto często warstwy panujące uważały przywileje podatkowe za źrenicę wolności i skutecznie walczyły o przerzucenie ciężarów podatkowych na stany i zawody, usunięte od sprawowania rządów. Dowodzono, że podatki bezpośrednie ograniczają swobodę działania opodatkowanych. Wyciągano stąd wniosek, że ludzie wolni, czyli członkowie warstw uprzywilejowanych powinni płacić podatki pośrednie, a inni pośrednie i bezpośrednie. Ten antidemokratyczny liberalizm często głoszony i stosowany, jest sprzeczny z dobrze zrozumianymi interesami skarbu. Kto dba o jego zasobność, będzie domagał się obciążenia wszystkich w sto-

[44]) „Nauka o skarbowości", str. 423.

sunku do ich zdolności świadczeń, będzie stawał w obronie podatków bezpośrednich progresywnych“ [45]).

Krzyżanowski broni więc w swej „Skarbowości“ zasad demokracji finansowej, a więc podatków bezpośrednich i progresywnych. Podatek dochodowy zbudowany progresywnie winien stać się głównym źródłem dochodów państwowych. „Obciążając równo bogatszych i biedniejszych, trzeba wysokość stawek stosować do możności świadczeń osób mniej zamożnych. Mimo przeprowadzenia jak najdalej sięgających oszczędności wydatki państwa polskiego będą znaczne w stosunku do bogactwa społeczeństwa. Dlatego uważam, że podatek dochodowy powinien stać się głównym źródłem dochodów państwowych“. Autor w książce swej poraz pierwszy rozwija także program naprawy finansów i waluty w Polsce, do którego powracać będzie niejednokrotnie i do którego realizacji w parę lat potem sam się przyczyni.

Oto zasady jego programu: a) zaniechanie dalszych emisji pieniędzy papierowych; b) zaciągnięcie większego kredytu zagranicznego na cele stabilizacji walutowej w oparciu o uregulowane stosunki wenętrzno-polityczne i przestrzeganie praworządności; c) równowaga budżetu przez stworzenie jawnej gospodarki na zasadzie zupełnego budżetu brutto, opartego na niskim szacowaniu dochodów, przez podwyżkę podatków i surowe oszczędności; d) komercjalizacja przedsiębiorstw państwowych, w szczególności kolei i ich usprawnienie; e) rewizja stosunku państwa do organów samorządu, które otrzymały w stosunku do państwa zbyt wiele uprawnień finansowych.

Zasady te będą przez Krzyżanowskiego rozwinięte w latach późniejszym w całym szeregu jego wystąpień politycznych i publicystycznych.

Ten sam temat reformy finansów przedstawia Krzyżanowski w latach 1921 — 1924 w szeregu artykułów, rozpraw i pism okolicznościowych, jak „Inflacja a produkcja“ (1921), w której zwalcza inflację na cele produkcyjne, „Walka z drożyzną“ (1922), w której problem drożyzny stawia na platformie pieniężnej i budżetowej, „Waluta“ (192), w której podkreśla jeszcze raz moralny problem zagadnienia walutowego, „Naprawa skarbu i waluty w Polsce w latach 1922 i 1923“, pisanej wespół z uczniem jego Dr Leonem Oberlenderem, itd. W przedmowie i rozdziale końcowym tej ostatniej rozprawy, które wyszły całkowicie spod jego pióra, Krzyżanowski wskazuje na doświadczenia reformy finansowej Austrii, jako wzór godny uwzględnienia — choć występuje przeciw „niewolniczemu naśladownictwu“. Wzór ten jest potwierdzeniem tezy, że reforma finansowa to zagadnienie dobrej polityki i mocnych rządów (gabinet Seipla), „dobrej woli i rozumu społeczeństwa“, zdecydowanego na dokonanie koniecznych oszczędności, obciążeń, a wyrzeczenie się inflacji, — za czym poszły zaufanie i kredyt. („Zdarzenia w Austrii — oto lekcja poglądowa na temat dobrodziejstwa kredytu“). W wypadkach Austrii widzi także

---

[45]) „Nauka o skarbowości“, str. 421—422.

raz jeszcze potwierdzenie teorii ilościowej. „Nie mają powodu do niezadowolenia zwolennicy teorii ilościowej. Tok wypadków stwierdził wzajemną współzależność wartości pieniądza wobec towarów i wobec innych pieniędzy. „Okazało się, że właściwie oba zjawiska tworzą jedność, odzwierciadlającą zmiany w ilości pieniądza. Dobitnie wystąpiła na jaw zależność kursu pieniądza rodzimego wobec obcych czyli kursu walut i dewiz od stanu finansów, a więc od ilości pieniądza, a nie od bilansu płatniczego, tem mniej od handlowego. Zależność kursu walut od bilansu płatniczego przejawiała się zgodnie z dotychczasową teorią tylko o tyle, o ile inflacja rozstrzygała o losach bilansu płatniczego“ [46]).

IV.

Od r. 1923 wchodzimy w trzeci okres działalności pisarskiej Krzyżanowskiego. Jest to okres jego działalności polityczno-gospodarczej. Krzyżanowski prawie całkowicie poświęca się dziełu naprawy skarbu i waluty. Walczy słowem i piórem, częściowo współpracując czynnie w dokonywującym się dziele naprawy.

Opracowuje projekty i memoriały, przeprowadza krytykę oficjalnych zamierzeń i planów, dokonywując w nich często poważnych korektur, bierze udział w naradach rządu, jest ekspertem i pełnomocnikiem rządu w trudnych i odpowiedzialnych misjach.

Pracami swymi na temat naprawy skarbu i waluty przygotowuje grunt dla reformy walutowej i finansowej w r. 1927. Wytyczne reformy walutowej, przeprowadzonej w r. 1924 przez Wł. Grabskiego, zwalczał jako reformę, jego zdaniem, niedostatecznie przygotowaną i słabo fundowaną.

Przewidywał załamanie tej reformy — a w szeregu publikacji z okresu 1924/25 (patrz zbiór artykułów pt. „Spór o stabilizację złotego w latach 1924 i 1925“ [47]) wykazywał słabe strony niedostatecznie przygotowanej reformy. To jego stanowisko niebawem potwierdziło życie.

W reformie walutowej z r. 1927 sam czynnie współpracował i był jej „*magna pars*“. W r. 1926 współpracuje z misją prof. Kemmerera, jako kierownik polskiego biura tej komisji, biorąc czynny udział w układaniu sprawozdań tej komisji, których 3 tomy ukazały się w r. 1926.

W r. 1927 jedzie do Stanów Zjednoczonych, jako delegat rządu w rokowaniach o pożyczkę stabilizacyjną (wespół z b. wiceprezesem Banku Polskiego Feliksem Młynarskim) i współpracuje przy układaniu „planu stabilizacyjnego“, ogłoszonego w październiku 1927, łącznie z zaciągnięciem pożyczki zagranicznej.

W latach 1928—1931 rozwija działalność polityczno - gospodarczą jako poseł na Sejm z Krakowa i generalny referent budżetu w Sejmie w tym czasie. W r. 1930 rezygnuje z mandatu, a to w związku ze stanowiskiem swym w sprawie więźniów brzeskich.

---

[46]) **„Polityka i gospodarstwo“, str. 79.**
[47]) **„Polityka i gospodarstwo“, Nakł. Polskiej Akademii Umiejęt. 1931.**

Na jakiś czas Krzyżanowski wycofuje się z działalności politycznej i praktycznej, poświęcając swą uwagę głównie pracy uniwersyteckiej, publicystycznej, odczytowej i wydawniczej. Zrzadka tylko zabiera głos w chwilach ważnych i stanowczych decyzyj, jak w czerwcu 1932, gdy przedkłada rządowi memoriał za przystąpieniem Polski do bloku szterlingowego, (ogłoszony w zbiorze „Dolar i złoty“ 1936).

Bogate doświadczenia praktyczne Krzyżanowskiego stara się zużytkować także i obecny sternik naszej nawy gospodarczej, Eugeniusz Kwiatkowski, jakkolwiek kierunek, reprezentowany przez Krzyżanowskiego nie zawsze zgadza się z obecnym kursem polityki gospodarczej. Krzyżanowski powołany zostaje w r. 1935 na prezesa Komisji podatkowej przy Min. Skarbu i w tym charakterze współpracuje nad dziełem reformy podatkowej, tak bardzo przez opinię upragnionej. W r. 1936/37 jedzie do Stanów Zjednoczonych, jako delegat rządu w misji bardzo trudnej i delikatnej, a mianowicie w sprawie konwersji pożyczki stabilizacyjnej, tej samej, przy której zaciągnięciu sam współpracował w r. 1927.

Jakie są tezy głoszone przez Krzyżanowskiego w tym okresie jego działalności pisarskiej? Krzyżanowski walczy z fikcjami, rozwiewa złudzenia, odkrywa rzeczywistość, często przykrą i gorzką. Stawia problemy na twardym gruncie rzeczywistości bez obsłonki ułud.

Tak czyni w „Pauperyzacji Polski współczesnej“ (Kraków 1925). Polska w opinii społeczeństwa przedstawiała się dotąd jako kraj bogaty, kraj mlekiem i miodem płynący. Krzyżanowski przedstawia społeczeństwu twardą rzeczywistość. Polska jest krajem biednym, spauperyzowanym, o psychologii proletariackiej, nastawieniu antygospodarczym i umysłowości biurokratycznej. Przyczyną zubożenia jest nadmierny budżet i marnotrawstwo grosza publicznego, etatyzm i hiperfiskalizm, biurokratyzm, nastawienie antyprzemysłowe, lekkomyślność płodzenia dzieci, mała wydajność pracy, niska oświata i kultura, upadek moralny, polityka merkantylistyczna i antyliberalna –– a nadewszystko „polityka rządu odwracania się tyłem do rzeczywistości“. Walczy z optymizmem dziecinnym, a broni optymizmu męskiego, spoglądającego odważnie w oblicze rzeczywistości takiej, jaką ona jest.

Kończy swą rozprawę następującymi twardymi słowy: „Jednostki i społeczeństwa można podzielić na trzy kategorie: Jedni umieją korzystać z teorii oraz ze skarbnicy doświadczeń dawniejszych i bieżących, własnych i cudzych. Dla drugiej kategorii dostępne są jedynie bieżące własne doświadczenia, a zamknięte inne źródła poznania. Wreszcie są ludzie i społeczeństwa wogóle niezdolne do zrozumienia zjawisk. Sądzę, że politykę Polski, która wyłoniła się z odmętów wojny światowej, zrozumiemy najlepiej, biorąc pod uwagę przynależność w tym czasie do drugiej z tych trzech kategoryj. Mierzyliśmy siły na zamiary wtedy, gdy trzeba było i wtedy, gdy ta ścieżka wiodła niewątpliwie na manowce. Przeoczyliśmy, że polityka finansowa i eko-

nomiczna z pewnością najmniej nadają się do stosowania tej heroicznej zasady. Przymus chwili bieżącej, nieprzewidywane przez nas wydarzenia ostatniej doby były i są aż nadto często czynnikiem miarodajnym dla powzięcia daleko sięgających postanowień. Przesilenie walutowe uprzytomniło niezbicie społeczeństwu, że zawiódł optymizm dziecinny, a nie męski, pozbawiony poczucia rzeczywistości, wystarczającej dozy rozumu i umiarkowania. Żywię niezłomną nadzieję, że szkoła twardej rzeczywistości, pod której ciężkim brzemieniem społeczeństwo obecnie się ugina, okaże się zbawienną mistrzynią, źródłem uzupełnienia niedoborów intelektualnych i moralnych, przeszkadzających nam obecnie w pełnym wyzyskaniu owoców zwycięstwa [48]).

Słowa te, aktualne wówczas po nieudałej reformie Wł. Grabskiego w r. 1924 — zachowały swój ciężar gatunkowy jeszcze dziś — i czyta się je nie bez wzruszenia.

W „Pauperyzacji“ Krzyżanowski przedstawił ekonomiczne skutki fałszywej polityki finansowej i gospodarczej w Polsce. W „Rządach Marszałka Piłsudskiego“ (1927) przedstawia polityczne skutki tejże polityki.

Na pytanie, dlaczego demokracja parlamentarna w Polsce zawiodła, dlaczego zlikwidowana została przewrotem z maja 1926 r. — szuka odpowiedzi w sferze skarbowej, walutowej i gospodarczej. „Olbrzymie sukcesy angielskiego liberalizmu z pewnością pochodzą w znacznej mierze stąd, że był równocześnie liberalizmem politycznym i ekonomicznym. Polska w zaraniu swej odrodzonej państwowości podjęła się trudnego zadania, by pogodzić liberalizm konstytucyjny z etatyzmem gospodarczym“. „Liberalizm angielski polegał na ograniczeniu działalności państwowej gospodarczej, a zatem na stworzeniu rozdziału, wykluczającego spory między państwem a społeczeństwem w sferze ekonomicznej, atoli równocześnie angielskie społeczeństwo chętnie identyfikowało się z państwem na terenie ściśle politycznym. W Polsce chciano neutralizować nadmierną rolę państwa w życiu gospodarczym przez zapewnienie sejmowi, jako przedstawicielowi społeczeństwa, możliwie najszerszego współudziału nie tylko w ustawodawstwie, ale także w rządzie, skutkiem czego doprowadzono mimowoli do chronicznego zatargu między sejmem a rządem, poniekąd także między społeczeństwem a państwem. Ten stan rzeczy zupełnie obcy liberalizmowi zachodnio-europejskiemu, który chciano naśladować, stał się charakterystycznym znamieniem stosunków polskich, zarówno politycznych jako też ekononomicznych“ [49]). Oto odpowiedź zasadnicza, którą daje.

„Konstytucja polska w swych zasadniczych postanowieniach pozostała martwą literą z powodu złej gospodarki skarbowej rządu i sejmu, która doprowadziła do wytworzenia się ustroju politycznego,

---

[48]) „Pauperyzacja Polski współczesnej“, str. 119—120.
[49]) „Polityka i gospodarstwo“, str. 309.

spychającego państwo w przepaść anarchii, umożliwiającego i zmuszającego do leczenia jej przewrotem“ [50]).

Przewrót majowy jest dla niego w pierwszym rzędzie następstwem fałszywej polityki skarbowej, walutowej i gospodarczej. „Odzywały się nieraz głosy, przypisujące przewrót polityczny tajemniczym wpływom masonów, w przejrzystym zamiarze ukrycia odpowiedzialności za przebieg wydarzeń. Ten, komu naprawdę zależy na zrozumieniu przebiegu wydarzeń, nie ma powodu uciekać się do mistycznych „wyjaśnień“. Wystarczy rozpatrywać podłoże finansowe, a wówczas związek wewnętrzny przebiegu wydarzeń staje się całkiem oczywistym“[51]). „Zła gospodarka skarbowa uścieliła Marszałkowi drogę do władzy“ [52]). Tok wypadków dowiódł, „że błędem była nietylko inflancja, ale także polityka nadmiernych budżetów, preliminowania dużych dochodów z podatku majątkowego, polityka niskich cen zboża i zwolnienie kmieci od podatków bezpośrednich, a wreszcie polityka etatyzmu“ [53]).

Z doświadczeń dotychczasowych należy się uczyć i unikać popełniania podobnych błędów w przyszłości. Krzyżanowski przewidywał osłabienie koniunktury gospodarczej [54]) i przestrzegał przed lekkomyślnym optymizmem. Zarazem żądał zużytkowania wszystkich możliwości, które dawała ówczesna dobra koniunktura. Przewidywanie to okaże się trafne i sprawdza się w niedługim czasie. „Zmiana w koniunkturze gospodarczej znajdzie swój odpowiednik w budżecie. Sukces dotychczasowy rządu polegał na tym, że dochody rosły szybciej, niż wydatki. Ten stan rzeczy ulegnie zmianie nieodpartą koleją rzeczy“ [55]). „Rząd powinien co rychlej rozpocząć starania o przeprowadzenie daleko sięgającej reformy finansowej“. „Chodzi nietylko o zwiększenie dochodów państwa, ale nadto o sprawiedliwy rozdział ciężarów fiskalnych, bardziej uwzględniający uzasadnione potrzeby życia gospodarczego“ [55]).

Domaga się reformy administracji, której ważnym elementem będzie ograniczenie etatyzmu, toczącego jak rak skarbowość polską. „Kwestia przedsiębiorstw państwowych stanowi jak gdyby pogranicze między polityką finansową i gospodarczą rządu. Przewrót majowy był daleko sięgającą zmianą polityczną i finansową. Niestety, głęboko zakorzeniony etatyzm polskiej państwowości ostał się niemal nietknięty przewrotem, a nawet szersze zotoczył kręgi“ [56]).

Ten ostatni temat rozwija szerzej w „Biernym bilansie handlowym“ (Kraków 1928, str. VII, 101), który zawiera dwie rozprawy

---

[50]) „Polityka i gospodarstwo“, str. 320.
[51]) Ibidem, str. 300.
[52]) Ibidem, str. 346.
[53]) Ibidem, str. 356.
[54]) Przewidywania te szerzej uzasadnił w referacie swym na I Zjeździe ekonomistów polskich, który odbył się w Poznaniu w maju 1928 r.
[55]) Ibidem, str. 373.
[56]) „Polityka i gospodarstwo“, str. 374.

„Etatyzm w Polsce" (str. 1—64) i „Bierny bilans handlowy" (str. 65—101).

Podkreśla tu silnie związek liberalizmu politycznego (demokracji) z liberalizmem gospodarczym, a etatyzmu z totalizmem. „Poplecznikom etatyzmu zdawało się początkowo, że zwalczają jedynie liberalizm gospodarczy, a równocześnie chronią i potęgują pierwiastki liberalne ustroju politycznego. Tok wypadków rozwiał złudzenia, zapoznające uwarunkowanie liberalizmu gospodarczego liberalnym fundamentem politycznym" [57]).

Krzyżanowski kreśli polityczne, gospodarcze i finansowe szkody związane z nadmiernym etatyzmem. „Etatyzm z punktu widzenia demokratycznego nie dopisuje ani politycznie, ani nawet finansowo. Czy przynajmniej ziścił obietnice ekonomicznego zdemokratyzowania społeczeństwa? Przyszłość da odpowiedź na to pytanie. Już dziś powiedzieć można, że w istocie etatyzmu jako polityki rozszerzania zakresu działania państwa leży niebezpieczeństwo przeciążenia podatkowego" [58]).

I ten argument wysuwa na czoło. Etatyzm pojęciowo związany jest z systemem przeciążenia podatkowego, a więc prowadzi do deficytowej gospodarki społecznej, deficytowego budżetu, rozstroju walutowego i ogólnej dekapitalizacji. „Liberalizm jest nie tylko tańszym sysemem rządzenia, ale także i łatwiejszym. Jedno i drugie stanowi konieczne następstwo ścieśnienia zakresu działania państwa, właściwego polityce liberalnej" [59]).

Etatyzm tylko tam może jako tako funkcjonować, gdzie istnieje wysoko wyrobiona i dobrze zorganizowana administracja. „Etatyzm mógłby dobrze funkcjonować, gdyby szedł ręka w rękę z usprawnieniem aparatu administracyjnego. Niestety, tylko w razie ścieśnienia zakresu działania państwa łatwo urzeczywistnić można postulat uproszczenia i udoskonalenia administracji. Natomiast rozdęcie zakresu działania państwa z istoty rzeczy doprowadza do powolniejszego, droższego i gorszego załatwiania spraw. Zdrowy chłopski rozum oddawna sceptycznie ocenia zalety systemu, polegającego na trzymaniu wszystkich srok za ogon" [60]).

Etatyzm jest spychaniem poziomu techniki i produkcji w dół. „Przedsiębiorstwa prywatne przeprowadzają racjonalizację produkcji i stosują coraz to rentowniejszą technikę, a dopiero później przedsiębiorstwa publiczne naśladują prywatne. Polska jest krajem rozwiniętego etatyzmu, a zarazem krajem, w którym liczba wynalazków jest znikoma. Mam na myśli ilości patentów, przyznawanych w różnych państwach przez urzędy patentowe" [61])

Etatyzm nie wpływa korzystnie na wyrobienie charakterów. „Ciągłe liczenie na pomoc państwa nie sprzyja mnożeniu wysiłków

[57]) Ibidem, str. 430.
[58]) Ibidem, str. 440.
[59]) „Polityka i gospodarstwo", str. 474.
[60]) Ibidem, str. 475.
[61]) Ibidem, str. 474.

indywidualnych. Rozpolitykowanie ogarnia społeczeństwo, gdy zaciąganie korzystnych pożyczek, dogodna sprzedaż i zyskowne kupno, zdobycie dobrej posady uzależnione się staje w coraz to liczniejszych wypadkach od decyzji urzędników. Walka o władzę staje się popłatniejsza, niż wysiłek ekonomiczny, który właśnie z tego powodu zanika“ [62]).

Tę tezę Krzyżanowski rozwinie w sposób fundamentalny, niemal klasyczny w rozprawce pt. „Moralność współczesna“, Kraków, str. 85 (1935). Argumenty tam przedstawione są m. zd. najsilniejszymi działami, jakie kiedykolwiek wytoczono w obronie liberalizmu — a przeciw etatyzmowi i gospodarce planowej.

Bo najsilniejszym argumentem, który musi w społeczeństwie odbić się silnym echem, będzie stwierdzenie, że etyka liberalizmu jest wyższa od etyki etatyzmu. Etatyzm stawia społeczeństwu najwyższe wymagania etyczne, bezinteresowności, ofiarności i oddania, ale równocześnie pogarsza stan etyczny ludności. I tu leży bardzo często źródło jego fiaska. Zdawałoby się, że nie ma nic prostszego, jak zorganizować siły produkcyjne ludności i poprowadzić gospodarczo planowo wedle z góry ułożonego planu. Ale wszystko rozbija się o wykonanie. Rozsądne nakazy i zakazy nie są wykonywane. Prohibicja w Stanach Zjednoczonych była rozsądnym zakazem, bo picie alkoholu jest marnotrawieniem sił wytwórczych, zdrowia i dóbr, ale... nie była wykonywana, bo wkraczała zbyt silnie w sferę osobistych praw człowieka. Prohibicja w Stanach Zjednoczonych stworzyła w rezultacie orgię przestępczości i w dużej mierze przyczyniła się do wzrostu bandytyzmu i wrzenia socjalnego w Ameryce.

Nadmierne cła powodują masowy przemyt, nadmierne ceny monopolowe nielegalną produkcję, niskie ceny maksymalne — pasek, zakazy posiadania złota — nielegalną tezauryzację. Potwierdza to parę cyfr, które cytuje prof. Krzyżanowski z gruntu polskiego. Totalność, planowość, etatyzm, reglamentacja — to fabrykowanie przestępczości, to konieczność ciągłej kontroli i rewizji, ciągłej inspekcji i śledztw. Jeden drugiego kontroluje, jeden drugiego ogranicza, jeden uchyla się przed odpowiedzialnością wobec drugiego.

Biurokracja ma ogrom zadań i funkcyj i przytem pełnię władzy. Jest to stan, który skłania i zachęca do nadużycia tej władzy. Niewątpliwie stan moralny społeczeństwa ma w ostatniej linii decydujący wpływ na przyszłość każdego ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego. Jeśliby więc sąd Krzyżanowskiego o niskiej etyce etatyzmu ostał się, to wynikałoby z tego, że etatyzm nie tylko podkopuje dobrobyt i uniemożliwia jego osiągnięcie, ale podkopuje i zdrowie moralne i narusza hart moralny ludności. Dlatego, jak powiedziałem, argumentacja Krzyżanowskiego jest największym działem, jakie wytoczono kiedykolwiek przeciw etatyzmowi — a w obronie liberalizmu. Powrót do naturalnych praw gospodarczych jest także powrotem do naturalnych praw etycznych. Tę tezę wykazał w swej pięknej pracy Krzyżanowski.

---

[62]) „Polityka i gospodarstwo“, str. 473—4.

V.

W okresie kryzysu na pierwszy plan wysuwają się zagadnienia walutowo-pieniężne. Tym zagadnieniom poświęcone są prace, zebrane w tomie „Dolar i złoty“ (Kraków 1936, str. 243). Rozpatruje tu Krzyżanowski zagadnienie dwuwalutowości, zagadnienie tezauryzacji, zagadnienie ograniczeń dewizowych i zagadnienie dewaluacji. Jego zasadnicze poglądy w tej sprawie przedstawione są lapidarnie w memoriale, przedłożonym w ostatnich dniach czerwca 1932 r. rządowi, jako projekt naprawy finansowej i gospodarczej, a zredagowanym wespół z autorem niniejszych uwag. Głosi tu Krzyżanowski konieczność uniknięcia za wszelką cenę ograniczeń dewizowych, które stają się punktem wyjścia dla dalszych postępów etatyzmu i reglamentacji. A uniknąć tego można tylko przez uelastycznienie kursu złotego bez infacji przy równoczesnej usilnej pracy nad równowagą budżetu.

Interesującą jest argumentacja, która skłoniła Krzyżanowskiego, przedstawiciela szkoły liberalnej do zalecenia porzucenia gold-standardu jeszcze w r. 1932. Krzyżanowski, (a razem z nim i autor niniejszego) wychodził z założenia, że deflacja w obecnym światowym przewrocie cen i walut nie ma naturalnego zakończenia, że z czasem prowadzi do hiperdeflacji, podobnie jak swego czasu i inflacja po jakimś czasie doprowadziła do hiperinflacji. Twierdził, że waluta złota w obecnych warunkach wymiany międzynarodowej, straciła te funkcje, jakie miała dawniej. Waluta złota przestała być bowiem walutą międzynarodową, przestała być instrumentem wolnej wymiany towarowej, kredytu międzynarodowego i kapitalizacji wewnętrznej, a stała się raczej instrumentem bezpłodnej tezauryzacji. Waluta złota przestała być także i walutą stałą, bo kraje, które w okresie powszechnej dewaluacji utrzymały walutę złotą, przeprowadziły w gruncie rzeczy niesłychanie trudny eksperyment windowania swych walut w górę, zarówno w stosunku do towarów, jak i w stosunku do innych walut światowych.

Kraj musi mieć pewne minimum zasobów kruszczowych (złota i dewiz), a to z wielu względów, a dewaluacja, która jest podwyższeniem ceny złota, lepiej i skuteczniej utrzymuje złoto w kraju (a nawet je przyciąga), aniżeli ograniczenia dewizowe. Doświadczenia zagraniczne potwierdziły to w całej pełni. Dewaluacja aktywizuje gospodarstwo bez inflacji — zamyka „nożyce“ cen i przywraca utraconą w deflacji rentowność. Te argumenty były dla Krzyżanowskiego decydujące przy opracowywaniu memoriału i przy wzięciu na siebie dużej odpowiedzialności i dużego odium przed opinią publiczną.

Stanowisko Krzyżanowskiego, które życie potem potwierdziło, jako stanowisko celowe i trafne, wywołało w ówczesnej opinii publicznej nie tylko odruch niechęci, ale i zdziwienie. Jakto — pytano — to czołowy przedstawiciel szkoły liberalnej propaguje porzucenie gold-standardu i porzucenie deflacji. Czy deflacja, którą stosowano w Polsce w kryzysie, nie była w zgodzie z programem liberalnym?

Panuje zupełnie błędny pogląd, jakoby deflacja polska miała coś wspólnego z liberalizmem gospodarczym, jakoby kierowała się prze-

słankami liberalnymi lub wypływała z doktryny liberalnej. Nie ma nic bardziej fałszywego! Liberalizm na całym świecie był systemem antydeflacyjnym, walczył z deflacją, bo w deflacji widział pogrzebanie programu liberalnego. Tak było i w Polsce — i z tego Krzyżanows zdawał sobie w pełni sprawę. A przyczyna tego stanowiska jest prosta. Deflacja oznaczała niesłychaną ingerencję państwa we wszystkie przejawy codziennego życia obywatela, niesłychany wzrost etatyzmu, interwencjonizmu i protekcjonizmu. Skoro siła nabywcza pieniądza wzrosła dosłownie w dwójnasób, trzeba było w procesie deflacji do tego faktu dostosować wszystkie elementy gospodarstwa — przez interwencję państwa.

Kamień na kamieniu nie pozostał w gospodarstwie polskim — w długotrwałej polityce deflacyjnej. Państwo musiało na nowo regulować wszystko — i to dowolnie, administracyjnie, sztucznie, przeciągając strunę w jednym, a niedociągając w innym. A więc państwo musiało regulować na nowo płace i pensje, naruszając wciąż prawa nabyte, musiało regulować emerytury i wynagrodzenia, czynsze dzierżawne i komorne, ceny i procenty, świadczenia i taryfy wszelkiego rodzaju, musiało prowadzić akcję oddłużeniową na wielką skalę, wkraczając w sferę stosunków prywatno-prawnych, krzywdząc nadmiernie jednych, dając nadmierne korzyści drugim, musiało sanować i premiować jednych, a likwidować drugich, musiało dalej śrubować cła i ograniczać kontyngenty przywozowe w ochronie przed gwałtownie taniejącym towarem zagranicy, która odstępowała od gold-standardu itd.

Ta orgia etatyzmu i interwencjonizmu państwowego, jaka nazywała się deflacją, była chyba najwyższą ofenzywą etatyzmu po wojnie. Ale taka perspektywa interwencjonizmu w Polsce nie mogła podobać się ludziom, przekonanym o szkodliwości nadmiernej ingerencji państwa.

Jeszcze jeden jest powód, dla którego Krzyżanowski przeciwstawia się długo prowadzonej deflacji. Wiedział on, że deflacja zbyt długo trwająca w końcu prowadzi do ograniczeń dewizowych, a to staje się punktem wyjścia jeszcze silniejszej reglamentacji, jeszcze większej ofenzywy etatyzmu, staje się platformą dla gospodarki planowej. Dlatego Krzyżanowski radził wybrać mniejsze zło, za które uważał przyłączenie się do bloku szterlingowego.

Bo sztuka gospodarowania jest zarówno dziś, jak i dawniej, sztuką wyboru. Musi się wybierać mniejsze zło, aby uchronić się przed większym. Musi się poświęcić mniejsze dobro dla uzyskania większego. Chcieć wszystko najlepsze — to łatwe w zamierzeniu, ale w praktyce niewykonalne. Wówczas też często nie osiąga się niczego. Dlatego właśnie sztuka gospodarowania jest tak trudną, bo wymaga ona odwagi decyzji w odpowiednim momencie, odwagi wyrzeczenia się jednych wartości dla uzyskania drugich, w hierarchii wyższych i ważniejszych dla kraju.

VI.

Krzyzanowski wykazał w swej pracy zarówno pisarskiej jak i politycznej, że ma odwagę spojrzenia prawdzie w oczy, że ma odwagę przedstawiania nagiej prawdy przed społeczeństwem, że ma odwagę decyzji, wyboru jasnego i niedwuznacznego, że ma odwagę konsekwencji.

Scharakteryzowałem tu 40 lat działalności naukowej, publicystycznej i polityczno-gospodarczej Krzyżanowskiego, działalności, która biegnie i rozwija się dalej.

W klimacie polskim Krzyżanowski jest rośliną zupełnie wyjątkową. Rozległa skala zainteresowań, szerokie widnokręgi wiedzy, humanizm i historycyzm w połączeniu ze światopoglądem naturalistyczno-liberalnym, pesymizm i sceptycyzm nie pozbawiony heroicznych pierwiastków, odważne wartościowanie w połączeniu z jasno wyłożoną teorią — oto zespolone w ogranicznej całości elementy bogactwa pisarskiego Krzyżanowskiego, które sprawiają, że każde jego dzieło, każdy jego głos budzą tak żywy oddźwięk w społeczeństwie i uważnie są słuchane.

W czterdziestolecie jego pracy pisarskiej, kreślący te słowa, uczeń jego, chce tu tymi oto skromnymi uwagami, obrazującymi drogę, jaką przebył dotychczas, dać świadectwo jego pracy, jego wysiłkom i trudom, pracy dobrego żniwiarza, znajdującego się w pełni swych sił żywotnych.

Rząd, Sejm i Senat w sprawach gospodarczych.

Dnia 2 grudnia 1936 rozpoczęła się dyskusja generalna nad preliminarzem budżetowym na rok 1937 - 38 r.

Pierwszy zabrał głos pos. *Madeyski:* Mówił on na wstępie o konieczności praktycznego uspołecznienia Państwa i praktycznego wprowadzenia nowego ustroju, zatwierdzonego Konstytucją Kwietniową. O wykonaniu zakreślonych przez nią zadań nie może być tak długo mowy, jak długo szerokie masy będą znajdować się poza obrębem aktywności gospodarczej, społecznej i kulturalnej i nie będą miały możności wzięcia na siebie odpowiedzialności za siły i powagę Państwa. Mam tu na myśli t. zw. świat pracy, zalegający w szerokiej swej masie Rzeczpospolitą, a nie mający ani wiązadeł ustrojowych, ani też celów, które by nawiązywały do lapidarnie ujętej ideologii konstytucji. Organizacja państwowa oparta o tę ideologię, nie zmiotła z powierchni życia polskiego pozostałości z okresu poprzedniego, w szczególności partii politycznych, ośrodków programowego partyjnictwa. Trzeba zatem jak najszybciej określić formy zastępcze, przez które jednostka mogłaby się wyżyć twórczo bez wpadania na bezdroża partyjnictwa, z drugiej zaś strony, trzeba, żeby taktyka rządzenia państwem nie wypaczała pod tym względem linii generalnej, nakreślonej przez konstytucję. Organizacja naszego Państwa jest ponad-klasowa, nie ma więc żadnego interesu w przeciwdziałaniu naturalnemu procesowi wyodrębnienia się grup społecznych. Istota Państwa leży w zróżniczkowaniu naturalnym sił społecznych, a nie tak modnym dziś, zglajchszaltowaniu. Siła obronna Państwa jest większa wtedy, gdy opiera się ono na organicznie powiązanych, zróżniczkowanych grupach społecznych, a nie na społeczeństwie związanym według z góry narzuconego szablonu. Sprzeczność interesów pracy i kapitału jest zjawiskiem wtórnym wobec tego dobra, jakie stanowi wspólnota warsztatu pracy organizacji państwowej i dobra zbiorowego.

Trzeba jednak stwierdzić, że mechanizm życia społecznego nie każdemu daje możliwość dźwigania odpowiedzialności za siłę i powagę Państwa, którą tak autorytatywnie określa art. 1 konstytucji. Świat pracy jest pod tym względem szczególnie upośledzony. Cóż pomoże żą-

danie ofiarności dla Polski, wyścigu pracy i dyscypliny, jeśli obywatel nie ma określonej formy, w której mógłby się wyżyć w sposób twórczy dla Państwa. Dziś dojrzała już zupełnie sprawa uzupełnienia fundamentów Państwa organizacją świata pracy, który nie może być ani obok, ani też poza Państwem, lecz kształtować się może tylko w oparciu o własne Państwo.

Własną wewnętrzną organizacją świata pracy może być tylko dobrowolna, zwarta i odpowiedzialna organizacja zawodowa, włączona organicznie w prawno-publiczną aparaturę Państwa na zasadach samorządu, szczególnie gospodarczego.

Czy z dzisiejszego położenia i z oceny, jaką wczoraj dał nam Rząd, można wyprowadzać optymistyczne wnioski? Moim zdaniem — nie. Walka z bezrobociem straciła swoją dynamikę. Środki tymczasowe nie wystarczają. Na tym odcinku metody doraźne muszą być zastąpione przez wielki plan związania organizacyjnego bezrobocia z gospodarstwem społecznym w sposób trwały i uwzględniający choćby minimum osobistego zadowolenia. Czteroletni program inwestycyjny jest pożyteczną inowacją, lecz to jednak o wiele za mało. Nie jest on szeroko nakreśloną koncepcją i to jest jego słabością. Potrzeba nam śmiałego planu gospodarczego, opartego o rodzime podstawy finansowe, wyraźnego poglądu na przebudowę wsi, pomnożenia warsztatów pracy rzemieślniczej i przemysłowej, urbanizacji kraju, unarodowienia poszczególnych dziedzin życia gospodarczego i szeroko zakreślonej polityki społecznej, prowadzącej wyraźnie do większego udziału świata pracy w dochodzie społecznym.

Pos. Sowiński oświadczył, że przedłożony budżet jest bardziej zrównoważony niż obecnie wykonywany, co przy dzisiejszych warunkach i możliwościach jest dużym pozytywnym osiągnięciem Rządu. Przyjąłem z dużym zadowoleniem exposé p. wicepremiera i zapowiedź o przedłużeniu planu inwestycyjnego. Z ogólnej kwoty przeznaczonej na cele inwestycyjne, około 1/10 winno się traktować — zdaniem mówcy — jako fundusz bezpieczeństwa, przeznaczony na roboty publiczne w miejscach największego skupienia bezrobotnych, 9/10 należy skupić na roboty o zasadniczym znaczeniu obronnym i gospodarczym.

Rząd zrobił wszystko, na co się mógł zdobyć w istniejących warunkach. Tem niemniej w obecnej sytuacji międzynarodowej jesteśmy zdystansowani pod względem obronnym i przygotowania gospodarczego przez inne państwa. Zaniedbania są tak wielkie, że należałoby zastosować przymus inwestycyjny i zmusić przemysłowców do odprowadzania do banku ustalonych kwot, które wolno by było użyć tylko na roboty rozszerzające zdolność produkcyjną.

Ubolewa się, że wytwórnie wojskowe deficytowo produkują rowery i inne przedmioty niezwiązane z wojskowością. Zapomina się, że wytwórnie wojskowe muszą posiadać wysoko wyszkolony personel, który trzeba czymś zatrudnić w czasie pokoju. Możnaby tu jednak znaleźć lepsze rozwiązanie. Najbardziej skomplikowane sprzęty obronne dadzą się rozbić na proste elementy dostępne produkcji rzemieślniczej. Rozdzielenie

tych elementów na warsztaty rzemieślnicze wzmogłoby potencjał obrony. Ponadto należy zwolnić przynajmniej na lat 15 z wszelkich opłat i danin nowe przedsiębiorstwa, produkujące towary, dotychczas w Polsce nieprodukowane.

Pos. Hołyński: Nowa Konstytucja określa prawa parlamentu w dziedzinie budżeowej, ale czyni to tylko w generalnej linii i okazuje się konieczność bardziej szczegółowego sprecyzowania tych praw. Dlatego uważam za rzecz konieczną jak najszybsze wniesienie do Sejmu ogólnej ustawy budżetowej. Czy budżetem jest tylko to, co znajduje się w przedłożeniu rządowym i formalnie nazywa się budżetem, czy też wszystkie wydatki, dokonywane z funduszów publicznych bez względu na to, skąd płyną? Konstytucja powiada, że Rząd nie może czynić wydatków bez ustawowego upoważnienia, a tak samo teoria uważa, że budżetem jest nie tylko preliminarz, ale wszystkie wydatki dokonywane z funduszów publicznych.

Drugą sprawą jest okres, na który się uchwala budżet. Konstytucja powiada, że budżet uchwala się corocznie, ale mogą zajść wypadki, kiedy jest pożądane uchwalenie wydatków na pewne inwestycje odrazu na całokształt tych inwestycji. Ta rzecz powinna być również uregulowana w ustawie budżetowej .

Co się tyczy podatków, to u nas nstaliła się praktyka, że nie wymagają one corocznie upoważnienia Rządu do ich poboru. Przeważnie tak jest także w innych państwach, ale nie wszędzie. I ta sprawa musi być jasno postawiona w ustawie budżetowej .

Pod względem układu budżetu powinno być ściśle określone, co jest wydatkiem zwyczajnym, co nadzwyczajnym, mianowicie czy rozstrzygający jest charakter wydatku, czy charakter pokrycia.

Co do punktu następnego, tj. t. zw. virement pragnę zaznaczyć, że sprawa ta ma wielkie znaczenie, gdyż z jednej strony nie można nadmiernie krępować Rządu w wydatkach, a z drugiej strony nie można też przyznawać mu zbyt rozległego prawa w tej mierze, gdyż równałoby się to przeinaczeniu roli ustawodawcy, tj. ciał parlamentarnych.

Dalej jest jeszcze dziedzina inwestycji. Przyjmujemy z uznaniem fakt, że plan czteroletni będzie wniesiony pod uchwały parlamentu. Bez względu na to, czy sprawa ta będzie się znajdowała w ogólnym budżecie zwyczajnym czy nadzwyczajnym, czy będzie przedłożony osobny budżet obok tego generalnego, w każdym razie zasadniczo ta sprawa powinna być uregulowana w prawie budżetowym.

Zwracam się więc z apelem do Rządu, ażeby jeszcze w obecnej sesji przedłożył nam takie prawo budżetowe.

Pos. Dudziński: Dzisiaj przez kraj idą dwa głębokie prądy: komunistyczny i nacjonalistyczny. Dla nas, którzyśmy Państwa nie otrzymali w prezencie od Wilsona, lecz wywalczyli je krwią — nie ma wyboru. Z tego faktu trzeba wyciągnąć konsekwencje. P. premier bardzo energicznie likwiduje robotę komunistyczną, ale nie słyszeliśmy o profilaktycznych pracach, o oczyszczaniu podległych mu urzędów z elementów komunistycznych. Społeczeństwo musi wiedzieć, czy Rząd wykonywa to, co w duszy społeczeństwa tkwi: o tym nic nie słyszeliśmy, tak samo nie

słyszeliśmy nic o podobno tworzącym się w Polsce Froncie Ludowym.

Ogólną melodię podziwu dla niestrudzonej pracy p. wicepremiera Kwiatkowskiego psują niektóre tony. Powiedział p. wicepremier, że poprzednie rządy przez zaciąganie długów zdezorganizowały Skarb. Polska, będąc ubogą, musiała się zadłużyć, lecz skutkiem tego jest: stała waluta, z której tak dumny jest p. wicepremier Kwiatkowski. To, że dzisiaj nie trzeba tak bardzo drenować rynku, nie jest zasługą tylko ministra Skarbu, ale i koniunktury. Słusznie, ale za mało wyraźnie przyznał p. minister Kwiatkowski dzisiejsze efekty poprzedniemu rządowi płk. Sławka. Przedłożony budżet jest zrównoważony. Ale czy zamknięcie będzie również zrównoważone? Należy starannie unikać wszelkiego zaciągania zobowiązań na budżety przyszłe i nie wykonywania zobowiązań.

Mówi się dużo o Polsce A i o Polsce B, to jest kresach wschodnich. Nie należy zapominać, że jeszcze jedna linia jest przeprowadzona: między wsią a miastem. Stać Skarb Państwa na pałace w miastach, a nie stać na budynek murowany dla osadnika na ziemiach zachodnich. Obniża się kulturę ziem zachodnich.

Co się tyczy całokształtu pracy p. wicepremiera Kwiatkowskiego, oświadczam w imieniu Koła Rolników, że jesteśmy mu wdzięczni za wprowadzenie Polski na drogę dobrobytu.

Dotychczasowy sposób zbiórki na FON. budzi zastrzeżenia, przypomina on czasy z przed niepodległości, kiedy nie można było zmusić ustawami obywateli do łożenia na zaspokojenie potrzeb kraju. Na FON dają robotnicy, urzędnicy, rolnicy. Handel i przemysł znajdujący się w 80% w rękach obcych, nie poczuwa się do obowiązku świadczeń. W imieniu Koła Rolników oświadczam, że uchwalimy wszystkie ustawy, których celem będzie zwiększenie pogotowia wojennego. Na życzenie Naczelnego Wodza uchwalimy: konfiskatę złota i kosztowności (oklaski), zwiększenie podatku majątkowego, zwiększenie kontyngentu rekruta. W Niemczech premier Goering powiedział: „nie mamy mięsa, nie mamy masła, ale mamy armaty". Chcemy stworzyć takie warunki w Polsce, żeby nasz Naczelny Wódz mógł oświadczyć: „mamy mięso, mamy masło, ale mamy i armaty", (oklaski).

Pos. Żeligowski rozwija myśl, jaką rzucił p. premier o sprawiedliwości społecznej.

Pos Hyla: Najważniejszymi zagadnieniami państwowymi są: dozbrojenie armii, przebudowa ustroju rolnego, bezpieczeństwo i szkolnictwo.

Konieczne jest przyśpieszenie prac w zakresie przebudowy ustroju rolnego. Zapas ziemi w ramach obecnych ustaw, jest już bardzo szczupły. W rękach jednego właściciela może się dziś znajdować nawet kilka tysięcy ha ziemi użytkowej, która wielokrotnie leży odłogiem. Zachodzi konieczność sięgnięcia do zapasów wielkiej własności, szczególnie tam, gdzie gospodarka pozostawia wiele do życzenia. Użytki rolne, będące w posiadaniu osób prawnych, o różnym charakterze, powinny być przejęte w zasadzie w całości na cele parcelacyjne, chyba, że na prze-

szkodzie stoją ważne względy państwowe. Tempo komasacji należy zwiększyć do 600.000 ha rocznie. Likwidację serwitutów powino się rozciągnąć na teren b. zaboru austriackiego. Ważną jest sprawa wspólnot gruntowych, gdyż około 1 i pół miliona ha wymaga podziału lub zagospodarowania. Należałoby w tej sprawie wydać odpowiednią ustawę.

Co się tyczy niepodzielności gospodarstw włościańskich, to sprawa ta w różnych państwach jest różnie uregulowana, bądź prawem zwyczajowym, bądź przepisami ustaw. W Polsce posiadamy obecnie około 150.000 gospodarstw wiejskich, opartych na przepisach o niepodzielności. Potrzebne jest rozszerzenie tych norm prawnych, przy czym jednak nie należy dążyć w krótkim czasie do zbyt wielkiej ilości gospodarstw niepodzielnych, albowiem nie moglibyśmy podołać wymaganiom finansowym, jakie to pociąga za sobą. Powinno się naprzód stworzyć warunki materialne, umożliwiające spłatę rodzeństwa, oraz odpływ ludności do miast, przemysłu i za granicę.

Ważne jest uregulowanie stanu hipotecznego. Hipoteka winna być przejrzysta, dostępna i tania. Konieczne jest sporządzenie map dla całego Państwa, a wraz z urządzeniem hipoteki możnaby przeprowadzić klasyfikację i kataster gruntów. Odpowiednie sumy na zrealizowanie tych wszystkich zagadnień przebudowy ustroju rolnego, powinny być przewidziane w ramach ogólnego planu inwestycyjnego.

Poseł Bakon uważa, że wieś polska dość szybko się komunizuje. Nie wystarcza tu przeciwdziałanie samego tylko aparatu państwowego. Szereg niezręcznych posunięć władz ułatwia działalność tych agentur.

Organizacje społeczne, któreby przeciwdziałały postępom komunizmu, są na wsi zbyt słabe. Jednym punktem jaśniejszym jest to, że dzisiaj już większość Polaków rozumie potrzebę reform społecznych. Te reformy nie mogą być przeprowadzone dla pewnych klas, czy grup i nie na podstawie nienawiści klasowych, lecz w imię solidarności narodowej. Polska może być tylko narodowa i radykalna, a nigdy międzynarodowa i konserwatywna.

Poseł Kamiński oświadczył, że nikt nie będzie się sprzeciwiał napływowi zagranicznego kapitału, który chce pracować z godziwym zyskiem, ale cała dyspozycja kapitałami musi pozostać w ręku Państwa i narodu polskiego.

Po osiągnięciu niepodległości politycznej jesteśmy dziś w drugim etapie walki o niezależność gospodarczą i wyższy poziom życia. Czy jednak taką siłą gospodarczą jest narastanie dobrobytu górnych warstw? Przeciwnie, chodzi o podniesienie najszerszych warstw narodu. Musimy stanowczo domagać się powrotu do kraju kapitałów obywateli polskich, ulokowanych za granicą.

Plan inwestycyjny pogłębia jeszcze — zdaniem mówcy — przepaść między Polską A, a Polską B. Trzeba podnieść siłę nabywczą chłopa, uporządkować warsztaty pracy i w miarę naszych możliwości upełnorolnić karłowate gospodarstwa.

Poseł Wymysłowski: W czasie zeszłorocznej sesji, na komisji budżetowej, minister skarbu powiedział, iż Rząd ustali

przeszło 100 nazwisk tych obywateli, którzy wywieźli złoto za granicę i poda je do wiadomości publicznej. Zapytuję więc p. ministra skarbu, czy nazwiska te znane są Rządowi i czy wyciągnął z tego odpowiednie konsekwencje w stosunku do tych osób. Chciałbym, żeby o tym Sejm był powiadomiony. Dalej — p. premier na poprzedniej sesji mówił o realizacji „życia twardego". Pytam więc p. premiera, czy rząd zrobił już jakie posunięcia w tym kierunku, aby obniżyć nadmierne pensje rozmaitych dyrektorów.

Pos. Wierzbicki: Chciałbym wyodrębnić najistotniejsze zręby konstrukcji w exposé p. premiera i p. wicepremiera. Pierwszym z tych zrębów jest oświadczenie p. wicepremiera, że osiągnęliśmy równowagę budżetu. Czy to jest już fakt, czy dynamika? Powiedzmy, że jest to dynamika. Nie ma w tym nic złego, niech tylko ta dynamika trwa. Drugi kamień węgielny konstytucji — to polityka walutowa. Zdecydowanie się na reglamentację dewiz wymagało nie tylko obliczenia i analizy, ale również intuicji i wiary, że nerwy społeczeństwa nie poddadzą się panice i waluta się nie załamie. Obliczenia i intuicja p. wicepremiera nie zawiodły, decyzja okazała się słuszną, i moment ten mamy poza sobą. Jak wielką wagę Rząd przywiązuje do utrzymania wiary społeczeństwa w kanon stałości waluty, świadczy o tym fakt, że p. premier przytoczył wyrzeczenie się dewaluacji, jako przykład realizacji kardynalnych zadań Rządu — dążenia do sprawiedliwości społecznej. Trzecim istotnym elementem konstrukcji programu rządowego, jest suszne postawienie przez p. wicepremiera problemu inwestycyjnego, tj. zamknięcie go w granicach obliczalnych możliwości Skarbu, rynku wewnętrznego i zdobycia kapitałów zagranicznych.

Wszystkie te istotne osiągnięcia są wynikiem polityki Rządu, koniunktury wewnętrznej i światowej, oraz splotu międzynarodowych stosunków, które pozwoliły nam umocnić sojusze z Francją i Anglią. Zdobyliśmy poważne istotne dobra.

Słysząc o tych, lub innych pomyślnych przejawach życia gospodarczego, interesujemy się przede wszystkim jego podwalinami, na których opiera się cały gmach naszej skarbowości i rozwoju życia gospodarczego. Jako skalę wezmę tę salę sejmową. Nasza wytwórczość stali, w porównaniu z wytwórczością Rosji i Niemiec, stanowi tylko połowę jednego z tych bloków marmurowych. Wytwórczość Rosji sięga do kapiteli tej kolumny, wytwórczość zaś Niemiec sięga aż do tego pułapu kryształowego. Przy dalszym zwiększeniu tej dysproporcji ten pułap kryształowy może się załamać i na głowy nam się posypać. Taka jest rzeczywistść polska. To samo jest w innych podstawowych dziedzinach — w węglu, w nafcie, a nawet i w tym, najbardziej polskim i najbliższym rolnictwu przemyśle — przemyśle maszyn rolniczych. To jest ogrom zadań, które leżą przed nami. Przemysł metalurgiczny jest w 80% w rękach polskich, a w 70% własnością Państwa, i ta ocena jego stanu nie jest żadną fantazją, lecz najprawdziwszą rzeczywistością. Jeżeli więc mamy budować naszą spiżową przyszłość polityczną, gospodarczą i spo-

łeczną, musimy pilnować, ażeby ten liliput, ta nasza metalurgia, tak samo węgiel, tak samo nafta nie zginęły wśród tych gór wschodu i zachodu. To są zagadnienia naszej polityki gospodarczej, naszej polityki inwestycyjnej. I tu bardzo pomyślnym jest owe pół miliarda złotych, za które, jak stwierdził p. wicepremier, nasza inicjatywa prywatna w obecnym roku wniosła domy mieszkalne.

Od zagadnień gospodarczych przejść musimy do zagadnień podstawowych. Jesteśmy pomiędzy wschodem i zachodem, pomiędzy komunizmem i faszyzmem. Jesteśmy tradycyjnie przeciwni koncepcjom komunizmu. Ale oto na zachodzie powstaje idea nacjonalizmu hitlerowskiego, która prowadzi do państwa totalnego w tym celu, ażeby stworzyć kolosalną siłę materialną i nią, a nie siłą duchową dyktować warunki całemu światu. I ta idea jest sprzeczna z naszą duszą dziejową, Polska nigdy nie wyparła się wspólnoty z największymi ideami obchodzącymi całą ludzkość, zawsze walczyła „za naszą i waszą wolność".Polak wydobędzie z siebie miłość do Państwa i ofiarę dla Państwa nie dlatego, żeby to miało być Państwo totalne, lecz dlatego, że jest wolnym obywatelem.

Pos. Hutten-Czapski: P. wicepremier mówił wczoraj o zagadnieniu oddłużenia i w związku z tym w imieniu Koła rolników stwierdzam, że my, rolnicy, nie uważamy procesu oddłużeniowego rolnictwa za zakończony wbrew ostatnim komunikatom Ministerstwa Skarbu. Uważamy, że wymaga on dalszych posunięć. Chciałbym również dowiedzieć się, jak będzie z realizacją zeszłorocznej obietnicy skasowania dodatku komunalnego do podatków gruntowych. Miało to być przeprowadzone w tym roku, ale nic o tym nie wiemy.

Jeśli chodzi o inwestycje, to wydatkowano na nie znaczną sumę, jak się zdaje, około 200 mil. zł. Powiadam — jak się zdaje — albowiem dokładnych cyfr nie znamy i nie wiemy nawet, w jakich dzielnicach pieniądze te zostały wydane. W zorganizowanym przez p. wicepremiera objeździe prac inwestycyjnych województwa wschodnie nie figurowały, przypuszczam, że dlatego, iż nie było tam czego oglądać.

Jednym z ważniejszych zagadnień jest kwestia rozdrobnienia gospodarstw. Tworzenie mniejszych gospodarstw z większych jest procesem zdrowym ale z drugiej strony, jak wszyscy wiemy, zapas ziemi jest nieznaczny. Świeżo utworzone w drodze parcelacji czy w drodze akcji komasacyjnej gospodarstwa ulegają rozdrobnieniu w niesłychanie szbkim tempie. W szybkim tempie rolnictwo zmierza do pauperyzacji. Martwe przepisy procesu drobnienia nie zahamują. Trzeba znaleźć poważne środki na spłaty rodzinne. Suma przeznaczona na ten cel przez Bank Polski jest znikomo mała. Koło rolników już w czerwcu zajęło się problemem niepodzielności gospodarstw. Wczoraj Rada Ministrów przyjęła ustawę załatwiającą częściowo ten problem. Sądzę, że rolnicy w tej Izbie nie będą chcieli zakończyć sesji bez znalezienia odpowiednich środków na definitywne załatwienie tego problemu. Od zdrowego, opłacalnego rolnictwa zależy przyszłość Państwa Polskiego.

Pos. Głowacki: Rozgoryczenie wprowadziło zniesienie ubezpieczenia chorobowego robotników rolnych, podobnie jak i zniesienie zasady wolnego wyboru lekarza, co zresztą stoi w sprzeczności z istniejącą ustawą.

3 grudnia 1936 r. odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie Senatu tegorocznej sesji zwyczajnej.

Na Komisji budżetowej budżet Prezydium Rady Ministrów zreferował *pos. Wojciechowski:* Koszty utrzymania urzędu Prezydium Rady Ministrów wynoszą 1,182.000 i zniżone są o 5.000 zł. Prowadzone są prace nad dalszą reorganizacją urzędu Prezydium Rady Ministrów, co jest tem konieczniejsze, — że według nowej konstytucji — rola premiera została podniesiona.

Następnie referent omówił zakres działania biura prawnego prezesa Rady Ministrów oraz biura ekonomicznego.

W biurze usprawnienia administracji znajduje się w opracowaniu szereg tak doniosłych spraw, jak podział administracyjny na województwa, dekret o organizacji Rządu, skasowanie niektórych zbędnych, samodzielnych urzędów itd.

Przechodząc do spraw biura personalnego, referent zaznaczył, że obsadę jego, w porównaniu do innych komórek Prezydium, uważać należy za dość sutą.

Wydatki Najwyższego Trybunału Administracyjnego przewidziane są w sumie 904.000 zł, tj. o 8.000 mniej, niż w poprzednim budżecie. Ilość spraw, zalegających w N. T. A., zmniejszyła się z 16.589 (w r. 1932) do 13.976 (w r. 1935). W tym samym czasie ilość spraw, załatwianych przez jednego sędziego wzrosła z 71 na 140, a ilość spraw, załatwionych wyrokami, wzrosła z 28% na 51%. Znacznem odciążeniem N. T. A. jest utworzenie Inwalidzkiego Sądu Administracyjnego, który od 1 października r. ub. załatwił 366 spraw na 3.745, które wpłynęły w ciągu października i listopada.

Fundusz Kultury Narodowej posiada od kilku lat około 1,000.000 zł. Na rok 1936/37 preliminowano 1,011.000 zł, z czego na popieranie nauki i sztuki 965.000 zł, tj. przeszło 95%, a na płace i inne wydatki — 39.000 zł i 7.000 zł, tj. niecałe 5%.

Z zasiłków F. K. N. korzystają najpoważniejsze instytucje polskie, m. in. Polska Akademia Umiejętności, Towarzystwo naukowe Warszawskie, Kasa im. Mianowskiego, Polskie Towarzystwo Przyrodnicze im. Kopernika i wiele innych. Staraniem F. K. N., wydawane są m. in.: Atlas Historyczny Polski i Polski Słownik Biograficzny. Sumę, przeznaczoną na sztukę, Fundusz rozdzielił w sposób następujący: Na literaturę 75.600 zł, na teatr i kino — 55.300zł, na muzykę — 64.685 zł, na plasreg — 48.155 zł. Subsydiowano m. in. wydawnictwo dzieł Conrada i szereg teatrów w miastach kresowych. Do naczelnych zadań Funduszu należy przede wszystkim dbanie o człowieka, tworzącego w zakresie nauki i sztuki. Na cele te wydaje się za granicą wielkie kwoty, a i u nas w chwili powstania Funduszu z inicjatywy Marszałka Piłsudskiego w r. 1928 dysponowaliśmy sumą przeszło 8,000.000 zł. Potrzeby w dziedzienie otaczanej opieką przez F. K. N., są ogromne.

Przedsiębiorstwo Polska Agencja Telegraficzna zostało skomercjalizowane w r. 1932. W r. 1935 przyłączono do niego „Drukarnie Państwowe". Roczny dochód brutto tego przedsiębiorstwa wynosił 6,348.255 zł., zysk netto 79.880 zł. Opierając się na tej liczbie, dyrekcja PAT'a propo

nuje wpłatę do skarbu Państwa na r. 1936 60.000 zł. PAT posiada dział wybitnie deficytowy, stanowiący właściwą rację istnienia PAT'a, tj. dział redakcyjny, który pochłania prawie wszystkie zyski przedsiębiorstwa. Pod względem urządzeń technicznych i organizacji, trzeba zanotować od kilku lat stały postęp. PAT posiada obecnie 167 korespondentów krajowych, 13 stałych korespondentów europejskich i pozaeuropejskich i 82 korespondentów zagranicznych, nadzwyczajnych. Co do „Monitora Polskiego", to należy podkreślić wysoki koszt jego ogłoszeń, który wynosi 50 gr od wyrazu. Należałoby się więc zastanowić nad unormowaniem ceny ogłoszeń we wszystkich wydawnictwach państwowych. Referent apeluje o zniżkę cen przynajmniej o 20 proc. na tym odcinku.

W dyskusji m. i. zabrał głos:

Pos. gen. Żeligowski: Przeglądając numery wydawnictwa „Arkady", które budzą podziw swoją szatą zewnętrzną, przychodzi mi jednocześnie na myśl, co się dzieje w mojej wiosce. Jest tam ciemno, bo ludzie nie mają za co kupić nafty, a kobiety gotują kartofle w wodzie śledziowej, przyniesionej z miasteczka, bo nie mają za co kupić soli. Nie mam więc słów, aby wyrazić, jak wielkim jest niezrozumienie naszego życia. Mówi się tu często o nożycach, o rozpiętości cen — istotnie jest w naszym życiu tragiczna wprost rozpiętość.

Z odpowiedzi *wicem. Grzybowskiego* cytujemy ustęp następujący:

Co do uwag gen. Żeligowskiego, to muszę powiedzieć, że i mnie nieraz nasuwało się wrażenie niezwykłej dysproporcji pewnych zjawisk. Kiedy podczas mego pobytu w Czechosłowacji wracałem z Rusi Przykarpackiej, kraju wyjątkowej nędzy, a potem miałem zaszczyt asystować jako poseł polski w przyjęciach u dostojników tej demokratycznej republiki, to nie mogłem nie widzieć kontrastu między tamtą nędzą, a iluminacją salonów Hradczyna. Kiedy jednak chodzi o zagadnienia kulturalne, a nie reprezentacyjne, to pewna pobłażliwość jest może dopuszczalna.

Dyr. Pata *p. Libicki* powiedział w tej samej sprawie:

A teraz sprawa „Arkad". Dyrektor Libicki przytoczył szczegółowe cyfry, które wykazują, że wydatki czasopisma „Arkady" równają się dochodom. „Arkady" zbliżają artystę do przemysłu i zmuszają przemysł, żeby sięgnął po wzory polskie. Jeżeli tylko część czytelników zainteresuje się zachwalaną przez „Arkady" koronką śląską, lnem wileńskim, czy haftem kurpiowskim — to może w niejednej chacie znajdzie się nafta.

W sprawie budżetu Ministerstwo Spraw Zagranicznych zabrał głos *Min. J. Beck.*

Wysoka Komisjo! W preliminarzu budżetowym Ministerstwa Spraw Zagranicznych na r. 1936—37 przewidujemy dochody w ogólnej sumie 8,068.000zł, wydatki zaś ustalone zostały w wysokości zł 38,100.000 zł.

W porównaniu z budżetem na rok bieżący dochody są mniejsze o 2 miliony 987.000 zł, co wywołane zostało zmniejszeniem się wpływów tak spowodu ograniczenia ruchu turystycznego do Polski i przez Polskę, jak i kurczeniem się przywozu towarów zagranicznych, a co zatem idzie, dalszym spadkiem opłat za wizowanie świadectw pochodzenia towarów.

Poza tym, co najwydatniej wpłynęło na spadek dochodów z opłat konsularnych, nowa taryfa opłat i jej stosowanie w praktyce muszą uwzględniać ciężkie położenie materialne, w jakim wskutek ogólno-światowego kryzysu, znaleźli się obywatele polscy, udający się pod opiekę urzędów zagranicznych polskich.

Wydatki wykazują redukcję o 1 milion 900.000 zł, którą to sumę należy uznać za bardzo poważną, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że zakres prac, jakie M. S. Z. zmuszone jest podejmować, mając powierzoną sobie obronę interesów Państwa za granicą, wzrósł w ostatnich latach bardzo wydatnie, co w dużej mierze przypisać trzeba ogólnej sytuacji politycznej.

Głębokie zmiany strukturalne w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, powodujące utrudnienia i wstrząsy w handlu zagranicznym, skłoniły M. S. Z. w roku 1935 do poddania gruntownej rewizji przepisów, regulujących pracę urzędów dyplomatycznych i konsularnych w dziedzinie gospodarczej, przy czym dostosowano je w miarę możności do zmienionych potrzeb współczesnego życia gospodarczego.

Należyta pomoc naszych urzędów zagranicznych staje się dla kupca ważnym elementem przy realizacji poczynań eksportowych, natrafiających na liczne przeszkody. Pomoc ta obejmować musi coraz szerszy zakres i ujawnia się w najrozmaitszych formach, a więc w badaniu zagranicznych rynków z punktu widzenia ogólnych interesów gospodarczych Polski, a zwłaszcza w studiowaniu możności ulokowania towaru polskiego na miejscowym rynku zbytu, w popularyzacji polskiej wytwórczości, w stwarzaniu warunków dla wzmożenia konkurencyjności wyrobów polskich przez ułatwienie w kalkulacji cen, w uzyskiwaniu zniżek celnych, poszukiwaniu najtańszych dróg transportowych i wreszcie przez czynną pomoc w doprowadzeniu do skutku tranzakcji handlowych. M. S. Z. wymaga od podległych mu urzędów zagranicznych, aby nie ograniczały swej działalności gospodarczej do niezmiernie zresztą ważnej akcji informacyjnej, lecz pomagały również i to możliwie wszechstronnie poszczególnym eksporterom polskim w realizowaniu tranzakcji handlowych. Dla zracjonalizowania tej pracy i uczynienia jej bardziej wydajną wprowadzono tytułem próby staże wymienne między M. S. Z a departamentem morskim M. P. i H., aby tą drogą dochodzić do personelu praktycznie obeznanego z zagadnieniami morskimi. Pierwsze doświadczenie wskazuje na dodatnie rezultaty tych prób. Równocześnie praktyki młodych urzędników resortów gospodarczych w M. S. Z. mogłyby uprościć problem uzgodnień międzyministerialnych.

W dziedzinie polityki handlowej M. S. Z. współdziała czynnie z resortami gospodarczymi, biorąc żywy udział w przygotowaniu umów i porozumień handlowych oraz w odnośnych pertraktacjach. Przypomnę, że 60 proc. korespondencji zwykłej i telegraficznej M. S. Z. odnosi się do dziedziny ekonomicznej. Urzędy zagraniczne zbierają w tym celu materiały, kontrolują wykonywanie zawartych umów i porozumień, w szczególności dbają o przydział należnych Polsce kontyngentów oraz współpracują w kompensacyjnym obrocie towarów. Zadanie to nakłada na nie nowe obowiązki, a mianowicie zmusza do zainteresowania się nie tylko eksportem polskim do kraju urzędowania, ale również importem

z tego kraju do Polski, celem uzyskania ekwiwalentu, będącego podstawą systemów kompenzacyjnych.

Spośród umów zawartych z obcymi państwami w czasie od 1. IV. 1935 r. dziedziny gospodarczej dotyczą następujące układy: 1. konwencja z Kanadą, 2. porozumienie kontyngentowo-celne ze Szwajcarią, 3. drugi protokuł dodatkowy do konwencji handlowej z Czechosłowacją, 4. protokuł z Niemcami o zmianie dróg celnych, 5. porozumienie z Węgrami o wzajemnym zwolnieniu od wiz konsularnych świadectw pochodzenia towarów, 6. protokuł dodatkowy do avenant handlowego ze Szwajcarią, 7. umowa gospodarcza z Niemcami, 8. międzynarodowa konwencja o ujednostajnieniu analizy wiz w handlu międzynarodowym. Z w. m. Gdańskiem w okresie tym zawarliśmy układy w sprawie reglamentacji guldena, obrotu produktami rolnictwa, ogrodnictwa i rybołówstwa oraz o opłatach celnych.

Poza tym w tym okresie ratyfikowaliśmy 30 układów gospodarczych z różnymi państwami.

W dziedzinie gospodarczego wyszkolenia personelu poczynione zostały dalsze postępy. Praktyka urzędników M. S. Z. w resortach gospodarczych, odbyte kursy i udzielone ułatwienia w poznaniu ośrodków gospodarczych w Polsce zdają się dawać dodatnie rezultaty.

Przy rozważaniu budżetu na utrzymanie urzędów zagranicznych pragnąłbym choć w krótkości przedstawić rozległe obowiązki tych urzędów. I tak: zadania konsula w dziedzinie administracyjnej dotyczą spraw obywatelstwa, wystawiania paszportów, wiz, zezwoleń na przylot i przelot statków powietrznych, spraw z zakresu prawa morskiego, spraw związanych z obowiązkiem służby wojskowej, wystawianie różnego rodzaju poświadczeń administracyjnych, wizowanie świadectw sanitarnych i weterynaryjnych, wystawianie świadectw o zdolności do zawarcia małżeństwa, wizowanie świadectw pochodzenia towarów i wezwań do pracy itp. Dalej wymienić należy szereg czynności notarialnych, doręczanie świadectw prywatno-prawnych, przyjmowanie depozytów oraz sprawy tłumaczeń. Zastępstwo obywateli polskich w sprawach spadkowych, opieki społecznej itp. stanowi dział, nakładający na szereg urzędów konsularnych poważne obowiązki. Współudział w czynnościach sądowych dotyczy doręczania pism sądowych, przeprowadzania dowodów, oględzin, wystawiania świadectw ubóstwa. Wreszcie w zakres obowiązków administracyjnych konsula wchodzi wymiar i pobieranie opłat konsularnych. Jak Panowie widzą, ilość technicznej, czysto administracyjnej pracy jest tak wielką, że stawia już sama przez się dolną granicę możliwych redukcji personalnych.

Poza tym jednak urzędy konsularne za granicą mają rozległe obowiązki i w innych dziedzinach. Do zakresu ich obowiązków należy obrona interesów obywateli polskich za granicą i opieka nad nimi i to zarówno opieka kulturalno-społeczna, która rozciąga się na dziedzinę szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej, jak również opieka nad poczynaniami wychodźtwa polskiego w zakresie gospodarczym, do czego należy również piecza nad rękodzielnictwem i handlem, obok pomocy udzielanej osadnictwu

rolnemu, które mimo kryzysu i ograniczeń emigracji czyni zwolna postępy.

Kryzys ogarniający dzisiaj cały świat dotknął również poważnie skupienia polskie za granicą, które żyją w swej przeważającej większości z pracy rąk własnych. Szerzące się bezrobocie i usuwanie robotników polskich z ich warsztatów pracy, jakie ostatnio miały znów miejsce w niektórych państwach, wymagają wzmożonej aktywności mego resortu. O ile chodzi o zapewnienie środków na tę rozległą akcję opieki, to poza środkami, jakie Ministerstwo dotychczas na ten cel łożyło, wzrastające potrzeby emigracji polskiej w dziedzinie kulturalnej będą niezawodnie zaspakajane bezpośrednim wysiłkiem społeczeństwa, uzewnętrznianym w powołanych w tym celu do życia przez samo społeczeństwo organizacjach kulturalno-społecznych.

Sumę 38,100.000 zł muszę określić jako minimum środków, potrzebnych na prowadzenie prac M. S. Z. w okresie 1936—37. Wobec tego proszę Wysoką Komisję o uchwalenie preliminarza w brzmieniu projektu, zgłoszonego przez Rząd. Dodać muszę, że mam największe wątpliwości, czy tak zmniejszony budżet będzie mógł wystarczyć w przyszłości na najistotniejsze potrzeby M. S. Z. Preliminarz zgłoszony traktuję jako najdalej idący dowód współpracy z innymi resortami dla zapewnienia równowagi budżetowej.

Pos. *Walewski.* Co się tyczy opieki nad naszą emigracją, to kontynuowano pracę w zakresie obrony interesów obywateli polskich zagranicą. Zrozumiałem jest samo przez się, że opieka ta udzielana jest bez względu na narodowość lub wyznanie osoby, ubiegającej się o nią. Dużym sukcesem było uzyskanie od rządu belgijskiego zgody na udzielenie zezwoleń dla prowadzenia handlu zwłaszcza domokrążnego narazie 500 obywatelom polskim, którzy byli zagrożeni utratą możności zarobkowania. Repatriacje traktowano dalej jako ultima ratio i przeprowadzano je bądź na koszt kraju emigracyjnego, bądź z funduszów urzędu zagranicznego w wypadkach, w których znalezienie pracy dla danej osoby okazało się niemożliwe. W stosunkach z Niemcami i Łotwą zawarte umowy modyfikujące przesłanki repatriacji są w toku przedłużenia. W r. ub. podpisana została konwencja konsularna z Włochami, toczą się rokowania na temat takiej konwencji z Węgrami i nad zawarciem umów ekstradycyjnych z Finlandią, Niemcami, Szwajcarią, Węgrami, Włochami i księstwem Monaco.

W wyniku dokonanej przez władze francuskie wymiany i odnowienia kart tożsamości robotników i pracowników cudzoziemskich, tysiące robotników polskich pozbawionych zostało prawa pobytu we Francji. Interwencje Rządu Polskiego nie odniosły dotąd pożądanego skutku. Robotnicy polscy, zwolnieni z pracy, znaleźli się w bardzo ciężkiej sytuacji. Ambasada nasza w Paryżu uzyskała w czerwcu r. ub. bezpłatną repatriację wydalonych robotników do kraju. Do dnia 1 września r. ub. wyjechało do Polski przeszło 28.000 osób. Wskutek starań naszej ambasady rząd francuski wstrzymał repatriację obywateli polskich z dniem 1 września, odtąd odbywa się ona normalnie, nie przekraczając 1000 do 1500 osób miesięcznie. Rząd nasz

zgodził się zasadniczo na wznowienie częściowej rekrutacji robotników rolnych do Francji, z tem jednak, że całokształt zagadnienia winien być przedmiotem porozumienia między zainteresowanymi instytucjami polsko-francuskimi. Z przykrością zaznaczam, że Ministerstwo Rolnictwa nie przyszło z należytą pomocą reemigrantom rolnym, wracającym do kraju z zaoszczędzoną gotówką, a pragnącym nabyć kawałek ziemi.

Pos. gen. Żeligowski wyraził pogląd, że nasz eksport będzie się stale zmniejszał, tymczasem nasz charakter zmusza nas do ciągłego dbania o prestiż. Mówca wypowiedział się przeciw zbyt wielkim wydatkom na reprezentację.

Pos. Sowiński w odpowiedzi zaznacza, że nasz eksport się wzmaga i cofać się z rynków zdobytych nie możemy bez walki. Służba informacyjna naszych placówek dyplomatycznych jest najtańszą, nie stać nas na utrzymanie handlowej służby informacyjnej.

Pos. Tomaszkiewicz: Działalność M. S. Z. nie jest działalnością tylko reprezentacyjną, ale inwestycyjną i tak powinna być traktowana. Nasi przedstawiciele za granicą zdobywają drogi dla naszego eksportu. Szukanie w budżecie tego resortu środków na zaspokojenie wewnętrznych potrzeb kraju jest szkodliwe. Świadomość istnienia Państwa Polskiego za granicą jest rzeczą może ważniejszą, niż książka w kraju.

W sprawie budżetu Ministerstwa rolnictwa i reform rolnych przemówił *min. J. Poniatowski* w te słowa:

Wysoko Komisjo! Sądzę, że najważniejszym pytaniem, rzuconym w moją stronę było pytanie: „Jaki program buduje Ministerstwo Rolnictwa na podstawie przedstawionego Komisji obrazu istniejących stosunków". Sposób przedstawiania rzeczywistości już sam w sobie zawiera pewne konkluzje; obrazując istniejący stan rzeczy starałem się mianowicie ugruntować mniemanie, że nie podobna w rolnictwie polskim wybrać paru działań i do nich tylko się ograniczyć, lecz właściwą drogę musimy widzieć w podejmowaniu równoległych wysiłków w szeregu działań.

Wymieniłem już w roku ubiegłym główne poczynania: intensyfikacja produkcji dolnej, zabiegi agrarne, zatrudnienie ludności wiejskiej przez prace inwestycyjne i zajęcia uboczne, wreszcie działalność oświatową. Nie potrafię osądzić, który z tych kierunków dla mnie jest ważniejszy; sądzę, że wyłączenie któregokolwiek z tych ogniw czyni inne niepełnymi i skazanymi na krótkotrwałe tylko powodzenie.

Najbardziej palącym problemem, poruszonym przez Komisję, była kwestia przeludnienia wsi. Pan poseł Dudziński zobrazował zaludnienie wsi polskiej w porównaniu z innymi krajami; obraz ten byłby jeszcze jaskrawszy, gdyby uwzględnić rodzaje użytkowania roli. Na tle cyfr musimy stwierdzić, że gęstość naszego zaludnienia rolniczego jest 2 do3 razy większa, niż w szeregu krajów drobno-rolniczej produkcji; jeśli zaś dodam, że w intensywności produkcji dawno zagospodarowane i posiadające wysoką kulturę rolną kraje zachodnie przewyższają nas, — gdyż wydajność z jednego hektara jest tam 2 razy większa, niż u nas, — to będziemy musieli stwierdzić, że przy porównaniu skrajności takich jak Polska z jednej, a Dania z drugiej strony okaże się, że na rodzinę

włościańską w Polsce przypada 6-cio krotnie mniejsza produkcja, niż w najbardziej zaawansowanych krajach zachodnich. To jest obraz rzeczywistości. Jakie z niej wyjście?

Niektórzy z Panów, a między innymi pp. posłowie Czapski i Ślaski twierdzili, że powinniśmy wybrać, utrzymywać i w przyszłości tworzyć — typ kilkunastu-hektarowego, zasobnego gospodarstwa włościańskiego. Zwolennicy tego poglądu sami stwierdzają, że wchodziłaby wtedy w grę niewielka stosunkowo grupa gospodarstw — a cóż reszta? Czyżby można nie troszczyć się o to, co stanie się z resztą?

Odpowiedź, sprowadzająca się do twierdzenia, że ta reszta gdzieś musi znaleźć zatrudnienie, nie odpowiada powadze sprawy, bo to „gdzieś" wymaga sprecyzowania. Mówią Panowie: „Resztę wchłonie przemysł, odejdą do miast" — tak jakby to tylko od czyjejś woli zależało. Trudno jest ustalić liczbę ludności wiejskiej, która została ostatnio wchłonięta przez miasta; w każdym razie od cyfry przyrostu ludności miejskiej musimy tu odliczyć nie tylko przyrost naturalny samego miasta, ale i pewne kwoty pochodzące z reemigracji i zmiany granic miast. Całkowity przyrost ludności bez uwzględnienia tych poprawek wynosił w okresie 1921—1931 przeciętnie $3^1/_2\%$ liczby wyjściowej rolniczej. Z uwzględnieniem owych poprawek, o których mowa, okazuje się, że w każdym razie większość przyrostu naturalnego ludności wiejskiej musiała pozostać na wsi.

W dodatku nie wszystko, co odpłynęło, znalazło zatrudnienie. Jeśli bowiem cyfrę zarejestrowanych bezrobotnych pomnożyć przez jakiś mnożnik, któryby dał cyfrę bezrobotnych wraz z rodzinami, to musielibyśmy stwierdzić, że cyfra ta niewiele odbiega, — jeśli nie jest większa — od tego, co miasta wchłonęły ze wsi.

Oczywiście, jeśli chodzi o przyszłość, mamy prawo rozumować, że stosunki się zmienią, że rozwój miast i przemysłu będzie szybszy. Historia zna dwa okresy fantastycznie szybkiego przyrostu miast. Jest to koniec XIX wieku w Stanach Zjednoczonych, i kilka lat ostatnich w Rosji.

W Stanach Zjednoczonych, pomiędzy 1880 i 1900 r. średni roczny przyrost miast wynosił 6 proc.; rozwój ten odbywał się w warunkach niezwykłej łatwości lokowania towarów na całym świecie, przy obfitości kapitału i taniości kredytu, i przy stałym dopływie wychowanych przez Europę, dojrzałych i wykwalifikowanych robotników. W Rosji sowieckiej tylko w ciągu bardzo krótkiego czasu rozwój miast był nieco szybszy.

Gdyby całość przyrostu ludności rolniczej miała być bez reszty wchłonięta przez miasta, to musielibyśmy oczekiwać średniego rocznego przyrostu 7 i pół proc., a zatem większego, niż w tym okresie rozwoju Stanów Zjednoczonych, który przeszedł do historii.

Zanim to tempo osiągniemy, mamy przed sobą kilkanaście ciężkich lat, których nie można zbyć powiedzeniem „Jakoś to będzie". Przeciwnie, musimy znaleźć formy zatrudnienia, wyżywienia, zachowania w kraju tej olbrzymiej ilości ludności wsi, która dziś we wsi pozostać musi. Musimy właśnie wykorzystać metody działania, o których mówiłem poprzednio. Pod tym właśnie kątem, pod kątem widzenia, aby jaknajwięcej

rąk ludzkich mogło na ziemi pracować musimy rozpatrywać zagadnienie agrarne, nie ograniczając się do jednostronnych rozważań na temat tak zwanej „najzdrowszej wielkości warsztatu". Muszę brać pod uwagę wszelkie środki wiodące do tego, by osiągnąć największy dochód, zbyt i największe zatrudnienie rąk.

P. pos. Śląski i Kozłowski kwestionowali obliczenia Instytutu Puławskiego, wskazując na małą ilość gospodarstw, objętych przez rachunkowość i wyrażając przypuszczenie, że gospodarstwa prowadzone są przez ludzi o wyjątkowym wykształceniu. Spośród gospodarstw prowadzących rachunkowość jest 4 proc. bez wykształcenia, 77 proc. ze szkołą powszechną i 9 proc. ze szkołą rolniczą itd.

Wyniki tych gospodarstw, jeśli chodzi o plony nie wiele odbiegają od średniej G. U. S. Oczywiście, na podstawie małej ilości gospodarstw można kwestionować wyniki obliczeń, ale przecież wszędzie w Europie, gdzie tą samą metodą przeprowadzono podobne badania, otrzymano te same wyniki, wskazując, że drobne działki dawały największy dochód brutto, wchłaniając największą pracę. Oczywiście nie można stąd wyprowadzać wniosku, by tworzyć gospodarstwa tylko o największym dochodzie brutto, gospodarstwo bowiem winno zapewnić pełne wykorzystanie pracy gospodarza i jeg rodziny.

Stwierdzam, że nie uważam za możliwe rozwiązanie zagadnienia agrarnego w Polsce bez uwzględnienia zagadnienia przeludnienia wsi w całej rozciągłości i momentów społecznych.

Ze sprawą tą związane są kwestie w tak ostry sposób poruszone przez pp. Celewicza i Pełeńskiego. Twierdzą oni z rozgoryczeniem, jakoby istniał jakiś okólnik, czy zarządzenie zabraniające ludności ukraińskiej zakupywania ziemi, czy nakazujący zmianę wyznania. To można zaliczyć do rzędu plotek. Rozumiem, że panowie są zainteresowani w tym, jak będzie prowadzona akcja zwalczania przeludnienia rolniczego terenów Małopolski Wschodniej. Opieramy się tu na trzech elementach rozumowania: gęstość zaludnienia rolniczego, żyzność ziemi na podstawie prostego miernika uprawy pszenicy i żyta i wreszcie zapasów ziemi. Zestawienie tych trzech danych wskazuje, że skoro największy zapas ziemi jest w najżyźniejszej części trzech województw Małopolski, i skoro nie pokrywa się z nim zagęszczenie ludności rolniczej — musi następować naturalne przesuwanie się ludności z zachodu na wschód.

Rząd nie traktuje województw wschodnich jako terenu do kolonizacji ze wszystkich części Państwa, natomiast musi uważać ten teren jako obszar nadający się do kolonizacji wewnętrznej w obrębie trzech województw południowo - wschodnich.

Możemy w tym terenie przy parcelacji większych obszarów nakładać na osoby parcelujące obowiązek sprzedaży ziemi nabywcom z bardziej przeludnionych powiatów zachodnich. Nie jest tak, jak twierdzi p. Pełeński, gdyż ziemia nie będzie sprzedawana wyłącznie tylko osadnikom. W wykazie imiennym z 1936 r., obejmującym 57 majątków o obszarze 16.000 ha, obowiązek osadniczy nałożono w czterech majątkach o obszarze 4 i pół tys. ha. Nawet i z tych majątków rezerwowano istotną część terenów na potrzeby ludności miejscowej. Wokół tej sprawy wszczęty

został pewien polityczny alarm. Informacje, które są szerzone, są niezwykle przesadzone lub dowolnie zmyślone. Dam następujący przykład: Wyraźny przepis ustawy o utrudnieniach przy podzielności gruntów jest tak złośliwie komentowany, że wydaje się, że rzeczywiście poprzednio dokonane kupna gruntów mają być unieważnione i nowonabywcy eksmitowani.

Ani w intencji ani w tekście ustawy doczytać się tego nie umiem, gdyż ustawa dotyczy ograniczeń, jakie mają być wprowadzone w przyszłości dla gospodarstw, pochodzących z parcelacji.

W odniesieniu do zagadnień parcelacyjnych pragnę jeszcze stwierdzić, że w grę wchodzi nie tylko tworzenie nowych gospodarstw, lecz i uzupełnienie gospodarstw najmniejszych. Z terenów rozparcelowanych gospodarstw samodzielnych oraz działek rzemieślniczych i innych utworzono blisko 200 tys., natomiast czterysta trzydzieści kilka gospodarstw nabyło działki uzupełniające, zatem 600 kilkadziesiąt gospodarstw poprawiło swój stan posiadania.

Jeśli ograniczymy się tylko do gospodarstw samodzielnych, to uwzględniając liczebność rodzin, będziemy musieli stwierdzić, że ilość osób objętych akcją agrarną w tej formie jest nie mniejsza, niż to, co miasta ze wsi wchłonęły w ciągu tego okresu czasu.

Nie należy też lekceważyć gospodarstw nie samodzielnych. Przypomnę, że czynsz za nowozabudowaną działkę jest niższy, aniżeli czynsz mieszkalny w robotniczym domu, tworzonym przez T. O. R. przy specjalnym obniżeniu oprocentowania przez Państwo. Nasza działka 6—8 hektarowa zabudowana zmusza nabywcę do płacenia czynszu niższego, albo równego temu, jaki płaci się za nieco lepsze mieszkanie w potanionym przez Państwo budownictwie miejskim. A przecież mniejsza lub większa osada daje częściową lub pełną podstawę egzystencji, podczas, gdy przy budownictwie mieszkaniowym kwestia zdobycia zarobku pozostaje otwarta.

Poruszając zagadnienie kolejności parcelowania gospodarstw większych wskazywali Panowie na zagadnienie gospodarstw zniszczonych i przedłużonych. Chciałbym zwrócić uwagę na dwa momenty: p. Krzeczunowicz myli się, mówiąc o wielkiej ilości licytowanych gospodarstw. Wiele jest tylko zapowiedzi licytacyjnych, ponadto wszystkie majątki nie nabyte na licytacji przez kogoś trzeciego są obecnie przejmowane przez T. K. Z., a następnie odstępowane Ministerstwu Rolnictwa i R. R. Jeśli chodzi o parcelację majątków niezadłużonych, to pragnę zwrócić uwagę, że niestety wśród żalących się mamy przykłady nieuznawania zadłużenia hipotecznego. Mówią oni: „w mojej hipotece to jest zapisane, ale ja wcale nie jestem zadłużony“. Jasne, że my musimy się opierać na tym, co znajdujemy zapisane na hipotece.

Wysunięty był zarzut, że nadmiernie stosuje się parcelację rządową. Ani technicznie, ani pieniężnie Państwo nie jest przygotowane do przejęcia na siebie całej akcji parcelacyjnej i do tego nie zmierza. Natomiast Państwo jest w stanie wywierać presję, wykonywać kontrolę, stwarzać przeciwwagę dla nie pożądanych zjawisk, których parcelacja prywatna daje tak wiele. Na skutek tych zjawisk na obszarze z górą 300-tu tys. ha

rozparcelowanych prywatnie, trzeba było stosować specjalne postępowanie, oparte na tzw. „lex Raczyński“, ażeby doprowadzić do uregulowania zawiłych stosunków prawnych.

Niewątpliwie w całej polityce parcelacyjnej duże znaczenie ma cena ziemi. Różnię się tu w sądzie z p. pos. Krzeczunowiczem. Sądzę, że nie możemy uważać za dorobek tego, że parcelacja rozwijała się silnie szczególnie w okresie wysokiej ceny ziemi. Po tym właśnie okresie mamy do wykonania zabiegi oddłużeniowe, niezbędne, by doprowadzić nowonabywców do znośnych warunków egzystencji. Przy kupnie ziemi nie dla kapitalizacji, lecz dla stworzenia podstaw egzystencji, nabywca nieraz płaci cenę bezgraniczną, cenę każdą. Sądzę, że jest rzeczą zdrowszą, aby ceny te były utrzymane na poziomie, odpowiadającym poziomowi cen płodów rolnych, tym bardziej, że w miarę wzrostu cen ziemi, maleją działki nabywców. W warunkach jaskrawego przeludnienia szczególnie w województwach południowych ziemia była sprzedawana takimi kawałkami, takimi skrawkami, jak towar w sklepiku po niebywale wysokiej cenie. To z pewnością nie jest zjawisko dobre.

Przechodąc do sprawy Lasów Państwowych, chcę wyraźnie sformułować swe poglądy na temat poruszonej przez p. Czapskiego sprawy stosunku do N. I. K. Jest rzeczą oczywistą, że zdanie N. I. K. ma charakter decydujący tam, gdzie chodzi o ocenę prawidłowości działania, zgodności tego działania z ustaloną normą. Tam, gdzie chodzi o zasady gospodarki, o zamierzenia, nie ma miejsca dla tej prostej formuły. Gdyby tak było, to cóż za rola pozostałaby nietylko np. dla jakiegoś instytutu naukowo-badawczego Dyrekcji Naczelnej L. P. lecz wogóle dla administracji odpowiedzialnej za dany dział gospodarki.

Gdyby tak było, to Rząd nie potrzebowałby szeregu narad, studiów, specjalistów do tego, żeby kierunek pracy w którymkolwiek dziale samemu przepracowywać, zapytałby N. I. K. i sprawa byłaby załatwiona. Ale N. I. K. takich odpowiedzi Rządowi nie daje, bo wie, że to nie jest jej zadanie i tak sprawa w Państwie postawiona nie jest. Przy wykonywaniu kontroli czynności, Izba może kwestionować celowość — to jest jej uprawnienie i na temat tej celowości może wypowiadać swój sąd. Ten sąd może być różny od sądu odpowiedzialnego ministra.

Gdyby z tytułu różnicy sądu następowała konieczność podporządkowania się ministra Najwyższej Izbie Kontroli — nie byłoby odpowiedzialności. Zdaje się, że tak postawiona sprawa jest zupełnie wyraźna i w szeregu zagadnień fachowych to jest zupełnie zrozumiałe, że każde Ministerstwo, — a więc Ministerstwo Rolnictwa również — mniema, że posiada niegorszych specjalistów niż N. I. K., której specjalnością jest kontrola. Rzecz inna, że istnieje zawsze dążenie, aby i poglądy na sposoby gospodarowania, na te rzeczy. które nie dają się ująć w jakąś ścisłą formę, jaknajściślej uzgodnić i sądzę, że w ocenie z N. I. K. coraz bardziej zbliżamy się.

P. pos. Czapski stwierdził ponadto, powołując się na N. I. K., że ogromna część państwowego gospodarstwa leśnego jest nieurządzona, odmiennie niż to podaje Ministerstwo w swoim sprawozdaniu. Między rokiem 1921 i 1931 używano terminu „gospodarstwo urządzone prowizo-

rycznie", wtedy kiedy urządzenia dokonywano bez specjalnego sprawdzania danych pomiarowych. W 1931 r. zaniechano rozróżnienia pomiędzy prowizorycznym a definitywnym urządzeniem. N. I. K. nadal tych terminów używa. My natomiast wszystkie gospodarstwa urządzone traktujemy jako oparte na tych samych podstawach.

P. poseł Czapski omawiał również sprawę rozmiarów użytkowania w Lasach Państwowych, przytaczając pewne cyfry przyrostu. Nie jest to sprawa, którą możnaby było rozstrzygnąć z rzutu oka. Natomiast w zupełnie prosty sposób można wykazać nierealność przytaczanych ocen. Pragnę Panom uprzytomnić, czym byłby przyrost 2 i pół metra na 1 ha. Dawałby on po 100 latach 250 metrów dojrzałego materiału — pod warunkiem, że w międzyczasie nic nie byłoby z lasu wzięte. Otóż ta cyfra w odniesieniu do państwowego gospodarstwa leśnego byłaby jawnie zbyt niska — bo takie ilości otrzymuje się w bardzo przeciętnych lasach, a nawet w lasach, które ucierpiały np. podczas wojny.

P. poseł Długosz mówił o zwyżce cen drewna. Wynika ona ze zwyżki ceny światowej i wiąże się z tym, iż w okresie kryzysu ceny drewna spadły szczególnie silnie. Chociaż nie możemy rezygnować z wykorzystania koniunktury, wydany został szereg zarządzeń, zmierzających do tego, by wzrost ceny nie był zbyt silny.

Nie możemy ponadto mniemać, że się będzie w Polsce zawsze używało drewna do wszystkich celów, do jakich dziś ze względu na cenę jest ono stosowane (np. belki w poważniejszych budowlach). To samo dotyczy owych budynków drewnianych w Poznańskim i na Pomorzu, które części panów posłów nasuwają takie zastrzeżenia. Z chwilą, gdy nastąpi zbliżenie cen — stanę się rzecznikiem budowania w murze, a przecież już obecnie ułatwiamy budownictwo murowane pod warunkiem pokrycia różnicy ceny.

W sprawie budżetu *Ministerstwa Przemysłu i Handlu* ref. pos. *Sowiński* przedstawił następujące uwagi:

Preliminarz budżetu Min. Przemysłu i Handlu na 1937/38 przewiduje ogólną sumę dochodów na 25.501.000 zł, wydatków na 50.100.000 zł, odbiegając nieznacznie od preliminarza budżetowego obecnie wykonywanego. Wobec ogromnego znaczenia, jakie dla gospodarstwa narodowego ma rozwój stosunków morskich, w działach związanych ze sprawami morskimi preliminuje się wydatki zwyczajne i nadzwyczajne w wysokości 28.300.000 zł. W drugiej połowie 1936 roku weszliśmy w Polsce w fazę wyraźnej poprawy gospodarczej. Świadczą o tym następujące fakty: wskaźnik inwestycji budownictwa mieszkaniowego osiągnął w tym roku poziom 64, a więc o 100 proc. wyższy, aniżeli w r 1932, rozmiary produkcji przemysłowej podniosły się o 8 proc., wskaźnik produkcji w hutnictwie żelaznym 21 proc., w przemyśle metalowym 14 proc., wydobycie węgla podniosło się o 2 proc., w przemyśle cementowym nastąpił 30 proc. wzrost produkcji. Bardzo poważny krok naprzód zrobił w Polsce w r. 1936 przemysł elektrotechniczny, w którym uniezależniamy się coraz bardziej od zagranicy. Najsilniejsza poprawa nastąpiła w przemyśle papierniczym, którego wskaźnik produkcji osiągnął cyfrę 142, a więc o 42 proc. wyższą od r. 1928. Mimo dość znacznego wzrostu produkcji we wszystkich dzie-

dzinach spożycie podniosło się nieznacznie, osiągając poziom 90 wobec 86,3 w r. 1935. Rozmiary spożycia wsi mimo poprawy sytuacji rolnictwa nie uległy zwyżce. Podniósł się natomiast w rolnictwie wskaźnik inwetycji maszynowych. Zarządzenia reglamentacji dewizowej i towarowej były potężnym wstrząsem dla polskiego życia gospodarczego, dziś sytuacja Banku Polskiego i sytuacja walutowa została definitywnie opanowana. Jest to duży sukces Rządu.

W dziedzinie walki o polski stan posiadania na rynkach zagranicznych również wychodzimy obronną ręką. Nasz obrót handlowy zarówno po stronie wwozu jak i wywozu wzrósł i za 11 miesięcy 1936 r. wynosił: po stronie przywozu 912.1 mil. zł, po stronie wywozu za ten sam okres czasu 929.7 mil. złotych.

Czy nasza zdolność wytwórcza podoła rosnącym zapotrzebowaniom? Odpowiedź na to pytanie nie przedstawia się dobrze. Oto jeszcze w roku 1926 zdolność produkcyjna kopalń węgla szacowana była na 60 mil. tonn rocznego wydobycia. Obecnie teoretyczną zdolność produkcyjną naszych kopalń oblicza się na 45 mil. tonn, praktyczną zaś tylko na 36 mil. tonn. Spadek więc zdolności produkcyjnej naszych kopalń węgla wynosi ok. 40 proc. Już w bliskiej przyszłości grozi nam zupełnie realnie brak węgla, który może sparaliżować tempo odbudowy i ożywienia gospodarczego. Zastosowanie radykalnych środków poprawy jest tu konieczne. Dla wyrównania dystansu, jaki zaistniał między naszymi kopalniami a kopalniami naszych konkurentów, trzeba by przeprowadzić w okresie najbliższych 3 lat najniezbędniejsze prace inwestycyjne łącznej wartości ok. 188 mil. zł, czyli rocznie po 63 mil. zł. Projektowane inwestycje podniosłyby w samych kopalniach stan zatrudnienia o ok. 4.500 ludzi rocznie.

Wydatek inwestycyjny zł. 63 mil. rocznie w przeliczeniu na tonnę wewnętrznego spożycia wyniesie w roku 1937 około 2 zł 40 gr. Z racji ciężkiej sytuacji finansowej kopalń proponuję, aby Państwo pomogło kopalniom w uzyskaniu pożyczki w wysokości 1/3 całego wydatku inwestycyjnego, to jest sumą 21 mil. zł. Ponadto wysuwano propozycję, by kopalnie wpłacały do B. G. K. po 1 zł. 60 gr. od każdej tonny węgla sprzedanego w kraju, z której to sumy kopalnia będzie mogła korzystać na sfinansowanie zatwierdzonych uprzednio robót. Przeprowadzenie inwestycji choćby w proponowanych rozmiarach jest pilną koniecznością państwową.

Nie wesoło przedstawia się sytuacja w przemyśle naftowym, który jest bardzo silnie związany z motoryzacją kraju. Według obliczeń inżyniera B. Cywińskiego w okresie od 1928 do 1933 r. 31 spółek akcyjnych w przemyśle naftowym poniosło straty sumą przekraczającą 170 mil. zł. Nic też dziwnego, że przemysł ten nie wzmaga się, powodując stały spadek produkcji rocznej. Sytuacja jest groźna tak, że możemy wkrótce być zmuszeni do importu ropy i gotowych kwalifikowanych produktów. Ze względu na to, iż w Polsce cena produktów naftowych jest wyższa niż u naszych sąsiadów, nawet nie producentów nafty, rozwój motoryzacji wymaga dostępnej ceny tych artykułów, podniesienie ceny dla konsumentów nie byłoby wskazane. A więc jest tylko jedna droga — obniżenie świadczeń drogą odpowiedniego zreformowania ustawodaw-

stwa górniczo-naftowego. Wydaje się również koniecznością pomoc państwowa na wiercenia poszukiwawcze przez pożyczki do wysokości 50 proc. kosztów wiercenia, co już zagranicą jest stosowane.

W roku ubiegłym w mym sprawozdaniu z budżetu Ministerstwa Przemysłu i Handlu poruszyłem konieczność centralizacji dyspozycji i kontroli w sprawach handlu zagranicznego przy jednoczesnej decentralizacji wykonania. Powołana do życia w najbliższym czasie Rada Handlu Zagranicznego skoordynuje wysiłki wszystkich trzech działów samorządu gospodarczego w dziedzinie naszego obrotu towarowego z zagranicą i stworzy harmonijny wysiłek całego naszego życia gospodarczego na tak ważnym odcinku wymiany.

Koncepcja Rady Handlu Zagranicznego R. P. oparta jest na samorządach gospodarczych, daje ona przekrój trzech dziedzin gospodarstwa: przemysłu i handlu, rolnictwa i rzemiosła według regionalnych izb poszczególnych samorządów oraz centralne wolne zrzeszenia gospodarcze. A więc opiniując poszczególne zagadnienia handlu zagranicznego uwzględniać może wszchstronne potrzeby i możliwości reprezentowanych sfer gospodarczych; ponadto jako instytucja społeczna daje gwarancję, iż stanowisko będzie reprezentować interes ogólno-gospodarczy a nie partykularny.

Biorąc pod uwagę, że Polska w dziedzinie handlu zagranicznego, jako państwo młode nie posiada dostatecznych kontaktów z zagranicą i odpowiedniej znajomości państw, mogących być odbiorcami naszych produktów, tym więcej winniśmy dbać o przygotowanie kadr, osób pracujących w tej dziedzinie.

Rozbudowa sieci polskich placówek konsularnych przy jednoczesnym fachowym obsadzeniu stanowisk referentów ekonomicznych, którzyby z jednej strony udzielali informacyj eksporterom polskim o możliwościach wywozu, z drugiej strony zapoznawali obce rynki z możliwościami polskiego eksportu i walorami naszej produkcji, jest warunkiem wprowadzenia Polski na te rynki. Uważam, iż po wprowadzeniu reglamentacji dewizowej należałoby bardzo znacznie obniżyć opłaty paszportowe wogóle, a dla osób wyjeżdżających w sprawach handlowych w szczególności, opłaty paszportowe potraktować liberalnie. Winno się również zastanowić czy nie należałoby znieść wiz z kilku sąsiednimi państwami, co niewątpliwie zwiększyłoby ruch turystyczny i ułatwiło kontakt handlowy.

Tendencje Rządu do przejścia z kontyngentów tonażowych na dewizowe, życie gospodarcze wita z uznaniem jako zapowiedź zasadniczej w tej dziedzinie poprawy.

Aczkolwiek tendencja do zastępowania przywozu surowców zagranicznych krajowymi zasługuje na pewne poparcie, to jednak zagadnienie to musi być traktowane z wielką ostrożnością, by gwałtowne przejście na przerób surowców krajowych nie wywołało ujemnych następstw dla życia gospodarczego. Pewne zaniepokojenie w kołach przemysłowych wzbudzają tendencje pewnych sfer, zmierzające do obciążenia importu surowców, szczególnie włókienniczych, dla poparcia produkcji zastępczych surowców krajowych. Sprawa ta musi być traktowana z tym więk-

szą oględnością, że stoimy wobec koniunkturalnej zwyżki cen, nie można zatem przyczyniać się do podwyższenia cen wyrobów gotowych, ze względu na niską zamożność kraju. Konieczność restytuowania zapasów surowcowych wobec zwyżki koniunktury nakazuje niestosowanie zbyt rygorystycznej polityki w dziedzinie surowców.

Zagadnienie eksportu jak i importu łączy się ściśle z polityką morską Polski, a szczególnie z polityką popierania portów polskich: Gdyni, Gdańska. Działania w kierunku popierania tych portów winny być jak najbardziej kompletne i skoordynowane. I tak np. przesunięcie większości importu i eksportu na te porty otrzymamy o tyle, o ile zostaną one, szczególnie Gdynia, wyposażone całkowicie w odpowiednie magazyny, urządzenia portowe i połączenia okręgowe, oraz o ile pod względem frachtowym kalkulować się one będą z transportami przez inne porty europejskie. Muszę stwierdzić, że pod tym względem sytuacja portów polskich nie jest najlepsza, szczególnie ciężka sytuacja powstała w Gdyni, w związku z wzrostem obrotów wskutek ożywienia gospodarczego. Okres ostatnich dwóch miesięcy wykazał zupełną niemożliwość racjonalnej pracy Gdyni przy obecnym uposażeniu. Urządzenia portowe i magazyny przy niewielkim zresztą ożywieniu, są już ponad normę wykorzystane, np.: urządzenia transportowe i przeładunkowe pracują ze 120 proc. obciążeniem. Zdaniem rady interesantów portu Gdyni, najniezbędniejsze inwestycje konieczne w obliczu wzrastającego ożywienia są następujące: przedłużenie mola pasażerskiego o circa 300 mtr., uruchomienie nadbrzeża czechosłowackiego, pogłębienie nadbrzeży węglowych, rozbudowa nadbrzeży dla masowych towarów sypkich, zainstalowanie dźwigów dla rud, fosforytów, pirytów itd., rozbudowanie magazynów manipulacyjnych, powiększenie liczby dźwigów i rozbudowa torów kolejowych. Uzbrojenie kolejowe portu gdyńskiego może bowiem maksymalnie wytrzymać przepust 735.000 tonn miesięcznie, podczas gdy jak wykazały ostatnie doświadczenia, zdolność przepustowa urządzeń kolejowych winna wynosić przynajmniej 1 mil. tonn miesięcznie. Koszt odpowiedniej rozbudowy nie przekroczy 1 mil. zł, istnieje więc konieczność znacznego powiększenia kredytów przewidzianych w budżecie i w 4-letnim programie inwestycyjnym.

Handel wewnętrzny w r. 1936 cechuje w porównaniu do r. ubiegłego, znaczne ożywienie obrotów, które przy niedostatecznym odnawianiu zapasów, powodowało w wieln wypadkach brak towarów. Poziom cen w Polsce został utrzymany w ramach światowej tendencji zwyżki cen, zwyżkując głównie w zakresie surowców importowanych, oraz niektórych artykułów krajowych, jak drewno, ropa naftowa itd.

Zwyżka cen na artykuły powszedniego użytku, została natychmiast zahamowana zarządzeniami władz administracyjnych przy współpracy organizacyj kupieckich i samorządu gospodarczego. Jednak Ministerstwo Przemysłu i Handlu nie było w pełni wykorzystane w związku z tą akcją, co wywołało szereg ujemnych skutków.

W przeciwieństwie do handlu zagranicznego, zagadnienie handlu wewnętrznego w pracach Min. Przem. i Handlu nie jest w dalszym ciągu tak doceniane, jak na to zasługuje. Brak wyraźnej linii postępowania

i programu działania na dłuższą metę, oraz kierunku, w którym ma pójść w najbliższym dziesiątku lat ewolucja handlu wewnętrznego, celem osiągnięcia z góry obranych, najbardziej dla nas pożądanych metod i form rozdziału towarów. Powołana do życia Międzysamorządowa Komisja Handlu Wewnętrznego nie jest wyposażona w odpowiednie środki, skutkiem czego prace jej postępują powoli. Ref. zakończył wniesieniem kilku poprawek mniej doniosłego znaczenia.

Następnie przemówił min. P. i H. *Antoni Roman:*

Wzorem lat ubiegłych, zamierzam przedstawić analizę preliminarza budżetowego Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

W związku z tym pragnę zobrazować przedmiot bieżących zainteresowań reprezentowanego przeze mnie resortu.

Zaczynam od omówienia preliminarza budżetowego.

Szczegóły usłyszeliśmy już z ust pana referenta, wobec czego ograniczam się do bardziej ogólnych uwag, które ułatwią Wysokiej Komisji zajęcie właściwego stanowiska w tej sprawie.

Budżet M. P. i H. rozpada się na dwie zasadnicze grupy. Są nimi: grupa administracji i grupa przedsiębiorstw.

W grupie administracyjnej — budżet zamyka się po stronie wydatków sumą 50.100.000 złotych, a więc minimalnie odbiega od budżetu na rok 1936/37. Zwiększenie, wynoszące 330.000 złotych, spowodowane zostało nie tyle faktycznym zwiększeniem poszczególnych wydatków, co chęcią uporządkowania budżetu wobec czego pewne wydatki uprzednio dokonywane z innych źródeł wprowadzono do budżetu.

Stosunek procentowy budżetu M. P. i H. do budżetu administracyjnego całego Państwa z 2,255 proc. w roku 1936/37 spadł w roku 1937/38 do 2,192 proc.

Analizując ogólną sumę 50.100.000 zł wydatków, na które składa się 31.495.000 zł wydatków zwyczajnych i 18.605.000 zł wydatków nadzwyczajnych możemy sumę tę rozdzielić na: 1) wydatki związane ze sprawami morskimi ca 28.300.000 złotych, tj. 56,49 proc. całego budżetu, 2) wydatki na popieranie produkcji przemysłowej i obrotów handlowych 10.194.000 złotych, tj. 20,35 proc., 3) wydatki na urzędy podległe Ministerstwu Przemysłu i Handlu ca 5.232.000 złotych, tj. 10,44 proc., 4) Wydatki Zarządu Centralnego Ministerstwa Przemysłu i Handlu ca 6.374.000 zł, tj. 12,72 proc. całego budżetu.

Z podanej poprzednio sumy ca 18.605.000 zł na wydatki nadzwyczajne gros, bo ca 18.390.000 zł, czyli 98,84 proc. wynoszą wydatki nadzwyczajne morskie — tak na rozbudowę floty handlowej i rybackiej, jak i na budowę portu w Gdyni i jego urządzeń w szerokim tego słowa znaczeniu, oraz na szkołę morską.

Cały budżet morski jest częścią 10-cio letniego planu finansowego obsługi inwestycji, wydatków bieżących i dawnych zobowiązań żeglugowych, portowych i rybackich.

Wydatki na popieranie produkcji przemysłowej, niestety maleją z roku na rok i to, jak już zaznaczył mój poprzednik p. minister Górecki przy omawianiu budżetu na rok 1936/37, nie na skutek zmniejszenia potrzeb w tej dziedzinie, lecz jedynie ze względów oszczędnościowych. Wy-

datki te w r. 1935/36 preliminowano w sumie ca 23.000.000 zł, w 1936/37 ca 11..000.000 zł, a obecnie w preliminarzu na 1937/38 zaledwie ca 10.194.000 zł.

Przy innym podziale sumę 50.100.000 zł należy rozbić na następujące kategorie: 1. Płace dla całego resortu wyniosą ca 8.147.000 zł i stanowią 16.26 proc. całego budżetu. Jest to procent minimalny w stosunku do innych resortów. 2. Przelewy z tytułu państwowego podatku dochodowego, opłaty emerytalne, oraz na fundusz pracy, jest to pozycja ściśle rozrachunkowa ca 341.000 zł. 3. Wydatki administracyjne, ca 2,665.000 zł, czyli 5,32 proc. całego budżetu, a wreszcie 4. wszystkie pozostałe wydatki tak zwyczajne, jak i nadzwyczajne, wynoszące ogółem ca 38,946.000 zł, czyli 77,74 proc. całego budżetu.

O ile płace przelewy, wydatki administracyjne są wydatkami typowymi dla wszystkich prawie resortów cywilnych, to pozostałe wydatki są wydatkami specjalnymi, nieporównalnymi przeważnie w odniesieniu do innych resortów.

Dochody Ministerstwa Przemysłu i Handlu wykazują stałą tendencję zwyżkową i tak: w roku 1934/35 — 19,328.000 zł, w 1935/36 — 21,874.000 zł, w 1936/37 — 23,644.000 zł i na 1937/38 — preliminuje się 25,501.000 zł.

Na szczególne podkreślenie zasługuje wzrost dochodów w dziale: 1. szczególne dochody Centralnej Komisji Przywozowej ca 5,780.000 zł w r. 1934/35 do 10,201.000 zł, w r. 1937/38 i w dziale 6 — Urząd Morski (ca 6,778.000 w 1934/35 do ca 8,160.000 zł w 1937/38).

Te dwa przykłady są niezmiernie charakterystyczne. Pierwszy — jest to wyraz stopniowego wzrostu zakazów przywozu; drugi jest częściowym choćby obrazem rozwoju naszego portu w Gdyni, ruchu statków, wzrostu ładnnków i pracy dźwigów, tych dźwigów, które są symbolem pracy w porcie.

Z kolei przejdę do drugiej grupy wydatków na przedsiębiorstwa i zakłady. W moim resorcie są to przedsiębiorstwa państwowe — tak skomercjalizowane, jak i nieskomercjalizowane. W tej grupie mamy przedsiębiorstwa państwowe o kapitale mieszanym i wydzierżawione, jak np. saliny w Kałuszu i Stebniku i kopalnie skarbowe na Górnym Śląsku, nadania górnicze i tereny naftowe, oraz trzy przedsiębiorstwa państwowe skomercjalizowane:„Polmin“, „Brzeszcze“ i „Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mościcach i Chorzowie. Zmniejszenie ogólnej wpłaty netto da Skarbu Państwa w całej tej grupie wynoszące ca 480.000 zł spowodowane jest w głównej mierze różnicą wpłaty z Polminu, która w ubiegłym roku była specjalnie wysoka, a obecnie jest preliminowana w granicach słusznej możliwości przedsiębiorstw.

Jeżeli porównamy ogólne sumy dochodów administracyjnych oraz wpłat z przedsiębiorstw państwowych z wydatkami na administrację i na przedsiębiorstwa za poszczególne lata, to widzimy stałe zmniejszanie się „bilansu ujemnego“. I tak gdy według wykonania budżetu na r. 1935/36 nadwyżka wydatków nad dochodami wynosiła ca 32,548.000 zł, w budżecie na r. 1936/37 wynosi 21,860.000 zł, a na r. 1937/38 przewiduje się „saldo ujemne“ na ca 20,813.000 zł. Zestawienie to jeszcze raz wskazuje na wzrost dochodów mojego resortu, a przez to zmniejszenie się dopłat ze Skarbu. Jeżeli odrzucimy wydatki inwestycyjne, to dopłata

ze Skarbu do wydatków zwyczajnych wyniesie w r. 1937/38 zaledwie ca 2,208.000 zł — czyli reprezentowany przeze mnie resort, choć pod względem budżetowym w ogromnej większości administracyjny, idzie jednak stopniowo ku samowystarczalności.

Nim przejdę do omawiania poszczególnych zagadnień gospodarczych, chcę podkreślić, że nawet i te suche cyfry, te lakoniczne niekiedy porównania, nieraz ilustrują już zakres czynności Ministerstwa Przemysłu i Handlu, czynności dokonywanych z jednej strony w warunkach wzrostu zadań, z drugiej zaś strony — z konieczności przeprowadzenia jak najdalej iących oszczędności, oczywiście bez uszczerbku dla zasadniczych potrzeb. Chcę tu stwierdzić, że zasada przeprowadzania realnych oszczędności budżetowych tak przy układaniu budżetu, jak i przy jego realizacji, jest w MinisterstwiePrzemysłu i Handlu stosowana w całej rozciągłości w rozumieniu kapitalnego zasadniczego gospodarczego zadania równowagi budżetowej.

Kwestię uprzemysłowienia kraju uważam za najbardziej zasadniczą sprawę w naszej rzeczywistości gospodarczej. Nie waham się wysunąć tej tezy, choć w naszych warunkach jest to właściwie truizmem; jednak mówiąc stale o uprzemysłowieniu kraju mało kto zastanawia się nad właściwą treścią tego pojęcia i nad wnioskami, które z niego wynikają. W rzeczy samej, jeśli się zważy, że rozwiązanie najdonioślejszych problemów gospodarczo-społecznych, a nawet politycznych, nie może się w Polsce dokonać w innej drodze, jak za pomocą uprzemysłowienia kraju, jeśli się zważy dalej, że ono tylko może doprowadzić do rozwiązania kapitalnego problemu przeludnienia wsi, a wreszcie, że od stanu uprzemysłowienia walnie zależy najważniejsze centralne zagadnienie państwowe, jakim jest obronność kraju, to musimy stwierdzić, że rozwój i stan przemysłu w Polsce winien być ośrodkiem zainteresowań, sympatii, a bodaj i dumy całego społeczeństwa.

Dlatego, też odkładając przedstawienie syntetycznego programu do plenarnego posiedzenia Sejmu, uważam za wskazane już obecnie poświęcić kilka uwag ogólnych temu zagadnieniu.

Czynię to poza tym dlatego, że uznając zasadę uprzemysłowienia kraju jako dogmat, odnosimy się często sami do naszego przemysłu z pewną niechęcią, a nawet niejednokrotnie może zbyt ostro krytykujemy te lub inne objawy zachodzące w przemyśle. Wytwarza się mimo woli atmosferę, która nie przyczynia się do spotęgowania inicjatywy w kierunku uprzemysłowienia.

Nie jest moim zadaniem szukać w chwili obecnej winy i winnych tego stanu rzeczy, a to tymbardziej, że jestem głęboko przekonany, że winy nie można umiejscowić. Przyczyny są z natury rzeczy wielorakie i złożone. W postępowaniu kół przemysłowych tkwić musiały niewątpliwie przez długi szereg lat poważne błędy, jeżeli wbrew najoczywistszym koniecznościom państwowym wytworzyć się mogły stosunki wyżej nakreślone. Myślę, że błąd głównie polegał na tym, że w obronie interesów przemysłowych nieraz więcej myślano o interesach poszczególnych przedsiębiorstw, niż o programowym uprzemysłowieniu kraju, a to są rzeczy zupełnie częste różne. *Nadmierne i sztuczne zyski* poszczególnych za-

kładów mogą wręcz podciąć rozwój całej gałęzi przemysłów pochodnych, uzależnionych od udostępnienia im produktów wytwarzanych przez takie przedsiębiorstwa. Zjawiska te są znane i znajdują aż nader często wyraz bądź w nadmiernej ochronie celnej, bądź w innych poczynaniach, zmierzających do wyeliminowania konkurencji, mogącej usunąć przerosty w uprzywilejowaniu. Tragedią tego rodzaju poczynań jest to, że w końcowym rezultacie kurczy się zawsze konsumcja nadmiernie chronionych produktów, wbrew istotnym interesom przemysłowym.

Trudno mi się oprzeć wrażeniu, że czynniki reprezentujące interesy przemysłowe nie przeciwstawiały się zawsze dostatecznie w przeszłości zjawiskom wypaczającym zdrową politykę przemysłową, a raczej popierały tendencję do wytwarzania sytuacji, w której poszczególne przedsiębiorstwa zapewniały sobie poniekąd *monopolowe stanowiska*, eliminując dalszą prywatną inicjatywę, która wszędzie musi być chroniona i rozwijana. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że tendencje *monopoloidalne* pewnych kół i ugrupowań przemysłowych więcej przyczyniły się do podcięcia prywatnej inicjatywy, niż okrzyczane tendencje etatystyczne kolejnych rządów. Dla ilustracji powyższych twierdzę, że możnaby cytować wiele przykładów, lecz byłoby wielkim błędem, gdybyśmy dla takich lub innych niedociągnięć tolerować mieli *à la longue* stan rzeczy, w którym uprzemysłowienie, od którego zależy przyszłość Państwa, nie znajduje w opinii publicznej dostatecznego zrozumienia. Myślę, że jest wspólnym zadaniem nas wszystkich podjąć zdecydowaną walkę z tym zgubnym dla przyszłości naszej nastawieniem opinii publicznej i powtarzać głośno i powszechnie, że przemysł zajmować musi nie tylko zaszczytne miejsce, lecz musi się rozwijać w atmosferze powszechnej sympatii i powszechnego współdziałania.

Jedna z przyczyn, dla której nie było nieraz należytego zrozumienia dla interesów przemysłowych w społeczeństwie, polegała na tym, że rozwój bardzo licznych gałęzi przemysłu oparty był przeważnie lub wyłącznie o zagraniczne surowce. Fakt ten był wynikiem koniunktury niekorygowanej przez długie lata przez żadną, świadomą swych celów politykę gospodarczą. Przypuszczam, że *postulat należytego wykorzystania własnych surowców,* racjonalnie stosowany, bynajmniej nie jest wyrazem jednostronnych tendencji autarkicznych, lecz *postulatem naturalnym,* tak ze względów gospodarczych, jak i wojskowych.

Trudno uważać za rzecz normalną, że powstanie w Polsce poważnego przemysłu tłuszczowego groziło wytworzeniem się niezmiernie niebezpiecznego konkurenta dla krajowej produkcji tłuszczowej, a to w formie wzmożenia importu tłuszczów egzotycznych, lub też, że rozwój przemysłu włókienniczego rozminął się zupełnie z rozwojem przemysłu lnu i innych krajowych surowców włókienniczych. Produkcja tłuszczowa stanowi tak integralną część wytwórczości rolnej, że utrudnianie zbytu tłuszczów krajowych może wręcz podciąć rentowność rolnictwa z największą szkodą życia gospodarczego, a wszak produkcja surowców włókienniczych stanowi jeden z tych czynników, które najbardziej przyczynić się mogą do podciągnięcia w górę tzw. Polski B. To też z radością stwierdzam, że w ostatnich latach nastąpił w tej dziedzinie zwrot ku lepszemu, głównie

w wyniku trudności, na które napotkał wywóz bardzo wielu naszych artykułów surowcowych, dawniej sprzedawanych zagranicą. Na tle zmienionych warunków powstała — w szczególności w przemyśle tłuszczowym i włókienniczym — zdrowa tendencja do szukania w kraju podstaw surowcowych. Surowce rolnicze nie są jednakże jedyne, które przez długi szereg lat były w kraju zaniedbywane. To samo powiedzieć można o wielu surowcach niezbędnych dla przemysłu żelaznego i dla niektórych innych przemysłów, przerabiających bogactwa ziemi.

Do pogłębienia i usystematyzowania odnośnych wysiłków powołana została przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu w listopadzie r. ub. specjalna „Komisja Surowcowa", która w oparciu o studia licznych branżowych podkomisji, opracowuje jednolity plan wykorzystania surowców krajowych w tym zakresie, w jakim to będzie wskazane i możliwe. Chciałbym raz jeszcze podkreślić, że nie idzie tu o ciasny, a w naszych warunkach absurdalny program zamknięcia się w granicach własnej, autarkicznej gospodarki, lecz o *należyte wykorzystanie sił twórczych i bogactw kraju wszędzie, gdzie to jest możliwe i zgodne z potrzebami* całego gospodarstwa narodowego, oraz *niezbędne ze względu na potencjał obrony państwa.*

Drugą przyczyną, która walnie przyczyniła się do pogłębienia niechętnego stosunku do przemysłu był fakt, że liczne ważne jednostki przemysłowe znajdowały się w rękach kapitalistów *obcych*, którzy nie mogli lub nie chcieli skoordynować swej działalności z ogólnymi wytycznymi polskiej polityki gospodarczej. Rok 1936 odznaczać się będzie tym, że zwłaszcza w ciężkim przemyśle przeszły w ręce polskie niektóre szczególnie ważne przedsiębiorstwa, zajmujące w naszej gospodarce niemal kluczową pozycję. Fakt ten stwierdzony został przez p. wicepremiera, w przemówieniu, wygłoszonym w Sejmie i wymaga z mej strony specjalnego podkreślenia. Korzystam z tej okazji, aby sprecyzować nasze stanowisko w stosunku do podstawowego zagadnienia współpracy kapitałów zagranicznych w przemyśle polskim. Jeśli zważymy, że dla rozwiązania najważniejszych problematów polskich, proces uprzemysłowienia musi się rozwijać w najbliższych latach szybciej, niż rozwinąć się mogą wewnętrzne procesy kapitalizacyjne polskie, to już z tego faktu wynika, że przyciągnięcie kapitałów obcych do rozwoju przemysłu jest rzeczą konieczną. Dlatego też obcy kapitał, który szukać pragnie w Polsce rentownego zatrudnienia, zawsze znajdzie w Rządzie rzecznika, natomiast każdy Rząd przeeciwdziałać musi zapewnieniu kapitałom zagranicznym specjalnych przywilejów, przy których następowaćby mogła eksploatacja kraju niekontrolowana i której koszt wogóle nie da się ustalić. Każdy Rząd musi nad to baczyć na to, aby jednostki gospodarcze, położone w Polsce, a należące do kapitalistów zaaangażowanych również w przedsiębiostwach zagranicznych, nie były sztucznie i ze szkodą dla polskiego życia gospodarczego i Polskiego Skarbu wykorzystywane na rzecz przedsiębiorstw zagranicznych.

Wyrażając przekonanie, że poważne kapitały zagraniczne rozumieją w ten sam sposób swoją rolę, raz jeszcze podkreślam, że znajdą one

przez dłuższy czas w Polsce trwałe i szerokie podstawy dla obopólnie korzystnej współpracy.

Szukając dalszych przyczyn negatywnego ustosunkowania się opinii publicznej do przemysłu, wspomnieć pragnę jeszcze o innym problemie, który szczególnie dużo wywołuje zamieszania i nieporozumień. Chcę mówić o sprawie karteli. Wiadomo, że termin ten należy do rzędu tych kilku określeń zjawisk gospodarczych, którymi wszyscy szafują i nadają mu jakoby emocjonalne znaczenie, często nie pogłębiając istoty rzeczy. Badając problemat karteli stwierdzić trzeba, że w sposób zasadniczy zwalczać mogą kartele tylko ci, którzy są wyznawcami skrajnie liberalnej polityki gospodarczej; ci, którzy uważając, że o wszystkim decydować winna wolna i niczym nieskrępowana konkurencja, zwalczać muszą samą koncepcję regulowania zagadnień między poszczególnymi przedsiębiorstwami w drodze porozumień. Przypuszczam jednak, że takich stuprocentowych liberałów wielu już na świecie nie ma, nawet w ojczyźnie klasycznego liberalizmu, a więc nie ma ich również w Polsce. W naszych warunkach w których wytwarzamy nowy organizm gospodarczy z trzech organizmów odmiennych, w których obronność Państwa wymaga racjonalnego geograficznego rozmieszczenia jednostek wytwórczych, w których czynnik robotniczy wymaga specjalnie subtelnego traktowania trudno jest bronić tezy, że wolna konkurencja i wynikająca z niej gospodarka żywiołowa winna być jedynym regulatorem stosunków gospodarczych. W tych warunkach porozumienia między producentami stają się rzeczą niezbędną.

Na zasadnicze zwalczanie istnienia w Polsce porozumień organizujących rynek miejsca nie ma i dobrze by było fakt ten raz na zawsze sobie uprzytomnić. Jeden z poprzedników moich stwierdził już prawdę niezmiernie prostą, lecz posiadającą ogromną doniosłość praktyczną, że kartele mogą być „złe“ i „dobre“ i że głównym zadaniem polityki gospodarczej być musi to, aby utworzyć taką atmosferę, by kartele złe, egoistyczne i ciasne ginęły, — a organizacje zdrowe, mocne i celowe rozwijały się i czuły poparcie zarówno Rządu jak i społeczeństwa. Czego wymagać należy od karteli, aby faktycznie można je było nazwać dobrymi? Przypuszczam, że przede wszystkim ważne jest, żeby powstały one tylko tam, gdzie ich potrzeba faktycznie jest niezbędna, a myślę, że nie rozminę się z prawdą, stwierdzając, że pod tym względem tendencje kartelizacyjne w przemyśle polskim poważnie wyprzedziły istotne potrzeby. Kartele potrzebne są przede wszystkim tam, gdzie zdolność produkcyjna poważnie i bezspornie przekracza zdolność konsumcyjną społeczeństwa. Natomiast tam, gdzie zdolność konsumcyjna wyprzedzić może istniejące możliwości produkcyjne, każde hamowanie produkcji przez porozumienia kartelowe jest błędne. Rzeczą Rządu jest czuwać nad tym, żeby te nadmierne tendencje kartelizacyjne hamować i przypuszczam, że i organizacje przemysłowe powołane są do tego, aby w walce z nadmierną kartelizacją współdziałać z Rządem.

Aby kartel był „dobrym“, wymagać trzeba od niego nadto, aby nie tamował on nadmiernie indywidualnej inicjatywy swych członków. Jeśli kartel zmienia kierowników przedsiębiorstw w urzędników, a tak

nieraz się u nas dzieje, to kartel w założeniu swoim nawet słuszny, może stać się kartelem złym. Prężność indywidualna przedsiębiorstw, ich inicjatywa w poprawianiu produkcji i pobudzaniu konsumcji, ich indywidualna prężność eksportowa wszystko to znaleźć musi w umowach kartelowych odpowiedni wyraz, zwłaszcza jeżeli idzie o kartele, organizujące najważniejsze działy przemysłu w kraju. Spełnienia tych warunków domagać się Rząd musi w szczególności obecnie od przemysłu węglowego, którego dawna konwencja wygasa z końcem marca i którego nowe podstawy organizacyjne są obecnie opracowywane, a która to organizacja w naszych warunkach uważana musi być za niezbędną.

Przypuszczam, że po zreferowaniu polityki kartelowej tam, gdzie istnieje tego potrzeba, i przy ciągłym czuwaniu czynników, kierujących polityką przemysłową nad tym, aby instrument kartelizacyjny nie podlegał degeneracji, społeczeństwo ustosunkuje się do karteli we właściwy sposób i tak, aby samo istnienie karteli nie stanowiło muru dzielącego opinię publiczną od idei uprzemysłowienia kraju.

Analizując pobieżnie kilka podstawowych zagadnień, które wpływają na ustosunkowanie się opinii publicznej do przemysłu, nie mogę pominąć milczeniem kwestii szczególnie ważnej w dobie obecnej, a mianowicie problemu cen artykułów przemysłowych. W moim przekonaniu problem ten rozwiązany być może całkowicie przy ścisłym przestrzeganiu jednej, w gruncie rzeczy prostej, formułki. *Zwalczyć należy wszelkie tendencje* do zapewnienia poszczególnym przemysłom, czy przedsiębiorstwom *nadmiernych zysków kosztem innych warstw społeczeństwa*, lecz równocześnie nie można żadnych gałęzi lub jednostek produkcyjnych skazywać na trwałą deficytowość, chyba, że się przyjdzie do przekonania, że dane działy wytwórcze są zbędne i zasługują w części lub w całości na likwidację. W okresie szalejącego kryzysu sprzedawane były liczne artykuły przemysłowe w sposób wyraźnie deficytowy, to znaczy bez uwzględnienia normalnych elementów konkurencyjnych, a zwłaszcza bez uwzględnienia kosztów amortyzacji. Była to sprzedaż likwidacyjna dokonywana kosztem substancji majątkowej zakładów wytwórczych. Tego rodzaju sprzedaż likwidacyjna mogła trwać przez pewien okres kryzysowy, lecz nie może trwać stale. Z drugiej strony pamiętać trzeba, że po okresie cen deficytowych istnieje tendencja naturalna, by wraz z poprawiającą się koniunkturą natychmiast przeskoczyć do cen opłacalnych. Tymczasem ten proces rekonwalescencji wymaga również spokoju i równowagi. Szybki postęp cen stałby się grobem dla gospodarstwa i koniunktury. Dlatego też przeciwstawiać się będziemy w sposób kategoryczny, konsekwentny i celowy wszelkim tendencjom do zwyżki cen, nieopartym na istotnych motywach gospodarczych. Jak Panom wiadomo, powstała niedawno przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu, skutkiem decyzji Komitetu Ekonomicznego Ministrów, specjalna Komisja Cen, której zadaniem jest stałe obserwowanie ewolucji cen artykułów przemysłowych i stawianie wniosków dla natychmiastowego opanowywania zjawisk niezgodnych z potrzebami życia gospodarczego. Jest rzeczą naturalną, że odcinek ten wymaga w dobie reglamentacji dewizowej szczególnie czu-

łej pieczy i wykonywanie jej uważam obecnie za jeden z moich najważniejszych obowiązków.

Mówiąc o kilku ważnych fragmentach polityki przemysłowej nie chciałbym pominąć milczeniem sprawy mającej u nas szczególnie ważne znaczenie nietylko gospodarcze, lecz i społeczne, mianowicie położenia rzemiosła. Obrona interesów rzemieślniczych w Polsce wysuwana była wśród najważniejszych zadań polityki gospodarczej już niejednokrotnie, jednakże dotychczas nie zdobyliśmy się na stworzenie faktycznego programu dla rzemiosła, to jest nie stworzyliśmy ram, w których rzemiosło mogłoby w sposób trwały i pewny znaleźć swój rozwój. Właściwy stosunek pomiędzy rzemiosłem a przemysłem wciąż jeszcze nie istnieje, choć przpuszczam, że zwłaszcza w naszych warunkach rozwój przemysłu bynajmniej nie powinien zagrażać rozwojowi rzemiosła oraz chałupnictwa, lecz przeciwnie mógłby przyczynić się do rozwoju podstaw jego bytu. Zagadnienie to jest oczywiście niezmiernie skomplikowane i wymaga odmiennego traktowania w zakresie każdej gałęzi wytwórczości. Niemniej istnieje szereg zagadnień podstawowych dla rozwoju rzemiosła, wymagających zasadniczego rozwiązania. Przykładowo cytuję tu sprawę zmontowania odpowiedniego kredytu krótkoterminowego i inwestycyjnego dla rzemieślników. Myślę, że stworzywszy odpowiedni system kredytowania rzemiosłu, możnaby stosunkowo niewielkimi sumami uzyskać kapitalne efekty gospodarczo - społeczne. Przy opracowywaniu odnośnych wniosków ogromną rolę odegrać mogą izby rzemieślnicze, lecz niestety samorząd rzemieślniczy nie posiada dotychczas odpowiednich podstaw finansowych. Ten stan rzeczy nie powinien być nadal tolerowany i mam nadzieję, że już w krótkim czasie będą mogły Izby Ustawodawcze i Rząd zająć się w sposób konkretny sprawą wzmocnienia podstaw finansowych rzemiosła.

Na pograniczu między zagadnieniami ściśle przemysłowymi i handlowymi stoją w Ministerstwie Przemysłu i Handlu sprawy, związane z elektryfikacją i gazyfikacją kraju. Okres kryzysu był niestety w tych dwóch dziedzinach okresem daleko idącego zastoju, tym boleśniejszego, że braki w tej dziedzinie są u nas szczególnie wielkie, a możliwości rozwojowe szczególnie bogate. Kilka większych prac przeprowadzonych w ostatnim czasie, z elektryfikacją węzła warszawskiego kolejowego na czele, nie zmienia negatywnego, jak powiedziałem, stanu rzeczy. Z tym większą energią zabrać się trzeba obecnie do dzieła. Zeszłoroczna Wystawa przemysłu metalowego i elektrotechnicznego stanowi dowód, że w zakresie rozbudowy przemysłu elektrotechnicznego wyprzedziliśmy rozwój elektryfikacji. Fakt ten ułatwić może elektryfikację. Stwierdzenie, że rozwój elektryfikacji jest przede wszystkim funkcją kapitałów, które na ten cel przydzielić można, jest oczywiście truizmem, lecz błędem byłoby przypuszczać, że elektryfikacja tylko od publicznego wkładu pieniężnego zależy. Wymienić trzeba szereg spraw wstępnych, które ułatwić mogą mobilizację niezbędnych na ten cel kapitałów. Znaczenie może mieć tutaj szybkie wydanie rozporządzenia o okręgach elektryfikacyjnych, które wprowadzi porządek w całej polityce w tej dziedzinie i ułatwi wytwarzanie się się elektryfikatorów, którym elektryfikacja poszcze-

gólnych okręgów będzie powierzona. Zasadniczym naszym celem jest, aby na elektryfikację wykorzystać w należyty sposób wszelkie siły energetyczne, a za tym obok węgla — również wodę i gaz ziemny. Zapora w Rożnowie, budowana obecnie posiadać będzie w związku z tym podstawowe znaczenie I ministerstwo pilnie baczy, aby akcje gazyfikacyjna i elektryfikacyjna stanowiły jedną logiczną całość.

Z kolei pragnę zwrócić uwagę na zagadnienie dotyczące drugiego zasadniczego działu Min. P. i H. — tj. na dział obrotu.

Zacznę od zagadnień dotyczących handlu zagranicznego. Czynię to nie dlatego, bym uważał tę właśnie dziedzinę za zajmującą naczelne miejsce w hierarchii naszych państwowych zagadnień gospodarczych. Wprost przeciwnie — struktura gospodarcza Polski jest tego rodzaju, że *dominujące znaczenie należy przypisać zagadnieniom rynku wewnętrznego*, którego rozwój decyduje przede wszystkim o gospodarczym podniesieniu kraju. Nie mniej nie możemy w chwili obecnej zapoznawać znaczenia handlu zagranicznego, gdyż jest on łącznikiem pomiędzy naszym krajem i rozwijającą się koniunkturą gospodarczą świata. Znaczenie jego staje się tym większe, gdy musimy dostosować ten handel do akcji podniesienia potencjału obronności kraju. Te momenty oraz wzgląd na liczne przeobrażenia, jakim podlegał handel międzynarodowy w ostatnim okresie, a w szczególności konieczność właściwego ustosunkowania się do wprowadzonej u nas w kwietniu ub. r. kontroli dewiz, wysuwa zagadnienie naszego handlu zagranicznego na plan pierwszy i wymaga niezmiernie czujnej uwagi ze strony mego resortu.

Mogę z zadowoleniem podkreślić, że mimo bardzo poważnych trudności udało się nam skutecznie je przezwyciężyć. Świadczą o tym dobitnie cyfry naszego handlu zagranicznego za rok 1936, wynoszące w wywozie 1.026,1 miliona zł, w przywozie 1.003,4 miliona zł, co w porównaniu do roku 1935 daje wzrost 10,9 proc. w wywozie, 16,7 proc. w przywozie.

Poza tym na podkreślenie zasługuje fakt, że na wzmożenie przywozu złożył się w większej mierze wzrost importu surowców i półfabrykatów niż wyrobów gotowych, w wywozie zaś odwrotnie, bardziej uszlachetnione towary zaczynają grać większą rolę niż surowce.

Organizacja aparatu administrującego handel zagraniczny, należy do jednego z najtrudniejszych zadań w dziedzinie administracji państwowej zarówno na skutek faktów zewnętrznych jak i wewnętrznych. Powoduje to powstawanie licznych instytucyj, zajmujących się poszczególnymi zadaniami, które z czasem przez swą ilość i różnorodność utrudniają orientację. W chwili jednak, gdy organ nadzorujący przystępuje do reorganizacji i uproszczenia aparatu, wówczas wyrastają nieraz nowe lub zmienione zadania, wymagające innych metod działania, skutkiem czego zaprojektowana reforma może wręcz tracić na aktualności.

Drugą zasadniczą trudnością jest ustalanie metod działania. W okresie prawie powszechnej reglamentacji handlu, gdy cały import jak również duża część eksportu muszą być dzielone pomiędzy zainteresowane jednostki, ustalenie właściwej ingerencji władzy państwowej nie jest rzeczą łatwą.

Muszę wreszcie zaznaczyć, że problem handlu zagranicznego zahacza dość głęboko o zainteresowania szeregu innych działów administracji państwowej i organizacyj społecznych poza Min. P. i H., tak że zjawia się konieczność stałego uzgadniania pewnych spraw względnie takiego budowania odnośnych organów, by uniknąć obawy, że pewne ważne dla Państwa interesy nie znajdą należytego uwzględnienia.

Biorąc pod uwagę powyższe momenty, nie dziwię się, że niejednokrotnie nasza opinia publiczna odnosi się bardzo krytycznie do istniejącego stanu rzeczy i że ta sprawa wymaga szybkiej i zdecydowanej reformy.

Uważam tym nie mniej, że sprawa jest niezmiernie delikatna, i że zbyt szybkie i arbitralne jej zmiany mogą spowodować znacznie więcej szkód i wprowadzić znacznie więcej zamieszania niż korzyści.

Jako naczelną tezę przy reorganizacji administracji handlu zagranicznego przyjąłem konieczność centralizacji decyzji i decentralizacji czynności wykonawczych.

O ile słusznym jest, że zasady polityki handlu zagranicznego muszą być ustalane w Departamencie Handlowym Min. P. i H., o tyle niesłusznym jest, aby w tej samej komórce nadrzędnej dokonywana była jednocześnie praca, nosząca nieraz charakter drobiazgowych czynności wykonawczych. Czynności te należało zlecić instytucjom specjalnym, odpowiadającym jednocześnie wymogom decentralizacji i gwarantującym sprawne obsługiwanie życia gospodarczego.

Niezależnie od Komisji Dewizowej, jaka powstała w kwietniu r. ub., jednocześnie z wprowadzeniem reglamentacji dewizowej w Polsce powołana została do życia Komisja Obrotu towarowego, której powierzono koordynowanie zasad polityki handlu zagranicznego. Do Komisji tej, której przewodniczy Podsekretarz Stanu Min. P. i H. wchodzą delegaci wszystkich zainteresowanych resortów, oraz przedstawiciele wszystkich trzech samorządów gospodarczych. Między innymi omawiane i przygotowywane są projekty stopniowej reorganizacji administracji handlu zagranicznego.

I tu, jak już zaznaczyłem poprzednio, należało zastosować zasadę centralizacji. Jednocześnie należało nie zapominać o możliwej komasacji jednorodnych czynności, rozstrzelonych dotychczas w kilku instytucjach.

Do najważniejszych instrumentów reglamentacji obrotu towarowego za granicą, jeśli chodzi o przywóz należą zakazy przywozu, obejmujące pewne mniej lub bardziej liczne kategorie towarów. Wprowadzenie reglamentacji dewizowej spowodowało konieczność rozszerzenia zakazu przywozu na wszystkie towary, aby umożliwić dostosowanie polityki przywozowej do sytuacji dewizowej. Rozszerzenie reglamentacji przywozu na cały import spowodowało oczywiście bardzo znaczny wzrost pracy, związanej z przydziałem i techniką wystawiania pozwoleń przywozu, dokonywanych dotychczas centralistycznie przez Min. P. i H. przy pomocy Centralnej Komisji Przywozowej, a co za tym idzie, spowodowało szereg niedogodności dla importerów. Dążąc do jaknajdalej idącego usprawnienia tej gałęzi administracji handlu zagranicznego, uznałem

za konieczne przeprowadzenie decentralizacji przydziału kontyngentów i pozwoleń na import towarów, oddając te czynności stopniowo regionalnym komisjom i organizacjom branżowym.

Odpowiedniej reorganizacji poddano również administrację wywozu. Również i tu odciążono przede wszystkim centralną komórkę polityki handlu zagranicznego, — fachowy departament — komasując cały szereg czynności w istniejącym już lecz nie dość wyzyskanym Państwowym Instytucie Eksportowym.

Mówiąc o warunkach wymiany międzynarodowej, nie można pominąć milczeniem specjalnej dziedziny administracji handlu zagranicznego, wynikającej z systemu clearingowego, coraz częściej stosowanego w obrocie towarowym międzynarodowym. System ten jest wynikiem walki o utrzymanie wysokości obrotu w handlu międzynarodowym, a jednocześnie formą ochrony bilansu handlowego i płatniczego. Nie potrzebuję dowodzić, że Polska nie była inicjatorką tej formy handlu. Jednakże warunki, na jakie natrafiał handel polski w poszczególnych państwach, zmusiły już przed kilku laty polskie życie gospodarcze do zastosowania prywatnego systemu rozrachunkowego w handlu z niektórymi krajami, spowodowało to nawet powstanie specjalnego towarzystwa prywatnego, które odgrywało rolę instytucji rozrachunkowej. Instytucja ta potrafiła szczęśliwie nawiązać ściślejszy kontakt z odpowiednimi instytucjami rozrachunkowymi kilku państw i unormować płatności towarowe drogą prywatnych porozumień.

Pierwszym wyłomem w defensywnym nastawieniu Polski przeciwko tej formie regulowania obrotów zagranicznych była umowa rozrachunkowa polsko - niemiecka z listopada 1935 r., a więc pierwsza państwowa umowa clearingowa. Wtedy to już zaznaczyła się konieczność stworzenia w Polsce oficjalnej instytucji rozrachunkowej, która byłaby odpowiednikiem podobnych instytucyj rozrachunkowych w innych państwach. Dołączyło się do tego żądanie naszych kontrahentów zagranicznych, aby Skarb Państwa wziął na siebie gwarancję za działalność tej instytucji. W związku z wprowadzeniem reglamentacji dewizowej w Polsce potrzeba stworzenia takiej instytucji dała się odczuwać jeszcze silniej, gdyż powstała konieczność kontroli obrotu towarowego z zagranicą pod kątem widzenia ciążącego na eksporterach polskich obowiązku odprowadzania dewiz, uzyskanych z eksportu towarów zagranicę. Brak odpowiedniego organu publicznego, któryby mógł spełniać te zadania, o których wspomniałem, spowodował powołanie do życia Polskiego Instytutu Rozrachunkowego, jako instytucji prawa publicznego. Działalność Polskiego Instytutu Rozrachunkowego winna okazać się nie tylko sprawną, lecz i owocną, chroniącą polskiego eksportera przed zamrożeniem należności eksportowych w krajach, które wprowadziły u siebie ograniczenia płatnicze.

Harmonijnym dopełnieniem aparatu administracyjnego handlu zagranicznego winna stać się Rada Handlu Zagranicznego, którą w postaci stowarzyszenia postanowiły powołać do życia wszystkie trzy samorządy gospodarcze, oraz centralne wolne związki gospodarcze. Znalezienie wspólnej platformy pracy przez wszystkie dziedziny życia gospodarcze-

go należy powitać z uznaniem. To też pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że współpraca zjednoczonego w Radzie Handlu Zagranicznego świata gospodarczego Polski z naszymi resortami gospodarczymi da jak najpomyślniejsze rezultaty.

Jeżeli więc administracja handlu zagranicznego jest w dzisiejszych czasach zadaniem bardzo trudnym i skomplikowanym, jeżeli administracja ta wywołuje słowa krytyki i narzekania, to jednak mogę oświadczyć, że praca nad usprawnieniem i należytym zorganizowaniem tej administracji, prowadzona w ścisłym porozumieniu z życiem gospodarczym jest i była jedną z pierwszych trosk mego resortu, a wyniki obrotów zagranicą, o których wspomniałem na wstępie, są żywym dowodem, iż nasza administracja zdała egzamin.

Następnym zupełnie zasadniczym narzędziem dla utrzymania i pogłębienia korzystnej dla nas tendencji w handlu zagranicznym — są nasze umowy handlowe zagranicą. Działalność mego resortu w tym zakresie była w roku ubiegłym niezmiernie żywa. Szczegółami traktatów w tym czasie zawartych nie będę Panów nużył, gdyż są one Panom znane z ostatnich debat ratyfikacyjnych. Nie mniejsze ożywienie zapowiada się w tej materii i w r. bieżącym, że wskażę tu chociażby na toczące się obecnie rozmowy z Niemcami, z Francją, Rumunią, oraz mające się rozpocząć w najbliższym czasie rozmowy z Italią oraz z szeregiem innych państw.

Muszę podkreślić, że okres czasu bezpośrednio po wprowadzeniu kontroli dewiz był połączony z dużymi trudnościami na omawianym odcinku. Z wielkim jednak zadowoleniem wypada mi zaznaczyć, że niepokój i zdenerwowanie, jakie objawiły się wśród naszych kontrahentów, szybko ustąpiły i zapanowało zrozumienie dla istotnych celów, jakie zamierzał Rząd nasz osiągnąć, decydując się na kontrolę dewiz. Zrozumiano więc przede wszystkim, że nie chcemy hamować rozwoju naszych stosunków handlowych, i że pragnąc lojalnie wywiązać się z naszych zobowiązań, musimy nasz handel tak kształtować, by móc towarami spłacać nasze zobowiązania finansowe. Innymi słowy, że postulat utrzymywania dodatnich sald handlowych z państwami wierzycielskimi nie jest czczym wymysłem, lecz realnym i słusznym postulatem naszego kraju.

Miło mi w tym miejscu zaznaczyć, iż specjalnie oceniam możność osobistego kontaktu z mymi Kolegami zagranicznymi. Wizyty Ministrów Przemysłu i Handlu Holandii, Francji i Belgii w Polsce, które miały miejsce w ciągu ub. roku oraz mój pobyt w Holandii nadały żywszego zabarwienia we wzajemnych stosunkach naszych krajów. Odwiedziny odpowiedzialnych kierowników polityki gospodarczej zaprzyjaźnionych krajów świadczyły o głębszym zainteresowaniu naszymi sprawami odnośnych rządów i o szczerej chęci rozszerzenia współpracy gospodarczej z Polską, co z naszej strony spotkało się z dużą sympatią i z należytym zrozumieniem.

Mówiąc o dążeniu do utrzymania dotychczasowej tendencji w handlu zagranicznym, a zwłaszcza o dostosowaniu tego handlu do nowych i zwiększonych potrzeb, nie wystarczy stwierdzić istnienia i prawidłowego rozwoju odpowiednich narzędzi w postaci organizacji wewnętrz-

nej i umów z zagranicą. Koniecznym staje się bowiem zdanie sobie nieco dokładniej sprawy, jakie konkretne potrzeby nas czekają. Innymi słowy, musimy wprowadzić do naszego handlu zagranicznego maksimum planowości, by móc zawczasu dostosowywać posiadane narzędzia do potrzeb, wynikających z tego planu. Nie jest oczywiście możliwe ani potrzebne tworzenie dokładnego planu importowo-eksportowego. Sądzę natomiast, że zdanie sobie sprawy z najważniejszych składników naszego handlu jest rzeczą nader wskazaną. Składnikiem takim w pierwszym rzędzie są surowce importowane, których zapotrzebowanie uzależnione będzie w części od wyniku prac nad rozwojem surowców krajowych.

Powiedziałem poprzednio, że o podniesieniu gospodarczym kraju decyduje przede wszystkim rozwój rynku wewnętrznego. Rynek wewnętrzny należy wśród rozpatrywanych dzisiaj problemów do zagadnień napewno najważniejszych.

Handel w Polsce — wbrew powszechnemu mniemaniu — nie jest w stosunku do liczby ludności nadmiernie rozbudowany, skoro w Niemczech procent zatrudnionych w handlu wynosił 18 proc., w Stanach Zjednoczonych 21 proc., w Anglii 14 proc., a w Polsce handel i ubezpieczenia absorbują nie więcej jak 5 proc. ludności. Handel w Polsce reprezentuje w chwili obecnej blisko 450.000 przedsiębiorstw, przy czym jest rzeczą nader charakterystyczną, że przedsiębiorstwa handlowe są bardzo rozdrobnione.

Zbadaniem szczegółowym struktury handlu, jego bolączek, sposobami uzdrowienia aparatu wymiany itp. zajął się w r. ub. samorząd gospodarczy. W wyniku Narady Gospodarczej wszystkie trzy samorządy gospodarcze utworzyły Komisję Handlu Wewnętrznego, która poza działalnością opiniodawczą podjęła badania nad strukturą wymiany najważniejszych artykułów. Jest rzeczą wskazaną dopomożenie tym pracom i ewentualnie znalezienie dla nich odpowiednich form organizacyjnych.

Naszemu aparatowi handlu wewnętrznego brak niejednokrotnie racjonalnej metody i organizacji pracy oraz niekiedy głębszego zrozumienia swej właściwej roli. Oba te problemy są wyjątkowo trudne, zwłaszcza ten drugi — nie można ich rozwiązać w drodze dekretu, muszą one ukształtować się ewolucyjnie. Specjalna rola przypada w tym względzie samorządowi przemysłowo-handlowemu oraz zrzeszeniom kupieckim, które docierając do najmniejszego kupca, mogą wywierać nań dodatni wpływ wychowawczy.

Kupiectwo w Polsce zorganizowane jest w stowarzyszenia (zrzeszenia) i ich związki. Ogólna ilość zrzeszonych kupców nie przekracza 25 proc. ogółu handlujących, przy czym większość kupców drobnych zwłaszcza IV kat. pozostaje poza organizacją. Ma to niewątpliwie ujemny wpływ na realizację zdrowej polityki gospodarczej handlu, bo jego słabość organizacyjna utrudnia np. zwalczanie objawów nieuczciwej konkurencji metodami wychowawczymi (poza sądowymi), propagandę prowadzenia ksiąg handlowych, podnoszenie poziomu zawodowego kupców itp. Słabą jest ilość stowarzyszeń, ale i jakość ich pracy nie zawsze stoi na wysokości zadania. Zbyt wiele przywiązują one, moim zdaniem, wagi

do strony reprezentacyjnej, zbyt mało interesują się kupiectwem drobnym i mniejszymi miastami. Przyznaję, że rozszerzenie działalności zrzeszeń na małe miasta i na drobne kupiectwo jest zadaniem niełatwym, zadanie to jednak musi być podjęte i zrealizowane.

Z kolei muszę zwrócić uwagę na brak, niedostatek lub prymitywność urządzeń, służących potrzebom obrotu. Dotyczy to w pierwszym rzędzie chłodni, elewatorów, przechowalni (owoców, jarzyn itp.), magazynów, ramp wyładunkowych itd. Nasze zacofanie w dziedzinie urządzeń, służących wymianie, jest niemal bezprzykładne.

Kapitalnym zagadnieniem dla handlu jest kredyt. Słabość kapitałowa poszczególnych ogniw handlu jest jedną z podstawowych przyczyn, podrażających obroty w handlu. Zaopatrzenie handlu w kredyty zawsze szwankowało w Polsce. Handel nie posiadał dostatecznego kontaktu z rynkiem pieniężnym. Rok 1936 przyniósł drobną poprawę i na tym odcinku. P. K. O. udzieliło kupiectwu polskiemu kredytu redyskontowego w wysokości 1.000.000 zł.

Z innych ważniejszych zagadnień, dotyczących obrotu wewnętrznego, chciałbym wymienić zagadnienie zwalczania objawów nieuczciwej konkurencji. Z inicjatywy sfer kupieckich, popartych przez Min. P. i H. wyszedł projekt nowelizacji przepisów o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, dającej się handlowi mocno we znaki. Projekt ten jest obecnie przedmiotem gruntownych studiów samorządu gospodarczego.

W związku z problemem obrotu pragnę zwrócić specjalną uwagę Wysokiej Komisji na sprawy morskie, w których wagę w naszym systemie gospodarczym podkreśla już choćby tylko stosunkowy udział obrotu handlu morskiego w naszej wymianie zagranicznej. Handel morski, wzrastający stale od 1922 r., który nabrał większych tendencji rozwojowych dopiero od 1926 r. — osiągnął w r. 1936 rozmiar bardzo poważny, dochodząc pod względem wagowym do 77 prc., a pod względem wartości do 65 prc. całego handlu zagranicznego Polski. Nie jest to zaś ewolucja sztuczna lub czysto koniunkturalna, jeżeli się zważy, że wymiana nasza z rynkami zaoceanicznymi stale wzrasta. W tym stanie rzeczy wolno stwierdzić, że staliśmy się już krajem wybitnie handlowo-morskim, dystansując pod tym względem — o ile realnymi są osiągnięcia w kierunku uzyskania w Gdyni samodzielnej dyspozycji handlowej przez kupiectwo osiadłe względnie z portem związane jak: składy konsygnacyjne dla bawełny, uznanie Gdyni za miejsce arbitrażu w obrocie i o ile chodzi o stosunkowy udział wymiany morskiej w całości obrotów — wiele krajów Europy.

Przeszłość dziejowa Rzeczypospolitej nie pozostawiła nam, jak wiadomo, zbyt wielkiego dorobku w tej dziedzinie. Choć w przeszłości tej można stwierdzić wiele ciekawych wysiłków i prób niektórych naszych monarchów i mężów stanów, — to jednak dopiero z wielkich wskazań Marszałka Józefa Piłsudskiego, zmierzających do wygrania wszelkich atutów roli mocarstwowej, wyrosły nasze na szerszą i dalszą metę zakrojone prace morskie. I chociaż ich ramy geograficzno-polityczne były bardziej niż skromne, a suma doświadczenia oraz środków finansowych rozporządzalnych przez nas, również nie były zbyt wielkie, to jednak już

pierwsze dziesięciolecie naszych wysiłków dało wyniki bardzo poważne, a co ważniejsza — rokujące zdrowe perspektywy dalszej wszechstronnej ewolucji. Wystarczy wskazać, że obroty Gdyni w przeładunku (eksport i import) wynosiły (w tonach):

	Ogółem	Wywóz	Przywóz
1926 r.	404.561	404.251	310
1930 r.	3.625.748	3.121.631	504.117
1934 r.	7.191.913	6.200.368	991.545
1935 r.	7.474.445	6.362.600	1.111.845
1936 r.	7.742.934	6.407.489	1.335.455

Liczbami tymi Gdynia wyprzedziła takie porty Europy, jak Sztokholm, Brema, Bordeaux, Kopenhaga, Amsterdam, Triest itd., a biorąc pod uwagę łączną sumę obrotów obu portów polskiego obszaru celnego, którą można szacować dla 1936 r. na 13,3 mil. ton, kompleks portów polskich należy wymienić tuż za największymi portami kontynentu: Hamburgiem, Rotterdamem i Antwerpią.

Jest jasne i naturalne, że ujęcie tak olbrzymiego ruchu w tak krótkim czasie w nowobudującym się porcie nie mogło odbywać się bez pewnych trudności, wynikających z momentów zarówno czysto technicznych jak i handlowych. Trudności te istniały, ale istniała też wola usuwania i łagodzenia wpływów tych trudności na bieg operacji handlu morskiego. Na linii tych wysiłków pozwolę sobie zanotować z osiągnięć lat ostatnich pozycje tego rodzaju i znaczenia, jak: szybkie zinstrumentowanie strefy wolnocłowej, budowę wielkiego silosu zbożowego, wykończenie szeregu nowych magazynów, usprawnienie komunikacji kolejowej w porcie, zwiększenie ilości urządzeń przeładunkowych, budowę magazynów i chłodni śledziowej itd.

Powyższe inwestycje są jednak wysiłkiem czysto technicznym, któreko osiągnięcie zależy właściwie tylko od kwot rozporządzalnych kredytów. Znacznie ważniejszymi w sensie strukturalnym to handel skórami bydlęcemi, zorganizowanie aukcji dla owoców południowych itd.

Rozwój samego portu, którego dalsze etapy są ujęte w ścisłe i gruntownie wystudiowane plany, nie rozwiązuje całości problemu morskiego. Rzeczywiste wykorzystanie dostępu do morza zapewni jednak dopiero bandera narodowa t. zw. flota handlowa.

Na tym odcinku — muszę to stwierdzić, zupełnie otwarcie — jesteśmy jeszcze w powijakach. Bandera polska ogarnia tylko w ca 10 proc. obroty portów polskiego obszaru celnego. W związku z tym Polska corocznie płaci zagranicy około 100—120 milionów złotych z tytułu usług przewozu morskiego, co poważnie obciąża nasz bilans płatniczy. Stan ten nie powinien nikogo dziwić: ilostan polskiej floty handlowej jest do chwili obecnej bardziej niż skromny. Nie licząc holowników, jednostek portowych, statków żeglugi przybrzeżnej i statków rybackich, cały posiadany nasz tonaż wyraża się liczbą ca 90.000 TRB i stanowi zaledwie 0,14 proc. tonażu ogólno-światowego. Jest to oczywiście niezmiernie mało, a wobec stosunkowo intensywnego wykorzystania tego tonażu (wszystkie nasze statki są w pracy) rozrost naszego udziału w transporcie

morskim nie jest do pomyślenia w innej drodze, jak jedynie przez nowe inwestycje żeglugowe.

Rok 1936 przyniósł pewien postęp w dziedzinie inwestycji żeglugowych: wskażę więc na wejście w służbę motorowca „Batory", który wesspół z uruchomionym w 1935 r. „Piłsudskim" utrwalił pozycję naszą na Atlantyku północnym, nabycie motorowca „Lewant" dla obsługi coraz żywiej rozwijającej się obrotów z Palestyną, Egiptem, Syrią, Turcją i Grecją, wreszcie zamówienie w Finlandii dwóch mniejszych motorowców po 1.000 t. DW.

Jestem głęboko przekonany, że w tym wyścigu inwestycji morskich Polska nie może pozostać na szarym końcu, jeśli mamy uniknąć znanych nam w przebiegu i skutkach zaniedbań przeszłości naszej na odcinku morskim. W związku z tym rozbudowa floty handlowej wysuwa się w naszym programie morskim na czoło zagadnień i mogę oświadczyć, że jest dążeniem Rządu nadać tej rozbudowie polskiego tonażu morskiego tempo i zakres odpowiednio wielkie.

W bezpośrednim związku z programem rozbudowy floty handlowej znajduje się także zagadnienie podjęcia budownictwa okrętowego w kraju, które to zagadnienie — nie należące z różnych względów do rzędu łatwych, stanowi przedmiot gruntownych studiów w łonie mego resortu.

Osobno pragnę poświęcić parę uwag rybołówstwu ostatniego dziesięciolecia. Rybołostwo to w tym czasie uległo poważnemu rozwojwoi. Suma połowów morskich, która w roku 1927 wynosiła niespełna 1.800 tonn, w roku 1936 wynosiła już blisko 24.000 tonn i stanowiła przeszło 46 proc. ogólnego naszego importu ryb morskich. Szacując całość importu w 1936 r. na około zł 20 milionów, otrzymujemy, że korzyść jaką w tym roku dla naszego bilansu płatniczego dało polskie rybołówstwo morskie wyraża się kwotą brutto ca 9 milionów złotych, za ostatnie cztery lata — ca 26 milionów złotych brutto. Są to już liczby bardzo poważne, a ponieważ ich rozwój zależy bezpośrednio od zwiększenia tonażu floty rybackiej pod własną banderą, przeto i tutaj widzimy argument wielkiej doniosłości prac nad dalszym rozwojem inwestycyj przede wszystkim morskich, ale także i lądowych w zakresie rybołówstwa morskiego i przetwórstwa tego surowca, jakim jest ryba morska.

Dla uwydatnienia stopnia i tempa ogólnogospodarczej opłacalności tego rybołówstwa trzeba podkreślić, że wszystkie wydatki, poniesione przez Skarb Państwa na cele rybackie, wyniosły w latach 1927—28 do 1937 niewiele ponad 7 milionów złotych, zaś wartość narzędzi i statków rybackich przy pomocy których pokrywamy już dzisiaj około 31 proc. zapotrzebowania naszego rynku na ryby morskie, nie przekracza kwoty 6,500.000 złotych.

Jest niemal tradycją, że każdy Minister Przemysłu i Handlu zajmuje się w przemówieniach swoich problemem etatyzmu i pragnę dostosować się do tej tradycji. Czynię to tym chętniej, że na terenie Ministerstwa Przemysłu i Handlu pracuje t. zw. „Komisja Antyetatystyczna", która bada w szczegółach całą przedsiębiorczość państwową i do kwietnia zakończyć ma swoje prace.

Na doktryny etatyzmu, względnie antyetatyzmu w Polsce miejsca

nie ma. Sytuacja nasza wymaga, aby wyposażenie gospodarcze Państwa dokonane zostało należycie szybko i należycie kompletnie i nie ulega wątpliwości, że jest tu miejsce i dla mądrej inicjatywy państwowej. Pominąwszy względy natury wojskowej, które nieraz wymagają przedsiębiorczości państwowej skłonny jestem przyjąć tezę, że inicjatywie prywatnej należy się pierwszeństwo, zwłaszcza o ile roli czynnika prywatnego nie ma odgrywać prywatny twór monopoloidalny, tak, jak to się czasem niestety w praktyce dzieje. Słuszną jest niewątpliwie teza, że zaangażowanie się bezpośrednio Państwa w jakiejkolwiek dziedzinie wypłasza z tej dziedziny kapitały prywatne i pod tym względem uprzemysłowienie kraju kapitałami publicznymi może nader często przyczynić się do zmniejszenia sumy kapitałów inwestowanych w przemyśle. Jest rzeczą oczywistą, że tego rodzaju skutki przedsiębiorczości państwowej są wysoce szkodliwe i dlatego główną rolę dla przedsiębiorstw państwowych widzę tam, gdzie inicjatywa prywatna wogóle jest niemożliwa lub niewskazana.

Dlatego też zgadzam się z wszystkimi tymi, którzy domagają się, aby rozrost przedsiębiorczości państwowej jak najbardziej kontrolować pod kątem widzenia istotnej jej celowości i racjonalności z punktu widzenia szeroko pojętego uprzemysłowienia kraju.

Zagadnienie etatyzmu tak samo jak zagadnienie właściwego i celowego skanalizowania inicjatywy prywatnej stanowią problemy, które racjonalnie rozwiązywać można tylko przy stałej i należycie zorganizowanej współpracy Rządu i kół gospodarczych. Zahaczam tu w zakończeniu mego przemówienia o zagadnienie kapitalne i może najważniejsze ze wszystkich, które dziś poruszałem, tj. o sprawę organizacji życia gospodarczego w Polsce. Organizacja obecna jest, jak wiadomo, dwutorowa i oparta z jednej strony na terytorialnie zorganizowanym samorządzie gospodarczym ze Związkiem Izb Przemysłowo - Handlowych i Związkiem Izb Rzemieślniczych na czele, z drugiej strony na licznych dobrowolnych zrzeszeniach gospodarczych, ześrodkowanych w centralnych organizacjach dobrowolnych.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu nie ma dziś więcej urzędników, niż 10 lat temu, choć ilość przepisów do wykonywania jest niewspółmiernie większa; stąd powstają liczne skargi na powolność, niefachowość i niesprawność aparatu wykonawczego, choć aparat ten — stwierdzić to pragnę z tego miejsca z całym uznaniem — pracuje z wielkim samozaparciem i częstokroć ponad siły, by sprostać coraz to nowym zadaniom, które sytuacja gospodarcza przed nim stawia. Aby ten aparat udoskonalić, przyciąga się do współpracy z konieczności najróżniejsze organizacje gospodarcze, często zupełnie niedostosowane do nowych zadań.

Stoimy wobec faktu daleko idącej dysproporcji istniejącej między arsenałem środków, które Państwo posiada i posiadać musi w zakresie polityki przemysłowej, a między sprawnością aparatu wykonawczego. Mam wrażenie, że tak dla władz państwowych, jak i zainteresowanych sfer gospodarczych, proporcja ta jest czynnikiem groźnym i nadal nie powinna być tolerowana.

Opracowanie środków zaradczych winno być wspólnym zadaniem Państwa i kół gospodarczych. Myśli tej dał już wyraz Pan Wicepremier Kwiatkowski w swoim przemówieniu wygłoszonym w Sejmie w grudniu ub. roku, mówiąc: „Musimy szukać nowych form organizacyjnych w gospodarstwie i nowych form dla prywatnej inicjatywy i przedsiębiorczości, bo Polska musi szybko się rozwijać gospodarczo, bo wszystkie czynne i mocne elementy w Państwie muszą być wciągnięte do pracy w Państwie".

Myśl tę dzisiaj podkreślić pragnę.

W toku dyskusji przemawiali:

Pos. *Wojciechowski.* Przemysł odgrywa u nas rolę kopciuszka. Do niedawna przemysł w Polsce opanowany był niemal w całości przez kapitał zagraniczny, nieumiejący się związać ze społeczeństwem Polski. Przemysł w Polsce przez nadmierny egoizm, przez złą politykę kartelową, nie umiał stać się cząstką składową organizmu polskiego. Zagraniczny czynnik kapitałowy przez długie lata odgrywać będzie dużą rolę obok czynnika narodowo-polskiego w przemyśle. Chodzi tylko o to, aby czynnik zagraniczny, przy pozostawieniu możliwości zarobkowych został podporządkowany nakazom polskiej gospodarczej racji stanu i przewadze organizacyjnej czynników gospodarczych narodowo - polskich. Mówca wysuwa 5 tez, których winien się trzymać zarówno Rząd, jak i społeczeństwo w pracy nad unarodowieniem przemysłu: 1. Najwyższym celem działalności gospodarczej wszystkich Polaków jest unarodowienie przemysłu, 2. osiągnięcie tego celu może nastąpić przez współpracę gospodarki państwowej i inicjatywy prywatnej, 3. w dziedzinach związanych bezpośrednio z obronnością Państwa, pierwszeństwo musi być zapewnione gospodarce państwowej, 4. w działach należących do gospodarki ogólnej, inicjatywa prywatna musi być równouprawniona z gospodarką państwową, 5. w dziedzinach gospodarki nastawionych wyłącznie na zaspakajanie potrzeb społeczeństwa, incjatywa prywatna musi mieć pełną swobodę działania.

Pozatem mówca poddał ostrej krytyce zwyczaj delegowania do rad nadzorczych, względnie administracyjnych przedsiębiorstw państwowych, wyższych urzędników ministerstw, powołanych do wykonywania kontroli nad tymi przedsiębiorstwami.

Pos. *Snopczyński.* Lojalnie przyznaję, że większość postulatów rzemiosła znalazła zadośćuczynienie w polityce Ministerstwa P. i H. O ile jednak w jednej dziedzinie naszego życia gospodarczego — w dziedzinie wiejskiej wzięto kurs na szarego człowieka, drobnego wytwórcę, pragnąłbym aby i na odcinku miejskim nastąpiło to możliwie najrychlej. Struktura naszych miast jest wadliwa i cierpi na tym nasze życie gospodarcze. Należy uczynić wszystko, aby zmienić złą strukturę naszych miast. Wielki plan inwestycyjny nie obejmuje rzemiosła. Zapowiadam więc zgłoszenie wniosku ustawodawczego o powołanie instytucji kredytu długoterminowego dla rzemiosła. Zanim to jednak nastąpi, apeluję do p. ministra, aby z 15,000.000 zł przewidzianych w dziale I par. 14 budżetu znalazły się pewne sumy i dla rzemiosła. Poza tym zapowiadam zgłoszenie wniosków o nowelizację prawa przemysłowego w odniesieniu

do rzemiosła i rzemieślniczego samorządu gospodarczego. Prawo przemysłowe winno być znowelizowane w kierunku bardziej dokładnego zreglamentowania rzemiosła dla wytępienia występującej obecnie w zastraszających rozmiarach fuszerki. Ponieważ jednak w akcji tej same przepisy prawne nie wystarczą, proszę p. ministra o opiekę nad instytutem naukowym rzemieślniczym, który sobie postawił za cel podniesienie poziomu rzemiosła.

Pos. *Pietrzak*. Nasz przemysł śląski obecnie znajduje się już w olbrzymiej części w rękach polskich i cieszy nas, że kapitał zagraniczny zlikwidował tę swoją placówkę. Między przemysłem a konsumentem stoi jednak pośrednik-kupiec. Mam nadzieję, że ta rzecz będzie w szybkim tempie zrewidowana.

Pos. *Sikorski*. Na tle ogólnej poprawy koniunktury światowej nasze efekty są niższe od przekroju światowego i znacznie niższe od niektórych państw. Uważam definicję w rodzaju „zły kartel jest zły, a dobry jest dobry“ za bezwartościową mgławicową grę słów. Dla mnie, zły kartel jest każdy istniejący dzięki protekcjonizmowi, a dobry — który się uchowa w liberalnym ustroju. Ponieważ zginął liberalizm, zginęły dobre kartele i istnieją tylko złe.

Kilka słów o węglu. Nie rozumiem problemu niewystarczalności węgla przy olbrzymim deficytowym eksporcie. Wobec braków inwestycyjnych w tym przemyśle, odpada uwaga N. I. K. o niedopuszczeniu przez Polską Konwencję Węglową do produkcji nowowybudowanego kosztem 15 mil. zł szybu kopalni „Brzeszcze“, nieczynnego 2-gi rok. Albo szyb był niepotrzebny, to poco 15-milionowa inwestycja, albo był potrzebny, to dlaczego Konwencja nie pozwala rządowi produkować?

Z formalistycznym przerostem należy skończyć. Witać należy z zadowoleniem Radę Handlu Zagranicznego, jeśli się ona przyczyni do pomniejszenia liczby istniejących instytucji. Dotąd raczej powstawały nowe, ale nie znikały dotychczasowe.

P. minister słusznie podkreślił ważność klucza, na podstawie którego rozdziela się kontyngenty. Kontygent wszechwładnie decyduje o obliczu handlu zagranicznego. Dotychczasowe metody pozwalały na wyrastanie potęg w rodzaju Fetterów, Mazurów i mniejszych. Potęgi wyrastały nagle i nikt o nich niedawno nie wiedział. Problem spolszczenia handlu zagranicznego natrafia na duże trudności w dziedzinie kontyngentowej. Handel polski nie znalazł jeszcze właściwego klucza.

Na końcu drobne zapytanie. Rzekomo mają być zlikwidowane prywatne wywiadownie, niejednokrotnie istniejące od kilkudziesięciu lat. Będę wdzięczny za wyjaśnienie.

Pos. *Starzak*. P. referent wspomniał, iż musimy się liczyć z możliwością niewystarczalności naszej produkcji węgla. Byłoby to zjawisko nader dziwne w kraju, który prowadzi deficytowy eksport węgla i gdzie znaczne połacie kraju jeszcze nie przyzwyczaiły się do użytkowania węgla. Jeżeli powodem tej niewystarczalności mają być niedomogi inwestycyjne, to muszę zapytać — abstrahując od ostatnich lat kryzysu — co się działo na kopalniach w okresie dobrej koniunktury, dlaczego wtedy nie robiono inwestycji? Górnik polski jest znacznie gorzej płatny

w porównaniu do zagranicznych, taryfy kolejowe są tak niskie, że przy eksporcie kolej dokłada raczej po ćwierć grosza na tonnie — a tu dowiadujemy się, że grozi nam brak węgla! Z drugiej zaś strony wiemy, że dochodzi on na rynku zbytu do ceny dwukrotnie wyższej niż cena własna.

Pos. *Puławski.* Drobny przemysł, oparty o rodzime kapitały, winien być otaczany szczególną opieką. Przy dostawach dla armii winny być uwzględniane nie tylko ceny, ale i moment zatrudnienia w rzemiośle. Co do etatyzmu, to uważam, że jeżeli takie przedsiębiorstwo jak Polmin, gdzie zaangażowane jest 65 mil. kapitału, wchodzi do budżetu Państwa tylko z wpłatą 250.000 zł to jest to stan nienormalny. Współpraca z samorządem gospodarczym niekiedy szwankuje wskutek wyznaczania zbyt krótkich terminów składania opinii o projektach Ministerstwa. Dla Wołyńsko - Lubelskiej Izby Przemysłowo - Handlowej wyznacza się zbyt małe kontyngenty przywozowe.

Pos. *Dudziński.* Rolnictwo mimo długoletniego kryzysu nie utraciło nic ze swojej zdolności produkcyjnej, a jak wygląda zorganizowany w kartelach, monopolach itp przemysł? Porównując wykresy produkcji węgla w Polsce w latach 1926 do 1935 z wykresami naszych sąsiadów, widzimy, że spadamy gwałtownie w dół. Tak samo przedstawia się sytuacja w dziedzinie produkcji stali, surówki żelaznej i innych podstawowych surowców. Na barki p. ministra spada kolosalna odpowiedzialność i wielka praca. Chcemy w niej wszyscy przyjść panu z pomocą.

Mamy 8 mil. ludzi na wsi za dużo. Trzeba tych ludzi, którzy próżnują i nie dają nic dla Państwa, zatrudnić w innych gałęziach gospodarstwa. Musi zniknąć zjawisko, że różnica między ceną nafty polskiej w kraju, a zagranicą ma się jak 1 do 4.

Pos. *Hyla.* Uprzemysłowienie kraju posuwa się bardzo powoli, a dziś słyszymy, że zakłady przemysłowe są zdemontowane albo potrzebują inwestycyj po tylu latach monopolowych i kartelowych cen. Dzisiaj mówi się o nowym opodatkowaniu producenta na przeprowadzenie takich inwestycyj. Potrzeba przemysłu dla rolnictwa jest oczywista. Nasz cieplarniany przemysł dotąd nie potrafił wyprodukować własnej kosy i wszystko trzeba sprowadzać z zagranicy. Mówiło się, że już będzie polska kosa.

Minister Roman: chłopi chcą tylko kos austriackich.

Pos. Kozicki: 70.000 kos leży w Chorzowie i nie chcą ich kupować.

Pos. Hyla: Rolnictwo jest bite także przy nawozach szczególnie tych, które zawierają kwas fosforowy.

Pos. *Wróblewski.* Jeśli chodzi o węgiel, to widzimy szaloną dysproporcję między ceną eksportową a krajową. Mogę więc zagwarantować p. Ministrowi, że wieś nasza skonsumuje 2 razy tyle węgla pod warunkiem, że dostanie go po cenie niższej.

Z kolei zabrał głos minister *Roman:*

Z najwyższym zainteresowaniem zarówno ja, jak i moi koledzy wysłuchaliśmy uwagi panów, jakie padły w dyskusji i to zarówno dotyczące zagadnień generalnych, jak i szczegółowych, zarówno te co się ustosunkowywały pozytywnie do polityki M. P. i H., jak też i te, które zawierały krytykę. Mogę panów zapewnić, że wszystkie poruszone tu za-

gadnienia stanowią naszą głęboką troskę. Są to zagadnienia bardzo poważne, od których zależy materialna przyszłość narodu, nie mogą więc rozwiązane być od ręki jednym przemówieniem, lecz wymagają z mojej strony i mego resortu głębszego przemyślenia i zastanowienia. Tym nie mniej sądzę, że po dzisiejszej dyskusji winny wyjść z mej strony pewne konstatacje.

Zacznę od generalnej — z prawdziwą przyjemnością stwierdzam, że nicią przewodnią dyskusji była troska o uprzemysłowienie kraju. Wszyscy tu konstatowaliśmy, że jest to jeden z najważniejszych warunków zarówno zwiększenia naszego potencjału obronnego, jak i rozwiązania problemów ludnościowych, szczególnie wiejskiego.

Przychodząc do rzeczy bardziej szczegółowych, stwierdzić muszę troskę jaką zaobserwowałem u panów o nasze zasadnicze przemysły, jak: węglowy, naftowy i żelazny, i to troskę zarówno z punktu widzenia produkcji, jak i konsumcji. Oczywiście, Rząd nie może stanąć na jednym czy drugim z tych punktów widzenia, lecz musi stanąć na pewnej linii środkowej, na stanowisku pewnej równowagi. Wchodzimy zaledwie w lepszą koniunkturę i przez nieopatrzne przesunięcie w jedną lub drugą stronę, możemy łacno zakłócić równowagę życia gospodarczego. Stan tycr trzech podstawowych przemysłów jest specjalną troską nie tylko mego resortu, lecz całego Rządu.

Zwrócono uwagę na kwestię koniunktury. Słyszałem głosy, że u nas koniunktura w porównaniu z całym światem jest słaba, że wskaźniki innych krajów są wysokie, a nasze są niskie. Otóż tak jest istotnie, ale nie trzeba zapatrywać się na tę rzecz zbyt pesymistycznie i wyciągać daleko idące wnioski. Musimy pamiętać, o tym, że myśmy nie robili nakręcania koniunktury. Polityka nasza jest obliczona na długofalowość i sądzę, że to jest najroztropniejsze, w szczególności, jeżeli się zważy względną słabość naszego aparatu produkcyjnego i finansowego, skutkiem czego wszelkie eksperymenty musiałyby dać niedobre wyniki. Jeszcze muszę zauważyć, że spóźnienie się koniunktury u nas pochodzi ze specyficznych przyczyn. Jesteśmy krajem rolniczym i ogólna koniunktura zależy u nas od koniunktury rolniczej. Skoro tylko ta koniunktura rolnicza zaczęła okazywać tendencję zwyżkową, zaraz za nią zaczęły podążać wskaźniki przemysłowe, co — jak panom wiadomo — miało miejsce dopiero niedawno. A więc to też było przyczyną naszego spóźnienia się.

Chciałbym przejść do niektórych zagadnień bardziej szczegółowych i kierując się tak samo planem, jaki założyłem sobie dla przemówienia generalnego, chcę naprzód omówić zagadnienia produkcji a potem zagadnienia obrotu.

Poruszono tu kwestię Polminu. Oczywiście, sprawy Polminu i jego bilansu nie jestem w stanie dziś rozpatrzyć w szczegółach. Jest to zagadnienie skomplikowane, specjalne i nie sądzę, żeby warto mówić szerzej na ten temat, gdyż wiemy, że jest tak zwana komisja antyetatystyczna i nie wątpię, że wytknie ona wszelkie ewentualnie istniejące przerosty i wskaże nam właściwą linię postępowania.

Poruszone były także sprawy przemysłu naftowego. Ustawa, doty

cząca tak zwanej niefortunnie „białej ropy“, jest obecnie w opracowaniu. Pan poseł Kozicki zna ją tylko z jednostronnego sformułowania. W tej chwili prace nad nią są w toku i nie wątpię, że pan poseł będzie z niej zupełnie zadowolony, gdyż będą tam uwzględnione wszelkie potrzeby naszej produkcji.

Z tą sprawą łączy się inna, poruszona przez p. Kozickiego, to jest sprawa Instytutu Geologicznego. Pan poseł ma rację, że instytut ten nie rozwinął się jeszcze należycie.

Mogę pana zapewnić, że w tej chwili sprawa tego Instytutu jest na porządku i nie wątpię, że będziemy ją mogli dobrze rozwiązać.

Była poruszona sprawa przemysłu włókienniczego i powiedziano, że źle się dzieje w tym przemyśle w obecnej chwili, że ma poważne trudności. Nie mogę zgodzić się z tym zdaniem. Niewątpliwie przemysł ten był może najbardziej narażony na kłopoty w związku z reglamentacją dewizową, ale dziś, jak okazuje statystyka, uzyskał więcej surowców niż w poprzednim okresie, choć odczuwał może w pewnym stopniu brak surowców.

Poseł Wróblewski poruszył zagadnienie węgla i specjalnie mówił o kwestii sprzedaży jego na wsi. Mogę zaznaczyć, że jest to jedno z czołowych zagadnień dotyczących tego przemysłu. W nowej konwencji Ministerstwo postawiło kategoryczne żądanie, aby sprawa odpowiednio taniej i odpowiednio zorganizowanej sprzedaży i konsumcji wiejskiej była specjalnie rozpatrzona.

Przechodzę do zagadnień obrotowych. Właściwie można powiedzieć, że na rubieży między sprawami przemysłowymi a handlowymi poruszono jeszcze zagadnienie bekonów. Jeden z panów posłów nadmienił, że pewnej bekoniarni na Górnym Śląsku odebrano kontyngent. Łączy się to z ogólną kwestią, której dałem wyraz w moim przemówieniu, że jeżeli nie będziemy przestrzegali pewnych zasad przy rozdziale kontyngentów. wówczas działanie nasze będzie nierozsądne. Niestety, to miałoby miejsce z przemysłem bekonowym, gdybyśmy zasady ogólnej nie zastosowali. Jeżeli wskutek tego mają ucierpieć interesy pracowników, to mogę zapewnić, że te interesy pracowników zostały należycie uwzględnione. Tak samo interesy rolnictwa, które mogłoby stracić na tym.

Przechodzę do omówienia spraw handlowych. Zaczynam od pewnej generalnej uwagi, dotyczącej handlu zagranicznego. Z przemówienia p. posła Sikorskiego zrozumiałem bardzo dobrze, że jako przedstawiciel handlu niewątpliwie musi być za tezą liberalną bardziej niż kto inny. Dla spraw przemysłu reglamentacja w naszej rzeczywistości jest bardziej wskazana, natomiast w handlu pewien większy liberalizm jest rzeczą konieczną i waściwą. Na jedną rzecz chciałbym zwrócić uwagę. Mówiąc o tym, że nasza administracja zdała egzamin, nie chciałem bynajmniej powiedzieć, że nasz handel zagraniczny osiągnął już takie cyfry, jakie powinien osiągnąć. Porównałem jedynie cyfry ostatnie z cyframi, jakie były w czasie kryzysu, względnie w okresie poprzedzającym kontrolę dewiz, w którym to okresie spodziewano się, że kontrola dewiz wywoła znaczne zmniejszenie się handlu zagranicznego. Jednakowoż ten dodatkowy hamulec tego nie spowodował. Przeciwnie — obroty handlu

zagranicznego jeszcze się rozwinęły. Mówiono natomiast o tym, że nasz handel zagraniczny jest jeszcze bardzo mało rozwinięty. To jest prawda.

Tak samo jak się mówi, że poszczególne inne działy naszego życia gospodarczego są słabo rozwinięte. Struktura naszego Państwa jest bardziej zbliżona do samowystarczalności niż struktura innych państw. Rynek wewnętrzny odgrywa u nas większą rolę. Jeżeli w Belgii lub innych krajach udział w handlu zagranicznym na jednego obywatela wyraża się znacznie wyżej cyfrowo, niż u nas, to nic dziwnego. Belgia jest jednym z najbogatszych krajów, a jej struktura jest par excellence nastawiona na handel zagraniczny. W innych równie bogatych i wielkich państwach jak np. St. Zjedn. handel zagraniczny odgrywa mniejszą rolę, bo struktura tego państwa jest bardziej zbliżona do samowystarczalności, podobnie jak u nas. Poruszono tu kwestię, że handel nie dostaje przydziału dewiz, dostaje je jedynie przemysł. Twierdzenie to muszę sprostować, bo handel jest uwzględniany w tej dziedzinie. Rozumiem, że w tym względzie może być wiele wątpliwości. Pochodzą one głównie stąd, że handel jako taki musi oddawać pewne usługi. Tam, gdzie usług tych nie jest w stanie oddać, zastępuje go przemysł lub zorganizowane rolnictwo np. spółdzielnie. Eksport masła np. na całym świecie prowadzony jest przez spółdzielnie i nie widzę najmniejszego powodu, aby u nas ten sposób nie był prowadzony tym bardziej, że odbywa się to z dużym pożytkiem dla rolnictwa i dla całego gospodarstwa narodowego.

Do zagadnień przemysłu domowego, chałupniczego i ludowego przywiązuję bardzo dużą wagę z uwagi na to, że łączy się ono ściśle z kapitalnym zagadnieniem bezrobocia i z równie ważnym zagadnieniem przeludnienia wsi. Zagadnienie to jest przez nas studiowane z całą uwagą i sądzę, że będę miał okazję na ten temat mówić bardziej szczegółowo przy okazji rozpatrywania złożonej w tej mierze ustawy.

Wiadomości o łuszczarni kawy pojawiły się w prasie. Odpowiednie podanie złożono w Ministerstwie, ale zostało odrzucone, tak, że sprawa jest już nie aktualna.

Nie mogąc wyczerpać dziś wszystkich poruszonych tu tematów, pragnę zwrócić raz jeszcze uwagę na zagadnienie rynku wewnętrznego. Zagadnienie to jest niesłychanie ważne. Wszelkie poczynania w tej dziedzinie, zarówno dotyczące uprzemysłowienia jak i usprawnienia handlu i rzemiosła wymagają jednak odpowiednich warunków moralnych i materialnych. Nie wolno patrzyć nam na przemysł, rzemiosło i handel jako na coś drugorzędnego. Musimy zapomnieć o naszych starych wadach, i nie uważać ich za coś pośledniego. Wprost przeciwnie, najwyższy czas, aby zajęcia te uważać za szczytne dla rolnika, mieszczanina i inteligenta.

Referat pos. *Hołyńskiego.*

Rozpatrując budżet Ministerstwa Skarbu, należy przede wszystkim zająć się sprawą dochodów. Ogólna suma dochodów, jakie mają być w roku 1937-38 osiągnięte z danin i monopoli, wynosi 1,922 mil. zł, w tym wpływ z danin publicznych bez monopoli 1.291 mil. Nie jest to jeszcze całość podatków, jakie mają wpłynąć do Skarbu Państwa, są jeszcze pewne podatki nie znajdujące się w tym wykazie, a więc te które mają wpłynąć na fundusz pracy, na fundusz kwaterunku wojskowego.

a wreszcie na fundusz budowlany, względnie pewne opłaty, które właściwie mają charakter podatku.

Jak wyglądają preliminowane kwoty w porównaniu z efektywnymi wpływami podatkowymi w latach ubiegłych? Jeżeli weźmiemy, jak zwykle, rok 1928 za 100, to wpływy wszystkich danin publicznych za rok 1937-38 wyniosą 90, bez ceł. Natomiast jeżeli uwzględnimy i te podatki, które znajdują się w obecnym budżecie, a których nie pobierano w r. 1928, to wpływy wyniosą już 97. Jeżeli jeszcze dodamy do tego podwyższenie tych podatków, które i wtedy były pobierane, a obecnie są podwyższone, jak np. podatek lokalowy, to suma, która ma być ściągnięta w roku 1937-38 wyniesie już 98 proc. tego co wpłynęło w r. 1928, czyli w roku najlepszej koniunktury, jakąśmy przeżyli.

Dochód z monopoli spadł ze 100 na 71. To znaczy, że tam, gdzie podatnik sam się może bronić niejako przed podatkiem przez kurczenie swej konsumcji, wpływy nie osiągają ówczesnego poziomu. Podobny objaw widzimy we wpływach z podatków spożywczych, z akcyzy. Jeżeli zatem wyeliminujemy te wpływy i weźmiemy same podatki bezpośrednie, zwyczajne i nadzwyczajne, to zobaczymy, że podatki bezpośrednie mają nam dać w przyszłym roku budżetowym 109 procent tego, co dały w r. 1928. Ten obraz jest bardzo zastanawiający. Jeżeli przyjrzymy się poszczególnym wskaźnikom, charakteryzującym nasze życie gospodarcze, to zobaczymy, że z wyjątkiem jednego tylko wskaźnika, przekroczyły one już w r. 1935 — danych na 1936 jeszcze nie mam — wskaźnik r. 1928, mianowicie o ile chodzi o produkcję energii elektrycznej. We wszystkich innych wypadkach widzimy duży spadek, sięgający 30, 40, a nawet w pewnych wypadkach blisko 50 proc. Przy tym jeszcze wskaźniki podane w złotych muszą być skorygowane wartością pieniądza, w którym mają wpłynąć. Jeżeli ten element uwzględnimy, to wartość realna sumy podatków, które mają wpłynąć w przyszłym roku budżetowym, przekracza bardzo znacznie sumę podatków, które wpłynęły w roku najlepszej koniunktury, tj. w 1928.

Dochodzi do tego jeszcze jeden element, który nie istniał w r. 1928, tj. zaabsorbowanie rynku sztywnego na cele inwestycyjne przez Państwo. Jest tu już poprawa, ale nie mniej zajęcie całości rynku sztywnego na cele inwestycyjne musi wywołać pewną ciasnotę i utrudnić wpływy podatkowe.

Jeszcze jeden moment dość charakterystyczny. Mamy w tym roku w wydatkach nadzwyczajnych pozycję 2 mil. zł na wyrobienie zaległości egzekucyjnych. W objaśnieniach podano, że zaległości te wyniosą blisko 15 mil. z tytułami egz. Stosunek między obrotami i podatkami roku 1928, a tymi podatkami, które obecnie mają być ściągnięte sprawia, że muszą istnieć duże trudności w ściąganiu podatków w r. 1937/38. Drugim momentem utrudniającym, jest nasz system podatkowy, który już w swym zaraniu nie był dostosowany do naszej struktury. Jeżeli jeszcze weźmiemy dla charakterystyki położenia naszego, jak wygląda wykup świadectw przemysłowych, to stwierdzimy, że w r. 1928 wykupiono świadectw 193.000, a w roku 1935 — 221.000, przy czym we wszystkich kategoriach świadectw mamy gwałtowny spadek, a tylko w niższej, VIII kat., tj.

świadectw rzemieślniczych, mamy podwyżkę. Przyczyniła się do tego zmiana ustawy, tj. podciągnięcie pod obowiązek wykupywania świadectw takich, które w r. 1928 nie były obowiązujące. W przedsiębiorstwach handlowych widzimy spadek ogólny z 465.000 na 417.000, głównie w wyższych kategoriach. Odgrywają tu pewną rolę ulgi, jednak zwracam uwagę, że w r. 1935 te ulgi były mniejsze aniżeli obecnie, a z drugiej strony ulgi szły w tym kierunku, że pozwolono małym przedsiębiorstwom zatrudniać więcej pracowników. Gdyby tej ulgi nie było, to przedsiębiorstwa nie byłyby i tak wykupiły wyższych świadectw, rezygnując z większego zatrudnienia.

Z powyższego przedstawienia rzeczy należałoby wyciągnąć jeden wniosek: obniżyć natychmiast podatki. Niestety wniosku takiego postawić nie mogę, z uwagi na postulat utrzymania równowagi budżetowej. Ewentualny deficyt bowiem byłby lekarstwem gorszym od samej choroby, tj. nadmiernego obciążenia podatkowego. Drugim momentem utrudniającym ruszenie tego zagadnienia z miejsca, to niemożność przeprowadzenia reformy podatkowej. Brak nam dwu zasadniczych elementów do przeprowadzenia takiej reformy: 1. dokładnej statystyki wymiarów, któraby umożliwiła zobrazowanie stanu przesunięć w obciążeniach podatkowych, 2. bardzo powolne postępowanie prac nad klasyfikacją gruntów. Na razie w ramach istniejącego budżetu kwestia przeprowadzenia generalnej klasyfikacji gruntów przedstawia się niepomyślnie. Przyśpieszenie tempa tych prac jest rzeczą nieodzowną i dlatego pozwalam sobie apelować do p. ministra, aby zechciał jeszcze przyjść z dodatkowym kredytem na ten cel w tym roku, albo w każdym razie przy układaniu budżetu na rok przyszły postulat ten zechciał uwzględnić.

Przechodząc do omówienia strony wydatkowej budżetu, sprawozdawca stawia pytanie, czy można oczekiwać od niej jakiegoś odciążenia, względnie ulg dla społeczeństwa. Odpowiedź wypada negatywnie, zarówno bowiem od strony budżetu państwowego, jak i budżetów prawno-publicznych, jakiegokolwiek przesunięcia pod tym względem spodziewać się nie należy. Porównując wydatki z r. 1927/28 do r. 1937/38 przede wszystkim rzuca się w oczy, że są one prawie identyczne, jeżeli chodzi o wydatki zwyczajne. Różnica wynosi zaledwie 30,000.000 zł. Wydatki personalne wynosiły w roku 1927/28 — 629,000.000 zł, w roku 1937/38 — 665,000.000, wydatki rzeczowo - administracyjne w r. 1927/28 — 88,000.000, w r. 1937/38 — 68,000.000, remonty i konserwacja 7,858.000, w roku 1937/38 — 9,272.000. Wszystkie pozostałe wydatki mają wynosić 356 mil. zł, a w r. b. 259,000.000 zł (potrącając 31.000.000 na obsługę długów w poszczególnych częściach budżetu zwyczajnego faktycznie wydatki te w r. b. spadną do 228.000.000 zł). Pozostałe wydatki administracyjne: Zarząd centralny w r. 1927/28 — 74,000.000, w r. 1937/38 — 56,000.000, na bezpieczeństwo publiczne i wymiar sprawiedliwości 47 i 32 mil zł, wydatki na cele gospodarcze 117 i 77 mil., wydatki na opiekę społeczną 68 i 32 mil., wydatki na oświatę i kulturę (jedyna pozycja, która wzrosła) 53 i 56 mil., wydatki na emerytury i zaopatrzenia wzrosły ze 102 mil na 168 mil, obsługa długów wzrosła ze 186 mil. na 206 mil. (plus 31 mil. w poszczególnych budżetach, plus obsługa długów międzypaństwowych w budżecie nadzwyczajnym 20 mil.). Należy

tu wziąć jeszcze pod uwagę sumę, którą zarobiliśmy na spadku walut obcych oraz brak pozycji na obsługę długów, których cały świat dziś nie reguluje. Biorąc to wszystko w rachubę stwierdzimy kolosalny wzrost zadłużenia w stosunku do r. 1927/28, który decyduje też o strukturze naszego budżetu.

Szczególnie dziś musimy rozważyć strukturę i dynamikę budżetu, stoimy bowiem wobec wzrostu koniunktury, kiedy nadmierne obciążenia mogą ten wzrost hamować, z drugiej zaś strony nadwyżki wpływów powodowane koniunkturą mogą powodować dalsze niewłaściwe przerosty w strukturze budżetu. Musimy więc położyć tamę wydatkom administracyjnym, a nadwyżki wpływów zużyć na wydatki produktywne.

Narzucają się więc w tej sytuacji pytania, czy mamy nadmiar urzędników, czy są oni zbyt wysoko płatni, czy też źle pracują. Na wszystkie te pytania trzeba odpowiedzieć negatywnie. Wystarczy wieczorem przejść się oboko urzędów, zwłaszcza skarbowych i zobaczyć światła w oknach, aby się przekonać, że nadmiaru urzędników nie mamy. Nie są oni też nadmiernie opłacani, jeśli urzędnicy wymiarowi, a więc ci, od których zależy wymiar podatku, pobierają niekiedy po 160 zł miesięcznie. Mimo to jednak suma jaką w budżecie zajmuje koszt administracji jest za duża. Jest to błędne koło, które musimy raz przerwać. Powtarzam — urzędnicy państwowi są w ciężkiej sytuacji materialnej, pracują ofiarnie, jednak skarb Państwa w obecnych warunkach nie jest w stanie uczynić zadość słusznym wymaganiom poprawy. W tych warunkach sytuacja zaognia się o tyle, że notujemy odpływ bardziej wartościowego elementu z administracji skarbowej, spowodowany możliwościami korzystniejszych zarobków gdzie indziej. Sprzyja ucieczce brak dostatecznych możliwości awansowania, będących wynikiem specjalnej polityki Min. Skarbu, wyrażającej się obsadzaniem stanowisk kierowniczych przez osoby z poza administracji skarbowej. Tymczasem przynajmniej niższe stanowiska kierownicze winny być otwarte dla normalnych awansów personelu skarbowego. Min. skarbu jest tu specjalnie upośledzony i pozwolę sobie stwierdzić, że jeśli chodzi o stronę administracyjną tego budżetu, to minister skarbu jest przeważnie nie ojcem lecz ojczymem swego personelu. Wszelkie oszczędności bowiem zaczyna przede wszystkim od swego resortu. W tym stanie rzeczy uposażenia są faktycznie niższe w dziedzinie administracji skarbowej niźli w równoległych hierarchicznie działach administracji ogólnej.

W dziedzinie emerytur musimy się poważnie zastanowić nad potrzebą reformy. Pan Minister uznał już potrzebę pewnej zmiany przy budżecie emerytur, ale to jest tylko częściowe przywrócenie tego, co się stało w dwóch ostatnich latach, ale nie jest zasadniczym rozwiązaniem zagadnienia. Stawki emerytalne przyjęte w budżecie na 8 proc. wyniosą faktycznie znacznie więcej, wobec ustawowej wysokości emerytur. A la longue nie jesteśmy w stanie tego znieść.

Co się tyczy długów państwowych nie będę się wdawał w szczegóły, chcę tylko zwrócić uwagę na to, że fundusze tak ujęte, jak to ma miejsce w naszym budżecie i w ustawie skarbowej, są po prostu fabryką dalszego zadłużenia. Chociaż większość funduszów już została włączona do części

A, to jednak de facto fundusze te mają nadal odrębne życie. I nad tym zagadnieniem strukturalnym należy się zastanowić. Pragnę pokazać, jak wygląda to zadłużenie i co się przyczyniło też do jego wzrostu. Mam tu wyciąg z zamknięć rachunkowych za czas od roku 1928/29 do 1934/35. Globalna suma inwestycyj dokonanych w tym okresie wynosi około 1.250 mil. zł, z tego Poczta i Koleje 1.039 mli. zł. Wpłaty tych przedsiębiorstw w owym okresie dały Skarbowi ogółem 631 mil. z tego Poczta i Koleje razem 249 mil., lasy państwowe 353 mil., a wszystkie pozostałe przedsiębiorstwa dały za te 7 lat — 28 mil. zł. Jeżeli z tych 28 mil. wydzielimy przedsiębiorstwa o kapitale mieszanym i wydzierżawione, oraz nadania górnicze i tereny naftowe, to okaże się, że przez te 7 lat wszystkie przedsiębiorstwa państwowe, które przechodzą przez budżet, wpłaciły łącznie 5.496.000.— do Skarbu Państwa. Jak już wyżej wspomniałem, poza inwestycjami budżetowymi były jeszcze dokonywane takie, które nie były pokrywane bezpośrednio z budżetu, lecz drogą pożyczek państwowych, choćby funduszu F. Wedle sprawozdania NIK przy likwidacji Funduszu Kredytowego, czyli dawnego funduszu F 128 mil. zostało odpisane, a więc należy tę sumę dodać do 212 mil. ile wynoszą inwestycje z budżetu. Oprócz tego jeszcze szereg rzeczy było dokonanych przez Bank G. K. i Bank Rolny.

Uważam wobec tego wszystkiego, że jest teraz ostatnia chwila, ażeby przystąpić do generalnej rewizji budżetu. Ażeby to umożliwić, trzeba przede wszystkim przystąpić do rewizji wszystkich czynności wykonywanych przez Państwo. Bez takiej generalnej rewizji budżetu najlepsze chęci ministra skarbu nie pomogą, jeżeli chodzi o oszczędności, gdyż napór, jaki istnieje na mocy przepisów ustaw i czynności wykonywanych przez Państwo, zmusza do zwiększania wydatków i przy poprawie koniunktury minister skarbu z trudnością będzie się mógł oprzeć tym żądaniom. I znowu byśmy szli na rozwój budżetu administracyjnego, a nie na celowe wydatki.

Z kolei referent zanalizował szczegółowo wszystkie części preliminarza budżetu Ministerstwa Skarbu, proponując kilka poprawek.

Przechodząc do wydatków personalnych Ministerstwa Skarbu, sprawozdawca uważa, że będą musiały być wprowadzone pewne poprawki zwiększające niektóre pozycje. Przede wszystkim konieczne jest wstawienie pozycji na opłatę doręczeń nakazów płatniczych, na pewne przesunięcia etatów w dziale „Władze skarbowe i urzędy“, „urzędy celne i prokuratoria generalna“. Do pozycji, dotyczącej prac nad klasyfikacją gruntów, sprawozdawca zapowiada poprawkę zwiększającą wydatki na ten cel o 500.000— zł. Kwota ta wystarczy zaledwie na utrzymanie dotychczasowego tempa prac nad klasyfikacją gruntów.

Następnie sprawozdawca wskazuje na konieczność powiększenia ilości drobnych monet 1, 2 i 5 groszowych, znajdujących się w obiegu. Spadek cen, powszechne zubożenie ludności w ciągu ostatnich lat wpłyną na zwiększenie zapotrzebowania tych monet. Licząc się z trudnościami budżetowymi sprawozdawca nie zgłasza formalnej poprawki w tej sprawie, sygnalizując tylko jej konieczność. Jeżeli chodzi o cyfry, dotyczące obiegu drobnych monet, to na dzień 31 grudnia 1936 r. znajdowało się w obie-

gu 5-cio groszówek 118 mil. sztuk, 2-groszówek 166 mil., oraz 1 groszówek 186 mil. sztuk.

Z kolei mówca omawia budżet nadzwyczajny Ministerstwa Skarbu. W dziale wpływów tego budżetu podatek majątkowy preliminowany jest w kwocie może zbyt wysokiej, natomiast nadzwyczajna danina majątkowa, która jest skontyngentowana, preliminowana jest w wysokości zupełnie realnej. Co do terminów płatności tej daniny, rolnictwo wysuwa postulat w kierunku innego rozłożenia płatności poszczególnych rat, mianowicie: na okres pożniwny i zimowy, w styczniu. Specjalny podatek od uposażeń preliminowany jest w kwocie 170 mil. zł. Suma ta jest zupełnie realna pod tym jednak warunkiem, że zostanie uchwalone upoważnienie dla ministra skarbu do przedłużenia ważności tego podatku na dalsze 3 miesiące.

Wśród wydatków budżetu nadzwyczajnego preliminuje się kwotę 2 mil. zł dla wyrobienia zaległości w dziale egzekucji. Przy 15 mil. tytułów egzekucyjnych kwota ta jest zbyt mała i spowoduje przeciągnięcie się wyrobienia zaległości na okres 3-letni. Suma zaległych tytułów egzekucyjnych jest wprost kolosalna, jeśli zważymy, że wynosi ona 15 mil. przy 33 mil. ludności w Polsce, 8-miu mil. rodzin i zaledwie 600.000 wykupywanych świadectw przemysłowych. Istnieje konieczność kulminacji tych tytułów.

Narzekania ze strony samorządów na niezadawalające wywiązywanie się przez Skarb z poborów dodatków na rzecz samorządów do podatków państwowych są niesłuszne. Jak wynika bowiem ze statystyki, proporcjonalnie większe wpływy osiąga się na te dodatki, niż z samych podatków państwowych.

W zakończeniu mówca wnosi o przyjęcie budżetu Ministerstwa Skarbu w brzmieniu rządowym wraz z wniesionymi poprawkami.

Po referacie zabrał głos p. wiceminister skarbu *Grodyński:*

Preliminarz na rok 1937/38 tak samo jak preliminarz roku poprzedniego jest pod znakiem równowagi budżetowej. Uważamy, że równowaga budżetowa, połączona z przejrzystością budżetu, jest istotnym warunkiem planu gospodarki rządowej. Jako trzeci warunek należy uznać tendencję do hamowania wzrostu wydatków administracyjnych i dopuszczenia go tylko tam, gdzie ma on bezpośrednio służyć dochodom Państwa. Te dwa punkty: jasność budżetu i hamowanie rozrostu wydatków administracyjnych są istotnym warunkiem prawdziwej równowagi budżetowej.

Niewątpliwie istnieje poprawa koniunktury nietylko u nas, ale i zagranicą. Wyszła ona w pierwszej linii od poprawy w rolnictwie, tak jak niegdyś zepsucie się sytuacji w rolnictwie, spadek cen rolniczych, był jedną z głównych przyczyn kryzysu gospodarczego. Za poprawą w rolnictwie idzie poprawa w obrotach. Wobec tego mógłby ktoś twierdzić, że nie równowaga budżetu, nie wiązanie końca z końcem w gospodarce publicznej jest istotnym warunkiem lepszej sytuacji, tylko owe czynniki, o których właśnie wspomniałem, że zatem w takim stanie rzeczy możemy sobie pozwolić na pewien choćby nieduży deficyt w budżecie.

Otóż pozwolę sobie tu wskazać na przykład dwóch państw, tj. Anglii i Stanów Zjednoczonych. W Anglii poprawa sytuacji gospodarczej trwa

już dość dawno, ale równocześnie także równowaga budżetowa. W dziewięciu miesiącach bieżącego roku deficyt w Anglii doszedł do kolosalnej jak dla nas sumy 138 mil. f. szt. Chociaż przewiduje się wzrost wydatków na zbrojenia, to nie ulega już dziś wątpliwości, że także i w tym roku równowaga budżetowa będzie w Anglii utrzymana, gdyż podatek dochodowy wpływa tam dopiero w IV kwartale. Drugim państwem, które dotychczas żeglowało pod znakiem deficytu budżetowego, jako środkiem do ożywienia życia gospodarczego, są Stany Zjednoczone. Jeszcze w r. budżetowym 1935/36, to znaczy od lipca 1935 do końca czerwca 1936 r. budżet zamykał się tam deficytem wynoszącym 4.800 mil. dol. W bież. roku budżetowym deficyt spadnie do 2.600 mil dol. przez zmniejszenie wydatków i zwiększenie dochodów, przy czym prawie połowa tego niedoboru ma być pokryta podatkami, a nie kredytem, z tego powodu, że wskutek inflacyjnego nastawienia lat poprzednich stan długów państwowych dochodzi w Ameryce do 35 miliardów dol., tj. do zadłużenia, jakiego nie było nawet podczas wojny. Już na rok przyszły orędzie Prezydenta zapowiada nadwyżkę budżetową, która wyniesie przeszło 1.100 mil. dol., a będzie przeznaczona na roboty publiczne.

Jeżeli więc w krajach wysoce kapitalistycznych, których z nami oczywiście nie podobna porównywać, jeśli chodzi o stan bogactwa, ale z którymi porównanie jest konieczne, jeżeli chodzi o politykę budżetową, po wszystkich doświadczeniach równowaga budżetowa jest dziś uznawana za warunek poprawy i utrzymania dobrej koniunktury, to tym bardziej musi to być dla nas już nie nakazem, ale poprostu kanonem. Nas nie stać na deficyty budżetowe. Pojemność naszego rynku kapitałowego pozwala tylko na kredytowanie rentujące się, a nie na niebezpieczeństwo zadłużenia się przez deficyty budżetowe na rynku krajowym.

Jeżeli przedkładamy Izbom do uchwalenia zrównoważony budżet i popieramy go w toku obrad komisji budżetowej, to musimy dostarczyć dowodu, że preliminarz zawiera w sobie gwarancję realności cyfr i, że potrafimy ten zrównoważony budżet wykonywać. Łatwo uchwalić budżet zrównoważony, łatwo tu i ówdzie coś dodać lub odjąć, ażeby wyjść z nadwyżką budżetu. Daleko trudniej jest budżet wykonywać i stosować to wszystko, co potrzebne, ażeby dać sobie radę w życiu z tym, czego przy układaniu budżetu nie można było dopatrzyć.

Czy możemy dostarczyć legitymacji, że potrafimy wykonywać ten budżet? Gdy rok temu komisja uchwalała budżet, powstawały wówczas wątpliwości na temat, czy budżet i jego równowaga są realne. Dziś, gdy dysponujemy wynikami z 9 miesięcy, a więc $^{3}/_{4}$ roku budżetowego, możemy już zdać sobie sprawę z tego, czy słuszne były nasze twierdzenia, że dajemy budżet zrównoważony i w jaki sposób zapobiegliśmy niebezpieczeństwom, które naokoło nas wyrastały. Rzeczywiste wykonanie budżetu administracji w ciągu tych 9 miesięcy wyraża się procentowo w stosunku do całości budżetu cyfrą 74,08 proc. Nie są w tym uwzględnione oczywiście kredyty dodatkowe.

Pan referent poruszył zjawisko pewnego wzrostu wydatków w porównaniu z rokiem 1935/36. Są tu rzeczywiście pewne wzrosty, ale to wszystko ma swe uzasadnienie w strukturze budżetu na rok 1936/37.

W pierwszych 9 miesiącach mamy np. na czele resort Poczt i Telegrafów, mianowicie wzrost o 27 proc. Nie jest to wcale rozrost wydatków administracyjnych tego Ministerstwa, tylko wynika poprostu z faktu, że na rok 1936/37 wprowadzono do budżetu szereg etatów urzędniczych, które przed tym znajdowały się w przedsiębiorstwie Poczta Polska, przy czym urzędnicy ci byli zatrudnieni w centrali. Uporządkowanie tej sprawy pociągnęło za sobą wzrost wydatków w stosunku do r. 1935/36, ale wzrost tylko pozorny.

Jeżeli wykonaliśmy budżet w 74 proc. po stronie wydatków, to po stronie dochodów wykonanie w stosunku do r. b. pozostanie również poniżej 75 proc. Jedno z głównych źródeł dochodu, które były preliminowane na ten rok, wpłata kolei, która miała wynosić 76 mil., zawiodła i za 9 miesięcy r. b. przyniosła zaledwie 10 proc. tej sumy. Oczywiście należy uwzględnić, że w okresie tych 9 miesięcy działała zniżka taryf kolejowych. Na tym przykładzie widzimy, jak trudno jest wykonać budżet zrównoważony na papierze. Mimo to wszystko budżet dochodów łącznie z wszystkimi grupami, a więc z administracją, przedsiębiorstwami, monopolami i funduszami osiągnął 74,4 proc.

Z powyższego możemy wyciągnąć wniosek, że budżet przedłożony wysokiej komisji, pomimo obniżenia dochodów Ministerstwa Sprawiedliwości, bardzo poważnego obniżenia wpłaty kolei, będzie jednak realny. Daniny publiczne przedstawiają również obraz zupełnie korzystny i dowodzą, żeśmy się w preliminowaniu danin publicznych, mimo pewnego krytycyzmu, jaki się tu w roku zeszłym ze strony pp. posłów zaznaczył, nie pomylili. Ogólna suma wpływów z danin i monopoli wynosiła do końca grudnia br. 78,6 proc. budżetu, w tym wpływy z podatków bezpośrednich 76 proc., z podatku gruntowego 89,5 proc., z podatku od nieruchomości miejskich 84,4 proc., z podatku przemysłowego 74 proc., dochodowego 72 proc. Pamiętać trzeba, że wpływy z podatków bezpośrednich oraz z monopoli są najbardziej miarodajne dla oceny realności budżetu. Rezultaty, któreśmy uzyskali w dziedzinie danin publicznych i monopoli, osiągnięte zostały mimo szeregu zniżek oraz reform w podatkach bezpośrednich, które miały na celu pewną unifikację struktury podatkowej. W okresie budżetowym, który obecnie kończymy, przeprowadziliśmy szereg reform, mających na celu m. in.: scalenie podatków od nieruchomości miejskich, podatku przemysłowego i dochodowego, przeprowadziliśmy zryczałtowanie państwowego podatku przemysłowego od obrotu dla drobnych przedsiębiorstw na nowych zasadach. Wprowadziliśmy szereg zmian w przepisach o państwowym podatku gruntowym, stanowiących zasadniczy krok do unifikacji ustawodawstwa o podatku gruntowym. Wszystko to jest dalszym ogniwem prac, zapoczątkowanych przez Ministerstwo w r. 1935, a mających na celu scalenie podatków państwowych z wszelkimi dodatkami w jedną całość.

Posunęliśmy się dalej, znosząc podatek od placów niezabudowanych, podatek wojskowy, zmniejszając podatek od uboju o 50 prc. dla województw wschodnich. Przeprowadziliśmy cały szereg ulg podatkowych w związku z akcją mającą na celu wzmożenie motoryzacji kraju, jak np.: ulgi w podatku dochodowym i specjalnym dla nabywców nowych

samochodów, obniżenie podatków od olejów mineralnych, podatku obrotowego od benzyny itp. Postaraliśmy się również, aby Urzędy Skarbowe nie traktowały kupna samochodu przez podatnika, jako powodu do wyższego wymiaru podatku w stosunku do niego.

Zdajemy sobie jednak sprawę, że o wartości ustawy decyduje nie tyle jej tekst, lecz ludzie, którzy ją wykonywują. Stąd dążeniem Ministerstwa Skarbu do możliwie największego usprawnienia administracji skarbowej. W podatku gruntowym znalazło to swój wyraz w powołaniu specjalnych punktów poboru tego podatku w miejsce dotychczasowego ściągania przez sekwestratorów. Zorganizowanie takich punktów poboru przyczyniło się do rzeczy dość rzadkiej w dziedzinie podatkowej wogóle, a mianowicie — do znacznego spopularyzowania tej formy ściągania podatku wśród ludności. Dalej — zabroniliśmy egzekwowania należności nie przekraczających 8 zł, obniżyliśmy opłaty za upomnienia, wreszcie w okresie od 15 lipca do 15 października r. ub. ograniczyliśmy prawie całkowiecie egzekucje zaległych należności skarbowych ze strony rolnictwa. Obecnie zaś wprowadziliśmy dla podatku gruntowego ulgę idącą w tym kierunku, że płatnik, który wpłaci należność z tytułu tego podatku za cały rok 1937 do 30. IV. 1937 r. otrzyma obniżkę podatku w wysokości 10 prc. od kwoty II raty podatku gruntowego, w razie wpłacenia całej części II raty — 5 prc. obniżki od wpłaconej części II raty. Uważamy bowiem, że system podatkowy, który premiuje płatnika dobrego i skrupulatnego jest lepszy, niżli system premiujący drogą ulg i amnestii płatnika opieszałego. (Głosy: Słusznie). Usprawnienie administracji dotyczy także i innych dziedzin danin publicznych. Zakazaliśmy Izbom Skarbowym wydawania okólników o charakterze interpretacyjnym bez porozumienia z Min. Skarbu, uważamy bowiem, że interpretacja ustawodawstwa podatkowego winna być zastrzeżona tylko ministrowi skarbu. (Głosy: Słusznie). Tą drogą pragniemy osiągnąć możliwie największą jednolitość wykładni i stosowania naszego ustawodawstwa podatkowego. Jeśli idzie o załatwienie odwołań podatników, to nałożyliśmy na Izby Skarbowe obowiązek sporządzenia umotywowanych wykazów odwołań zalegających od roku, przy czym położyliśmy nacisk na konieczność jak najszybszego w granicach możliwości załatwiania odwołań podatkowych. Aby odciążyć na tym odcinku urzędy skarbowe, zarządziliśmy współdziałanie organów kontroli skarbowej z urzędami skarbowymi, szczególnie w dziedzinie podatków bezpośrednich. Wydano zarządzenie, aby usunąć z ksiąg bierczych drobne zaległości podatkowe drogą umorzenia w tych wypadkach, kiedy suma zaległości nie stoi we współmiernym stosunku do kosztów związanych z jej egzekucją. Rozwinęliśmy współpracę z organizacjami gospodarczymi, osiągając tą drogą szereg nader cennych osiągnięć, jak np.: unormowanie księgowości komisantów, odpisów na amortyzację w podatku dochodowym itp.

Te wszystkie momenty, które wyżej szkicowałem, leżą nie tylko w literze ustawodawstwa podatkowego, lecz na barkach ludzi, którzy dźwigają administrację skarbową.

Z kolei p. wiceminister Grodyński omówił poszczególne pozycje budżetu i oświadczył m. in.: Cyfry, które przedstawiłem świadczą, że

sytuacja administracji skarbowej jest trudna. Muszę stwierdzić, że znajdujemy się w walce na odcinku, który nazywa się równowagą budżetową. Urzędnicy skarbowi są żołnierzami, walczącymi w pierwszej linii okopów o tę równowagę i wierzę, że będą oni mimo tych wszystkich, trudnych warunków, w jakich się znajdują, dalej z pełnym poświęceniem, tak jak dotychczas pracować, bo wiedzą, że pierwszym obowiązkiem ministra skarbu jest dbać o równowagę budżetową, która jest gwarancją dalszego rozwoju.

Mówiąc o reformie podatkowej p. poseł referent uzależnił ją od przeprowadzenia badań statystycznych i jeszcze słuszniej od sytuacji budżetowej. Można na temat reformy podatkowej dyskutować, jako o usprawnieniu administracji skarbowej i to właśnie robimy. Podjęcie reformy w kierunku zwiększenia dochodów jest znacznie trudniejsze.

W dyskusji nad poszczególnymi budżetami resortowymi wysuwane było często zagadnienie realności wydatków budżetowych. Stwierdzam, że posiadamy dostateczny instrument, aby walczyć z wszelkimi zjawiskami nierealności tych wydatków. Będziemy jak dotychczas stosować współpracę tzw. delegatów budżetowych ministerstw, powołanych do czuwania nad realnością poszczególnych działów budżetowych w kontakcie z Ministerstwem Skarbu. Będziemy nadal stosować instrument budżetowania miesięcznego, które się okazało jednym z najważniejszych elementów osiągnięcia równowagi budżetowej w ciągu ubiegłych 9 miesięcy.

Aby realność budżetu utrwalić, wprowadziliśmy do nowej ustawy skarbowej pewne zmiany. Są w niej 3 istotne punkty, różniące ją od ustawy skarbowej tegorocznej. Zmierzają one przede wszystkim do wzmocnienia specjalizacji kredytów, przewidzianych w budżecie przez usunięcie z ustawy skarbowej tych upoważnień, które dawały ministrowi skarbu prawo podwyższania wydatków na różne, niedostatecznie w budżecie bieżącym wyposażone specjalne cele. Wzorem lat dawnych pozostawiliśmy natomiast w ustawie skarbowej tylko prawo do zwiększania wydatków na obsługę długów państwowych. Druga zmiana dotyczy usztywnienia granicy wydatków osobowych celem zapobiegania ich rozrostowi. Będziemy mieli ustawowo określoną ilość ogólną funkcjonariuszów państwowych w każdej części budżetu, a nadto ilość grup uposażeniowych z tym, że przesunięcia wolno będzie czynić, ale tylko w kierunku oszczędnościowym tzn. przez obsadzenie niższych etatów kosztem wyższych. Zasada ta obowiązywać będzie w całej administracji państwowej w stosunku do wszystkich urzędników i funkcjonariuszów niższych oraz sędziów i prokuratorów, natomiast nie będzie dotyczyć etatów służb specjalnych, jak wojska, profesorów i nauczycieli, poczty, policji, KOP-u oraz niektórych grup urzędników kontraktowych. Wreszcie wprowadziliśmy do ustawy skarbowej przepis niezbędny dla utrzymania równowagi budżetowej. Dotyczy on art. 11, mocą którego minister skarbu upoważniony jest do prolongowania poboru podatku specjalnego od wynagrodzeń z funduszów publicznych na 1 kwartał 1938 r. Brak tego przepisu zmusiłby Rząd do zrzeczenia się dochodu w wysokości około 45 miln. zł, którego niczym nie mógłby zastąpić.

Mając do dyspozycji wymienione instrumenty będziemy mogli odpowiadać za utrzymanie równowagi budżetowej w r. 1937/38. Ponieważ preliminarz Ministerstwa Skarbu ma dostarczyć ministrowi, który jest niejako prokuratorem pieniędzy publicznych, niezbędnych środków dla spełnienia obowiązków, związanych z utrzymaniem równowagi budżetowej, proszę, aby wysoka komisja zechciała zaakceptować przedstawiony preliminarz z poprawkami referenta, które zostały uzgodnione z Rządem.

W toku dyskusji nad budżetem Ministerstwa Skarbu przemawiali:

Pos. *Hyla* podniósł, że specjalnie musimy dbać o finanse samorządów i wystrzegać się przerzucania na samorząd wydatków, które nie mieszczą się w preliminarzu państwowym. Domagamy się zwłaszcza od szeregu lat — podkreślił mówca — załatwienia sprawy dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli.

P. referent wspomniał już, że przedsiębiorstwa państwowe dają mały dochód, a w uwagach NIK. podaje, że przedsiębiorstwom umorzono z pożyczek sumę 128.000.000 złotych. Jest to pozycja bardzo duża i pragnąłbym wiedzieć, jakie były motywy tego umorzenia.

Pos. *Krzeczunowicz* poddał krytyce nasz system podatkowy, a zwłaszcza praktykę stosowaną przez urzędy skarbowe. Nasze urzędy podatkowe nastawione są jeszcze z czasów kryzysu na to, aby jak najwięcej per fas czy nefas wyciągnąć z podatnika.

Zastrzeżenia musi budzić również podwyższenie norm przy ustalaniu dochodowości. Wymiar podatku dochodowego ustalany jest w niektórych okolicach kraju w sposób niezwykle uciążliwy dla podatnika.

Sprawą, która nigdy dostatecznie nie będzie podkreślaną jest kwestia klasyfikacji gruntów. Jeżeli dążymy istotnie do sprawiedliwego rozdziału ciężarów podatkowych, to nie wolno nadal dzisiejszego stanu rzeczy tolerować i przyśpieszenie klasyfikacji jest nieodzowną koniecznością. Dlatego uważam wniosek p. sprawozdawcy, dotyczący podwyższenia dotacji na ten cel o 500.000 zł za niewystarczający i zapowiadam ze swej strony zgłoszenie wniosku o podwyższenie dotacji na ten cel o 3 i pół miliona zł.

Pos. *Ślaski*. W sprawie spółdzielczości na ziemiach zachodnich panuje przekonanie, że spółdzielczość nie może być celem sama w sobie, lecz tylko środkiem z jednej strony podnoszącym zamożność producenta, z drugiej zaś obniżającym koszty pośrednictwa. Tymczasem spotykamy się z enuncjacjami pewnych organizacji spółdzielczych, które traktują ją jako cel sam w sobie, widząc w niej tylko pierwszy etap do realizacji nowego ustroju gospodarczego.

Pos. *Celewicz* (Ukr.) Ludność ukraińska drogą samopomocy rozwinęła spółdzielczość głównie dzięki temu, że płace pracowników w tych instytucjach są niesłychanie skromne. Nie chcemy prezentów dla naszej spółdzielczości, ale uważamy, że Państwo powinno jej przyjść z pomocą kredytową.

Pos. *Hutten-Czapski* stawia pod adresem referenta szereg pytań: 1) co zrobiono w kierunku uproszczenia systemu podatkowego? 2) jaki jest stan zaległości podatkowych? 3) na czym będzie polegało zmniejsze-

nie kosztów egzekucji? 4) jak się przedstawia sprawa udzielania nagród za wykrywanie wykroczeń skarbowych, czy zagadnienie to będzie traktowane centralnie?

Z kolei przemawiał dyrektor dep. podatkowego p. *Lubowicki* i odpowiadając na niektóre zarzuty, a w szczególności, że w administracji skarbowej nie wiele się zmieniło i że w dalszym ciągu jest ona nastawiona na wyciskanie wszelkich żywotnych sił z podatnika, zaznaczył, że cytowane przykłady odnoszą się do lat 1929 i 1930. Tymczasem od r. 1934 obowiązuje nowa ordynacja podatkowa, która poza całym szeregiem stron dodatnich formalnych i materialnych wprowadziła jedną, najbardziej istotną inowację, nakładając na urzędnika wymiarowego odpowiedzialność za swe postępowanie, odpowiedzialność, która poprzednio spoczywała na ciałach zbiorowych.

Wysiłki, które podejmujemy nad reformą podatkową, muszą się obracać w granicach potrzeb budżetowych Skarbu Państwa. Granice te nie zezwalają na podjęcie generalnej reformy i musimy się ograniczać do codziennych drobnych zabiegów. Tak więc próbujemy dalszych uproszczeń w dziedzinie podatku gruntowego. Opracowaliśmy projekt rozporządzenia do dekretu o podatku gruntowym, który przewiduje przekazanie części funkcji wymiarowych gminom. W najbliższym czasie przedstawimy projekt przekazania gminom wiejskim również części funkcji egzekucyjnych. Duże zmiany projektujemy w dziale egzekucyjnym.

Liczba 15 mil. tytułów wykonawczych musi ulec korekturze, albowiem pamiętać należy, że nieraz na jednego podatnika wypada 5, a nawet 10 tytułów wykonawczych. Jak już p. minister skarbu zapowiedział żadne generalne zarządzenie w zakresie umorzenia zaległości wydane nie zostanie.

Pos. *Bakon*. Dotknę jeszcze sprawy egzekucji zaległości na wsi. Spotkałem się z wypadkami, że przyjeżdża egzekutor, ażeby ściągnąć podatek już dawno zapłacony. Sądzę, że jest już czas, ażeby nasza biurokracja normalnie funkcjonowała. Z drugiej strony widzimy, że istnieją bardzo duże zaległości u większej własności.

Pos. *Pacholczyk*. Chciałbym wiedzieć, czym się to uzasadnia, że podatek specjalny od wynagrodzeń był preliminowany na rok bieżący w kwocie 150 milionów, a na rok przyszły mamy 170 milionów, a więc o 20 milionów więcej?

Pos. *Jabłoński* uważa, że zamierzenia gospodarcze poszczególnych ministerstw nie są jeszcze dostatecznie z sobą związane i nie stanowią dotąd elementu jednego wspólnego planu gospodarczego.

Pos. *Wagner* omawiał obszernie zagadnienie Państwowego Zakładu Emerytalnego, podkreślając, że jego zadaniem w przyszłości ma być uniezależnienie bytu emerytów od położenia Skarbu, przez oparcie go na zasadach ubezpieczeniowych. Wymaga to zmiany i składek, jeśli są niewystarczające i ustawodawstwa emerytalnego. Z kolei mówca rozważa zagadnienie uposażenia pracowników państwowych, wysuwając postulat całkowitego skoordynowania polityki personalnej, co winno znaleźć swój wyraz w nowej ustawie uposażeniowej.

Pos. *Wróblewski* omawia działalność sekwestratorów, zwłaszcza w odniesieniu do osadników na ziemiach zachodnich. Metody przez nich nieraz stosowane są tego rodzaju, że nie mogą i nie powinny być przemilczane.

Pos. *Jedynak*. Pragnę zapytać p. referenta w sprawie aparatu kontrolnego w związku z zarządzeniem Centrali Dewiz. Istnieją obywatele w Polsce, którzy pod auspicjami Rządu zarabiają wielkie sumy, a nie chcą z tego zarobku nawet płacić normalnego podatku. Czyby nie można dla kontroli w tej dziedzinie powiększyć owego aparatu, który przecież już dotychczas zamortyzował się bardzo obficie. Drugie zapytanie pragnę wystosować do p. wicepremiera. Pozostaje to w związku z ustawą p. Mroza o rejestracji majątków zagranicznych. P. wicepremier w ubiegłym roku mówił w Senacie, że zna listę tych osób, którymby czas zedrzeć było z czoła oznaki zasług...

Wicepremier *Kwiatkowski:* Te pieniądze są z powrotem w Banku Polskim. Tyle mogę panu powiedzieć. Nazwisk nie obiecywałem i nie ogłoszę; ale operacja dokonana była bardzo szybko i pieniądze są w Banku Polskim.

W trzecim czytaniu zabrał głos referent generalny budżetu pos. *Duch:*

Preliminarz budżetowy na r. 1937/38 wykazuje w porównaniu do wykonywanego obecnie budżetu wzrost zarówno w wydatkach jak i dochodach o przeszło 72 mil. zł, czyli o 3.2 prc. W porównaniu do r. 1929/30, który odznaczał się maksymalnym napięciem wysokości budżetu, preliminarz ten wykazuje spadek w dochodach o 697 mil. zł, zaś w wydatkach o 642 mil. zł. Wzrost budżetu w porównaniu do budżetu w okresie lat 1935/36 i 1936/37 jest zrozumiały, albowiem budżet Państwa jest funkcją sił gospodarstwa narodowego. Z chwilą więc gdy przekroczyliśmy tak zwane dno kryzysu i zaczęła się pewna poprawa gospodarcza, musiał nadejść moment podniesienia wysokości budżetu. Nie można było bowiem wobec obowiązków, którą ciążą na Państwie, utrzymać przez dłuższy czas budżetu skomprymowanego do najniższych granic. Istnieje w państwie współczesnym pewne minimum jego obowiązków i świadczeń, jak obrona kraju, bezpieczeństwo publiczne, zdrowie i opieka społeczna, rolnictwo itd., poniżej którego wydatki budżetowe zejść nie mogą.

Kwota globalna naszego budżetu jest nieproporcjonalnie niska dla państwa 32-milionowego, zbliża się ona do odpowiedniej kwoty w Czechosłowacji i Belgii. Obciążenie 1 mieszkańca jest u nas niższe niż w jakimkolwiek innym państwie poza Rumunią. Wzrost budżetów państwowych na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat był silniejszy niż wzrost dochodu społecznego, np.: budżet Niemiec w r. 1913 zawierał 8 prc. dochodu społecznego, a w r. 1930 — 25 prc., Francji 13 prc. i 22 prc. Tłumaczy się to wzrostem zadań państwa. W naszych warunkach obciążenie dochodu społecznego na rzecz budżetu Państwa wyniesie na rok 1937/38 według przybliżonego obliczenia, biorącego pod uwagę rosnącą poprawę koniunktury, około 12.6 prc. Jest to obciążenie nieco wyższe niż w r. 1929/30, ale znacznie mniejsze niż w 1933/34. Gdybyśmy dalej na r. 1937/38 doliczyli budżety samorządu terytorialnego, ubezpieczeń spo-

łecznych łącznie z funduszem pracy, oraz wydatki na samorząd gospodarczy, to otrzymamy ogólne obciążenie dochodu społecznego na cele administracji na rok 1937/38 w wysokości 17.7 prc. to znaczy mniej niż za rok 1933/34, w którym obciążenie to sięgało 20 prc. Widzimy zatem pewną poprawę.

Rola państwa nowoczesnego znacznie dziś wzrosła. Jest ono nie tylko gwarantem bezpieczeństwa na wewnątrz i zewnątrz, ale również wpływa na kształtowanie się podziału dochodu społecznego. Pierwsze funkcje wzrastają w miarę rozwoju cywilizacyjnego, przy czym rzeczą dobrej gospodarki państwowej jest, aby współczynnik użyteczności aparatu państwowego, był jaknajwiększy, a marnotrawstwo jak najmniejsze.

Stopa życiowa przeciętnego obywatela w Polsce jest niska na skutek małego dochodu społecznego. Jednak mimo braku pomocy z zewnątrz, własnymi siłami zdołaliśmy przezwyciężyć szereg trudności, doprowadzić budżet do równowagi i ożywić życie gospodarcze. Stało się to kosztem ofiar, które poniosła przede wszystkim warstwa ludności utrzymująca się z pracy. Kiedy wkraczamy w nowy okres gospodarowania bez deficytów w budżetach publicznych i kiedy zaczynamy odczuwać poprawę gospodarczą, należałoby ustalić przynajmniej ogólne zasady gospodarowania, aby nie popełniać błędów, któreby w wyścigu dźwigania się kraju z kryzysu mogły nas postawić w gorszej sytuacji.

Nad naszym życiem wewnętrznym zaciążyły w stopniu bardzo silnym elementy socjalne — olbrzymia ilość bezrobotnych, niespotykane gdzie indziej przeludnienie wsi. Właściwa droga rozwiązania tych problemów prowadzi przez rozbudowę życia gospodarczego. W tym też kierunku winny być nastawione wszelkie wysiłki inwestycyjne, polityka kredytowa, usprawnienie aparatu wymiany dóbr. Muszą one dążyć do zwiększenia produkcji i podniesienia stopy życiowej szerokich mas, a tym samym do wzmożenia ich siły konsumcyjnej. Jednak zdrowe procesy gospodarcze wymagają przywrócenia zaufania zarówno w stosunkach obywateli względem siebie, jak i obywateli do Państwa. Wymagają one przestrzegania bezwzględnej równości wszystkich obywateli wobec prawa i przyjętych na siebie obowiązków, oraz stabilizacji instytucyj prawnych, która nastąpi wtedy, gdy zostaną ustalone zasady polityki ekonomicznej, obliczone na długą metę.

W zeszłym roku generalny referent budżetu p. wicemarszałek Miedziński stwierdził, iż w zakresie doktryn ekonomicznych panuje rodzaj interregnun doktrynalnego. Wydaje mi się, że interregnum to kończy się. Dochodzimy bowiem do coraz dokładniejszego krystalizowania się nowego systemu, odmiennego od dotychczasowych. Natomiast panuje interregnum w dziedzinie form ustrojowych w poszczególnych państwach. Trzeba stwierdzić, iż systemy ekonomiczne są jak gdyby związane z formami ustroju politycznego. Okresowi wczesnego kapitalizmu towarzyszyła forma absolutyzmu oświeconego, rozwojowi systemu liberalnego odpowiada forma demokratyzacji parlamentarnej, to też gdy system ten zaczął się walić, zaczął się i kryzys demokracji. Na gruzach demokracji parlamentarnej ustala się system monopartyjny w formie tzw. dyktatury proletariatu, lub cezaryzmu demokratycznego. Byłoby błędem przy-

puszczać, iż każdorazowy system ekonomiczny warunkować musi powstanie odpowiedniego systemu politycznego, nie ulega jednak wątpliwości, iż odbudowa ekonomiczna może poważnie wpływać na treść i formę życia politycznego Państwa.

Demokracja parlamentarna w rozwoju swym doprowadziła do coraz większego rozszerzenia praw obywatelskich. Doprowadziła ona do tego, do czego dochodzi normalnie liberalizm ekonomiczny. Jak bowiem liberalizm kończy się opanowaniem swobodnej walki ekonomicznej przez monopol prywatny takich czy innych karteli, tak i demokracja parlamentarna w niektórych krajach zakończyła się, w niektórych niebawem się kończy tym, iż zwolennicy najszerszych praw wolnościowych doszedłszy do władzy poczynają sprawować ją w sposób monopolistyczny. Tak dochodzi do dyktatury partyjnej, która rządzi państwem totalnie. Nie da się zaprzeczyć, iż system państwa monopartyjnego przy dobrym kierownictwie i oparciu się o pierwiastki narodowe, przyniósł dla niektórych krajów pewne korzyści. W chwili załamywania się liberalnego systemu politycznego może on być nawet pożądanym dla uporządkowania sytuacji. Jednak i w tym wypadku ma on uzasadnienie tylko wtedy, gdy obowiązuje krótko, a Państwo zmierza do celów wielkich ale doraźnych, których przy systemie liberalizmu demokratycznego nie zdołałoby wykonać. Wymaga on poza tym obecności wodza wysokiej miary, rozbudzenia poczucia dumy narodowej i uczuć patriotycznych, oraz odpowiedniego doboru ludzi do sprawowania władzy według ich osobistej wartości na podstawie kryteriów stałych i dostępnych każdemu, które jednak w żaden sposób nie mogą opierać się na danych historycznych, oraz faktach zaszłych w przeszłości, lecz na aktywnej przydatności obywatela.

System monopartyjnego państwa totalnego jako trwała forma rządzenia nosi w sobie pewne niebezpieczeństwo, prowadząc stopniowo do zaniku cnót obywatelskich, które stanowią o wartości narodu. Utrzymywanie narodu w długim napięciu oczekiwania na realizację różnych wielkich haseł wyładować się może na zewnątrz niebezpieczną awanturą wojenną, albo też rozkładem samego systemu. Pewne uzasadnienie systemu państwa totalnego może mieć jedynie miejsce jako forma przejściowa, w żaden sposób jednak jako trwała forma ustroju współczesnego państwa. Również nie może być dziś mowy o powrocie do pełnej demokracji parlamentarnej. Proces ewolucyjny, który obserwujemy będzie musiał zakończyć się wyłonieniem nowych form, najprawdopodobniej formy zorganizowanej demokracji przy zachowaniu pewnego autorytatywnego ustroju, zabezpieczającego w sposób trwały interesy Państwa.

Inaczej jest z systemami ekonomicznymi. Tutaj sytuacja jest bardziej wyjaśniona. Liberalizm ekonomiczny nie wytrzymał próby życia. Teoria, iż tylko liberalizm jest w stanie zabezpieczyć dobrobyt społeczeństwa, okazała się fałszywa. Zawodnym okazało się również twierdzenie, że tylko liberalizm zabezpiecza harmonijne współżycie narodów, a w obrębie narodu współpracę między poszczególnymi warstwami społeczeństwa. Dzisiaj czysty liberalizm kończy się tym, że na miejsce swobodnej konkurencji wchodzą prywatne monopole.

Zawiódł również w praktycznym wykonaniu socjalizm, który znalazł pełne zastosowanie tylko na terenie jednego państwa europejskiego w formie najbardziej skrajnej, jako komunizm. Państwo to doszło do pewnych efektów w dziedzinie rozbudowy przemysłu wojennego oraz robót publicznych. Rolnictwo i proces wymiany dóbr znajdują się tam w stanie opłakanym. Sytuację charakteryzuje ogólna nędza szerokich mas, brak wolności osobistej i powolne cofanie się cywilizacyjne narodu. Dyktatura proletariatu dała władzę ludziom, niezwiązanym ani z narodem, ani nawet z klasą pracującą. System ten nie zdołał zabezpieczyć sprawiedliwości społecznej, tworząc klasy uprzywilejowanych i pozbawionych praw. Komunizm przejawia tendencję stworzenia organizmu światowego z jednakowym ustrojem.

Wojna światowa, która wstrząsnęła podstawami życia gospodarczego wszystkich narodów, a następnie powojenne przesilenie gospodarcze, wytworzyły nowy system gospodarowania, będący negacją chaosu wytworzonego przez gospodarkę wolno-kapitalistyczną i zmierzający przede wszystkim do uporządkowania procesów produkcyjnych i realizacji ideału sprawiedliwości społecznej przez zabezpieczenie należytego podziału dóbr. System ten nosi często nazwę gospodarki planowej. Dobro narodu jest w nim najwyższym prawem, a zabezpieczenie wszystkim obywatelom pełni kulturalnego i materialnego rozwoju — najwyższym nakazem. System gospodarki planowej nie musi być bynajmniej militarystycznym lub zaborczym, jak to twierdzą niektórzy zwolennicy liberalizmu. W skali międzynarodowej system ten przejawia często skłonność do autarkii. Wynika ona z jednej strony z przezorności na wypadek wojny, z drugiej z chęci podporządkowania stosunków ekonomicznych z zagranicą ogólnym interesom Państwa. Stąd umowy preferencyjne, kompensacyjne, clearingowe, kontyngenty itp. Aparat ten powoli zaczyna działać sprawnie. Obroty międzynarodowe rosną.

W polityce wewnętrznej system planowego gospodarstwa narodowego w różnych krajach przyjmuje różne formy działania, od ostrożnego interwencjonizmu, aż do najdalej posuniętej etatyzacji. Państwo dąży do ustalenia ogólnego planu, obejmującego zarówno produkcję, rozdział dochodu społecznego, jak i nadzór nad konsumcją. Działy gospodarki pozostawione inicjatywie prywatnej podlegają ograniczeniom, dyktowanym interesem publicznym. Wartość całego systemu zależy od aparatu, jakim w tym celu posługuje się Państwo. Ponieważ powrót do systemu liberalnego po tylu przykrych doświadczeniach jest niemożliwy, a system socjalistyczny nie uśmiecha się dziś nikomu, pozostaje system narodowej gospodarki planowej, dopóki nie zostanie zastąpiony przez inny, lepszy system.

Jak powinna wyglądać w tym systemie nasza gospodarka wewnętrzna? Uwzględniając specjalne warunki Państwa Polskiego musimy zdecydować się na trwałą politykę ekonomiczną według planu obliczonego na długi okres czasu. Celem jej musi być stworzenie warunków do podniesienia dochodu społecznego i potencjału gospodarczego Polski. Przyrost ludności przekraczający chłonność rynku pracy uważa on za bezużyteczny balast gospodarczy, nędza ludności nie obchodzi go, obciążeń

na rzecz Państwa nie lubi, nie istnieje dla niego wreszcie interes publiczny, ani jakiekolwiek inne ograniczenia w osiąganiu największego zysku. Najbardziej odpowiada mu system demokratyzmu parlamentarnego, pozwalający kapitałowi panować nad masami. Masy stale poruszane były we wszystkich krajach ukrytymi sprężynami wielkiego międzynarodowego kapitału, który zawsze umiał od siebie uwagę odwrócić i w momentach krytycznych gniew ludu kierować przeciw czołowym warstwom rdzennego społeczeństwa. Z wszystkich najbardziej trwałych przewrotów przedstawiciele kapitału wychodzili cało. Takiemu systemowi nie można pozostawić swobody gry.

Nie może być również mowy o realizowaniu u nas programu socjalistycznego. Idea socjalistyczna okazała się za słabą dla organizacji życia gospodarczego i podniesienia ogólnego dobrobytu. To też siłą rzeczy narzuca się system planowej gospodarki narodowej, stosowany dziś praktycznie przez wszystkie niemal państwa. Mimo niesympatycznej swej formy dał on pożyteczne wyniki. W czasie ostatniego kryzysu udoskonalił się i wysubtelnił. Ulegnie on niewątpliwie dalszym przeobrażeniom, gdyż wiek XX będzie epoką gospodarki planowej. Mylą się ci, którzy gospodarkę planową uważają za związaną ściśle z kryzysem.

W polityce wewnętrznej Państwo czuwając nad równowagą społeczną i rozwojem poszczególnych dziedzin życia gospodarczego musi przede wszystkim zabezpieczyć należyte warunki rozwoju zdrowej inicjatywy prywatnej. Dalsze rozszerzenie działalności etatystycznej powinno mieć miejsce tylko tam, gdzie chodzi o zaspokojenie potrzeb ogólno-państwowego znaczenia, niedostatecznie zaspakajanych przez przedsiębiorczość prywatną. Ogólnie biorąc planowa gospodarka narodowa będzie musiała pogodzić dwie sprzeczne dotychczas tendencje: inicjatywę prywatną z gospodarką etatystyczną.

Nie mam zamiaru przedstawiać planu gospodarczego, gdyż przekracza to siły jednostki, a zwłaszcza posła niezwiązanego z żadną organizacją gospodarczą, czy zawodową. Bronię samej zasady. Uważam, że nie zaszkodzi, gdy poza akcją dotychczas prowadzoną, Państwo głębiej wglądnie w gospodarkę niektórych przedsiębiorstw skartelizowanych, gdy zainteresuje się bliżej działalnością niektórych spółek akcyjnych, kosztami produkcji w poszczególnych działach gospodarstwa, oraz kosztami kredytu, którego potanienie jest zagadnieniem palącym. Stopa procentowa u nas należy do rzędu najwyższych. Ruch zniżkowy postępuje bardzo powoli. O rynku prywatnym, niezorganizowanym, lepiej nie mówić. Jako skutek występuje podrożenie kosztów produkcji i handlu. Udział kosztów kredytu w ogólnych kosztach produkcji jest zbliżony do udziału kosztów robocizny, koszta kredytu w handlu ważą jeszcze więcej. Według badań Instytutu cen i koniunktur koszty kapitału w dużych cukrowniach w r. 1927/28 wynosiły 9.1 prc. kosztów produkcji, a koszty pracy urzędniczej i robotniczej zaledwie 7.4 prc. Zysk kapitału na 1 kwintalu cukru wynosił 10.5 zł, a zarobek pracowników 8.2 zł. Udział pracy i kapitału w kosztach produkcji w przemyśle skartelizowanym razi swym stosunkiem. Nie chcę wszczynać dyskusji kartelowej, ale byłoby ciekawym stwierdzić, co się dzieje ze zgromadzonymi w kartelach

kapitałami. Sprawy Żyrardowa, Elektrowni Warszawskiej i Wspólnoty Interesów rzuciły na to zagadnienie pewne światło, wykazując jakimi sposobami kapitał polski wędruje za granicę często w większym stopniu, niż to wykazuje bilans płatniczy. Kapitalizm wolny jak i zorganizowany musi być kontrolowany i regulowany przez Państwo.

Kontrola nad nowymi inwestycjami, ich celowością, kontrola nad kosztami produkcji i cenami, opieka nad rozwojem siły nabywczej ludności, kontrola nad importem i eksportem — to nieodzowne zadania polityki gospodarczej. Idą w tym kierunku wszystkie kraje, więc musimy iść i my. Polityka gospodarcza rządów poprzednich nie była jasno sprecyzowana, była raczej chwiejna i związana ze światopoglądem odnośnych premierów i ministrów. Politykę Rządu obecnego zarówno finansową, jak i ogólno-gospodarczą ocenić należy, jako dodatnią. Dekrety wydane przed rokiem dla utrzymania równowagi budżetowej oraz dla zabezpieczenia ulg pewnym dziedzinom życia gospodarczego, wreszcie zawierające pewne przesunięcia dochodu społecznego, wytrzymały próbę życia i dały dobre wyniki. Polityka walutowa cieszy się zaufaniem społeczeństwa.

Jakikolwiek będzie plan dalszego działania, przez długie lata będzie palącym zagadnienie populacyjne. Przeludnienie wsi nie będzie mogło być rozwiązane w drodze nawet najbardziej radykalnej reformy rolnej. Nadmiar ludności wiejskiej po zakończonym procesie parcelacyjnym będzie musiał być wchłonięty przez miasta. W tym stanie rzeczy zagadnienie industrializacji kraju staje się zagadnieniem naczelnym.

Sprawozdawca porusza następnie zagadnienie etatyzmu w Polsce. Nie ulega wątpliwości, że gospodarka publiczna rozrasta się. Już w 1927 r. majątek państwowy wynosił ok. 13 miliardów czyli 12 do 15 prc. majątku narodowego.

Gdyby kapitał włożony w przedsiębiorstwa i zakłady państwowe rentował się na 5 prc., wpłata do budżetu wynosiłaby nie 88 mil. lecz 620 mil. zł, przy rentowności 3 prc. — wyniosłaby ona około 390 mil. zł. Również zysk czysty monopolów byłby wyższy, gdyby ich gospodarka była jeszcze oszczędniejsza. Należy do tego dążyć. Warunki gospodarowania planowego i należytego prowadzenia przedsiębiorstw publicznych, stawiają wysokie wymagania personelowi powołanemu do tych zadań. Nie należy się więc dziwić, iż przy różnych niedociągnięciach biurokracja spotyka się z ciężkimi zarzutami. Jednak nad zarzutami ogólnymi odnośnie personelu, trzeba się zastanowić. Podstawowym elementem w każdym gospodarstwie jest człowiek. W gospodarce prywatnej właściciel przedsiębiorstwa jest osobiście zainteresowany w osiągnięciu jak największego zysku, wymaga on zatym od swych pracowników, aby działali po linii jego interesów. W gospodarstwie etatystycznym czynnikiem zainteresowanym jest dobro publiczne. Trzeba bardzo dużej sumienności, dobrej woli i siły charakteru, aby pracownicy takiego przedsiębiorstwa umieli się postawić na jego miejscu i dać maximum wysiłku ze swej strony. Bezwątpienia pracuje w przedsiębiorstwach państwowych personel sumienny, ale bardzo często zdarza się, że o ile do liniowej służby administracyjnej idzie personel ambitny, o tyle

do służby mającej do czynienia z dostawami, sprzedażą itp. — idzie nieraz człowiek wygodny, ale za to sprytny, niestety tylko dla siebie, lecz nie dla instytucji, którą ma obsługiwać. Cały spryt wysila na to, aby kosztem tej instytucji najlepiej urządzić siebie i swoją rodzinę. W ten sposób jakby wykonywując system podziału łupów, całe klany siedzą w różnych przedsiębiorstwach, nie mając często do pracowania w nich najmniejszej kwalifikacji. Najbardziej rażąca w tym wszystkim jest wysoka stopa uposażenia zarządów przedsiębiorstw i skłonność do reprezentacji, chociaż dana placówka zajmuje często stanowisko monopoliczne i nie musi walczyć o rynek zbytu. Trzeba sobie raz powiedzieć, iż w służbie publicznej skromność nie hańbi, a reprezentacja na cudzy koszt jest karygodna.

Wracając do zagadnienia planowości w gospodarstwie narodowym referent podniósł konieczność stworzenia jednolitego ośrodka dyspozycji dla planowania, nadzorowania i interweniowania w procesach gospodarczych, a mianowicie: Ministerstwo Gospodarstwa Narodowego.

Następnie głos zabrał p. wicepremier i minister skarbu *Kwiatkowski:*

Gdybym miał dziś zdefiniować ewolucję w dziedzinie budżetowej w r. 1936 i 1937, to pomimo iż w skali względnej postęp przeszedł najlepsze moje oczekiwania, pomimo iż nie sądzę, aby cień rzeczowej słuszności stał za postulatem wtłoczenia inwestycji do budżetu zwyczajnego, celem podtrzymania tradycji deficytów budżetowych w Polsce — jednakże separuję się jak najbardziej stanowczo od tendencji i sądów, jakoby trudności budżetowe zostały już opanowane. Z miesiąca na miesiąc jesteśmy i dziś w ustawicznej walce o równowagę budżetową, o sharmonizowanie normalnych wpływów i normalnych wydatków i nie jesteśmy jeszcze w możności zapewnienia tej równowagi na miesiąc naprzód. Deficyty w budżecie nie są elementem martwym, czysto rachunkowym. Żaden kraj nie zdołał oderwać się jednym wysiłkiem woli od rozlicznych, ściśle materialnych, ważkich konsekwencji kryzysu, od skutków własnych i obcych błędów. A w Polsce było to i jest trudniejsze dlatego, że potrzeby podstawowe Państwa są większe niż gdzie indziej, a środki materialne, którymi może dysponować minister skarbu, znakomicie mniejsze.

W obecnym i w projektowanym na rok 1937/38 budżecie istnieją niewątpliwie błędy; nie mógłbym udowodnić, że wszystkie pozycje dochodowe są preliminowane z niezbędną ostrożnością, i z kalkulacyjnym pesymizmem, że wszystkie wydatki, które są potrzebą aktualną, są zawarte w dziale rozchodów. Budżety te są tylko lepsze od poprzednich i to w tej tylko skali, na jaką zezwala poprawa koniunktury gospodarczej Państwa.

W każdym jednak razie — nawet świadome dopuszczenie stosunkowo nieznacznych błędów do preliminarza w imię samej tylko zasady równowagi — jest w okresie przejściowym właściwsze, niż sformułowania a priori zgody na deficyt budżetowy w imię uczynienia zadość jakiejś doktrynie formalnej. Aprobowany lub stworzony w preliminarzu deficyt, to rozgrzeszenie dla nieoględnej gospodarki pieniężnej Państwa i aparatu skarbowego. Ustalona formalnie, choćby słaba, ale pełna rów-

nowaga w ciągu całego roku, to nieustanny wysiłek i ustawiczna czujność aparatu skarbowego.

Do chwili obecnej zamknęliśmy 3/4 roku budżetowego, w którym hasło równowagi wysunęliśmy na plan pierwszy, ale najtrudniejszy okres budżetowy to właśnie ostatni kwartał. Jest to odbicie struktury gospodarczej, finansowej i podatkowej Polski. Z całorocznego deficytu budżetowego na czwarty kwartał przypadło w r. 1932/33 — 37 prc., w r. 1933/34 — 59 prc., w r. 1934/35 — 49 prc. To też i w r. b. rezultaty ostateczne rozstrzygną się dopiero w tym kwartale, a trudności dociągnięcia równowagi i w tym miesiącu są poważne. Generalnie możnaby stwierdzić, że gdy preliminowane wydatki przy poprawiającej się koniunkturze i przy zsumowanych brakach z przeszłości we wszystkich prawie resortach okazały się dość szczupłe, to dochody nie we wszystkich pozycjach kształtowały się pomyślnie. Dopisały nam w r. 1936 podatki bezpośrednie łącznie z podatkiem specjalnym, podatki pośrednie, wpływy z opłat stemplowych, monopoli i z niektórych mniejszych przedsiębiorstw państwowych. Nie dopisały wpływy netto z ceł i wpływy preliminowane z dużych przedsiębiorstw.

Tak często w polemice prasowej, w dyskusjach ekonomicznych, fachowych i w dyskusjach parlamentarnych każdy z nas — dla poparcia swojej umiłowanej tezy czy tendencji, albo dla celów jaskrawego naświetlenia swych krytycznych uwag, dotyczących rzeczywistości Polski — powołuje się na przykłady zagraniczne. Ileż osiągnięć w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, w Niemczech, w Italii, a bodaj nawet w Austrii czy w Czechosłowacji prezentuje się jako gorzki wyrzut sumienia pod adresem chwilowej „dyrekcji“ gospodarstwa publicznego Polski. Ale warunki nasze, aktywa, którymi rozporządza obecnie Rząd są naprawdę niewspółmierne w stosunku do możliwości zagranicznych. Jakąż wymowę mają cyfry następujące:

Na jednego mieszkańca w zł.

	daniny publiczne ogółem	podatek dochodowy
Anglia	423	178
Stany Zjednoczone	229	81
Niemcy (budżet 1934/35)	163	55
Włochy	148	31
Austria	139	33
Czechosłowacja	97	25
Polska (prel. 1937/38)	38	9

(a więc w stosunku do Austrii 27 proc., w stosunku do Anglii 9 i 5 proc.). Natomiast wydatki nasze na 1 mieszkańca na cele czy to obrony, czy na administrację, czy na emerytury etc. bliskie są norm przynajmniej niektórych większych państw zachodnio-europejskich. Np. wydatki na oświatę wynoszą w Italii, w Czechosłowacji, Austrii i Polsce 11 do 16 zł i są bardzo bliskie siebie.

Jeżeli ustawimy proporcję między zamożnością społeczeństwa wyrażoną przez podatek dochodowy, a wydatkiem np. na oświatę (na 1 mieszkańca) to otrzymamy, że oświata ta pochłania w Anglii 18 proc. podatku dochodowego, w Austrii 36 proc., w Italii 55 proc., w Czechosło-

wacji 56 proc., a w Polsce 122 proc. Podobnie w wielu innych relacjach. A przecież nikt nie może — z najprymitywniejszym poczuciem obiektywizmu — twierdzić, że obecnie „śruba podatkowa“ w Polsce jest łagodna, albo, że niedostatecznie eksploatuje średnie i wyższe dochody.

Tu rzetelnym lekarstwem mogą być tylko głębokie strukturalne przemiany w dynamice gospodarstwa polskiego, przemiany stosunkowo powolne, jeśli dystans ten pragniemy zmniejszyć w sposób istotny, a dotyczące systematycznej pracy nad wzrostem dochodu społecznego i rentowności w pracy gospodarczej .

Jednym z tych lekarstw wstępnych — w moim zrozumieniu bardzo ważnych, — wywierających niedostatecznie doceniany wpływ na całokształt gospodarstwa społecznego jest zagadnienie równowagi budżetu. W pierwszej fazie równowaga ta nie jest doskonała i powszechna. Stopniowo musi ona objąć wszystkie budżety publiczne i zamknąć w zrównoważonym budżecie wszystkie potrzeby, które nie stanowią czystych inwestycji, wyrażających się w przyroście materialnym majątku narodowego (państwowego).

Gdyby tu nie szło o zagadnienie tak wielkiej doniosłości dla Państwa, walczącego z tylu innymi trudnościami, to nawet mogłaby się opłacić dla przyszłości nauka, którąby wyniknęła z natychmiastowego, świadomego powrotu do deficytów budżetowych. Cały ruch koniunkturalny (w górę) załamałby się w moim rozumieniu, a pozycja waluty osłabłaby znacznie.

Z tych twierdzeń wynikają ważkie konsekwencje: 1. Rząd winien otrzymać zgodnie ze swoim przedłożeniem również od parlamentu dyrektywę „budżetu zrównoważonego“. 2. Winna być skrystalizowana publicznie opinia, co do konieczności niezwykłej ostrożności w rozbudowie wydatków wszystkich budżetów publicznych, a zagadnienie oszczędności w wydatkach winno być wzmocnione, a nie osłabione przez wiarę w poprawiającą się koniunkturę. 3. Podobnie nie powinny być lekkomyślnie i przedwcześnie zniżone dochody Państwa, aż zostanie dowodnie stwierdzone, że równowaga budżetu posiada charakter niewątpliwy i trwały. Wedle obecnych przewidywań proces ten powinienby się dokonać w ciągu następnego okresu budżetowego. Zmarnowanie ofiar, którymi dochodzimy do równowagi, byłoby błędem wprost historycznym. 4. To też poczytuję sobie za obowiązek, związany z funkcjami ministra skarbu, w okresie najbliższym, przeciwstawiać się zdecydowanie wszelkiemu nieopatrznemu rozwojowi wydatków jak i tendencji ograniczenia dochodów Państwa.

Spokojna — i zdaje mi się, że mam prawo to powiedzieć — poważna polityka walutowa i budżetowa Polski — przyniosła nam szereg nieco pomyślniejszych objawów pod koniec 1936 r.

Wszystkie Państwa wierzycielskie musiały to uznać, że Polska przez lata całe czyniła największe wysiłki i ofiary z najżywotniejszych ważnych postulatów, by tylko wywiązać się ze swych dłużniczych obowiązków. Dopiero w ostateczności, zastosowaliśmy te środki mechanicznej obrony interesów najszerszych warstw polskiego społeczeństwa i interesu publicznego, które gdzie indziej od dawna były stosowane. Żadna

bowiem doktryna i teoria nie może niszczyć systematycznie bez odporu żywego i żywotnego narodu. Zarządzenia nadzwyczajne — w zakresie reglamentacji towarowej i dewizowej — były u nas wynikiem potrzeby, a nie doktryny i dlatego łatwiej niż gdzie indziej sharmonizowaliśmy je z potrzebami życia i gospodarstwa polskiego. Linię odpływu złota i dewiz toczącą się od szeregu lat w dół, przełamaliśmy już wcześniej, zanim zaszedł fakt jednorazowego zakupu złota we Francji z nowej pożyczki, na sumę okrągło 100 mil. zł. W ten sposób wyrównaliśmy w ciągu ostatnich 6-ciu miesięcy i to z nadwyżką cały odpływ złota, który dokonał się w r. 1935 i w pierwszej połowie 1936.

Niezależnie od tych faktów notujemy — narazie prowizorycznie — pewną poprawę i w innych pozycjach naszego bilansu płatniczego. Tak więc kredyty krótko- i średnioterminowe, które z początkiem reglamentacji dewizowej poczęły z Polski uciekać, wykazują w IV kwartale 1936 r. i w styczniu r. b. tendencję powrotną: nie bez znaczenia jest też fakt, iż przypływ nowych kredytów zagranicznych odbywa się obecnie na warunkach dla Polski korzystniejszych niż uprzednio. Skutkiem zawarcia umów rozrachunkowych i układów z Niemcami, ustało w porównaniu z obrotami za 1935 dalsze zamrażanie naszych należności za granicą. Sumaryczna poprawa na tym odcinku da się oszacować na sumę około 50 mil. zł.

1. Naczelnym dążeniem naszym jest przywrócenie zaufania i wiary w skuteczność polskiej polityki finansowej. Na zaufaniu tym oprą się procesy detezauryzacyjne, wzmacniające równocześnie dynamikę Banku Polskiego i obroty gospodarcze oraz współdziałanie naszego gospodarstwa narodowego w ramach wzmacniającego się gospodarstwa międzynarodowego.

2. Miarodajnym drogowskazem naszej polityki finansowej jest jednak interes Polski, jej własna racja stanu, przebijająca z tendencji równowagi bilansu płatniczego i jej szczególne warunki ekonomiczne. Zarówno w sprawach ściśle walutowych, jak też i w sprawach ogólno-gospodarczych, uległa w całym prawie świecie gruntownej zmianie hierarchia międzynarodowego i narodowego punktu widzenia — właśnie na korzyść i z pierwszeństwem interesu narodowego. Oznacza to, że współdziałanie nasze w ramach rozwoju stosunków międzynarodowych, będzie tym szersze i tym pełniejsze, im silniejsze będą nasze własne instytucje finansowe i ich rezerwy, im większe będą możliwości dla naszej ekspansji gospodarczej.

3. Dziedzictwo kryzysu i deficytów w gospodarce publicznej i prywatnej ciąży silnie i nadal nad naszym rynkiem pieniężnym. Ze względu na nadzwyczajne potrzeby Państwa dotyczące tak ważkich zagadnień, jaw wzmocnienie obrony Państwa, jak odprężenie w zakresie bezrobocia, jak konieczność uprzemysłowienia Polski — odbudowa swobody działania rynku pieniężnego może się odbywać tylko stopniowo. (Remont maszyny w ruchu). Znakomite przyśpieszenie tego procesu dokonałoby się przy znacznym zmniejszeniu zapotrzebowania na kredyt państwowy i przy powstaniu znaczniejszych nadwyżek budżetowych. Realizacja obu postulatów jest jednak w chwili obecnej szczególnie trudna. Nie mniej

ograniczamy silnie eksploatację rynku pieniężnego przez instytucje państwowe, dążąc do wzmocnienia prywatnego aparatu finansowego i do wzmocnienia jego płynności.

4. Wreszcie należy stwierdzić w imię konieczności powrotu do normalnych stosunków pomiędzy krajowym dłużnikiem i krajowym wierzycielem, iż likwidacyjne procesy oddłużeniowe muszą być jak najrychlej zakończone. Przecięcie tych procesów, które tak dotkliwie zaciążyły nad Skarbem Państwa i nad aparatem kredytowym, leży w interesie całego zdrowego rolnictwa. W nowotworzących się warunkach ono musi mieć otwarte możliwości kredytowe na rynku pieniężnym.

Minister Skarbu zaprojektował więc konkretnie pewien plan ulg kapitałowych oraz ulg przez umorzenie odsetek w stosunku do dłużników indywidualnych w zakresie kredytu krótkoterminowego, a także w stosunku do spółdzielczości w Państwowym Banku Rolnym na sumę ok. 20 mil. zł, w zakresie kredytu długoterminowego na kwotę ok. 12 mil. zł, w zakresie innych tytułów na ok. 13 mil. zł — razem 45 mil. zł i na tym zamknie definitywnie i ostatecznie politykę oddłużeniową.

5. W nadchodzącym roku łącznie z poprawą gospodarczą i wzmocnieniem rynku pieniężnego zamierzone są prace zmierzające ku dalszemu uporządkowaniu stosunków w instytucjach finansowych.

Trzecim wielkim kompleksem zagadnień, wiążących się ściśle i z budżetem i z polityką finansową i gospodarczą Rządu jest sprawa polityki podatkowej. Od lat słyszy się w całej Polsce narzekania na brak oparcia dokonywanych wymiarów na prawdzie materialnej, na braki w samej organizacji pracy władz skarbowych, przejawiające się np. w ściąganiu należności już zapłaconych, powolnym załatwianiu odwołań podatkowych, nierównym traktowaniu różnych kategorii obywateli, a wreszcie prawie powszechna krytyka wskazuje na zbytnią mnogość i skomplikowanie ustawodawstwa podatkowego.

Jesteśmy już o tyle na dobrej drodze, że od kilku lat krytycyzm został rozbudzony i w Ministerstwie Skarbu i w kierownictwie Izb i Urzędów Skarbowych z wyraźną tendencją usuwania błędów i braków, niedociągnięć formalno-prawnych, i defektów natury personalno-moralnej. Już ustawa z dnia 15 marca 1934 r. o ordynacji podatkowej była sporym krokiem naprzód w kierunku urealnienia wymiarów przez oparcie ich na materiale faktycznym. Rok 1936 był okresem dalszej usilnej pracy w tym właśnie kierunku z tendencją usuwania stopniowo zbytniego formalizmu w postępowaniu podatkowym i dostosowania przepisów materialnych do potrzeb i rzeczywistości życia gospodarczego Polski.

Należy jednak obiektywnie stwierdzić, iż wiele braków wynikało z niezwykłego przeciążenia władz skarbowych, operujących personelem urzędniczym i stosunkowo źle płatnym. Radykalne usunięcie tych podstawowych błędów w okresie, w którym Skarb walczył z nieprawdopodobnymi wprost trudnościami finansowymi, było niemożliwe.

1. Za zagadnienie naczelne, wielokrotnie ważniejsze od reformy przepisów materialnych, uważać należy oddziaływanie na zmianę psychiki w sprawach podatkowych i to zarówno w urzędach skarbowych jak

i w społeczeństwie. W ciągu lat musi narastać poczucie sprawiedliwości i obiektywizmu w urzędzie podatkowym w stosunku do każdego obywatela. Dowolność interpretacji przepisów, typowo prokuratorskie podchodzenie do zeznań każdego najsolidniejszego i najpatriotyczniejszego obywatela, nieliczenie się z oczywistością sytuacji materialnej płacącego podatki, jak gdyby źle ukrywana niechęć wobec każdego deklarującego większy dochód obywatela są czynnikami tak samo zgubnymi dla polityki podatkowej, jak nierzetelność podatkowa obywateli, rozrastająca się w atmosferze zbyt łagodnej reakcji samego społeczeństwa na przestępstwa skarbowe.

2. Nie można jednak zacieśniać zagadnienia struktury podatkowej w Państwie jedynie do skutków natury fiskalnej. Jeżeli bowiem można by prowadzić spór na temat wagnerowskiej teorii co do bezpośredniego regulowania rozdziału majątku i dochodu społecznego przy pomocy polityki fiskalnej, to jednak żadnej wątpliwości ulegać nie może prawo i obowiązek współczesnego Państwa do korygowania rozpiętości indywidualnych dochodów przy pomocy skali podatkowej.

Wobec olbrzymich i zupełnie nowych zadań, które Państwo nasze w stosunkowo niedługim okresie musi podjąć i pomyślnie rozwiązać, pod groźbą wepchnięcia się w tragiczną sytuację społeczną, a być może także polityczną, instrument podatkowy musi uwzględniać potrzeby tego właśnie programowego i planowego rozwoju gospodarczego. Uwzględnienie elementów państwowo-gospodarczych, polegających na wzmocnieniu procesów kapitalistycznych i skierowania przyrostu kapitałów do intensywnej pracy produkcyjnej i inwestycyjnej w ogóle a niektórych specjalnych działów w szczególności, oraz na sparaliżowaniu wszelkich objawów spekulacyjnych może się dokonać realnie tylko przy nadzwyczajnym i solidarnym wysiłku większości społeczeństwa, przy uznaniu zasady równości wobec obowiązku podatkowego, korygowanej jedynie faktycznym położeniem materialnym jednostki.

4. Zanim jednak skonkretyzują się materialne i psychiczne fundamenty dla głębszej reformy, zanim w dziedzinie ustawodawstwa podatkowego można będzie sprowadzić do jednego, zharmonizowanego mianownika zarówno przepisy materialne, proceduralne, jak i organizacyjne w tym zakresie — musimy, tak jak to miało miejsce w r. 1936 przeprowadzać doraźne zmiany wcale nie drugorzędne, usprawniające działalność wymiarową, egzekucyjną i buchalteryjno-kasową urzędów skarbowych, z uwzględnieniem bieżących potrzeb gospodarstwa społecznego.

5. Ponadto skierowana została szczególna uwaga na zagadnienie personalne w tym dziale służby skarbowej, która ma najbardziej bezpośredni kontakt ze społeczeństwem. Muszę to stwierdzić, w imię obiektywnej prawdy, że aparat urzędniczy skarbowy jest w swej całości uczciwy, sumienny, niezwykle pracowity i patriotyczny, pełni on swe funkcje z dużym poświęceniem w warunkach nie tylko materialnie, ale i moralnie trudnych. Jednostki zaś wykraczające przeciwko tym zasadom, a takie muszą się znaleźć w 20 tysiącznej rzeszy ludzkiej — są tępione z całą surowością i bez żadnych względów na stopień służbowy, przyjaźń, koleżeństwo, czy nawet zasługi.

W r. 1936 gospodarstwo polskie przeżyło typową, choć krótką falę koniunkturalną. W okresie lata i jesieni mogliśmy zaobserwować, iż bodźce koniunkturalne płynęły z trzech źródeł. Były to: 1. świadome, programowe wzmacnianie procesów gospodarczych przez akcję inwestycyjną, prowadzoną przez Państwo, 2. podświadome wzmacnianie koniunktury przez obywateli z powodu obawy przed dewaluacją, 3. oddziaływanie koniunktury światowej, szczególnie w zakresie poprawy cen na produkty rolne i produkty eksportowane.

Pierwsze dwa objawy tj. prace inwestycyjne, programowe i obawa dewaluacji stworzyły duży nacisk na rynek pieniężny. Poczucie drenażu było dość silne. W związku z ożywieniem obrotów gospodarczych, lekkiego wzrostu dochodów wsi i zmniejszonego nacisku budżetu publicznego na wieś, konsumcja doznała wyraźnego wzmocnienia. W Skarbie zarysował się pomyślny rozwój wpływów podatkowych z podatków „szybko reagujących". Zrównoważenie bilansu handlowego stało się trudniejsze, zapotrzebowanie na surowce wzrosło bardzo znacznie, nacisk na Komisję Dewizową w sprawie przydziału dewiz spotęgował się.

Czego możemy się spodziewać praktycznie po r. 1937?

Wydaje się, iż ceny agrarne mają przed sobą perspektywę raczej pomyślną, ruch budowlany niewątpliwie będzie bardzo znaczny, korzystać on będzie w r. 1937 jeszcze ze wszystkich przywilejów podatkowych, które później muszą być w imię prostej słuszności silnie ograniczone. Natężenie prac inwestycyjnych będzie znacznie większe niż w r. 1936. Na tej podstawie i konsumcja i rentowność w rolnictwie i przemyśle muszą wzrosnąć. To też chęć do lokat inwestycyjnych w życiu prywatnym musi się spotęgować. W wielu zresztą dziedzinach jest to prosta konieczność, wynikająca z ilości zamówień. Możnaby więc ze względnym przynajmniej optymizmem patrzyć na najbliższą przyszłość. Nie będzie dobrze, ale będzie lepiej.

Ale są i pewne niebezpieczeństwa i pewne warunki, zlekceważenie których znacznie sparaliżuje możliwe korzyści. Niebezpieczeństwa nie zależą od nas. Odnoszą się one do kruchości koniunktury światowej. Ma ona wszelkie niezbędne warunki okrzepnięcia i spotęgowania się, ale zależąc od wybryków ludzi — może być również sparaliżowana.

W zakresie warunków — poza założeniem względnego spokoju socjalnego w kraju — największe niebezpieczeństwo widzę w wybujałej tendencji podwyższenia cen. Jeżeli idzie o realny wskaźnik kosztów utrzymania w r. 1936, to sytuację wytrzymaliśmy do listopada lepiej, niż kilkanaście innych państw. Opanowanie nieusprawiedliwionych ruchów cen w górę jest postulatem pierwszorzędnej wagi. Stwierdzam z całą otwartością, iż jeden argument zwolenników dewaluacji miał duży ciężar gatunkowy. Wskazywali oni na poziom cen artykułów przemysłowych w Polsce i w świecie w relacji złotej. Byliśmy o kilka punktów wyżej od cen światowych. Przeciw temu argumentowi wysuwaliśmy fakt, że ceny światowe poczęły wzrastać i łatwo możemy się w tej skali wyrównać bez potrzeby wywoływania nowego, głębokiego wstrząsu, wprowadzającego zamęt do budżetów domowych milionów ludzi.

Od grudnia ruch zwyżkowy cen niektórych artykułów —i to przeważnie nieskartelizowanych, lub co gorzej „kryptoskartelizowanych" rozwija się w tempie nie usprawiedliwionym warunkami obiektywnymi.

Jeżeli twierdzimy nawet słusznie, że w okresie poprawiającej się koniunktury, ceny winny zwyżkować, to z drugiej strony należy jak najgłośniej ostrzec całe społeczeństwo, iż szybkie inkasowanie zwyżki koniunkturalnej w formie spekulacyjnej zwyżki cen, może sprowadzić nowe, bardzo krytyczne komplikacje.

Rząd i tu czyni co do niego należy. W miarę gospodarczych konieczności, postawię do dyspozycji i pewien zapas walut dla celów importu i chwilowe zniżki celne i zezwolenia importowe i nacisk na rozwiązywanie karteli. Jednakże bez rzetelnego współdziałania społeczeństwa i prasy właściwe rezultaty nie zostaną osiągnięte.

Jest naszym obowiązkiem skorygować poważnie atmosferę, w której rozwijała się w kraju działalność gospodarcza, przemysłowa i handlowa. Rząd pragnie powodzenia każdego rzetelnego wysiłku gospodarczego i przesuwa swą uwagę na politykę gospodarczą. Ale domaga się i od przemysłu i od handlu współdziałania w utrwaleniu koniunktury, a nie nieświadomego oczywiście przeciwdziałania. Powolny rozwój cen i powolny rozwój zarobków, dadzą więcej korzyści społeczeństwu, niż okres choćby silnej, ale krótkiej fali koniunkturalnej, zakończonej nowym, gwałtownym przesileniem.

Drugim warunkiem — to zwrócenie bacznej uwagi na rozwój naszego handlu zagranicznego. Nie powinniśmy sprowadzać towarów, które możemy u siebie wyprodukować, lub własną produkcją zastąpić. Każde 1.000 zł w Banku Emisyjnym jest naszym wspólnym arsenałem narodowym. Nie należy wydawać złota, gdy to nie jest koniecznością. Stąd waga zagadnienia surowcowego Polski. Musimy ograniczać systematycznie metodami gospodarczymi i import produktów spożywczych i część importu włókna i import niektórych surowców, maszyn czy urządzeń. Tego domaga się dynamika bezrobocia w Polsce. Z drugiej strony winniśmy z całym uporem pracować nad rozwojem naszego eksportu. Kilka gałęzi przemysłu czy organizacji handlowych zdołało w ostatnich latach i na tym polu osiągnąć rezultaty, które przed kilku laty mogłyby się wydawać fantazją, a dziś są imponującą rzeczywistością. Ograniczając zbędny import, nie potrzebujemy myśleć o zmniejszeniu objętości i wartości importu. Zjawi się cała nowa skala potrzeb, które z korzyścią mogą być pokrywane przez wymianę handlową z innymi państwami. Hasłem musi być racjonalizacja, a nie bezwzględna autarkia.

W hasłach i dążeniach, które w zupełnym skrócie przedstawiłem, są jeszcze pewne braki i wątpliwości. Część ich wypełni lub usunie dyskusja w sprawie planu inwestycyjnego. Okaże się, że przy szczęśliwym zbiegu okoliczności po roku oględnej polityki finansowej, budżetowej i ogólno-gospodarczej, nie jesteśmy już tak bezsilni, byśmy się mieli zdawać „na łaskę losu". Mamy w naszym ręku stosunkowo poważne aktywa, większe niż moglibyśmy przypuszczać rok temu, które możemy użyć na korzyść naszego Państwa i narodu. Nie potrzebujemy dziś już koncentrować całego wysiłku na negatywnej walce w obronie przed za-

lewem kryzysu. Możemy już pracować pozytywnie i wzmacniać zarówno nasze gospodarstwo jak i nasze zdolności obronne. A gdybyśmy potrafili dołączyć do tych konkretów materialnych odpowiednią podbudowę psychiczno - polityczną, to rezultaty, wedle mego głębokiego przeświadczenia, mogłyby się spotęgować i uwielokrotnić.

Niemniej zajmującą była dyskusja w komisji budżetowej Senatu.

Referat o budżecie Min. Opieki Społecznej wygłosił sen. *Kwaśniewski.* Analizując na wstępie poszczególne działy budżetu tego resortu referent podniósł m. in., że mimo całego szeregu wysiłków Departamentu Służby Zdrowia ilość narastających szkodników zdrowia jest znacznie większą niż ilość usuniętych lub zniszczonych. Sytuacja jest groźna. Departament Służby Zdrowia powinien przedstawić Rządowi bez osłonek groźny stan rzeczy, wiąże się to bowiem bezpośrednio z zagadnieniem obronności Państwa.

Niedostateczną również jest suma 6 milionów zł, przeznaczona na państwową pomoc lekarską. Redukcja wydatków na zdrowotność publiczną jest nieproporcjonalną do redukcji ogólnych wydatków Państwa, co powoduje pogarszanie się z roku na rok stanu zdrowotności publicznej.

Należy przez wprowadzenie ustaw o umowach zbiorowych i przymusowym rozjemstwie umożliwić wczesne likwidowanie wszelkich zatargów zbiorowych, należy dbać o umożliwienie każdemu otrzymania pracy, należy wreszcie dążyć do podniesienia niedostatecznej stopy życiowej robotników.

Poruszę jeszcze raz — zakończył mówca — sprawę likwidacji biur personalnych. Biura te powinny być natychmiast usunięte po wykonaniu wskazanego im zadania. Niestety nastąpił przerost tych biur bez należytego pożytku dla samej sprawy. Naprzykład w Ministerstwie Op. Społ. przy 116 urzędnikach biuro personalne zatrudnia 20 urzędników.

Budżet Funduszu Pracy zreferował *sen. Dobaczewski.*

Wydatki Funduszu Pracy na roboty publiczne — podkreślił referent — wzrastają stale, w roku 1933—34 wynosiły bez mała 50 milionów złotych, w roku 1934—35 około 82 mil. zł, w roku 1935—1936 93,5 mil., w roku zaś bieżącym zawarto umów na 95 mil. Chwila wyjścia z kryzysu nie sprzyja bynajmniej zmniejszeniu wydatków na walkę z bezrobociem. Lekka poprawa w rolnictwie i przemyśle nie może być jedynie udziałem części ludności, ludność robotnicza również chce wziąć w niej udział. Na podstawie analizy trudno przewidywać, by rozmiary zatrudnienia w roku przyszłym mogły być mniejsze, niż w roku bieżącym.

Roboty publiczne prowadzone poza Funduszem Pracy nie zabierają bezrobotnych z rynku w tym samym stopniu, co roboty prowadzone przez tę instytucję. Na ogólną sumę zatrudnionych bezrobotnych 176.889, zarejestrowanych na roboty finansowane przez Fundusz Pracy przypada 117.709, natomiast na inne roboty tylko 59.580 osób.

Sprawozdawca stwierdza, iż nie może się zgodzić z podziałem prac na „roboty publiczne“ i na t. zw. „roboty inwestycyjne“, gdzie kierownictwo robót zwolnione jest całkowicie od trosk o sytuację na rynku pracy. Dopóki polityka zatrudnienia nie będzie rozciągnięta na te inne

roboty publiczne, wydatki Funduszu Pracy na zatrudnienie bezrobotnych będą musiały wzrastać. Dlatego też suma przewidziana na roboty publiczne na rok przyszły w wysokości 35 milionów złotych wobec 95 milionów zł, przypadających na rok bieżący, wydaje się rażąco mała.

Wszystkie inne kierunki działalności Funduszu Pracy poza zatrudnieniem bezrobotnych, a w pierwszym rzędzie pomoc doraźna, uległy zaciśnieniu stabilizując się w latach ostatnich na poziomie najniezbędniejszych konieczności. Jedynie akcja zabezpieczenia ustawowego na wypadek bezrobocia, której zakres ujęty jest dość sztywno przez normy ustawowe, nie zależy w znaczniejszym stopniu od polityki Państwa.

Pokrycie wydatków na roboty publiczne znaleźć można — zdaniem referenta — wykorzystując ustawę o Funduszu Inwestycyjnym. Wpływy z Funduszu Inwestycyjnego, które wynosiły w latach 1933—34 i 1934—35 po 20 milionów zł, powinny być w tej samej wysokości preliminowane na rok 1937—38. Ponad to pewne zmniejszenie wydatków na roboty inwestycyjne, dokonywane bezpośrednio przez resorty, pozwoliłoby zwiększyć akcję zatrudnienia przez Fundusz Pracy. Należy przypomnieć, że na podstawie uchwały Komitetu ekonomicznego Ministrów, kredyty przyznawane z funduszów na zatrudnienie bezrobotnych winy być spłacane. Powinny się zatem zwiększać zobowiązania w stosunku do Funduszu Pracy i spłaty z tego tytułu wpływające do jego kasy. Praktyka poszła w kierunku odwrotnym.

Wśród robót prowadzonych przez Fundusz Pracy w ostatnim roku nabierają znaczenia prace na terenie miast, które wynoszą z górą połowę ogólnej sumy kredytów. Akcja ta zależy również od możliwości finansowych samorządu miejskiego. Możliwości te w zakresie inwestycyj zostały ścieśnione przez działalność komisji oddłużeniowej. Ponadto w wielu miastach wydatki na personel są bardzo rozdęte. Powinny one być w znacznym stopniu ograniczone, podobnie jak to się stało w sferze aparatu państwowego. Cięcia takie pozwoliły na wzmożenie wydatków inwestycyjnych. Działalność Funduszu Pracy rozszerzyła bardzo znacznie dopływ kapitałów do samorządów.

Wydajność pracy na robotach samorządowych nie wszędzie jest zadowalająca. Wynikiem jest rażąca rozpiętość w kosztach budowy w poszczególnych miastach. Budowa jednego klm. rurociągu wodociągowego kosztuje w Grudziądzu 25 tys. zł, w Poznaniu 54.500, zaś w Łucku 86 tys. zł. Nie można tego przypisać różnicom w warunkach technicznych, zależy to od złego gospodarowania groszem publicznym.

Sprawozdawca wysuwa postulat, żeby akcja inwestycyjna na terenie miast obejmowała przede wszystkim takie urządzenia, jak elektrownie, rzeźnie, chłodnie i targowiska, które podnoszą zdolność produkcyjną aparatu wytwórczego w kraju, i przyczyniają się do wzmożenia zbytu wytworów wiejskich.

Pomoc zimowa objęła w grudniu 1936 roku z górą 300 tys. rodzin. Stanowi ona jedynie konieczne minimum. Przeciętna norma pomocy dla rodziny ustalona została na 15 zł. W wykonaniu norma ta zbliża się zaledwie do zł 13. To też konieczny jest wysiłek społeczny, aby ją podnieść. Wyniki zbiórki dały do 1 stycznia rb. w gotówce 7.821 tys. zł i w natu-

rze 6.373 tys. zł. Znaczna część tych wpływów przypada na świadczenia jednorazowe. Normalny wpływ w grudniu wyniesie około 4 mil. zł.

Fundusz Pracy — zakończył referent — staje się więc ośrodkiem krystalizowania programu inwestycyj publicznych. Sumę preliminowaną w tym dziale uważać należy jako tymczasową w przypuszczeniu, że Rząd znajdzie sposób jej powiększenia, zwłaszcza przy wykonywaniu planu inwestycyjnego.

Po referacie zabrał głos minister opieki społecznej *Zyndram-Kościałkowski.*

Długotrwały kryzys gospodarczy odbił się bardzo ujemnie na wszystkich czynnikach wpływających na stan zdrowia ludności. Mimo to jestem w tym szczęśliwym położeniu, że mogę stwierdzić, iż stan zdrowotny kraju nie pogorszył się naogół. Przypisać to należy w znacznej mierze wytężonej pracy służby zdrowia — państwowej i samorządowej.

W stanie szpitalnictwa można stwierdzić stały postęp zarówno co do liczby łóżek szpitalnych jak i poziomu lecznictwa; postęp ten jednak jest niewątpliwie zbyt powolny. Mamy obecnie tylko 70.000 łóżek szpitalnych. Z tych 15.000 łóżek przeznaczonych jest dla chorych psychicznie. Liczba ta jest zupełnie niewystarczająca. Brakom tym staramy się ulżyć w drodze prowadzonej przy zakładach opieki pozazakładowej nad psychicznie chorymi, nie przedstawiającymi niebezpieczeństwa dla otoczenia. Taka opieka pozazakładowa wskazana jest zresztą ze względów nie tylko gospodarczych jako tańsza i odciążająca zamknięte zakłady psychiatryczne, ale i ze względów leczniczych. W roku 1936 opieka pozazakładowa znacznie się rozszerzyła, korzysta z niej obecnie przeszło 2.000 chorych.

Pragnąc przystosować lecznictwo szpitalne do możności materialnych przeciętnego obywatela, dążymy przez racjonalną organizację i gospodarkę do obniżenia opłaty dziennej w szpitalach publicznych, bez obniżenia poziomu lecznictwa. Obecnie przeciętna opłata w szpitalach publicznych, ogólnych, wynosi na klasie III 4 do 5 zł, w zakładach psychiatrycznych — 3.50 zł za dobę.

Prócz niedostatecznego szpitalnictwa musi napawać troską brak lekarzy. Mamy ich w Polsce nieco więcej niż 12.000. Większość lekarzy mieszka jednak w miastach. Zdobycie lekarza-kandydata do pracy w warunkach wiejskich lub małomiasteczkowych staje się wręcz niemożliwością wtedy właśnie, kiedy pracujemy nad rozbudową sieci lekarzy okręgowych, ośrodków zdrowia, stacji opieki nad matką i dzieckiem itd. To też zmuszony byłem zwrócić się ostatnio pisemnie do p. ministra W. R. i O. P. z prośbą o zwiększenie liczby studentów imatrykulowanych na wydziałach lekarskich, jak również o powiększenie liczby dyplomów nostryfikowanych. Nadto musi być postawiony przynajmniej w sposób konstrukcyjny problem pomocy lekarskiej na wsi.

Do dziedziny zdrowia publicznego należy również organizacja ratownictwa sanitarnego L. O. P. P., która i w roku sprawozdawczym, w związku z obowiązkiem Ministerstwa przygotowania się do obrony przeciwlotniczej, prowadzona była przez to Ministerstwo w ścisłym kontakcie z innymi właściwymi władzami.

Zarządzane przez Ministerstwo Opieki Społecznej uzdrowiska państwowe mogą być już dziś uważane za poważną gałąź przemysłu krajowego. Doskonalą się one wciąż pod względem lecznictwa, stanu higieniczno-sanitarnego i ogólnych udogodnień dla kuracjuszów. Wszystkie dochody obracane są na dalsze inwestycje, a przykład ten pociąga uzdrowiska prywatne. Liczba kuracjuszów w uzdrowiskach państwowych wynosiła w 1935 roku — 62.000, w 1936 r. — 66.000. Obrót wodami i przetworami ruguje już produkty zagraniczne.

Coraz poważniejsze staje się zagadnienie drożyzny leków. Ludność uboższa wcale nie jest w stanie ich nabywać. Nie rozstrzygnie definitywnie tego zagadnienia dokonane w związku z ogólną polityką cen obniżenie cen specyfików farmaceutycznych (od 15 do 30 i nawet 50 proc.) ani wydawanie bezpłatnego lub za minimalną opłatą w przychodniach takich leków, jak np. leki przeciwkiłowe, tran itp. Zdaję sobie sprawę, że są to tylko ułamkowe paliatywy. Natomiast możemy się pochlubić znacznymi postępami w zakresie samowystarczalności naszego przemysłu farmaceutycznego i zielarstwa. Uruchomiliśmy drugą fabrykę przetworów opiumowych ze słomy maku krajowego, która była dotychczas bezużytecznym odpadkiem. Zbiór roślin leczniczych dziko rosnących rozwija się przede wszystkim na ziemiach wschodnich (woj. nowogrodzkie i białostockie). Hodowla roślin leczniczych stanowi przedmiot zainteresowania wśród małorolnych w woj. kieleckim i lubelskim.

Jako drugą grupę prac Ministerstwa Opieki Społecznej, która obok zdrowia publicznego nie jest skierowana bezpośrednio na pracę najemną, wymieniłem opiekę społeczną.

W tymczasowej praktyce życiowej, wobec dysproporcji, istniejącej między potrzebami opieki społecznej a możliwością ich zaspokojenia w ramach budżetów samorządu i Państwa musimy dążyć do konsolidacji wysiłków wszystkich czynników sprawujących opiekę. Zharmonizowanie działania opiekuńczego w terenie uważam za jeden z najważniejszych przyczynków koordynujących opiekę społeczną. Do celu tego dążę: 1. przez zjazdy i konferencje organów terenowych opieki społecznej; 2. przez poddawanie odpowiednich sugestii, dostosowanych do ogólnych wytycznych polityki społeczno-opiekuńczej; 3. przez staranny dobór osób na stanowiska kierownicze.

Jako przykład zespolonej działalności społeczeństwa i czynników publicznych, wynikającej z potrzeb doraźnych, może służyć ogólno-państwowa akcja pomocy zimowej bezrobotnym. Przykład akcji stale skoordynowanej stanowią Komitety Pomocy Dzieciom i Młodzieży, które łączą dla tego wspólnego celu wysiłek różnych organizacyj i instytucyj społeczno-opiekuńczych, działających na tym samym terenie.

Poruszywszy w ten sposób sprawę opieki nad dzieckiem i młodzieżą, z całym naciskiem podkreślam, że chronienie młodego pokolenia przed wyniszczeniem moralnym i degeneracją fizyczną uważam za pierwszorzędny wymóg dobrze rozumianej racji państwowej.

Względy oszczędnościowe, lecz obok nich w niemałym stopniu także względy rzeczowo-pedagogiczne skłaniają do przechodzenia z opieki całkowitej w zakładach na opiekę w rodzinach zastępczych lub domową,

co pozwala objąć opieką szersze masy dziatwy i młodzieży. Uzyskiwane w tym kierunku rezultaty dają nam nadzieję, że na tej drodze zbliżymy się do zrealizowania postulatu powszechnej opieki nad dzieckiem. Szczególne znaczenie dla całokształtu opieki posiada działalność opiekuńcza na wsi. Do podniesienia poziomu bytu i kultury ludności wiejskiej dążą liczne wiejskie placówki organizacyj społecznych, wspomagane materialnie i moralnie przez Min. Opieki Społ. i jego organy terenowe.

Sprawę wczasów pracowniczych w Polsce trzeba pchnąć naprzód tym energiczniej, że potrzeby licznych rzesz pracujących w tym zakresie są u nas olbrzymie. Zamierzam przeto powołać na razie organ centralny, któryby przeprowadził badania w tej dziedzinie, opracował plany najracjonalniejszego w naszych warunkach wykorzystania wczasów pracowniczych i realizował te plany w praktyce za pośrednictwem działających już dziś na tym polu organizacyj i instytucyj społecznych, samorządowych i państwowych. Nie wydaje mi się bowiem, aby praca planowa wymagała tu konieczności stworzenia specjalnej organizacji wczasów wzorem Niemiec lub Włoch.

Gdy mówię o sprawach opieki społecznej, nie mogę pominąć spraw inwalidów wojennych i wojskowych.

Zaopatrzenie pieniężne, wystarczające na utrzymanie, pobiera tylko pewna część inwalidów ciężej poszkodowanych na zdrowiu. Ci, którzy pomimo pewnej utraty zdolności zarobkowej mogą jeszcze pracować z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa, nie powinni mu być ciężarem. Natomiast obowiązkiem, włożonym przez ustawę na Ministerstwo Opieki Społecznej przy przewidywaniu poparcia wszystkich pozostałych czynników państwowych, jak również społecznych, jest ułatwić wielkiej rzeszy inwalidów, lżej poszkodowanych otrzymanie zatrudnienia lub nabycie odpowiedniego warsztatu pracy. Z niełatwego tego obowiązku Ministerstwo wywiązuje się w ten sposób, że liczba zatrudnionych inwalidów lżej poszkodowanych dosięga 28 tys. Jednocześnie zaś wzrosła liczba inwalidów przeszkolonych w odpowiednich zawodach w państwowych zakładach szkolnych specjalnych w Krakowie i Poznaniu oraz na kursie straży leśnej i polowej w Niepołomicach. Zakłady te wypuszczają co roku około 220 inwalidów przeszkolonych.

Zarysowująca się obecnie powolna lecz stała poprawa sytuacji gospodarczej oddziałała na masy pracownicze, wywołując aktywizację ruchu zawodowego oraz tendencje do powetowania strat, poniesionych podczas kryzysu na odcinku płac. Tłumaczy to dostatecznie obserwowane w ostatnim roku napięcie strajkowe.

Olbrzymi wysiłek rozładowywania zatargów społecznych wykonała inspekcja pracy. Stwierdzić należy, że oprócz ujętych przez statystykę zatargów strajkowych i okupacyjnych inspektorzy prac zlikwidowali co najmniej dziewięć dziesiątych zatargów bezstrajkowych, niemniej ciężkich do załatwienia.

Znaczną pomoc w pracy inspektorów pracy stanowią obecnie asystenci inspekcyjni, powołani dopiero w roku ub. Dzięki tej inowacji nie tylko wzmocniły się siły inspekcyjne, ale też wcielony został do inspekcji pracy nowy element — społeczny. Asystenci inspekcyjni bowiem re-

krutują się z pośród wyrobionych i mających za sobą dużą praktykę zawodową robotników lub pracowników umysłowych, znających doskonale stosunki pracy w poszczególnych gałęziach przemysłu.

Naczelnym zadaniem inspekcji pracy jest, jak wiadomo, przestrzeganie warunków higieny i bezpieczeństwa pracy. Na odcinku bezpieczeństwa pracy Min. Op. Społ. pracuje w ścisłym kontakcie z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych i Instytutem Spraw Społecznych, co więcej również ze sferami technicznymi oraz przemysłowymi i rolniczymi. Akcja zwalczania wypadków w zatrudnieniu, jeżeli ma być skuteczna, nie może być prowadzona bez współdziałania ze strony kierownictwa warsztatów pracy, a tym bardziej wbrew woli tego kierownictwa.

Jednym z elementów potrzebnych do postawienia na należytym poziomie akcji bezpieczeństwa pracy będzie powstająca obecnie z funduszów ubezpieczeniowych a z inicjatywy Ministerstwa Wzorcownia urządzeń ochronnych i poradnia bezpieczeństwa pracy. Będzie ona służyła radą i pomocą organizacjom przemysłowym i rolniczym oraz poszczególnym zakładom pracy przy organizowaniu akcji bezpieczeństwa pracy. Dla ujednostajnienia poczynań i wysiłków wszystkich czynników prowadzących tę akcję, jak również dla nadania jej planowości i sprawności powołałem specjalną komisję bezpieczeństwa pracy.

Przechodząc do dziedziny ubezpieczeń p. minister oświadczył m. in.: Dążąc do podniesienia poziomu lecznictwa ubezpieczeniowego i uprzystępnienia mu najnowszych zdobyczy wiedzy lekarskiej, powołałem przy Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych Radę Naukowo - Lekarską, złożoną z przedstawicieli wydziałów lekarskich wszystkich Uniwersytetów, Naczelnej Izby Lekarskiej oraz wybitnych specjalistów medycyny społecznej — Rada będzie badała system lecznictwa ubezpieczeniowego, inicjowała nowe metody leczenia, oparte na zdobyczach współczesnej wiedzy lekarskiej i opiniowała wszelkie poczynania reformatorskie w tej dziedzinie.

W ubezpieczeniu emerytalnym robotników zasługuje na szczególną uwagę rozwój zaopatrzeń starczych, wdowich i sierocych, wypłacanych osobom zamieszkałym w województwach centralnych, wschodnich i południowych, jako świadczenia przejściowe dla tych osób, które bądź wcale nie były ubezpieczone, bądź też w ubezpieczeniu nie przebyły tak zw. okresu wyczekiwania, nie nabyły przeto uprawnień emerytalnych.

Wysoka komisjo — zakończył p. minister — okazuje się, że jeden wielki odcinek prac powierzonego mi resortu — odcinek zdrowia publicznego, rozumianego jako zdrowie całego narodu i każdego obywatela, w szczególności jako zdrowie młodych i przyszłych pokoleń — zajął w moim przeglądzie wiele miejsca i czasu.

Z długiego szeregu działów pracy Min. Op. Społecznej nie poruszyłem spraw populacyjno - emigracyjnych, zatrudnienia, warunków i czasu pracy, zarobków i spraw ustawodawstwa społecznego. Zagadnienia te, jako zasadnicze wchodzące w dziedzinę polityki społecznej, pragnę przedstawić Wysokim Izbom na plenum.

Sen. *Marian Malinowski*. Wiele mówimy o obronie Państwa. Jak będzie wyglądała ta obrona, jeżeli się nie będzie roztaczać opieki nad

zdrowiem obywateli i jeżeli ludzie pozbawieni pracy i opieki społecznej będą patrzyli na Ojczyznę jak na macochę? P. minister opieki społecznej powinien bardziej bojowo wystąpić o powiększenie mu kredytów.

Jeśli chodzi o inspekcję pracy, to jest to stara nasza bolączka. Widzimy tu wprawdzie pewną poprawę, ale trzeba by reformę przeprowadzić do końca.

Z kolei mówca przystąpił do omówienia sprawy pomocy zimowej i stwierdził, że społeczeństwo zawiodło w 50 prc. Mówca pokazuje próbki zboża złożonego na Wołyniu na pomoc zimową.

Sen. *Petrażycki:* Jednym z zasadniczych warunków zdrowotności społeczeństwa jest kwestia mieszkaniowa. W Polsce sytuacja mieszkaniowa robotników jest tragiczna.

Jedną z bolączek wielkich miast są anonimowe warsztaty pracy. W warsztatach tych pracują przeważnie dzieci, otrzymujące śmiesznie niskie wynagrodzenia 8—9 gr za godzinę. Jedną z przyczyn zła jest brak odpowiedniej kontroli.

Sen. *Heiman Jarecki.* Jest pewna granica zdolności ponoszenia ofiar przez społeczeństwo na rzecz Państwa. Jeżeli się ją przekroczy, to rezultat będzie odwrotny od zamierzonego. Działalność gospodarcza społeczeństwa będzie słabnąć i przyczyni się to do powiększenia bezrobocia.

Sen. *Dobaczewski:* Chciałbym powiedzieć kilka słów o naszym szpitalnictwie. Analiza cyfr przekonywa nas, że w rozwoju szpitalnictwa cofamy się poczynając od r. 1932. Pan minister mówił, że będzie dążył do uporządkowania sprawy fundacyj. Uważam, że to uporządkowanie powinno prędzej postępować. Jeżeli chodzi o sprawę zaległości za leczenie funkcjonariuszów państwowych, to widzimy, że w preliminarzu budżetowym z roku na rok wstawiane są zbyt małe sumy.

Sen. *Bobrowski:* Pan referent w swym sprawozdaniu pominął bardzo ważne zagadnienie śląskie. Za 5 miesięcy powstanie pytanie czy szereg ustaw, obowiązujących na terenie Śląska, obejmować będzie teren całego Państwa, czy też w dalszym ciągu ograniczy się do wojew. śląskiego. Tak ważna ustawa, jak ustawa o radach załogowych, powinna być rozciągnięta na całą Polskę. Dlaczego z tych uprawnień ma korzystać jedynie robotnik śląski. Drugą kwestią do uregulowania byłaby kwestia śląskich kas chorych, trzecią — kwestia komisarza demobilizacyjnego.

Sen. *Serożyński:* Zdrowotność na wsi przedstawia się katastrofalnie. Pomijana jest zupełnie najliczniejsza część ludności, małorolni. Jeżeli mówi się o grupie pracy, o daniu jej ubezpieczenia, to najliczniejszą grupą pracy w Polsce są rolnicy, którzy opieki lekarskiej nie mają i o nich trzeba także pamiętać.

Powszechność ubezpieczeń powinna być tak pomyślana, aby i wieś mogła być objęta, wówczas tylko nie będziemy skazani np. na złego rekruta.

Sen. *Lechnicki:* Niepokojącym jest rozszerzanie się gruźlicy na wsi. Wydaje mi się, iż byłoby pożądane, aby hasło zbiórki zarezerwować na przyszłość na pomoc zimową i aby tę akcję rozpoczęto wcześniej.

Preliminarz budżetowy Monopoli oraz Długów Państwowych zreferował sen. *Heiman-Jarecki.*

Globalna suma zorganizowanego zadłużenia Państwa — poinformował referent — wynosi na 1 stycznia 1937 r. 4.637.299.751 zł — w porównaniu ze stanem na 1 kwietnia 1936 r. mniej o złotych 376.845.804. Z powyższych długów 1.092.102.000 stanowią długi wojenne, które są w stanie zawieszenia na całym świecie. Po wyeliminowaniu tego zadłużenia, przypada na głowę ludności plus minus po 110 zł.

Przechodząc do obsługi długów na rok przyszły, sprawozdawca wskazuje, że suma potrzebna na obsługę długów państwowych zmniejszyła się o sumę około 11 milionów zł, a to głównie dzięki dewaluacji franka francuskiego i szwajcarskiego oraz guldena holenderskiego. Natomiast wzrosły sumy preliminowane na obsługę długów wewnętrznych o sumę 25.500.000 zł, albowiem w preliminarzu obecnym umieszczono szereg pozycji, które w poprzednim nie figurowały.

Sen. *Evert:* Jaki wydatek pociąga za sobą obsługa nowozaciągniętej pożyczki francuskiej w preliminarzu na rok 1937-38?

Sen. *Rostworowski:* Jakie jeszcze sumy będą musiały być preliminowane w związku z rozpatrywanymi dzisiaj na plenum Sejmu sprawami: emisji biletów skarbowych i planu inwestycyjnego? Pozycja długów wewnętrznych jest większa w porównaniu z rokiem zeszłym nie tylko z powodu nowych zadłużeń, ale także dlatego, że zostały wstawione nowe pozycje, które poprzednio nie były uwzględnione. Chciałbym wiedzieć jakie.

Sen. *Siedlecki:* Chodzi mi o bliższe szczegóły co do pożyczki włoskiej w związku z Monopolem Tytoniowym. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że pożyczka ta jest bardzo niekorzystna. Czy nie możnaby zmienić tych niekorzystnych warunków lub też wykupić ją w krótkim czasie?

Sen. *Śliwiński:* Czy w pozycji preliminarza długów państwowych uwidocznione są długi różnych ministerstw z tytułu ich należności, jak np. z tytułu diet, opłaty lekarzom itd.?

Referent s. *Heiman-Jarecki:* W odpowiedzi p. sen. Evertowi wyjaśniam, że na obsługę pożyczki francuskiej przewidziana jest kwota 8.7 milionów. Wpływ tej pożyczki jest rozłożony na kilka lat. Wobec tego obsługa będzie wzrastała. Jeśli chodzi zaś o część towarową, to będzie ona realizowana przez 3 lata i obsługa będzie powstawała w miarę tego, jak będą zapadały płatności za dostawy towarów.

P. sen. *Rostworowski* zapytywał, jakie jeszcze sumy będą musiały być preliminowane w związku z emisją biletów skarbowych i planem inwestycyjnym. Planem inwestycyjnym przy opracowaniu tego preliminarza nie zajmowałem się, ponieważ on wpłynie do Senatu jako oddzielne przedłożenie rządowe. O ile chodzi o emisję biletów skarbowych, to ich procentowanie się jest zmienne w zależności od terminu, na który

są emitowane. Można przeciętnie przyjąć, że będzie to 6 prc., czyli sama obsługa oprocentowania wyniesie 9 milionów zł.

Z nowych pozycji, przewidzianych na obsługę długów, trzeba wymienić obsługę 5 prc. pożyczki w obligacjach B. G. K.; on ułoży skrypt dłużny i obejmie obsługę amortyzacyjną i oprocentowanie.

P. sen. Siedlecki interesował się pożyczką włoską. Nie uważam propozycji wcześniejszego wykupu za usprawiedliwioną, gdyż saldo obecne pożyczki wynosi już tylko około 40 mil. zł i nie wydaje mi się wskazanym, żeby teraz uprzedzać spłatę przewidzianą planem amortyzacyjnym.

P. sen. Śliwiński pytał się o t. zw. długi „wiszące" w różnych Ministerstwach. Te długi nie są uwidocznione w preliminarzu długów państwowych, gdyż obejmują one tylko długi skonsolidowane, emisję papierów, zobowiązań. (Sen. Śliwiński: ale czy znana jest suma tych długów — podobno bardzo poważna?). Może poszczególne Ministerstwa wiedzą, ale w tej chwili trudno jest dać dokładną odpowiedź. Poinformowano mnie, że obecnie to zadłużenie szybko się likwiduje i dążeniem Ministerstwa jest jaknajszybsze ich usunięcie. Oczywiście, jeżeli wysoka komisja wyrazi życzenie, można zgłosić dezyderat w tym duchu.

Dyrektor Urzędu Długów Państwa p. *Jakubowski* odpowiadając na poruszone przez pp. senatorów sprawy długów, wyjaśnia, że długi państwowe zorganizowane są ujęte w księdze długów Państwa, natomiast zobowiązania zaciągane przez poszczególne resorty są opłacane z budżetów poszczególnych resortów. Ministerstwo Skarbu prowadzi periodyczne ewidencje tych zobowiązań.

Na zapytanie p. Przewodniczącego Komisji w sprawie kredytów, potrzebnych na obsługę zwiększonej emisji biletów skarbowych z 300 milionów na 450, wyjaśnia — że w razie uchwalenia tej ustawy, zgodnie z przedłożeniem rządowym i wykorzystania całej emisji, zwiększenie kosztów obsługi z tego tytułu wyniesie około 7 i pół miliona zł. Wreszcie na zapytanie p. sen. Everta w sprawie wydatków na obsługę kredytów francuskich z 1937 r., wyjaśnia, że potrzebne kredyty w sumie 8,751.563 zł zostały już uchwalone przez Komisję Budżetową Sejmu.

Naczelnik Wydziału w Ministerstwie Skarbu p. *Domaniewski* udziela wyjaśnień na poruszoną sprawę pożyczki włoskiej. Jesteśmy winni Włochom 225 milionów lirów, płatnych ratami do r. 1944. Naszą własność stanowi natomiast fundusz rezerwowy w wysokości 94 milionów lirów, z którego otrzymujemy 4 proc., gdy my płacimy 7 proc. Fundusz rezerwowy został zmniejszony poraz pierwszy z okazji zamówienia w stoczniach włoskich statków motorowych „Piłsudski" i „Batory". Powtórnie zaś w ciągu ostatniego półtora roku. W roku bieżącym kontynuujemy starania o dalsze zmniejszenie funduszu rezerwowego. Rzad Polski zobowiązany jest pożyczką włoską do kupna tytoniu na rynku włoskim po cenach, jakie płaci monopol włoski. Specjalna Komisja wyjeżdża niedługo do Włoch, która będzie się domagała likwidacji funduszu rezerwowego.

Mówiąc o pożyczce francuskiej, należy podkreślić element pewny w postaci obsługi pożyczki gotówkowej w wysokości 405 milionów franków francuskich, 3 proc. tytułem odsetek i 1/8 proc. podatku giełdowego.

Koszty techniczne na ten cel wyniosły 50.000 zł. Drugim elementem — to kredyty towarowe, udzielone na 5 proc., które do października br. mamy wyczerpać w wysokości 125 milionów franków francuskich. Należy przypuszczać, że kredyty towarowe zostaną przez naszą armię w odpowiednim czasie wyzyskane na cele dozbrojenia kraju. Obsługa kredytów towarowych będzie w 1937/8 wynosiła maksymalnie 10 milionów franków fr.

Budżet Monopoli zreferował sen. *Rdułtowski* podkreślając, że pod względem dochodu skarbowego Monopole dają od 30—35 proc. ogólnej sumy wszystkich, zwyczajnych dochodów Państwa.

Mówiąc o przyszłości naszych monopoli, referent wskazuje na dwa rodzaje niebezpieczeństw w ich rozwoju: wyczerpanie kapitałów obrotowych i nienormalne stosunki robotniczo-emerytalne. W ciągu trzech lat od 31 marca 1933 r. do 31 marca 1936 r. Skarb Państwa wycofał z obrotu w monopolach: solnych, tytoniowych i spirytusowych 153.915.705 zł czyli 69,3 proc. ich sumy ogólnej. Wysokość podatków na emerytury i zaopatrzenia wzrasta corocznie i sięga dla monopolu solnego i tytoniowego sumy 6.957.000 zł. Żadnych zmian w planie przyjętym przez Komisję budżetową Sejmu referent nie zgłasza.

Następnie udzielał wyjaśnień p. wiceminister *Morawski:* Jeżeli chodzi o wpłaty do Skarbu, to myślę — oświadczył mówca — że jestem w zupełnej zgodzie z p. referentem, jeżeli powiem, że monopole zadanie swe spełniały i spełniają dobrze. Pragnę jednak z naciskiem podkreślić, że w przyszłym roku budżetowym, dalsze zmniejszenie zapasów ani kapitałów w monopolach nie nastąpi, że preliminowanie wpłaty o 36.4 mil. wyższej niż w roku bieżącym oparte jest na zaznaczającym się wzroście obrotów oraz — co uważam za ważne — na dokonanej kompresji rozchodów eksploatacyjnych.

Przechodząc do zagadnienia produkcji soli p. wiceminister poinformował, że w najbliższym już czasie Dyrekcja P. M. Sol. przystąpi do produkcji brykietów na lizankę dla bydła, ponieważ doświadczenia nad skarmianiem brykietami przeprowadzone przez Zootechniczny Zakład Doświadczalny w Świsłoczy dały wyniki zupełnie dobre. Obecnie dyrekcja P. M. Sol. porozumiewa się z fabrykami metalurgicznymi, co do zainstalowania w Wieliczcce i Bochni prasy do brykietów. Z chwilą wprowadzenia na rynek brykietów (skażonych) sól bydlęca na lizankę sprzedawana będzie bez żadnych ograniczeń i zaświadczeń zarówno przez hurtownie jak i w detalu, podobnie jak obecnie sól bydlęca mielona (skażona).

Następnie wywiązała się krótka dyskusja w której kolejno zabierali głos sen. sen.: *Fudakowski, Osiński, Lewandowski, Dobaczewski, Heiman Jarecki i Petrażycki.*

Dyrektor Monopolu Solnego *Mickiewicz:* Ceny płacone prywatnym zakładom, odpowiadają ściśle kalkulacji, jaką przeprowadzamy przy ustalaniu cen płaconych. „Solvay'owi“ płacimy za sól mieloną 25 zł za tonę, koszt własny wydobycia soli w salinie Wielickiej wynosi 20 zł. Natomiast koszt własny wydobycia soli w zakładach „Solvay“ wynosi 15 zł, płacimy zatem Solvay'owi 10 zł ponad jego koszty własne. Trzeba przy tym zauważyć, że na kalkulację ceny z salin państwowych składają się

poza kosztami typowymi dla salin prywatnych obciążenia z tytułu emerytur, których nie mają zakłady prywatne. Saliny w Delatynie i Kosowie są nieczynne, a pozycje, które z tytułu utrzymania tych salin figurują w bilansie, stanowią należności emerytalne, przypadające dawnym pracownikom tych salin, odziedziczone przez Państwo Polskie od zaborców. Wynosi to około 40.000 zł i kwota ta będzie powtarzała się w bilansie jeszcze przez szereg lat.

Sen. Evert uważa, że trzeba dążyć do obniżenia ceny soli, choćby kosztem przerzucenia dochodu na inne monopole, jak np. spirytusowy i tytoniowy.

Sen. Heiman-Jarecki podnosi, że nie można porównywać kosztów własnych wydobycia soli z salin „Solvay" z kosztami własnymi saliny w Wieliczce, ponieważ salina wielicka produkuje sól kamienną, a natomiast zakłady „Solvay" sól warzoną.

Dyrektor *Mickiewicz* prostuje, że zarówno salina w Wieliczce, jak i zakłady „Solvay" wydobywają sól kamienną, a zatem koszty wydobycia jednej i drugiej saliny dają się z sobą porównywać.

Po wyjaśnieniach sprawozdawcy, przewodniczący oświadczył, że porządek dzienny został wyczerpany i zamknął posiedzenie o godz. 14 min. 15.

Budżet Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych referował sen. *Serożyński.*

Preliminarz tego resortu — poinformował referent — przewiduje w dochodach zł 37.736.000, zaś w wydatkach 70.034.000 zł. Dochody Ministerstwa zajmują trzecie miejsce w ogólnym budżecie po dochodach Ministerstwa Skarbu i Sprawiedliwości, wydatki zaś szóste.

Po omówieniu poszczególnych działów preliminarza tego budżetu referent podniósł, że na baczną uwagę zasługuje sprawa przebudowy ustroju rolnego. W zakresie zagadnień melioracyjnych uderza nierównomierność natężenia akcji melioracyjnej pod względem terenowym, o tym świadczy rozdysponowanie kredytów na ten cel na obszarze województw warszawskiego i łódzkiego. Z przemówień p. ministra rolnictwa wynika, że tendencja do przyśpieszenia procesów parcelacyjnych opiera się przede wszystkim na przesłankach społecznych. Wieś jest przeludniona. Bezrobotnej ludności rolniczej ani przyrostu naturalnego wsi nie wchłaniają miasta. Jedynym wyjściem jest stworzenie nowych gospodarstw wiejskich, celem związania maximum rąk roboczych z nowymi warsztatami pracy.

Nawiązując do pozycji zł 100 tys. z tytułu zwrotu pożyczek udzielonych na pomoc dla gospodarstw rolnych w województwie poznańskim, dotkniętych klęską posuchy w roku 1935, sprawozdawca apeluje, aby przy ściąganiu tych pożyczek postępowano z największym umiarem, nawet w niektórych wypadkach zdecydowano się na ich umorzenie. Niezbędnym jest właściwie pomyślany spis rolny, bez którego nie można opracować obliczonego na dłuższą metę planu.

W zakończeniu referatu mówca podkreślił, iż świadomie nie wysuwał konkretnych propozycji, dotyczących preliminarza budżetowego, bo-

wiem każda zmiana musiałaby wywołać zbyt dużą przebudowę całego przedłożenia.

Po referencie zabrał głos minister rolnictwa i reform rolnych *J. Poniatowski:*

Przedkładając w roku zeszłym preliminarz budżetu Ministerstwa Rolnictwa wskazywałem na stałą łączność, jaka zachodzi między rolnictwem a całością gospodarstwa narodowego. Wskazywałem, jak dalece możność zbytu produktów rolnych jest bezpośrednio związana ze stanem gospodarstwa krajowego i jak trudność zbytu w latach ostatnich uderzała w polskie rolnictwo, oraz w jakiej mierze w r. 1935 zarysowała się pewna zmiana na lepsze w dziedzinie zarobków ludności miast, w przemyśle i przy pracach inwestycyjnych, która to narastająca skala zarobków bezpośrednio umożliwiła rolnictwu polskiemu umieścić na rynku wewnętrznym po cenach znośnych, znaczną część swych produktów. Pod tym względem rok ostatni jest kontynuacją tego samego zjawiska. Zdolność konsumcyjna ludności, odbierającej produkta rolne nie tylko utrzymała się, ale niewątpliwie wzrosła. Nie jest łatwe jakiekolwiek ilustrowanie cyframi tego zjawiska, albowiem statystyka konsumcji wewnętrznej jest niesłychanie trudna. Można wnioskować tylko pośrednio z utrzymywania się niektórych cen. Ceny produktów droższych, a więc mięsa i nabiału nie uległy zmianie w r. 1936 w porównaniu z rokiem poprzednim i świadczyły dalej o zdolności ludności płacenia tych cen. Rozwinął się natomiast widocznie zakres eksportu. Czynione przed rokiem bardzo ostrożne pod tym względem przewidywania sprawdziły się, opierały się one na stwierdzeniu, że pewne preferencje, stosowane do produktów wywozu oraz taniość pracy rolniczej muszą w coraz większym stopniu wpływać na rozmiary eksportu.

Mogę powiedzieć, że raczej możność lokaty na rynkach zagranicznych przerosła nasze oczekiwania i tak samo dziś, jak przed rokiem mogę powiedzieć, że liczę na dalsze możliwości rozwojowe pod tym względem.

Próba charakteryzowania poprawy dopływu pieniężnego za zbyte produkty rolnicze do rolnictwa może polegać tylko na wskazaniu panom na pewne poszczególne elementy składowe. Zdajemy sobie sprawę z tego, że podniesienie się dopływu dochodu rolnictwa w stosunku do skoku w dół, jaki rolnictwo dokonało w toku kilku lat ostatnich, jest jeszcze bardzo skromne. Niewątpliwie jednak nie tylko, jak stwierdziłem przed rokiem, minęliśmy punkt zatrzymania się spadku dochodu, a zaczął on powoli wznosić się. Gdy przed pół rokiem na jednej z konferencji gospodarczych próbowałem ten stan rzeczy ująć w pewne cyfry, musiałem dojść do stwierdzenia, że rok gospodarczy 1935-36 w porównaniu z rokiem 1934-35, przyniósł w bezpośrednich dochodach z tytułu zbytych produktów poza drzewem, rolnictwu około 150 mil. więcej, czyli około 10 proc. więcej, aniżeli w roku poprzednim. Gdy o pół roku później mogłem mówić nie o okresie roku gospodarczego, tylko roku kalendarzowego, to mogłem na podstawie fragmentarycznego obliczenia twierdzić, że rok gospodarczy 1936-37 przyniósł posunięcie dalsze, albowiem dziś te obliczenia wskazywałyby na to, że poprawa raczej jest bliska 15 proc. aniżeli 10 proc.

Jeżeli chodzi o wskaźnik cen artykułów sprzedanych przez rolnictwo, to zmienił się on w roku 1936 w porównaniu z 1935 przy użyciu wskaźnika od kilku lat przez nas używanego (100 proc. dla roku 1928) z 35,8 na 38,7. Próba ocenienia wartości, którą otrzymało rolnictwo ze sprzedaży zbóż, trzody chlewnej i bydła rogatego wskazywałaby na to, że ze sprzedaży zbóż rok 1936 mógł przynieść około 13 proc. więcej aniżeli w r. 1935, ze sprzedaży trzody chlewnej o 20 proc. więcej, a z bydła rogatego o 10 proc. Jeżeli do tego dodam, że w ilości spieniężonego nabiału zachodzi też posunięcie ku górze, to będziemy mogli mniemać, że ogół przychodu, zwłaszcza gdy jeszcze wspomnę o przychodzie z drzewa, napewno był wyższy o 15—20 proc.

Wskazują na pewną poprawę także inne cechy. Zwiększenie wpływów z podatku gruntowego, jeżeli porównamy 3 kwartały roku 1936 z takimż okresem roku poprzedniego, wynosi około 30 proc. Jeżeli weźmiemy wpłaty do Funduszu Obrotowego Rezerwy Rolnej za 3 kwartały roku ubiegłego, to tu zmiana wynosi około 15 proc. plus. A zatem mamy do czynienia z aktem łatwiejszej nieco wypłacalności z bieżących dochodów. Szczególnie charakterystyczne byłoby uchwycenie tych wydatków, które rolnictwo zdołało wykonać w celu naprawienia zaniedbań lat kryzysowych w zaopatrzeniu się w środki produkcji. Zdaje się, że można twierdzić, że nastąpiła tu pewna zmiana na lepsze. Jeżeli weźmiemy wskaźnik zakupu maszyn rolniczych za 10 miesięcy roku 1935-36, to wykazuje on zmianę na plus o 34 proc. Jeżeli weźmiemy nawozy sztuczne, to sezon wiosenny r. 1936 będzie się różnił od r. 1935 w nawozach azotowych o plus 21 proc., potasowych o plus 22 proc., a w kwasie fosforowym o 60 proc.

W odniesieniu do całego roku 1935-36, a zatem łącznie z sezonem jesiennym, mogę rozporządzać w tej chwili danymi tylko dla części nawozów sztucznych. Wskaźnik wykazuje nie mniej jak 30 proc. na plus.

Wzgląd na to, w jaki sposób rolnik uzyskuje możność częściowego zainwestowania się, jest szczególnie interesujący, wskazuje bowiem na bardzo charakterystyczną cechę naszych stosunków i zdolności naszej wsi do utrzymania na dotychczasowym poziomie swych wydatków konsumcyjnych. Zdawaćby się mogło, że każda poprawa dopływów gotówkowych po tych latach skrajnej prywacji w życiu codziennym, powinna dać w pierwszym rzędzie podwyższenie wydatków konsumcyjnych i tylko ta chłopska gospodarka z całą swą twardością jest w stanie nie drgnąć w wydatkach konsumcyjnych, bezpośrednio służących sobie i rodzinie, a zużytkować natychmiast ten nawet najskromniejszy dopływ na uzupełnienie warsztatu gospodarczego. Ta cecha zdolności kapitalizacji każdego wysiłku, każdego polepszenia warunków na polepszenie warsztatu występuje tu z całą wyrazistością. Oczywiście mówić tu mogę nie o jakichś danych, obejmujących generalnie całe rolnictwo, bo te dane są niezwykle trudne do pozyskania i nie posiadamy aparatu, któryby pozwolił czynić tego rodzaju przeliczenia. Mogę tylko opierać się na rachunkach i zestawieniach, otrzymywanych przez Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, który, jak to panom senatorom wiadomo, przepracowuje rachunkowość kilkuset drobnych gospodarstw.

A więc rozchody gospodarcze rolnika na 1 ha nieco wzrosły, natomiast wydatki konsumcyjne, zarówno drobnego gospodarstwa domowego, związanego ściśle z życiem rodzinnym, jak i całości gospodarstwa — nie tylko nie uległy zwiększeniu, ale wykazują nawet pewne drobne pomniejszenie. Dowodzi to, że stopa życiowa, na której musiał się rolnik w czasach kryzysowych zatrzymać, nie może być z łatwością zmieniona. Z obliczeń dokonanych przez Instytut Puławski wynika, że wskaźnik wydatków na inwestycje budowlane w roku 1935-36 wzrósł o 40 proc. na inwentarz martwy o 54 proc. Oto przejawy drgnięcia zaniedbanej dotychczas konieczności renowacji sprzętu i inwentarza martwego w gospodarstwach rolnych.

Rozejrzenie się w działalności, związanej z organizacją zbytu produktów rolniczych, udowadnia, że i pod tym względem wieś czyni postępy i że trudne lata kryzysu nauczyły cenić owe dodatkowe wartości, jakie może przynieść gospodarstwu drobnemu spółdzielczość czy to w zakresie sprzedaży produktów, czy zakupu artykułów gospodarczych i konsumcyjnych. Rozrost organizacyj spółdzielczych wprawdzie nie doprowadził do wyrównania spadku, jaki w latach kryzysowych nastąpił. Cały szereg słabszych organizacyj uległ rozbiciu, wiele organizacyj rejestruje pokaźne straty w ilości członków. Mimo to jednak znajduje się w tej chwili w fazie przyrostu. Stosunkowo silny przyrost mleczarstw spółdzielczych wykazuje Wschód, słabą natomiast regenerację stowarzyszenia kredytowo - oszczędnościowe. Były one narażone na ciosy koniunktury w sposób najbardziej silny, ich proces regeneracyjny będzie z natury rzeczy słaby, dopóki dopływ nowego kapitału będzie nadal jak dotychczas minimalny. Dobry stosunkowo rozwój wykazują natomiast organizacje zbytu spółdzielczego, tj. spółdzielnie handlowo-rolnicze, które na niejednym terenie osiągnęły pokaźny dorobek w dziedzinie obrotów zbożowych przez oparcie swej działalności o praktyczne inwestycje, jak np. spichlerze zbożowe.

Na podstawie tej charakterystyki mogę stwierdzić, że punkt najcięższy minęliśmy, że się wznosimy i wznosić się będziemy dalej. Optymistyczną ocenę naszych możliwości wzmacnia w sposób wyraźny lepsza koniunktura światowa, która pozwala liczyć na spotęgowanie naszych obrotów z zagranicą.

Rynek wewnętrzny nie czyni wielkich skoków, ale nie ulega wątpliwości, że i tu chłonność na artykuły kwalifikowane, stanowiące znaczną część wyżywienia ludności miejskiej została utrzymana.

W zakresie intensyfikacji rolnictwa i zdolności umieszczania na rynku krajowym swoich produktów odgrywa poważną rolę zastępowanie produktami własnymi towarów importowanych dotychczas z zagranicy. Jest to znane zagadnienie preferencyi surowców krajowych. W tym kierunku odbywa się stopniowy, ale niemniej wyraźny postęp przede wszystkim w zastępowaniu tłuszczów przywozowych. Ceny, które za te artykuły uzyskuje rolnictwo, odpowiadają kosztom produkcji i pozwalają na jej rozszerzenie. Mająca powstać utwardzalnia tłuszczów płynnoroślinnych stanowić będzie nowy krok w kierunku zahamowania impor-

tu tłuszczów dla celów technicznych. Podtrzymywanie cen tłuszczów zwierzęcych stosowane jest w dalszym ciągu.

W zakresie włókna znajdujemy się w przededniu rozwiązania problemu kotonizacji włókna krajowego. Wysiłki dotychczasowe doprowadziły do tego, że kotonizacja włókna lnianego w najbliższym czasie zajmie pokaźne miejsce i zwiększy możliwości umieszczania na rynku krajowym znacznych ilości włókna lnianego. Nie jest jeszcze rozwiązane należycie zagadnienie kotonizacji włókna konopnego. Dopiero załatwienie tej sprawy nada naszym wysiłkom zastąpienia włókna zagranicznego przez krajowe cechy decydujące.

W odniesieniu do produktów szlachetnych, które stanowią najcenniejszą cząstkę produkcji rolniczej, tj. produktów ogrodniczych, tytoniowych i chmielu, rejestrujemy stopniowy postęp. Skala, w jakiej odbywa się w ostatnich latach pomnażanie ilości szlachetnych drzew owocowych, pozwala liczyć, że w okresie najbliższych kilku lat uzyskamy możliwości znacznego pokrycia konsumcji owoców. To samo odnosi się do plantacji tytoniowych oraz chmielniku.

Zabiegi intensyfikacyjne, które w sposób najbardziej decydujący przynieść mogą ulgę naszej przeludnionej wsi przez stworzenie lepszych i pełniejszych możliwości wykorzystania sił roboczych, są kontynuowane. Zabiegi intensyfikacji produkcji zależne są oczywiście od rozwoju ogólnej oświaty zawodowej w Polsce.

Obok zabiegów, zmierzających do intensyfikacji produktów, już dokonanych, słusznie przez p. referenta podniesiona została sprawa rozszerzenia i powiększenia warsztatów rolnych drogą melioracji. Częściowo poruszył p. referent to zagadnienie, mówiąc o melioracji Polesia. Otóż uwaga Ministerstwa Rolnictwa skierowana jest w tej chwili nie na wielkie podstawowe prace, a na wykonanie szczegółowych, bezpośrednich zabiegów melioracyjnych, któreby pozwoliły na zużytkowanie terenów zasadniczo już przygotowanych do włączenia w zakres produkcji rolniczej. Już w roku zeszłym wykazywałem głęboką rozbieżność zachodzącą między faktem rozszerzenia pewnych terenów a ich zagospodarowania. Konieczność zagospodarowania zmusza nie tylko do pomocy kredytowej, ale i technicznego uzupełnienia umiejętności przeobrażenia terenu dzikiego na kulturalną łąkę. Kredyt na ten cel poświęcony, jak również powiększenie grupy instruktorów, do tego celu służących powoduje, że posuwamy się z roku na rok w ilości hektarów zagospodarowanych jako łąki sztuczne. Powiększenie pomocy technicznej Państwa w zakresie melioracji powoduje zaznaczony w preliminarzu budżetowym niewielki wzrost etatów osobowych. Zatrzymam się przy tym punkcie nieco dłużej, albowiem z przemówienia p. referenta mogłoby wynikać, że Ministerstwo Rolnictwa szczególnie celuje w rozroście biurokracji rolniczej. Otóż w roku 1931/32, po połączeniu Ministerstwa Rolnictwa z Ministerstwem Reform Rolnych nastąpiło znaczniejsze skurczenie ilości etatów. W pierwszym roku po połączeniu nastąpiło zmniejszenie ilości etatów o 895, tj. o 23 proc., w roku następnym o 14 proc., w roku 1934/35 o 6 proc., w roku 1935/36 o 5 proc. Ogółem nastąpiło zmniejszenie o 1573 etatów. Rok 1936/37 przyniósł zwiększenie od tego najmniejszego poziomu o 30 etatów.

tj. 1 i pół proc., rok 1937/38 dalsze zwiększenie o 95 etatów, tj. 4 proc. Mimo to w porównaniu z rokiem 1931/32 rok 1937/38 wykazuje różnicę in minus o 1478 etatów. Powiększenie etatów nastąpiło przede wszystkim w aparacie melioracyjnym, urządzeń rolnych i obrony lasów. Pamiętać bowiem trzeba, że proces melioracyjny tylko wówczas daje pełny efekt, gdy towarzyszy mu nadzór i pomoc techniczna ze strony aparatu publicznego. Zasada postawiona przez p. senatora referenta, że melioracje należy pozostawić inicjatywie prywatnej wydaje mi się zbyt dalekoidącą.

W związku z pracami działu urządzeń rolnych i Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej chciałbym zauważyć, że nie jest słuszne twierdzenie p. sen. referenta, jakoby główny nacisk łożony był na prace związane z parcelacją, a w drugim rzędzie dopiero na prace scaleniowe i uregulowanie stanu prawnego. Cyfry mówią co innego. W dziale komasacyjnym jesteśmy w tej chwili na poziomie w Polsce dotychczas nieosiągniętym. A więc przy dawnej przeciętnej około 70 tys., przenoszonych gospodarstw rocznie, w roku 1935 mieliśmy 83 tys., a w roku 1936 — 85 tysięcy gospodarstw skomasowanych. Są to cyfry rekordowe. Dało się to osiągnąć przez potanienie prac komasacyjnych i przez pozytywne ustosunkowanie się ludności do tych prac. Dalszemu postępowi stoją na przeszkodzie trudności kredytowe. W roku bieżącym np. nie byliśmy w stanie gospodarstwu, które przenosi swe budynki na skutek komasacji udzielić przeciętnie nawet 300 zł. kredytu. Tymczasem około 1/3 gospodarstw, podlegających komasacji, budynki swe przenosi, a zatem suma kredytu, którą trzebaby na ten cel poświęcić, wynosi około 8 milionów zł. Możliwości kredytowania budowli wiejskich są tak skromne, że kredyt, który rozdziela Centralna Kasa Pożyczkowa, daje przeciętnie 200 złotych. Przy przeniesieniu całego gospodarstwa pomoc kredytowa wynosi zaledwie 300 zł, przy czym suma powyższa wraca natychmiast do przemysłu, albowiem stanowi ona pomoc rolnikowi w zakupie tych artykułów, których on sam sobie w swoim własnym gospodarstwie wyprodukować nie jest w stanie.

Rozwój akcji komasacyjnej przesuwa się stopniowo ku zachodowi, obejmując Małopolskę, gdzie dotychczas akcja ta była w małym stopniu zapoczątkowana. Na tym terenie drożyzna komasacji wywołana koniecznością regulacji stanu prawnego obiektów scalanych, nie daje się jeszcze rozwiązać.

Jeśli idzie o akcję parcelacyjną, to w porównaniu z okresem największego nasilenia, kiedy osiągała ona 250.000 ha rocznie, jej obecne rozmiary są bardzo niskie, wynoszą bowiem w ostatnim roku 90.000 ha. Trudno zatem mówić, że zagadnienie to jednostronnie jest wysuwane na czoło prac Ministerstwa. Jeśli idzie o celowość polityki parcelacyjnej, to p. referent twierdził, że polityka Ministerstwa opiera się na przesłankach społecznych, a nie gospodarczych. Jest to twierdzenie błędne, choć przecież przesłanką gospodarczą jest dążenie, aby niezaabsorbowane siły rąk wiejskich były zużyte w produktywnej pracy na wsi. Żadne bogactwo nie powstanie samo z siebie, da się ono stworzyć tylko przez pracę i społeczeństwo, które nie wyzyskując swoich sił pracujących, nigdy nie dojdzie do posiadania bogactw. Stwarzanie gospodarstw, gdzie siły pra-

cownicze mogą być produktywnie zaabsorbowane jest więc przesłanką przede wszystkim gospodarczą.

Że nowopowstające gospodarstwa muszą być zdolne do samodzielnego życia — jest to zasada, która nigdy nie była przez Ministerstwo kwestionowana. Pamiętać jednak należy, że rozmiar gospodarstw zależy przede wszystkim od warunków lokalnych i indywidualnych, w jakich się dane gospodarstwo znajduje, oraz od poziomu kultury rolniczej danego terenu. Przestrzegamy, aby nowopowstające gospodarstwa były wystarczające dla rodziny i aby cała praca rodziny była w nich absorbowana.

Referent wyraził pogląd, że jestem przeciwnikiem gospodarstw gburskich, które mogą sobie same dawać radę. Sądzę, że istota rzeczy leży nie w tym, jakich gospodarstw jest się przyjacielem, lecz w tym, jakie są w większości drobne gospodarstwa w Polsce. Gospodarstwa te w olbrzymiej większości nie należą do typu gospodarstw gburskich i nie mogą sobie własnymi siłami dać rady w dziedzinie organizacji zbytu swych produktów. Muszą więc one uciekać się do zrzeszenia w tym kierunku dla osiągnięcia większej opłacalności swej gospodarki. Zwrócenie bacznej uwagi na konieczność rozwoju zbiorowych urządzeń handlu i przerobu artykułów rolnych, jest wynikiem stanu gospodarczego drobnej własności.

P. Referent twierdził, że nie znalazł dostatecznie jasnego rozgraniczenia między Komitetem dla spraw kultury wsi, a Instytutem Kultury Wsi. Przywiązuję do tych instytucji znaczną wagę, chciałbym więc, aby ich charakter możliwie jasno zarysował się Panom. Rząd wychodził z założenia, że instytucja o charakterze badawczym nie łatwo może być związana z samym wykonaniem pracy, ten bowiem kto pracę wykonuje z trudnością może zdobyć się na jej obiektywną ocenę. To też Instytut Kultury Wsi ma mieć charakter pracowni badawczej dla Rządu. Jest tu pewna analogia z Instytutem Puławskim, oczywista analogia w przeznaczeniu a nie w skali, gdyż Instytut Kultury Wsi zakrojony jest w rozmiarach bardzo skromnych. Natomiast komitet koordynujący prace poszczególnych ministerstw w odniesieniu do wsi ma na celu zapobieżenie marnotrawstwu środków i energii przez usunięcie równoległości poczynań różnych resortów, oraz ujednostajnienie stosunku Rządu do organizacji prywatnych i samorządowych, pracujących w danej dziedzinie. Rozszczepienie zabiegów kulturalno-oświatowych w stosunku do wsi na drobne fragmenty, jest wysoce niekorzystne.

Jeśli idzie o stosunek Ministerstwa do organizacji młodzieżowych i wydatków w tym dziale, to wydatki te dotyczą głównie Przysposobienia Rolniczego, kierowanego przez komitet do spraw młodzieży wiejskiej. Koszty jego pracy zasadzają się głównie na utrzymaniu fachowych inspektorów.

P. sprawozdawca poruszył kwestię mej odpowiedzialności moralnej za pewne tendencje zarysowujące się wśród organizacji młodzieżowych. Sądzę, że jest nie do pomyślenia, aby organizacje młodzieżowe maszerowały zawsze tak, jak tego chcemy. Gdybyśmy jednak chcieli czynić odpowiedzialnymi członków Rządu, stykających się w ten czy inny sposób z młodzieżą, za poczynania tej młodzieży, np.: akademickiej, to sądzę,

że posunęlibyśmy się we wnioskowaniu stanowczo zbyt daleko. Zetknięcie się z organizacją oświatową wychowawczą musi mieć taki charakter, któryby powodował pogłębienie kierunku wychowawczego. Drogą presji nie da się tego osiągnąć.

Pragnę — zakończył p. minister — nawiązując do moich poprzednich ocen, dać wyraz przekonaniu, że obecny etap pracy trzeba uważać, jako kontynuację wysiłków mających na celu podniesienie poziomu produkcji rolnej i jej intensyfikację, zwiększenie umożliwienia lokowania tej produkcji zarówno na rynku wewnętrznym, jak i zagranicznym.

Minister rolnictwa i reform rolnych p. *J. Poniatowski* wygłosił dnia 10 lutego br. na posiedzeniu Senackiej Komisji Budżetowej przemówienie, które podajemy w obszernym streszczeniu:

Mówiąc o ogólnej koniunkturze w rolnictwie, senator Fudakowski twierdził, że przyrosty produkcji, jakkolwiek istnieją, są, wedle danych statystycznych, bardzo niewielkie. Już w przemówieniu mym na Komisji Budżetowej Sejmu stwierdziłem, że wszelkie oznaki uboczne wskazują na to, że produkcja jest zapewne większa, aniżeli to, co chwytają cyfry statystyczne. Uboczne wskaźniki pozwalają przypuszczać, że produkcja jest raczej większa. Takim wskaźnikiem jest naprzykład fakt utrzymania poziomu eksportu zboża pomimo zwrotu ku zwiększeniu produkcji hodowlanej.

Śmiało można twierdzić, że nie poddając się kryzysowi pomimo zmniejszenia zużycia nawozów sztucznych, produkcja rolnicza wykazuje wzrost. Sen. Fudakowski wskazywał, że straty rolnictwa na skutek spadku cen są olbrzymie. W stosunku do tej tezy nie mam żadnych zastrzeżeń, natomiast nie sądzę, aby słuszna była tu metoda ilustracji cyfrowej, którą zastosował p. senator. Dla oceny strat na spadku cen nie należałoby przeprowadzać wartości całej produkcji, lecz jedynie tej części, która jest sprzedawana. Za lat dobrych wartość tej części wynosiła około cztery i pół miliarda — w latach kryzysu spadła do półtora miliarda, według z natury rzeczy nieprecyzyjnych szacunków.

Zmianę przychodów rolnictwa w roku 1935/36 w stosunku do kryzysowego poziomu przychodu oceniłem na 10 proc.

P. senator Fudakowski omówił znany artykuł, który kwestionuje sprawę rozwarcia nożyc i opierania wskaźnika na roku 1928. Niepodobna tego artykułu traktować inaczej, niż jako pewne mniemanie, a nie oficjalną enuncjację. Niewątpliwie można dokonywać różnych prób dla wyszukania dobrego punktu wyjścia dla porównywania cen. Nie możemy jednak zapominać, że z rozwojem umiejętności przerobu, z rozwojem cywilizacyjnym i gospodarczym, rozpiętość między wartością surowca a wartością końcowego produktu staje się coraz mniejsza. Umysł ludzki po przez wieki zdobywa coraz doskonalsze i tańsze metody wykonywania czynności przetwórczych. Na tym polega stopniowe w dziejach tanienie produktu przemysłowego i względne drożenie surowca. Drożenie surowca następuje na skutek tego, że gospodarka bardzo prymitywna, powiedzmy stepowa, organizowana siłami natury, jest coraz bardziej zastępowana pracą i nakładem. Wychodząc z tego punktu widzenia, musimy dojść do wniosku, że między wartością produktu rolniczego a produktu prze-

mysłowego powinno nastąpić stałe zwężanie rozpiętości. Przejaw taki widzimy w krajach o bardziej rozwiniętym przemyśle.

Ceny rolne i przemysłowe można jeszcze porównywać w inny sposób, niezależny od przyjęcia takiego lub innego roku za podstawę obliczeń. Gospodarstwo rolne sprzedaje cały szereg produktów. Dla oceny wartości rynkowej wyprodukowanych przez rolnika dóbr należy poszczególne towary wziąć w takim do siebie stosunku, w jakim rolnik je w rzeczywistości sprzedaje. Dla stosunków polskich możemy przyjąć 1 q pszenicy, 2 q żyta, 50 kg wieprza żywej wagi, 40 kg wołu i 10 kg masła. Mamy tu pewien bukiet produktów, zbudowany na podstawie danych Instytutu Puławskiego, odnoszących się do dochodów drobnych gospodarstw. Siła nabywcza takiej grupy produktów rolnych powinnaby być jednakowa w krajach, w których istnieje równowaga cen przemysłowych i rolnych. Tymczasem tak obliczona jednostka artykułów, sprzedawanych przez rolnika, daje w Polsce wartość 143 zł, dla Anglii 192 zł, dla Czechosłowacji 258, dla Francji 209, dla Niemiec 346. Ale co za to można nabyć? W Polsce cukru 150 kg, w Anglii 409, w Czechosłowacji 208, we Francji 245, w Niemczech 258. Nafty w Polsce — 372, w Anglii — 576, w Czechach — 853, we Francji — 378, w Niemczech — 492. Żelaza handlowego w Polsce — 620, w Anglii — 778, w Czechach — 981, w Niemczech — 1470.

Tego rodzaju metoda obliczeń daje nam obraz ofiar, ponoszonych przez rolnictwo na rzecz uprzemysłowienia kraju. Rzecz inna, że uprzemysłowienie jest i dla rolnictwa niezbędną potrzebą, chodzi jednak o skalę świadczeń na ten cel.

Wszystkie te obliczenia odnoszą się do roku 1935. Oczywiście, że tego rodzaju rachunki w stosunku do poszczególnych produktów ścisłe być nie mogą, jeżeli jednak w całej grupie powtarzają się systematycznie rozpiętości tej skali, to przemawia to w sposób, warty zastanowienia. Nie twierdzę, że w Polsce łatwo ten stan rzeczy zmienić; niewątpliwie, gdyby tak było, dawno by się to już stało. Tylko należy pamiętać o tym, że kraj jako całość, kraj przeważnie rolniczy, nie jest oszczędzany w swoich świadczeniach na rzecz rozwoju przemysłu. Gdyby przemysł w większej mierze usiłował nastawić się na przeróbkę produktów własnych surowców rolniczych, poprostu gdyby usiłował zbliżyć się do rolnictwa, to niewątpliwie szereg zjawisk, o których dziś była mowa, nie miałby miejsca. Nie miałoby miejsca to co mówił sen. Jarecki o braku łoju. Jedną z głównych przyczyn jest tu niewątpliwie brak przemysłu przetwórczego odpadków. To, co w wielu krajach dostarcza poważnych ilości tłuszczów technicznych, u nas jest marnowane. Wreszcie dopóki nie zaistnieją w Polsce warunki opłacalności opasu zwierząt, to wogóle produkcja łoju będzie niewielka. Z chwilą, gdy tylko ukażą się drogi zbytu, możliwości normalnego zasilania rynku, to produkcja rolnicza szybko pośpieszy w tym kierunku. Dawała ona niejednokrotnie dowód, że umie przystosować się do potrzeb rynku i zorganizować większą skalę wytwarzania.

Włókno. Sądzę, że sen. Jarecki nie ma słuszności, mówiąc, że zagadnienie kotonizacji jest nieważne. Gdyby zainteresowanie samego przemysłu procesem kotonizacyjnym było większe, to z pewnością tech-

niczne rozwiązanie tego zagadnienia byłoby już daleko posunięte. Wydaje mi się, że wzorem innych krajów będziemy musieli iść w kierunku szerszego zastosowania surowców krajowych, nawet gdyby to doraźnie było droższe od importu bawełny, bo kto jest w stanie ściśle określić, ile kosztuje zdobycie dewiz wtedy, gdy się posługuje premiami i dumpingiem w stosunku do szeregu towarów!

W szeregu drobniejszych produktów istnieją również możliwości rozwoju. Tego rodzaju produkcja pomnaża możliwości intensyfikacji rolnictwa. A co oznacza intensyfikacja, to wiemy wszyscy doskonale. Sądzę przeto, że żadna z wymienionych spraw nie powinna być pomijana, skoro musimy nie tylko zapewnić byt ludności rolniczej, ale i liczyć się z koniecznością podniesienia poziomu tego bytowania.

To zagadnienie wiąże się bezpośrednio z tematem, najbardziej przez panów senatorów rozważanym — tematem przeludnienia. Najbardziej pesymistyczny sąd słyszałem ze strony p. sen. Pawlikowskiego. Zrozumiałem jego przemówienie w ten sposób, jak gdyby się starał wykazać, że w ogóle żadnej drogi wyjścia z tego zagadnienia nie ma. Sądzę, że nie wolno być takim pesymistą. Oczywiście wierzę w Polskę i wierzę w możliwość wyjścia, chociaż zdaję sobie sprawę, że czeka nas kilkanaście lat trudnych. Jeżeli się w swoich przemówieniach sejmowych powoływałem na przykład innych krajów, w szczególności np. Stanów Zjedn., to wcale nie dla tego, aby twierdzić, że naśladownictwo jest najprostszą drogą rozwiązania trudnego zagadnienia. Twierdzę, że skala rozwoju miast podobna jak w Stanach Zjednoczonych z końca 19-go wieku mogłaby pochłonąć całkowicie nasz przyrost. Dziś jesteśmy poniżej połowy tego napięcia urbanizacji czyli w toku dalszego zagęszczania się ludności rolniczej na wsi.

W tych warunkach, jakie są, należy użyć wszystkich dostępnych środków, aby stworzyć większe możliwości zatrudnienia w samym rolnictwie skoro inne możliwości pracy, leżące poza rolnictwem, w tym czasie nie są dostatecznie szeroko otwarte. Że nie powinno się tworzyć takich jednostek gospodarczych, któreby nie wystarczyły rodzinie, to parokrotnie oświadczałem. Postawiona przeze mnie granica wydaje mi się jedynie słuszną i potwierdzana była zresztą wielokrotnie w debatach sejmowych.

Wydaje mi się, że leży w interesie kraju i narodu, aby została przerwana wszelka bierność Państwa w stosunku do obrotu ziemią. Wydaje mi się, że, jeżeli w szeregu działań, które mamy dokonać dla poprawy stosunków wsi, jednym z nich jest działanie agrarne, to działanie musi być przeprowadzone w pełni poczucia służenia potrzebom Państwa. To nie może być proces, pozostawiony samemu sobie, proces, który, przez jak najlepsze spieniężanie części majątku nieruchomego, służyć ma interesowi prywatnemu. To też oświadczam wyraźnie, że dopóki tu jestem, będę się starał, aby proces parcelacyjny był przez Państwo normowany i służył potrzebom Państwa, a nie prywatnym interesom. Wydaje mi się bowiem, że interes prywatny musi być w pewnej mierze ograniczony na rzecz potrzeb ogólnych. Państwo nasze nie stosuje i nie zamierza stosować wywłaszczenia bez odszkodowania, stosuje przede wszystkim

parcelację prywatną przy pewnej kontroli nad jej tempem. Przed rokiem ubiegło dziesięciolecie, w toku którego według ustawy kontyngent parcelacji miał wynosić 200 tysięcy ha rocznie, czyli do końca 1935 r. należało rozparcelować 2 miliony ha. Tymczasem przez ten czas parcelacja objęła 1.377 tys. ha, czyli pozostało ponad 600 tys. zaległości w stosunku do zobowiązania Państwa z przed 11 laty, zobowiązania, które było kompromisem, przyjętym przez polski Sejm. To też Rząd patrzy na ustawę o wykonaniu reformy rolnej jako na pewien zawarty między stronami kompromis i uważa za swój obowiązek wykonanie tej ustawy. Osłabienie w tempie parcelacji nastąpiło w latach kryzysu, gdy zdolność kupna była pomniejszona. Dziś narasta ona znowu, i nie ma powodu nie dawać jej ujścia. Sądzę, że źle wsłuchuje się działacz polityczny w głos, który idzie od wsi, i głodu ziemi nie słyszy. Żyjemy w ciężkich czasach i nie wolno nam zapominać o doświadczeniach płynących z przeszłości.

Padło tu zdanie, iż zmierzam do zniszczenia wielkiej własności ziemskiej. Gdyby zniszczenie wielkiej własności było celem Rządu, to znalazłby on na to środki o wiele prostsze, niż reforma rolna. Istnieją obawy o to, jak będzie wyglądał ustrój rolny bez wielkiej własności. Pragnę Panom uprzytomnić, że już obecnie mamy województwa, gdzie wykonanie reformy rolnej dobiega końca, a gdzie zresztą istnieją wielkie gospodarstwa, ustawa bowiem zostawia po temu możliwości, dzięki wyłączeniom od parcelacji.

Należy też stwierdzić, że na postępie parcelacji nie cierpi produkcja. Niezależnie od naszych własnych doświadczeń, możemy sięgnąć do przykładów krajów, które posiadają znacznie wyższą od nas ilość gospodarstw rolnych, a które jednak utrzymują produkcję rolną na poziomie daleko wyższym od naszego, gdzie wydajność z ha jest wyższa, niż w naszych gospodarstwach folwarcznych. P. sen. Kozłowski sądzi, że przyśpieszenie tempa parcelacji koliduje z upełnorolnieniem gospodarstw przy komasacji. Muszę Panom przypomnieć, że ponad 70 prc. ziemi, osiąganej z parcelacji, idzie stale na upełnorolnienie. Ilość ziemi, przeznaczona na upełnorolnienie, raczej wzrasta, jak to miało miejsce w ostatnim roku. Troska o to, aby naprawa struktury agrarnej objęła możliwie liczne grupy gospodarstw jest słuszna, sądzę tylko, że przy załatwianiu tego zagadnienia musimy pamiętać o napięciu potrzeb wsi w danym czasie. Sądzę, że napięcie to jest dziś większe, niż będzie za lat kilkanaście, kiedy wystąpi działanie innych czynników jak: szybsze tempo urbanizacji, intensyfikacja produkcji i t. p. Rząd nie ma żadnego powodu, aby nie korzystać z przysługującego mu dziś ustawowego środka w postaci parcelacji, kiedy zachodzi tego realna potrzeba. Wszystkie niezrealizowane zapowiedzi mają zły posmak polityczny. Tak pięknie mówił o tym na Komisji Sejmowej p. gen. Żeligowski, że w Polsce nie tylko przyrzekano, ale i śluby czyniono co do poprawy położenia ludności włościańskiej. Ja do tego tylko dodałbym, że w dziedzinie tej mieliśmy niezmiernie smutne karty, kiedy to w chwilach ciężkich dla Polski, zwłaszcza gdy sytuacja wojenna była niepomyślna, obiecywano poprawę losu włościan, jeśli jednak sytuacja ta się poprawiała — obietnice się zmniejszały. W końcu na emigracji po roku 1830 dawano już

wszystko, ale niestety to już było na emigracji. Sądzę, że nauka, z tego płynąca, jest dostatecznie wymowna.

A wreszcie sprawa owej walki klas i solidaryzmu społecznego. Solidaryzm społeczny jest mi bardzo miły, tylko muszę stwierdzić, że możność realizacji tego solidaryzmu jest ściśle uzależniona od warunków, których stworzenie zależy bardziej od klas posiadających, niż od klas upośledzonych. W doświadczeniu tym — a mogę mniemać, że jest ono dość bogate — nie znam wypadku, gdzie by ci upośledzeni przy rzetelnym stosunku do nich i wciąganiu do współpracy ze strony posiadających odmówili. Natomiast zrozumienie konieczności stworzenia warunków do wcielenia solidaryzmu społecznego ze strony posiadających rzadko istnieje. Jestem skłonny stwierdzić, że jednym ze źródeł niemocy i upadku dawnej Rzeczypospolitej było zaniechanie wciągnięcia całego społeczeństwa w jeden splot wysiłków na rzecz Państwa.

I dlatego sądzę, że zarzut rzekomego wszczynania walki klasowej był całkowicie niesłuszny. Rząd usiłuje spokojnie zrobić wszystko, co do niego należy, aby jak najbardziej złagodzić tarcia natury socjalnej w społeczeństwie.

Co do problemu niepodzielności gospodarstw, to wniesiony przez Rząd projekt ustawy jest pierwszym krokiem w kierunku realizacji tego postulatu. Nie sądzę, aby podjęcie tego zagadnienia było niesłuszne, uważam tylko, że jest ono niemożliwe obecnie do zrealizowania w całej rozciągłości, tak ze względów finansowych, jak i ze względu na naszą strukturę gospodarczą, w której nie znaleźlibyśmy miejsca na produktywne zatrudnienie ludności, jaka musiała by odejść ze wsi. Natomiast uważam, że zagadnienie to winno być rozwiązywane stopniowo w miarę narastających możliwości.

P. senator Pawlikowski poruszył stosunki narodowościowe na marginesie parcelacji. Mówił o jakichś tajnych okólnikach. Raz już zaprzeczyłem temu, aby one istniały. Cała sprawa jest jasna i prosta. Wewnątrz tego obszaru, o który chodzi — województw południowo-wschodnich jest możliwość i potrzeba kolonizacji wewnętrznej. Skąd ci koloniści mają przychodzić? Odpowiedź na to musi być oparta na analizie stosunków ludnościowych i warunków naturalnych. W pierwszym rzędzie trzeba tu brać pod uwagę tereny najbardziej przeludnione. Stwierdzam, że Rząd zupełnie jawnie będzie wykorzystywał te uprawnienia ustawy, które mówią, że w poszczególnych gminach można lokować osadnictwo z innych terenów.

Jeżeli idzie o melioracje, to suma, przewidziana w budżecie bezpośrednio na te prace, nie obrazuje całości wysiłku, jaki będzie w tym kierunku podjęty. Zwracam uwagę, że prace techniczne, jakie Państwo daje darmo przy melioracji, wywołują falę świadczeń ze strony samej ludności w formie szarwarku, co potęguje znacznie rozmiary melioracji. Poza tym prace przy obwałowaniu rzek prowadzone będą na warunkach kredytowych, co też przyczyni się do zwiększenia ogólnych zabiegów melioracyjnych. W r. 1933—36 na prace melioracyjne wydatkowano 9.5 milionów zł, w czym na terenie woj. lwowskiego 1 mil. zł. Jedynie woj. krakowskie otrzymało sumę większą, a zatem nie można mówić

o jakimś specjalnym pokrzywdzeniu woj. lwowskiego. Jest jednak pewnikiem, że te tereny przeludnione i tak w wysokim stopniu nie wyzyskujące siły, jaka tkwi w możliwościach zużytkowania pracy ich ludności, muszą się bardziej zespolić z instytucją szarwarku. Obserwujemy tam bowiem dotychczas gorszące zjawiska, iż nawet za pomoc niekwalifikowaną przy pracach technicznych wymaga się tam zapłaty ze Skarbu Państwa, podczas gdy w innych województwach, pomoc ta jest chętnie udzielana darmo, a nawet otrzymujemy pewne awanse na poczet kosztów prac technicznych. Otóż przy zrozumieniu przez tę ludność, iż są konieczne świadczenia dobrowolne w formie pracy, można będzie wiele uzyskać.

Co do rozmiarów eksploatacji lasów, to jak wynika z tabeli wieku wyrębów przeznaczonych do użytkowania, można by w lasach państwowych ciąć rocznie do 30.000 ha podczas, gdy faktycznie wyręby obracają się w granicach 24.000 ha. Uważam, że w rozmiarze użytkowania drzewostanów przestarzałych można by sobie poczynać śmielej, niż to czynimy. Kwestia ta łączy się ściśle z zakładami przerobu drzewa w lasach państwowych, które niektórych Panów tak rażą. Otóż stwierdzam, że tartaki państwowe powstają w miejscowościach najmniej dostępnych, gdzie drewno nieprzerobione ma bardzo niską wartość, a koszt transportu jest tak znaczny, że konsumuje znaczną część jego ceny. Tartaki państwowe nie mają na celu konkurencji z prywatnym przemysłem drzewnym, a powołane są jedynie do lepszego wykorzystania drzewostanu lasów państwowych. Poruszono tu sprawę dochodowości lasów państwowych, uważam jednak, że budowanie wniosków na podstawie dochodowości jednego roku jest niewłaściwe. Dochodowość tę trzeba mierzyć w okresie znacznie dłuższym. Pragnę Panom uprzytomnić, że lasy państwowe zaczynały swą gospodarkę bez żadnych kapitałów i to, co dotychczas osiągnęły, uzyskały własnym wysiłkiem. Dla otrzymania pełnego obrazu dochodowości lasów państwowych należy do wpłat do Skarbu Państwa doliczyć podatki, opłacane dotychczas przez lasy w kwocie ponad 7 milionów zł, a która to kwota wzrośnie wskutek rozszerzenia wpłacenia podatku gruntowego i na b. zabór rosyjski. Poza tym trzeba uwzględnić, że lasy państwowe same opłacają emerytury swych pracowników, nawet emerytów tzw. zaborczych, utrzymują instytut naukowy, szkoły, a poza tym kredytują samorządy na budowę szkół i gmachów użyteczności publicznej.

Przewijało się w dyskusji mniemanie, że przepisy rachunkowe lasów państwowych pozostawiają sporo do życzenia. Otóż stwierdzam, że przepisy o rachunkowości materiałowej zostały już opracowane i w porozumieniu z N. I. K. wydane. Prace nad całością przepisów rachunkowych nie są jeszcze skończone, albowiem pragniemy w nich uwzględnić wszystkie nowoczesne formy rachunkowości, któreby pozwoliły osiągnąć możliwie największe jej uproszczenie. Stwierdzam jednak, że brak ostatecznego opracowania tych przepisów nie utrudnia bynajmniej analizy porównawczej sprawozdań rachunkowych lasów państwowych, albowiem podstawowe przepisy, dotyczące tych sprawozdań nie ulegają zmianom. Od szeregu lat kwestia ujmowania rachunkowego odpisów inwestycyj i innych podstawowych elementów bilansu nie podlega wahaniom. Uwa-

żam, że sprawozdania dotyczące Lasów Państwowych pozwalają w każdym razie stwierdzić, że są one gospodarowane dobrze.

O zagadnieniu budżetowania Lasów Państwowych będę miał, sądzę, sposobność mówić oddzielnie. Stwierdzam jednak, że Lasy Państwowe nie powinny być traktowane ani odmiennie ani bardziej nieufnie, niż inne przedsiębiorstwa państwowe. Nie należy przywiązywać wagi do wyodrębnienia lub niewyodrębnienia przedsiębiorstwa, gdyż metody budżetowania zależą jedynie od charakteru gospodarki danego przedsiębiorstwa. Co do planów urządzeń leśnych, to miałem już sposobność oświadczyć, że Lasy Państwowe są urządzone i że ciągle pewna grupa nadleśnictw znajduje się w trakcie przystosowywania planów urządzeń do nowych warunków.

Padły tu zarzuty pod adresem budownictwa drewnianego przy osadnictwie. Otóż nie przeszkadzamy bynajmniej wznoszeniu budynków murowanych, i nic fałszywszegoo nad mniemanie, że chodzi nam tylko o wypchanie pośledniejszego materiału drzewnego z lasów państwowych. Za budownictwem drewnianym przemawia jednak szybkość wykonania i taniość budowli. Oczywista przy takim budownictwie muszą być zawsze pewne naturalne braki, ale sądzę, że jaskrawe przykłady, które cytował p. sen. Rdułtowski, są wyjątkiem, przywiązywałem bowiem dużą wagę do kontroli tych prac i spotykałem się na ogół z zadowoleniem osadników ze swoich budowli.

(dokończenie nastąpi)

Z kraju i ze świata.

Z dalszych głosów prasy o naszych wydawnictwach.

O tomie VIII naszej „Biblioteki", zawierającym „Księgę pamiątkową ku czci Leopolda Caro" pisze znany publicysta katolicki p. St. Szczutowski w Nr 7/8 br. „Przeglądu powszechnego":

„Okazały, około 500 stron liczący tom wydany został dla uświetnienia 45-lecia pracy naukowej prof. dra Leopolda Caro, wybitnego chrześcijańskiego ekonomisty, prezesa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie i wiceprzewodniczącego Rady Społecznej przy Prymasie Polski. Życiorys i charakterystykę naukową Jubilata referuje w artykule wstępnym redaktor wydawnictwa dr Kornel Paygert, podnosząc zakres wiedzy, płodność naukowo-pisarską prof. Caro, oraz wytrwałą propagandę na rzecz przebudowy ustroju kapitalistycznego w duchu chrześcijańskiej sprawiedliwości społecznej.

Do tej ideologii skłania się mniej więcej także niejeden z autorów prac zamieszczonych w tej księdze. Ogółem stanęło w niej do pisarskiego apelu 27 nazwisk, przeważnie bardzo znanych. Treść rozpraw dotyczy wyłącznie spraw społeczno-ekonomicznych, ale jest nader urozmaicona i tak dobrana, że poszczególne zagadnienia w pewnej mierze wzajemnie się uzupełniają. Spotykamy więc na wstępie teorię nauki u prof. Biegeleisena pt. „Socjologiczne i teleologiczne czynniki w ekonomice". Myśl przewodnia tej pracy, wyjętej z większej całości, jest sztandarową dla całej księgi pamiątkowej, zwraca się bowiem przeciwko liberalnej doktrynie, automatycznej, przewadze pobudek egoistycznych w życiu gospodarczym, dowodzi zaś możliwości jego rozwoju w drodze działań społeczno-celowych. Prof. Korowicz, naodwrót, broni „atakowanej ekonomii" liberalnej. Prof. Feliks Koneczny dotyka historii ekonomiki, zajmując się pytaniem: „Co wskrzesić z ekonomii średniowiecznej?" Spośród spraw praktycznych i naglących ks. dr biskup Teodor Kubina omawia „Nasze wychodźtwo w Ameryce Południowej"; dyrektor departamentu w Ministerstwie Rolnictwa p. dr Adam Rose „Pięć lat kryzysu rolnego"; b. wiceprezes Banku Polskiego dr Feliks Młynarski „Kryzys i zagadnienie złotego"; Tytus Filipowicz b. ambasador R. P. w Waszyngtonie porusza „Zagadnienie robót publicznych w Polsce";

St. Gliwic, b. minister przemysłu i handlu zanalizował problem „Polska a międzynarodowa ekonomika regionalna“. Najogólniej ujęte rozprawy zamieścili pp.: inż. Czesław Klarner, b. minister przemysłu i b. minister skarbu „Rozwój form życia gospodarczego“, oraz obecny wicepremier, minister skarbu, inż. Eugeniusz Kwiatkowski „Nowe zjawiska i prądy u podstaw życia gospodarczego“.

Zespół tych i innych w tomie zawartych prac, nie we wszystkich artykułach może być jednakowo dostępny i użyteczny dla laików. Przy pewnej jednak ze strony czytelnika kulturze ekonomicznej zapewnia lekturę zajmującą i pouczającą. Ciekawy jest przede wszystkim jako kompendium poglądów najtęższych głów ekonomicznych w Polsce na palące zagadnienia praktyczne, oraz na samą istotę tego groźnego przełomu, jaki przeżywa Polska i świat. Księga świadczy dodatnio o wysiłku w tym kierunku polskiej myśli ekonomiczno - politycznej. Zarzuca się jej niejednokrotnie, że nie stoi na wysokości tragicznych zadań, chwili dziejowej. Tak jest nie tylko w Polsce, lecz i na zachodzie. Z „Księgi Pamiątkowej“ otrzymuje się wrażenie, że choć ani diagnozy nie sięgają dość głęboko, ani terapia na nich oparta nie jest dość radykalna i nie ma dostatecznego zasięgu, jednak myśl naukowa zmaga się z sobą, usiłuje nagiąć do nowej rzeczywistości, usiłuje ją zrozumieć i opanować; co tym jest trudniejsze, że się ta rzeczywistość dopiero kształtuje i że właśnie w tym kształtowaniu wymagałaby bardziej świadomego niż dotąd kierownictwa. Myśl naukowa przeważnie zdaje sobie sprawę z tego, że potrzebom nowego życia dotąd sprostać nie może, broni się wszakże przed zarzutami wskazując, iż właściwe przyczyny kryzysu powstają poza obrębem zjawisk dotąd przez ekonomikę rozpatrywanych, że należą do dziedziny polityki, psychologii i socjologii. Poza tym stwierdzają przedstawiciele wiedzy ekonomicznej, że ich nauka potrzebuje dalszego rozwoju i że nie odrzuca zmiany jego podstaw, która nastąpić musi przy nieuniknionej przebudowie ustroju gospodarczego i społecznego.

Pośród rozpraw tej księgi szczególnie są ciekawe prace dwóch czołowych praktyków naszego publicznego życia gospodarczego pp. inżynierów Klarnera i Kwiatkowskiego. *Obaj stwierdzają zmierzch liberalizmu i zapowiadają konieczność nowych form ustrojowych*. *Zwłaszcza obecny wicepremier w mocnych słowach charakteryzuje rozkład i chaos współczesnej gospodarki światowej*, pomimo że istnieją w pełni wszystkie materialne podstawy wszchludzkiego dobrobytu. Skarży się na przejściowość tego stanu, gdy formy stare się rozpadają a nowe jeszcze nie powstały. Zarazem domaga się *gospodarki nie tylko planowej, lecz i organizacyjnej, oraz przestrzega przed chaotyczną bezplanowością dążeń do gospodarczego planowania*. Aczkolwiek rozprawa ta powstała jeszcze przed objęciem przez jej autora kierownictwa polityką gospodarczą polską, jednak do pewnego stopnia wyjaśnia, dlaczego przyjął on w tej polityce kurs raczej zachowawczy. Obawia się zapewne wkraczać na drogi silnie nowatorskie (np. uwalniające społeczeństwo od tyranii pieniądza, o czym

w rozprawce wspomina), wobec niedostatecznie w tym kierunku przygotowanych stanów świadomości zbiorowej. Silny nacisk na przebudowę psychiki i mentalności, jako nieodzowny wstęp przebudowy materialnej kładzie też Tytus Filipowicz. Wszystko to prawda, ale w niczym nie osłabia tragizmu sytuacji, której środki „strawne“ dla opinii w jej obecnym stanie, bezwzględnie opanować nie są zdolne. Należałoby więc tę wstępną kampanię na gruncie psychiki tak gospodarczej, jak społecznej i politycznej rozwinąć jak najprędzej i najpotężniej“.

Recenzje.

LEOPOLD CARO, *Liberalizm i kapitalizm*, str. 116, odbitka z „Ateneum Kapłańskiego", Włocławek 1937. Cena 3 zł.

Rozprawa powyższa omawia w rozdziale I równość, wolność, sprawiedliwość społeczną i własność prywatną; w rozdziale II indywidualizm; w rozdziale III pt. „Liberalizm gospodarczy", rolę państwa w gospodarstwie liberalnym, tezy przewodnie liberalizmu, konstrukcję człowieka ekonomicznego, produktywność a rentowność, wolną konkurencję, taksy i ceny kartelowe, system wolno handlowy w obrocie międzypaństwowym, maximum dochodu społecznego, pośrednictwo, lichwę, spekulację, przesilenia, problem robotniczy w liberaliźmie, przeludnienie, „prawa" ekonomiczne jak: prawo ludnościowe, wolnej konkurencji, wolnego handlu, renty gruntowej, zmniejszającego się dochodu z ziemi, funduszu płac, pracy jako wyłącznego źródła wartości, użyteczności granicznej, gospodarczości, Greshama, a w końcu wielki filozoficzny problem przyczynowości czy celowości w ekonomice społecznej. Frazes o „największym szczęściu dla największej liczby" i o „harmonii naturalnej" sprowadzone są do właściwej ich wartości.

W rozdziale IV pt. „Kapitalizm" omawia autor źródła wielkich majątków, mobilizację kapitału, ryzyko produkcji i zbytu, zysk, skrócenie czasu wytwarzania i czasu obiegu, kapitalizm a rolnictwo, ceny płodów rolnych w epoce kapitalizmu, procent, chaos produkcji, położenie robotników w epoce kapitalizmu, środek i cel ustroju kapitalistycznego, firmę, planowość i rachunkowość, trudności położenia przedsiębiorcy, raz jeszcze przesilenia, ducha kapitalizmu, typowość i pośpiech, właściwych władców epoki współczesnej, przewrót poglądów i kończy przedstawieniem stanowiska nauki katolickiej, począwszy od Lammenais'ego do encykliki *Rerum Novarum* (1891), *Quadragesimo Anno* (1931) i *Divini Redemptoris* (1937).

Rozprawa powyższa opiera się częściowo na poprzednio ogłoszonych już pracach autora, jest ich skrótem i syntezą, częściowo zawiera nowe szczegóły i argumenty. *L. C.*

Dr STANISŁAW PSZCZÓŁKOWSKI, *Przedmiot i metoda ekonomii*, Warszawa 1937, str. XVI i 407.

Druga z kolei podstawowa praca dra Pszczółkowskiego (nie licząc dawniejszych o charakterze przyczynkowym lub monograficznym) po-

siada wszystkie zalety i wady tego niepospolitego umysłu; występują tu one owszem z całą wyrazistością. Rozległa erudycja, wnikliwy i nad miarę drobiazgowy zmysł krytyczny, łatwość operowania abstrakcjami — obok przesadnych uogólnień, całkiem werbalnych dystynkcji, nadużywania zbytecznej terminologii, tendencji do nadawania hipotezom nadmiernej wagi.

Ideą przewodnią dra Pszczółkowskiego pozostaje oczywiście — jak w „Zarysie ekonomii" — przekonanie o zasadniczej jedności świata, którego wszelkie zjawiska i procesy są tylko przeobrażeniami energii. Pojęcie to, zaczerpnięte z fizyki, nie oznaczające zaś tam w istocie nic więcej, jak tylko zdolność pracy, opiera się przede wszystkiem na stwierdzonej doświadczalnie zamienialności różnych postaci energii, której to zamienialności cechą stałą jest równowartość ilościowa. Badacz zjawisk świata nieorganicznego wie z góry, że pewna ilość energii mechanicznej da tę samą ilość energii cieplnej, która znów dać może takąż ilość energii świetlnej czy elektrycznej. Wszystkie te postaci energii mają też wspólną miarę (np. kalorie). Nie ulega wątpliwości, że wprowadzenie do żywego organizmu — tą czy inną drogą — jakiejś ilości energii — w postaci chemicznej czy cieplnej — zwiększa jego zdolność pracy; aczkolwiek zaś nie udaje się wtedy doświadczalnie ustalić bilansu energii wprowadzonej i wydatkowanej przez organizm, to przecież tłumaczymy to sobie niedoskonałością metod badania i mówimy bez wahania o energii życiowej. Ale już o krok dalej: w dziedzinie zjawisk psychicznych spotykamy się z zupełną niemożnością stwierdzenia równowartościowej zamienialności energii i używamy terminu: energia psychiczna tylko, jako wyrażenia obrazowego, a to tembardziej, że nie ma tu, nie może być tu mowy o odwracalności postaci energii. Światło przeobraża się w ciepło, to zaś ostatnie znów w światło, lecz jeżeli nawet wolno przypuszczać, że energia procesów chemicznych w ciele ludzkiem przeobraża się w energię myśli czy uczucia, to już te postaci energii są niepowrotnie stracone dla świata nieorganicznego i w żaden sposób nie czynią zadość postulatowi niezniszczalności energii. Skoro zaś jest rzeczą jasną, iż zjawiska społeczne wyrastają z psychiki ludzkiej, to i w stosunku do nich pojęcie energii jest tylko wyrażeniem obrazowem, nie zaś stwierdzeniem ich istoty. Inaczej mówiąc, jeżeli zgodnie z myślą dra Pszczółkowskiego uznamy, że o wartości dobra ekonomicznego stanowi jego użyteczność, a za jednostkę użyteczności przyjmiemy jednostkę energii, to koncepcja taka może objąć dobra materialne, lecz w żaden sposób nie da się rozciągnąć na dobra duchowe i przez żadne łamańce algebraiczne nie doprowadzi do wymierzenia jednostkami energii wartości sztuki, uczucia czy etyki. Najdalej posunięte tendencje monistyczne nie uprawniają do takiego ujednolicenia różnych zasadniczo czynników życia gospodarczego, z tego zaś wynika, że fundamentalne twierdzenie autora, jakoby „fizjologia mogła nam dostarczyć właściwej podstawy do mierzenia wartości obiektywnej różnych dóbr, a mianowicie bezpośrednio dóbr konsumcyjnych, a pośrednio wszystkich inych dóbr" (str. 273) jest mylne. Lecz w takim razie bezpodstawnem jest także powiedzenie, że „skonstruowanie nowej teorii wartości, opartej na fizjologii, jest niezbędnym

warunkiem stworzenia z ekonomii nauki ścisłej na podobieństwo fizyki i astronomii" — a wszakże udowodnieniu tej właśnie tezy i na takich właśnie podstawach poświęcone jest nowe dzieło dra Pszczółkowskiego. Nic tu nie pomoże dylatoryjne zastrzeżenie, że „ekonomia nie uzyska matematycznej dokładności niezwłocznie po oparciu teorii wartości na podstawach fizjologicznych" (str. 274), albowiem, jeżeli nie może jej uzyskać w momencie, kiedy autor ofiaruje gotowiutkie formuły do obliczania wartości wiedzy, sumienia, cnoty, patriotyzmu i wszystkiego, co tylko może mieć znaczenie w życiu gospodarczem, to nie uzyska jej już nigdy. I nie może uzyskać — bo między fizjologią a psychologią leży przepaść i tajemnica; tej przepaści nie wypełni, tej tajemnicy nie rozwiąże hipoteza energetyczna.

I nie na tem koniec. Skoro dr Pszczółkowski w przeświadczeniu o zasadniczej jedności świata i tożsamości podścieliska energetycznego zjawisk społecznych oraz zjawisk materialnych podjął próbę przeprowadzenia własnej klasyfikacji wiedzy, a jego przeświadczenia nie można uznać za dowiedzione, to cała koncepcja klasyfikacyjna jest zbyteczna. Ileż zaś w niej przy tym dowolności i zawiłości! Fundamentem jej jest mniemanie, że „taka teoria wartości, która dotyczy wszelkich dóbr, istniejących we wszechświecie, zarówno materialnych i niematerialnych, sama jest częścią filozofii, obejmuje bowiem takie dziedziny myśli ludzkiej, które są powszechnie zaliczone do filozofii" (str. 69). Inaczej mówiąc, miejsce filozofii zajmuje ekonomia, w której też rozpływa się socjologia, gdyż „wszystkie nauki społeczne stosowane, można krótko określić, jako nauki o organizacji" (str. 95). Przecież socjologia jest niczem innym, jak tylko nauką o organizacji społeczeństw, ale przez to bynajmniej nie nabiera charakteru nauki stosowanej. Można nawet powątpiewać, czy wogóle istnieją nauki „stosowane": są one tylko mniej lub więcej umiejętnym systemem wskazówek praktycznych wynikających z nauk teoretycznych, jedynych dyscyplin, których celem jest dawać odpowiedzi na pytanie: dlaczego? podczas gdy pytanie: jak? leży w dziedzinie praktyki, nie zaś nauki.

Nie wydaje się także zupełnie trafnem ujęcie przez p. dra Pszczółkowskiego różnicy między naukami opisowymi a czystymi (teoretycznymi), nie dlatego, że i „nauki opisowe nie mogą zupełnie pominąć kwestii przyczynowości zjawisk (str. 102), lecz że samo badanie przyczynowości ma charakter w istocie tylko opisowy. Pojęcie przyczyny nie ma bynajmniej w sobie nic transcendentalnego; jest tylko stwierdzeniem stałego następstwa zjawisk, stwierdzeniem, które „w ostatecznym wyniku naukowego rozwoju idei przyczynowości daje pogląd, że przyczyna i skutek stanowią tylko odmienne strony tej samej rzeczy" (James Sully: Umysłowość ludzka T. I. str. 549. Warszawa 1897). Fakt ten, którego oczywistość występuje jasno, gdy do pojęcia przyczyny docieramy drogą indukcji, nie przestaje być prawdziwym, gdy ustalamy przyczynę drogą analizy i dedukcji, gdyż u podstaw sądów dedukcyjnych leży także doświadczenie. Co więcej: dr Pszczółkowski zdaje się nie spostrzegać, iż jego klasyfikacja nauk zawiera inne jeszcze błędy. Z ogólnej dziedziny wiedzy ludzkiej wydziela on przede wszystkim nauki matematyczne,

jako poświęcone badaniu „form zjawisk“ (str. 39), podczas gdy wszystkie inne zajmują się samymi „zjawiskami“. To rozróżnianie zjawiska od jego formy jest zupełnie sztuczne: „właściwości przestrzeni i liczby wykrywane są niewątpliwie przez obserwacje i doświadczenia“, zmysłowe zaś intuicje służące za podstawę pojęć matematycznych są tak ogólne i powszednie, że zaczęły wprawdzie uchodzić za wrodzone, lecz „nie są bardziej wrodzonymi, niż np. pierwiastkowe fakty chemii lub biologii“ (G. H. Lewes. Zagadnienia ducha i życia. Warszawa 1891, str. 361). Jeżeliby należało mówić o „naukach dedukcyjnych“, to przede wszystkim zaliczyćby do nich należało psychologię, ponieważ naprawdę ona jedna tylko ma u podstawy fakt aprioryczny, od wszelkiego doświadczenia niezależny, tj. odczucie własnej jaźni. Lecz i ona, dedukując z faktu tego cały szereg wniosków, posługuje się w dalszym rozwoju swoimi spostrzeżeniami, indukcją i w pewnej mierze doświadczeniem. Z tego wszystkiego, co tu mówimy w wielkich skrótach, wynika, iż próbę klasyfikowania nauk na podstawie stworzonych przez nie metod rozumowych należy uznać z góry za chybioną, i to tak dalece, że kombinowanie — jak to czyni p. dr Pszczółkowski — jedynie racjonalnej podstawy klasyfikacyjnej, tj. przedmiotu poszczególnych nauk, z podstawą metodologiczną — prowadzi wprost do nieporozumień i dziwactw. Gdy do tego przybędzie jeszcze kryterium statyki (nauki o równowadze) oraz dynamiki (nauki o siłach i o prawach ruchu), klasyfikacja dozna takiego pogmatwania, że np. embriologia znajdzie się w naukach statycznych, a paleontologia w dynamicznych; że ekonomię wypadnie rozszczepić na tzw. przez autora mikroekonomię, poświęconą teorii wartości, produkcji i rozwoju gospodarczego, oraz tzw. makroekonomię (teoria wymiany i konjunktury gospodarczej) (str. 45-46) — przy czym znów „teoria wymiany winna być uważana za naukę statyczną“ (str. 53). Nie sądzę, żeby cała ta część talmudyczna pracy dra Pszczółkowskiego przyniosła jakikolwiek pożytek ekonomii, czy choćby nawet filozofii.

Daleko większa jest, zdaniem mojem, wartość dalszych rozdziałów, zatytułowanych: „Obserwacja i eksperyment“, „Aprioryzm i empiryzm“, „Przyczynowość i prawidłowość“. Niezależnie od wadliwych tu i ówdzie definicji, wynikających z przyjętego przez autora w rozdziałach poprzednich systemu pojęć, mamy tu bardzo słuszne uwagi lub wyjaśnienia, dotyczące znaczenia różnych szkół ekonomicznych, jako uzupełniających się wzajemnie kierunków metodologicznych, analiza zaś zagadnienia obserwacji oraz eksperymenta w ekonomii rzuca wiele światła na metody badania. Szczególnie zaś trafnie ujęte zostało zagadnienie przyczynowości i prawidłowości w dziedzinie gospodarczo społecznej. Przez zastąpienie pojęcia przyczyny w znaczeniu, jakie nadała mu fizyka, pojęciem funkcji oraz akcji i reakcji zyskujemy właściwą podstawę do utrzymania zasady prawidłowości bez wpadnięcia w potrzask konieczności mechanicznych, wręcz sprzecznych z naturą zjawisk społecznych. Należycie także wyzyskane zostały myśli Ad. Heydla o różnych typach związków przyczynowych.

Rozdział ostatni: „Diagnoza, prognoza i terapia“ nie daje natomiast nic, prócz powierzchownych i — jak pozwalam sobie mniemać — bezpłodnych analogii z wiedzą lekarską.

Prawdziwą zasługą autora jest przypomnienie współczesnym myśli Henryka Kamieńskiego, jako prekursora kierunku spirytualistycznego w ekonomii.

Szpecą książkę zaniedbania, których dopuszczono się przy łamaniu stron (np. na str. 193, 300 i 398): wypadły bez śladu całe wiersze i niepodobna powiązać następujących po sobie zdań.

Jan Stecki.

IGNACY WEINFELD. *Daniny (podatki, opłaty, cła,i akcyzy) skarbowości Polskiej.* Tom II. Zesz. V. Warszawa 1937 r. Wyd. Biblioteka Prawnicza, str. 250.

Autor zdobył sobie poważną zasługę zarówno w rocznikach studiującej młodzieży uniwersyteckiej, jakoteż w kołach urzędników skarbowych, sędziów N. T. A. oraz wśród sfer adwokackich, stykających się z problemami skarbowymi. Książka, o której mowa, stanowi piąte wydanie znanego dzieła. Wydanie to jednak z jednej strony jest całością swojego rodzaju, gdyż w zakończony sposób traktuje o daninach w polskim systemie skarbowym, a równocześnie stanowi ułamek, gdyż wypełnia drugi tom Skarbowości Polskiej. Autor zamiast powtarzać metodę poprzednich wydań, polegającą na zeszytowych edycjach w kolejności przedmiotów, a mianowicie organizacje władz, budżet, długi, waluta, zyski, wyjął część środkową i oddzielnie wydrukował, zarazem nadając drukowi charakter tematowej samodzielności. Dlaczego tak postąpił? Prawdopodobnie dlatego, że w czasie od ostatniego tj. IV wydania, największym zmianom uległa właściwie część środkowa, to jest system danin. Czy tej części nie grożą w najbliższej przyszłości dalsze i poważniejsze zmiany? Należy sądzić, iż raczej tak i to w ważnym punkcie, jakim jest podatek dochodowy. Tom pierwszy według zapewnienia p. Weinfelda w przedmowie „ukaże się w ciągu przyszłego roku (1938) i będzie zawierał podstawy skarbowości tj. organizację władz, budżet, długi i waluty. Tom trzeci będzie mógł wyjść dopiero po reformie finansów komunalnych i będzie oprócz nich zawierał rozdział o majątku i o przedsiębiorstwach państwowych". Daniny, jako osobny tom, doprowadzone zostały w materiale prawnym do dnia 1 lipca 1937 roku.

Ale „Daniny" nie tylko, że stanowią oddzielną książkę, ale nadto w swojej treści zostały w porównaniu z wydaniem IV mocno rozszerzone. Ich przedmiot w poprzednim wydaniu mieścił się na około 170 stronach tego samego co i V wydanie formatu i kroju czcionek. Natomiast wydanie V danin obejmuje w samym tekście o 65 stron więcej. Na to objętościowe rozszerzenie złożyły się następujące dodatki. Podatki w wydaniu IV miały 81 stron, teraz w wyd. V 124, czyli jeszcze trzecią tekstu więcej. Mniejszemu rozchodowaniu uległy opłaty (z 26 na 32 str.), cło (z 24 na 31 str.) i akcyzy (z 39 na 47). Zasadniczymi cechami charakteryzującymi nowe wydanie, są zaktualizowane prawodawstwa, co było głównym powodem nowego wydania, a następnie uwzględnienie najnowszej literatury, nowych orzeczeń N. Tryb. Admin. oraz glos do tych orzeczeń a wreszcie czasowe przekształcenie tablic i wykresów. To ostatnie wygląda tak, iż np. tablica rzeczywistych wpływów z podatków w wyd. IV obejmowała budżetowe lata od 1926/7 do 1933/4, natomiast

w wyd. V. okresy gospodarcze w 1930/1 do 1937/8. Analogiczne zmiany przerobił Autor we wszystkich innych tablicach i obliczeniach. Szczególnie cennymi w książce są wzmianki o orzecznictwie N. T. A., które stanowią dalszy ciąg specjalizującego się prawa skarbowego. Nie poruszając tutaj wartości i cech znamionujących poprzednie wydania, a zatrzymując się jedynie na kilku tych szczegółach odnoszących się do wydania V, chciałbym jednakowoż zwrócić uwagę autora na pewien drobiazg układowo graficzny. Wydanie V powtarza w tym wyglądzie starą, m. zd. usterkę. Treść rozdziału (np. Podatki 1. Uwagi ogólne) znajduje się nie zaraz pod tytułem w pewnym graficznym wyodrębnieniu, ale po statystyce, judykaturze i literaturze i to w tym samym kroju czcionek, co i te ustępiki poprzednie.

Jeśli mowa o tych streszczeniach rozdziałowych, to należy dodać, że zostały one przebudowane w porównaniu ze streszczeniami wyd. V. Można to łatwo zaobserwować porównując obydwa teksty. Trzeba zauważyć, iż te streszczenia w nowej metodyce zostały oddzielone. Zresztą nowe, subtelniejsze i ściślejsze klasyfikacje, powiększone zostały w ilość, także w pierwszym rzędzie dlatego, że rozrósł się materiał opisywany. Pojawiła się rubryka „historia“ w poszczególnych rozdziałach. Szkoda, że nie we wszystkich. Zamiast „zobowiązany“ występuje termin „płatnik“, niestety, także nie wszędzie.

Podatki obejmują 8 rozdziałów a to uwagi ogólne (najsilniej rozbudowane), pod. gruntowy, od nieruchomości, od lokali, przemysłowy, dochodowy, od kapitałów i rent oraz daniny majątkowe. W porównaniu z wydaniem IV mniej o dwa rozdziały (pod. od placów budowlanych i podatek wojskowy) w związku ze zmianami prawnymi. Bez zmian pozostał system opłat i cła. Akcyzy w IV wyd. zawierały 12 rozdziałów, którym odpowiadały poszczególne podatki pośrednie a wydanie nowe obejmuje 15 rozdziałów i podatków. Ich układ uległ przestawieniu, pojawiły się nadto trzy nowe tj. cukier skrobiowy, tłuszcze, kwas węglowy.

Wydanie danin staranne i na dobrym papierze, podobnie jak wydania poprzednie. Zaleceń nowych książka nie potrzebuje, bo już dawno zyskało sobie wydawnictwo p. Weinfelda ustalone imię, wartość i życzliwość. *Ignacy Czuma.*

DR STAN. ROSTWOROWSKI I STEF. STABLEWSKI. *Rolnictwo i wojna.* — Warszawa 1937. — Dwaj byli wojskowi — pułkownik i rotmistrz dyplomowani w stanie spoczynku — zatem ludzie, przygotowani przez doświadczenie zawodowe do rozważania obranego tematu, dali dzieło, które wszechstronnie i systematycznie przedstawia zagadnienie ogromnej doniosłości dla kraju. O właściwym ujęciu przez nich istoty kwestii świadczy bodaj okoliczność, że praca ta wydana została przez Główną Księgarnię Wojskową; treść zaś jej interesować musi nie tylko wojskowego i rolnika, lecz w równej mierze — jeśli nie w stopniu większym — każdego ekonomistę. Problemat bowiem wiąże się najściślej z całością gospodarki narodowej, a więc z polityką ekonomiczną państwa. Wiadomo dziś dobrze, iż pogotowie wojenne nie polega na samym tylko przygotowaniu technicznym, lecz przede wszystkim wyraża się w takiej organizacji produkcji i wymiany, w takim nastawieniu wytwór-

czości przemysłowej i rolniczej, w takim ułożeniu stosunków handlowych, żeby w rezultacie otrzymać najwyższy możliwie „potencjał wojenny“, który w istocie oznacza zdolność rozporządzania maksymalną ilością niezbędnych do prowadzenia wojny środków, tak przez odpowiednie pokierowanie produkcją i wymianą w okresie pokoju, jak i przez możność właściwego jej przestawienia w okresie wybuchu niebezpieczeństwa wojny. Nieznaczna tylko stosunkowo ilość artykułów, potrzebnych dla prowadzenia wojny, może być magazynowana zawczasu, większość musi być wytwarzana do użytku doraźnego, a więc winna być zapewniona ich obfita produkcja. Wśród nich pierwsze miejsce tak co do ilości, jak i co do znaczenia zajmują wytwory rolnictwa, nie nadają się one bowiem do przechowywania przez czas dłuższy, stanowiąc zaś o wyżywieniu ludności i wojska, muszą być do dyspozycji w ilości bardzo dużej. Z drugiej strony doniosłe znaczenie posiada sposób ich rozmieszczenia w kraju, gdyż od tego zależy mniejsza lub większa łatwość ich gromadzenia, odbywającego się w trudnych warunkach działań wojennych. Wszystkie te względy przemawiają za koniecznością bardzo starannego rozważenia możliwości aprowizacyjnych kraju i armii, gdy zaś przytem wojna jest ostatecznym probierzem zdolności i woli narodu utrzymania niepodległej egzystencji oraz momentem, decydującym o jego przyszłości, maleją przeto jeśli nie nikną zupełnie wobec jej wymagań wszelkie inne postulaty, tak drogie myśli doktrynerów w czasie pokoju. Maleć przynajmniej powinny; kurczyć się i blaknąć do rozmiarów całkiem drobnych i nieważkich podobnie, jak tracą na znaczeniu i wartości wszelkie interesy życiowe w obliczu śmierci. Ale też podobnie, jak większość ludzi, pochłonięta wirem życiowych swoich pożądań i ambicji, nie myśli o śmierci, tak samo narody w słabym tylko stopniu umieją przygotować się do stawienia czoła walce o egzystencję, lub raczej idąc po linii najsłabszego wysiłku myśli, załatwienie tej sprawy zwalają na barki kierowników swej siły zbrojnej w mniemaniu, iż wystarczą im tanki, samoloty i armaty, wystarczy liczba pułków i karabinów, wystarczy wiedza fachowa taktyków i strategów.

Praca pp. Rostworowskiego i Stablewskiego, pierwsze, zakrojone na większą miarę studium w tym przedmiocie, otwiera nam całą rozległość i złożoność zagadnienia.

Naprzód omawiają oni rolę rolnictwa w przygotowaniu i przebiegu wojny światowej, analizując tę kwestię w trzech państwach o różnej strukturze agrarnej i różnym układzie produkcji rolniczej: Rosji, Niemczech i Francji.

W pierwszym z tych krajów, który w latach, bezpośrednio poprzedzających wojnę, wywoził 12 milionów ton zboża rocznie, przy najmniejszym w porównaniu z innymi państwami stosunku inwentarza do ilości mieszkańców i do obszaru użytków rolnych, cała olbrzymia nadwyżka agrarna „już w drugim roku wojny zanikła, albo — jak ktoś powiedział — wsiąkła, niczem woda, rozlana na piasku. Piaskiem tym okazała się zbyt daleko posunięta pulweryzacja ziemi w Rosji“ (str. 51). Niemcy przy bardzo wysokiej produkcji rolniczej nie liczyły się wcale z trudnościami aprowizacyjnymi, redukując całą troskę swoją do umiejętnego

zorganizowania dostaw, zbyt atoli daleko posunięta interwencja państwa oraz zbyt sztywna i drobiazgowa reglamentacja przyczyniły się — obok braku sił roboczych — do podjęcia produkcji (str. 25). Profesor Aereboe tak streszcza wynik aprowizacyjnej polityki Niemiec w czasie wojny: „Gospodarka przymusowa i ceny maksymalne były antyprodukcyjne... Kto w życiu gospodarczym chce coś osiągnąć, musi umieć wykorzystać i pokierować zdrowy egoizm człowieka i jego chęć zysku... Nawet jeśli jakiś naród stanie przed tak ciężką przeprawą, jaką przechodziły Niemcy, nie może się udać i na nic się nie przyda próba wyłączenia podstawowych zasad życia gospodarczego“ (str. 37). We Francji, której struktura agrarna była najbardziej zbliżona do naszej, samozaopatrzenie zaś zbożowe sięgało 90%, dostawy zboża spadły o połowę, albowiem „rozdrobnione a mało intensywne rolnictwo francuskie nie mogło zapobiec zmienionym warunkom uprawy w czasie wojny i przy braku rąk roboczych a małym rozpowszechnieniu maszyn wydajność roli zmalała dotkliwiej, niż gdzieindziej“ (str. 56).

Przechodząc do roli rolnictwa polskiego, autorowie stwierdzają (str. 61), „że folwarki większe stanowiły tak w kraju jak na okupacjach główną bazę aprowizacyjną ludności i wojska w pierwszym okresie po wybuchu wojny“, że „postawienie samowystarczalnego gospodarstwa rodzinnego jako ideału polityki agrarnej jest jednoznaczne z ogłoszeniem zupełnej bezbronności pod względem wyżywienia“ (str. 66), oraz że „w okresie produkcji wojennej wydajność ziemi folwarcznej utrzymała się na wyższym poziomie w stosunku do produkcji małorolnej“ (str. 70).

W rozdziałach, poświęconych omówieniu charakteru i potrzeb przyszłej wojny, autorowie podkreślają, iż mniemanie, jakoby „można było poświęcić chwilowo samowystarczalność dla innych wyższych celów — byłoby stawianiem własnej niepodległości pod znakiem zapytania“ (str. 77), podczas gdy „Przegląd Intendentury“ oblicza „że dopiero produkcja 40% powyżej normalnego spożycia zapewnia samowystarczalność w czasie wojny“ (str. 78). Zestawmy to zdanie fachowe z poglądami „Gazety Polskiej“, która w dniu 22. XI. 1936 przez usta p. Stan. Antoniewskiego uznała nadwyżki zbożowe w Polsce „za niepotrzebny balast, obciążający Skarb Państwa na rzecz wielkiej własności“ — a zrozumiemy, na jakiej jesteśmy drodze przy naszej polityce agrarnej.

Dalsze rozważania autorów poświęcone są ważnej sprawie „psychologicznego“ i materialnego pogotowia rolniczego oraz przedstawieniu tej kwestii w III-ciej Rzeszy, w Rosji sowieckiej, we Francji, Czechosłowacji i Włoszech. Z porównań tych kilku, tak bardzo różnych organizmów politycznych i gospodarczych, nabieramy przekonania, iż względy na dostateczne zaopatrzenie w żywność armii i kraju górują tam nad wszelkimi innymi, przy czym dla odpowiedniego nastawienia i ustabilizowania produkcji rolniczej albo wyzyskiwane są wszelkie od dawna istniejące czynniki dodatnie (jak w Niemczech tendencja do niepodzielności gospodarstw dla organizacji „stanu żywicielskiego“), albo bezwzględnie łamane zwyczaje i stosunki dotychczasowe (jak w Rosji przez tworzenie kołchozów i sowchozów na gruzach drobnej gospodarki). Pozytywne zarządzenia państw tych nie są u nas oczywiście do naśladowa-

nia, lecz przykład systematycznej pracy nad zapewnieniem pogotowia rolniczego powinien pobudzić i naszą politykę państwową.

Tymczasem w Polsce zaraz na wstępie spotykamy błąd zasadniczy: rozdział resortu wyżywienia z resortem rolniczym. Za aprowizację jest odpowiedzialny minister spraw wewnętrznych, za produkcję rolniczą — minister rolnictwa, w dodatku zaś ten ostatni jest z mocy warunków historycznych i z racji nastawienia swego przede wszystkim ministrem reformy rolnej, o czem świadczy zarówno drugorzędna troska o produkcję jak i zużycie znacznej większości środków budżetowych tego resortu nie na poprawienie wytwórczości, lecz na przebudowę ustroju. Następnie mamy najwadliwszą i całkiem niewiarygodną statystykę zbiorów i zapasów, hodowli i uboju, aczkolwiek chodzi tu o dane, które „dla państwowej rady wojennej każdego kraju są niezbędną podstawą obliczeń aprowizacyjnych“ (str. 122). Najwięcej zaś obaw wywołuje w autorach nasza polityka agrarna, pomyślana w celu szybkiego likwidowania gospodarstw folwarcznych, powoływania zaś do życia drobnych jednostek samowystarczalnych. Autorowie nie przeczą, iż polityka agrarna może mieć na widoku albo zwiększenie produkcji rolniczej, albo pewien program społeczny, lub wreszcie narodowościowy, lecz podkreślają, iż „całe zagadnienie polega na zbadaniu, czy hierarchia pilności tych celów zbiega się z obliczonym na daleką mętę programem państwowym“ (str. 137). Odpowiedzią na to jest zdanie: „Ekonomiście odpowiedzialnemu za wyżywienie miast i wojska, a poza tym dążącemu do wywozu za granicę, jak naturalnej rezerwy na wypadek wojny, chodzi przede wszystkim o nadwyżkę produkcyjną, czyli o podaż rynkową“, co do czego przytoczone cyfry uwidaczniają, iż „w razie radykalnej parcelacji całe zboże, stanowiące obrót rynkowy, nie wystarczy na zaprowiantowanie miast i wojska“ (str. 146). Analizując z kolei prace monograficzne, poświęcone przedstawieniu dostaw zboża z gospodarstw różnego typu w okresie gospodarki przymusowej wojennej, i powołując się na poglądy vice-szefa Biura Aprowizacji Państwa, autorowie stwierdzają, że „kto popiera tylko gospodarstwa, będące w stanie wyżywić własną rodzinę, ten nie napełni magazynów wojskowych mąką, cystern samochodowych mieszanką spirytusową ani przędzalni wełną“ (str. 162).

Cała ostatnia część książki poświęcona jest bardzo szczegółowemu przedstawieniu zapotrzebowania i produkcji Polski w zakresie koni wojskowych, młynarstwa, piekarstwa i rzeźni, włókiennictwa, odzieży, garbarstwa, cukrownictwa i nasiennictwa, gorzelnictwa, krochmalnictwa i płatkarstwa, nasion oleistych i tłuszczów, maszyn rolniczych i motoryzacji rolnictwa, chłodnictwa i konserw, wreszcie nawozów sztucznych, kończy się zaś szeregiem wniosków i postulatów, dotyczących tyleż programowego rozwoju wtywórczości tych artykułów, których brak da się odczuć w czasie wojny, jak i zorganizowania przysposobienia moralnego rolników na okres wojenny, a to przez utrwalenie współpracy rolników z wojskiem już w okresie pokoju.

Praca pp. Rostworowskiego i Stablewskiego wywołała była doraźnie dość żywą polemikę dziennikarską, która wysunęła, jako zarzut najcięższy, zdanie, iż autorowie powinni byli raczej nakreślić plan aprowi-

dowania wojennego w warunkach rzeczywistości polskiej, za którą to rzeczywistość powinni byli uznać zanik gospodarstw folwarcznych i oparcie ustroju rolnego na gospodarstwach samowystarczalnych. Żądać od autorów takiego planu znaczyłoby tyleż, co żądać od wojny, żeby przystosowała się do warunków, stwarzanych nie z myślą o niej, lecz dla osiągnięcia innych celów. Cele te mogą być słuszne i wzniosłe, lecz nie przyczynią się w niczem do wygrania wojny. Autorowie co innego mieli na myśli: ostrzec przed błędami, których odrobić się nie da. Zadanie swoje wykonali uczciwie i umiejętnie. *Jan Stecki.*

STEFAN L. ZALESKI. *Wpływ postępu technicznego na bezrobocie.* Poznań 1937 r., str. 218. Autor, wytrawny ekonomista, mający za sobą wiele cennych prac i rozpraw, w sposób metodyczny, dokładny i ścisły zajął się opracowaniem tak aktualnego dziś problemu wpływu postępu technicznego na bezrobocie. Oczywiście, zagadnienie bezrobocia wogóle, jest zagadnieniem niesłychanie skomplikowanym i obszernym, zależy ono od wielu skomplikowanych stosunków wykraczających znacznie po za ramy stosunków i relacyj o charakterze wyłącznie gospodarczym. Autor ogranicza badanie tego problemu jedynie do wykazania wpływu, jaki postęp techniczny na bezrobocie wywiera. Takie rozpatrywanie zagadnienia bezrobocia pod jednym, ściśle określonym kątem widzenia, daje oczywiście możność omówienia teoretycznego tylko pewnego wycinka tego tak obszernego zagadnienia, narażając nadto na niebezpieczeństwo przedstawienia problemu w sposób niejednokrotnie zawierający znaczne odchylenia od zjawisk w konkretnym życiu przez nas obserwowanych. Odchylenia te mogą być właśnie następstwem odcięcia korzeni, jakimi problem ten łączy się z tym splotem stosunków i zjawisk, które składają się na to, co nazywamy życiem gospodarczym świata.

Każda teoria, a przedewszystkiem teoria ekonomiczna, ma znaczenie jedynie spekulacji myślowej, gdy jej słuszność nie bywa sprawdzana na otaczających nas faktach, na rzeczywistości. Innymi słowy, teoria ekonomiczna wyrastająca z obserwacji zjawisk życiowych, do zjawisk tych musi powrócić, jeśli nie ma pozostać w sferze li tylko czystej spekulacji myślowej. Nawrót ten do życia, ułatwia ekonomice właściwie tylko statystyka. Stąd ekonomista musi posługiwać się statystyką. Zdajemy sobie dokładnie sprawę z nieścisłości, jakie statystyka musi popełniać, nie mniej jednak rejestrując pewne fakty, m. in. z życia gospodarczego i społecznego ułatwia ona do pewnego stopnia ekonomiście sprawdzanie słuszności stawianych tez. Otóż autor omawianej pracy, posługuje się wielokrotnie statystyką. I tu właśnie dochodzimy do nieścisłości kryteriów, jakie autor stosuje dla sprawdzenia słuszności rozwijanych przez siebie tez: autor mówi wyłącznie tylko o bezrobociu technologicznym, a problem ten ilustruje faktami rejestrowanymi przez statystykę, więc zaczerpniętymi z życia, na których zaistnienie atoli składa się, jak to normalnie w życiu bywa, cały splot zjawisk, wykraczających niejednokrotnie daleko poza sferę samego rozwoju technicznego. Dla przykładu tylko podam, że gdy autor na str. 147 i in. mówi o stosunku wzrostu bezrobocia do postępu maszynizmu i stosunek ten ilustruje faktami, to nie uwzględnia tego, że na zmniejszenie wzgl. wzrost

rejestrowanego przez statystykę bezrobocia wywierają wpływ prócz samego rozwoju maszynizmu, tego rodzaju fakty, jak zjawiska natury politycznej (np. natężenie zbrojeń), polityka gospodarcza i celna państwa, inwestycje publiczne, a pośrednio nawet prądy ideologiczne (komunizm, faszyzm, hitleryzm itd.), wpływając na kierunek zarządzeń gospodarczych państwa.

Oczywiście, zarzutu z nieuwzględnienia tych innych czynników nie można autorowi właściwie czynić, bowiem znalazł się on w sytuacji bez wyjścia w chwili, kiedy postawił sobie za zadanie rozpatrzeć problem bezrobocia w ramach zagadnienia wzrostu maszynizmu. Autor zdaje sobie wprawdzie sprawę z wagi wpływów (str. 209), jakie najrozmaitsze czynniki stojące poza postępem technicznym wywierają na kształtowanie się problemu bezrobocia i przy końcu swej pracy (str. 209 in fine) stwierdza, że ekonomista schodząc z wyżyn czystej teorii, musi nawiązać z całym otoczeniem łączność, zerwaną chwilowo przez „konieczną abstrakcję"; nasuwa się jednak pytanie, czy rzucenie pomostu między abstrakcją a rzeczywistością da się uskutecznić, gdy obie te drogi zanadto się rozeszły? Trzeba przyznać autorowi, że w całej swej pracy usiłuje w ramach możliwości łączność tę utrzymać, co w konsekwencji skłania go do wielkiej ostrożności. Autor zdaje sobie doskonale sprawę z trudności swego zadania i tym też tłumaczy się fakt, iż naogół unika stawiania kategorycznych twierdzeń w wyniku swych rozważań, ograniczając się po największej części jedynie do przedstawienia pewnych kierunków i tendencyj. Wprawdzie jasno i wyraźnie formułuje autor końcowy wniosek, że w zasadzie postęp techniczny nie pociąga za sobą trwałego wzrostu bezrobocia, ale wskazuje równocześnie na to, że w najrozmaitszych okresach z najrozmaitszych przyczyn (nie leżących jedynie w postępie technicznym) objawem towarzyszącym postępowi techniki w dziedzinie przede wszystkim maszynizmu, jest właśnie czasowy, przemijający po pewnym dłuższym lub krótszym czasie wzrost bezrobocia. Ostrożność i oględność w formułowaniu twierdzeń cechuje bezwzględnie w sposób dodatni pracę autora. Momentem dodatnim pracy jest również jej jasność i zwięzłość, autor zdąża wprost do celu nie bawiąc się w niepotrzebne dygresje. Zagadnienie wpływu postępu technicznego na wzrost bezrobocia rozpatruje z dwóch podstawowych punktów widzenia: od strony obiegu dóbr i popytu na nie i od strony produkcji, ściślej kapitału. Wprawdzie przyznaje autor, że oba te czynniki łączą się wzajemnie w nierozerwalną całość, jednak podział ten stosuje, by móc plastyczniej zanalizować omawiane zagadnienie.

Ostateczny, znany już nam pogląd swój na kwestię bezrobocia technologicznego ustala i krystalizuje autor w toku krytyki teoryj i poglądów szeregu ekonomistów począwszy od Simonde de Simondi'ego po czasy najnowsze. Końcowe swe konkluzje i wnioski zbiera autor w rozdziale ostatnim zatytułowanym: „zarys syntezy". Założeniem autora jest, że postęp techniczny powoduje wzrost maszynizmu, który z kolei w dziedzinie produkcji dóbr pociąga za sobą: 1) rzucenie na rynek większej ilości wytworów, 2) poprawę jakości wytworów, 3) rzucenie na rynek towarów nowych, dotychczas niewytwarzanych. Każdy z tych przeja-

wów rozwoju technicznego w dziedzinie produkcji przemysłowej wywołuje odmienne konsekwencje, *a)* w kwestii popytu za wytworzonymi dobrami, i *b)* w kwestii zatrudnienia zwolnionych, skutkiem zastąpienia pracy ludzkiej maszynami, robotników. I tak wzrost ilości wytworów, spowodowany większą zdolnością wytwórczą maszyn, zależnie od chłonności rynku zbytu, może spowodować potanienie wytworów, a w konsekwencji, zwiększenie popytu na nie, co w dalszym ciągu może pociągnąć za sobą wzrost produkcji i konieczność ponownego zaangażowania, przynajmniej części zwolnionych robotników. Nawet nasycenie rynku danym wytworem nie koniecznie musi wpłynąć na zdecydowany wzrost liczby niezatrudnionych robotników, bowiem potanienie wytworów zwalnia u konsumenta pewną część kapitału, jakim rozporządza, co powoduje wzrost jego siły konsumcyjnej, przejawiający się z reguły w silniejszym zaspakajaniu innych potrzeb, co znów pociąga za sobą ten skutek, że część przynajmniej zwolnionych robotników może uzyskać zatrudnienie w innej gałęzi przemysłu. Polepszenie się jakości towaru, stosunkowo wywiera najmniejszy wpływ na wzrost, względnie kurczenie się bezrobocia, gdy znów postęp nowości z reguły ma poważny wpływ na wzrost zatrudnienia pracy ludzkiej w przemyśle (przemysł automobilowy w Ameryce). Jeśli idzie o rozpatrywanie zagadnienia tego z punktu widzenia najbardziej zbliżonego do źródła produkcji, inaczej mówiąc od strony kapitału, to autor uważa, że pomijając już wzrost siły nabywczej konsumenta, spowodowanej wzrostem taniości wytworów, część kapitału, jakim dysponuje producent, „zwolniona" skutkiem potanienia kosztów produkcji, przez zastąpienie droższej pracy ludzkiej maszynami, nie będzie w całości nigdy tworzyła zysku przedsiębiorcy, tylko bądź będzie obrócona na tym większy wzrost produkcji (n. b. w razie zwiększenia chłonności rynku zbytu) bądź też przerzuci się na inny rodzaj produkcji przemysłowej (np. produkcję wytworów nowych), co znów z kolei pociągnie za sobą mimo wszystko wzrost zatrudnienia robotników, początkowo zwolnionych z pracy skutkiem wprowadzenia maszyny. Co prawda, autor nie zdaje się liczyć z tym faktem, że przy daleko i szybko postępującej dziś specjalizacji, robotnikom zwolnionym w jednej gałęzi produkcji może być niejednokrotnie (a w praktyce będzie się to coraz częściej zdarzało) niezmiernie trudno znaleźć zatrudnienie w innej gałęzi przemysłu, mającej już swych fachowców i specjalnie wykwalifikowanych robotników.

W wyniku swych rozważań, dochodzi autor do wniosku, że postęp techniczny przejawiający się w rozwoju maszynizmu nie pociąga za sobą wzrostu bezrobocia, a raczej przeciwnie, pozwala na zatrudnienie coraz to zwiększającej się pod wpływem ustawicznego wzrostu ludności ilości rąk do pracy. Następuje ustawiczna niejako kompensata kapitału i pracy. Nie ma między nimi zasadniczej antynomii, choć chwilowo mogą ze sobą rywalizować. Oczywiście, zastrzega autor (str. 205), że ta zasada odnosi się jedynie do ustrojów gospodarczych, opartych na wolności i prywatnej własności. Lecz czyż w rzeczywistości istnieją dziś jeszcze ustroje, hołdujące w zupełności systemowi liberalizmu gospodarczego? Wszak nawet w krajach, w których liberalizm gospodarczy

formalnie jeszcze istnieje (Stany Zjednoczone A. P., Anglia, Francja) jest on zduszony przez monopolizm i kartelizację przemysłu. Czyż zatym w dzisiejszej rzeczywistości gospodarki światowej można mówić o automatycznej kompenzacji, jako o pewnej regule?

Stąd za błędne, bo nadto odbiegające od rzeczywistości, uważam z punktu widzenia metodyki problemu, rozpatrywanie zagadnienia: kompenzacja, czy też bezrobocie technologiczne w rozważaniu alternatywnym, — bowiem o takie rozwiązanie zgodne z rzeczywistością przy niesłychanej komplikacji stosunków, z których wyrasta bezrobocie technologiczne, niezmiernie trudno. Raczej zastanawiać się można nad tym, w jakich warunkach występuje bezrobocie, a w jakich przychodzi do skutku bodaj z czasem kompenzacja, nie zaś kusić się o danie odpowiedzi ostatecznej i ogólnie obowiązującej na pytanie, czy postęp techniczny pociąga za sobą wzrost bezrobocia technologicznego. Kwestia bezrobocia jest zagadnieniem par excellence dynamicznym, co zresztą stwierdza sam autor (str. 187), wyrasta ono na podłożu nie tylko skomplikowanym, ale zależnym od szeregu czynników, które jakościowo i ilościowo zmieniają się ustawicznie.

Stąd, by dać ostateczną odpowiedź na pytanie, czy bezrobocie zwiększa się ze wzrostem postępu technicznego, trzeba z żywego organizmu gospodarczego wyciąć pewien ograniczony tylko kompleks zjawisk i stosunków, których analiza może doprowadzić do odpowiedzi na postawione pytanie tylko pod warunkiem *rebus sic stantibus*, tj. dla tego kompleksu warunków i stosunków, które wzięło się w danej chwili pod rozwagę. Jest to oczywiście badanie zjawisk gospodarczych metodą statyczną, nie nadającą się do analizy zjawisk o dużym napięciu dynamicznym, metodą izolacyjną, typową dla tego liberalizmu gospodarczego, który stworzył np. człowieka ekonomicznego i inne sprzeczne z rzeczywistością dziwolągi. Wprawdzie autor broni się usilnie przed stosowaniem tej metody, nie może się jednak w zupełności od niej oderwać.

Mimo tej różnicy poglądów, nie waham się stwierdzić, że praca profesora poznańskiego napisana bardzo zajmująco i jasno odznacza się przenikliwością i dużą erudycją. *Dr Dominik Wrabec*

FERDYNAND ZWEIG. *Ekonomia a Technika*. Kraków 1935, str. 247. Nakładem Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie.

Jest wielką zaletą omawianej pracy jej przejrzystość i jasność rozplanowania, która pozwala czytelnikowi z łatwością podążać za biegiem myśli autora, którego wytrawności naukowej należy przypisać szczęśliwe przebrnięcie przez gąszcz zagadnień i problemów, związanych z tematem pracy.

Pracę autora możemy podzielić na dwie zasadnicze części: teoretyczną i praktyczną. U wstępu części teoretycznej określa autor, czym jest technika jako taka i jaki jest jej stosunek do ekonomiki, a w szczególności do jej dwóch zasadniczych działów: nauki o produkcji i nauki o rozdziale dóbr. Z kolei autor zastanawia się nad tym, na czym polega postęp techniczny i w jakim pozostaje on związku z postępem gospodarczym; zdaniem jego cały rozwój gospodarczy opiera się właściwie na technice. Z trzech rodzajów postępu techni-

cznego (wydajności, jakości i nowości) autor zajmuje się przede wszystkim postępem wydajności jako wywierającym największy wpływ na rozwój gospodarczy. Interesuje go w szczególności zagadnienie który z trzech głównych czynników produkcji, ulega zaoszczędzeniu skutkiem postępu technicznego. W związku z tym, autor rozróżnia postęp zaoszczędzający pracę i postęp zaoszczędzający kapitał. Odróżnienie to ma podstawowe znaczenie, jeśli idzie o zagadnienie bezrobocia technologicznego: gdy pierwszy to bezrobocie zwiększa, drugi przyczynia się z reguły do ponownego zatrudnienia zwolnionych robotników. Stąd rada autora, by dążyć do utrzymywania równowagi między oboma rodzajami postępu. Omawiając kierunki i tendencje postępu technicznego dochodzi autor do wniosku, że postęp techniczny wpływa na koncentrację własności, co pociąga za sobą nierówności i niesprawiedliwości społeczne. Stąd dalsza wskazówka, że należy rozwój postępu technicznego skierowywać na dekoncentrację kapitału stałego tj. rozbudowę drobnych przemysłów i przedsiębiorstw, przy unikaniu tworzenia wielkich przedsiębiorstw, karteli itd. Omówiwszy kierunki postępu technicznego, autor zastanawia się z kolei nad wpływem postępu technicznego na zatrudnienie i rozdział dochodów. Rozważania na temat zatrudnienia doprowadzają autora do zajęcia się spornym w literaturze ekonomicznej problemem kompenzacji tj. zagadnieniem możliwości, jakie stwarzają następstwa wzrostu maszynizmu: wzrost produkcji i oszczędność w kapitale, — w dziedzinie ponownego zatrudnienia tych robotników, którzy stracili pracę przez wprowadzenie maszyn.

Autor w całej swej pracy nie popada w tak częsty u ekonomistów błąd: nie zatraca zmysłu rzeczywistości. Tezy swe i poglądy ustawicznie konfrontuje z życiem, gdy pogląd jakiś nie da się sprawdzić empirią, unika dawania odpowiedzi i rozwiązań stanowczych. Przejawia się to zwłaszcza w metodzie, jaką autor stosuje przy analizie właśnie zagadnienia kompenzacji. Autor stwierdza (str. 120), że na kształtowanie się bezrobocia technologicznego wpływa praktycznie tyle najrozmaitszych czynników, że błędem byłoby postawienie zagadnienia w sposób alternatywny: kompenzacja, czy też bezrobocie technologiczne, — bowiem empiria nie pozwala na danie jakiejś stanowczej, trafnej dla wszystkich wypadków, odpowiedzi. Dlatego też zagadnienie kompenzacji rozpatruje autor w sformułowaniu metodycznym: zastanawia się, kiedy, w jakich warunkach ona występuje, w jakich zanika. Problem kompenzacji, rozpatrywany dopiero na tle ogólnego procesu wzrostu kapitalizmu nabiera zdaniem autora aspektów realizmu (str. 121). W procesie wzrostu kapitalizmu dwa czynniki wybijają się na pierwszy plan: przyrost kapitałów i przyrost ludności. To też zagadnienie kompenzacji rozpatruje autor na tle przyrostu właśnie tych dwóch czynników. Jeśli idzie o przyrost kapitałów, to z natury rzeczy, przyrost ten, z reguły powodujący zwiększenie znaczne zatrudnienia, odsuwa zagadnienie kompenzacji na drugi plan. Wybija się natomiast to zagadnienie znów na plan pierwszy w związku z kwestią przyrostu ludności. Wbrew poglądom wielu ekonomistów, autor w wyniku rozważań na ten temat, gęsto popieranych danymi statystycznymi, dochodzi do stwierdzenia, że przyrost ludności, jako zwięk-

szający liczbę konsumentów, ułatwia kompenzację, ułatwia wzrost kultury i dobrobytu, gdy naodwrót, spadek przyrostu ludności kompenzację w znacznym stopniu utrudnia, pociągając za sobą spadek kultury i wzrost nędzy. Zachodzi jednak pytanie, czy dobra na ziemi znajdują się w ilości nieograniczonej i w związku z tym, do jakiego stopnia można konsumcję zwiększać? Dalej nie daje autor odpowiedzi na pytanie, czy powiedzmy, przy spadku wzrostu ludności nie można dążyć do wzrostu konsumcji również w drodze podniesienia np. stopy życiowej jednostek; wszak np. we Francji, przyrost ludności jest znacznie mniejszy niż u nas, jednak konsumcja utrzymuje się na wysokim poziomie, dzięki sile nabywczej ludności bez porównania wyższej niż u nas. Tam ustawiczny spadek przyrostu ludności nie zdaje się potwierdzać poglądów autora. Dla udowodnienia swych tez posługuje się autor, jak wspomniałem, statystyką. Nieścisłości tego kryterium nie trzeba chyba wykazywać. Wszak z faktu, że w XIX wieku w którym przyrost ludności specjalnie silnie się zaznaczył, wzrósł ogromnie dobrobyt mas, a przybytek ludności znalazł zatrudnienie, — trudno jeszcze wyciągać wniosek, jak to czyni autor, że wpłynął na to przyrost ludności. Wszak w tym czasie przemysł i handel rozwinęły się znacznie i raczej przyjąć należy, że ten rozwój umożliwił wchłonięcie nowych mas ludności, które by w innych warunkach zatrudnienia nie znalazły.

Z kolei przechodzi autor do rozważania wpływu, jaki wywiera postęp techniczny na rożdział dochodu i własności. Tu autor dochodzi do wniosku, że w zasadzie postęp techniczny obniża płace, zwiększa procent od kapitału, a zmniejsza rentę ziemską. Postęp techniczny zwiększa za tym stopę zysków w zależności od posiadanego kapitału, co powoduje wzrost kapitalizacji, a przewłaszczenie kapitałów w kierunku koncentracji własności. Następstwem tego jest silne przewarstwowanie: udział robotnika w dochodzie społecznym maleje, kapitalisty wzrasta, co powoduje ustawicznie pogłębiający się odstęp między klasą posiadającą a klasą nieposiadającą. Następnie twierdzi autor, że w ustrojach liberalno-kapitalistycznych, oba te postępy podlegają prawu automatyzmu. Postęp techniczny i gospodarczy wykonywują „automatycznie“ ustawiczny ruch wahadłowy, polegający na rozwoju i cofaniu się. Zjawisko to, rozpatrywane np. od strony popytu (str. 174) wygląda w ten sposób, że w miarę stosowania postępu technicznego suma płac w społeczeństwie się zmniejsza, a tym samym, — zmniejsza się popyt na dobra i w tym względzie nowe wynalazki techniczne przestają się opłacać. Automatyzm ten, jest jednak automatyzmem dynamicznym: punkt zaczepienia wahadła staje się coraz wyższy. Autor jest zdecydowanym zwolennikiem automatyzmu technicznego i gospodarczego, stwierdza, że automatyzm ten może istnieć jedynie w ustrojach kapitalistyczno-liberalnych, stąd jest zdecydowanym zwolennikiem tego ustroju. Autor boleje nad tym, że kapitalizm i liberalizm ulegają ustawicznemu zwyrodnieniu, co powoduje zamieranie automatyzmu. Współczesny liberalizm i kapitalizm gospodarczy zatruwają „jady m o n o p o l i z m u i k a r t e l i z a c j i“, które wprawdzie wyrosły na gruncie gospodarki liberalnej, jednak w gruncie rzeczy, dławią liberalizm, będąc jego zaprzeczeniem. Rozwój przemysłu prowadzi do

silnej koncentracji produkcji i własności, co pociąga za sobą wspomianą monopolizację gospodarki liberalnej na zewnątrz i wewnątrz. Na wewnątrz wywołuje to konieczność reglamentacji i kontroli ze strony państwa, prowadzi do autarkii. Na zewnątrz, prowadzi monopolizacja przemysłów do autarkizacji rynków i zaniku handlu światowego. Tak zatym przed skutkami koncentracji, monopolizacji i kartelizacji produkcji bronią się państwa na zewnątrz i wewnątrz przez wprowadzenie reglamentacji, przez wprowadzenie autarkii, która zdaniem autora, do reszty zabija już i tak cierpiący na atrofię liberalizm gospodarczy.

Jak z tych wywodów widzimy, autor, zdecydowany zwolennik liberalizmu gospodarczego i wróg autarkii gospodarczej, dochodzi do wniosku, że jednak z tym liberalizmem jest coś nie w porządku, skoro sam w sobie, zupełnie automatycznie, wytwarza jady trawiące fundamenty na jakich się wspiera, nie staje jednak bezradny, choć środek, jaki zaleca, skierowuje go znów w objęcia reglamentacji, tak bezwzględnie przez niego potępianej. Otóż zdaniem autora, rozwojem techniki i gospodarki należy kierować (str. 180) lecz należy nią kierować w ten sposób by przywrócić zamierający automatyzm w rozwoju techniki i godarki, by zapewnić swobodny rozwój liberalizmu gospodarczego, gdyż tylko w ramach liberalizmu, automatyzm ten może działać. Jest to oczywiście niekonsekwencja daleko idąca. Z chwilą bowiem kierowania gospodarstwem nie ma już automatyzmu. A automatyzm, który co jakiś czas potrzebuje pomocy państwa, to właściwie etatyzm swego rodzaju i nic innego.

Już omawiając tendencję rozwoju technicznego i jego wpływ na rozwój gospodarczy, wskazał autor na niebezpieczeństwa (koncentracji własności i kapitałów, prowadzącej do monopolizacji i kartelizacji), jakie rozwój ten zawiera; raz jeszcze powraca do tego tematu i wskazuje na dalsze niebezpieczeństwa, które zdaniem jego technika kryje w sobie. W technice widzi autor narzędzia walki klas i narodów. Służy ona monopolizmowi i militaryzmowi, przez które została owładnięta. Cechuje ją bezwzględność i brutalność, wywiera przemożny wpływ na człowieka i jest źródłem jego barbaryzacji i zdziczenia (str. 198). Przez człowieka technika wywiera, zdaniem autora, przemożny wpływ na kulturę, którą wypacza, w kierunku jej zmaterializowania, technikę bowiem uważa autor za propagatorkę kultury technicznej i materialistycznego światopoglądu. Należy za tym dążyć do tego, by z kulturą techniczną szła w parze kultura humanistyczne, należy (str. 206) przede wszystkim położyć akcent na rozwój kultury moralnej, bowiem „pierwiastek moralny (str. 247) jest instancją rozstrzygającą o losach człowieka i cywilizacji".

I tu, jak widzimy, dochodzi autor do wniosków daleko wykraczających już po za rozważania natury ściśle ekonomicznej. Jest rzeczą charakterystyczną, że coraz więcej autorów wskazuje na konieczność zespolenia naszej zmaterializowanej kultury z kulturą moralną, z moralnością jako taką. Brak miejsca na ocenę, czy słuszne są gromy, jakie autor miota na technikę, sądzę jednak, że techniki jako takiej nie można obwiniać o zmaterializowanie i zdziczenie kultury i człowieka, jest ona bowiem

sama w sobie czymś ani dobrym ani złym, może tylko służyć dobrym lub złym celom zależnie od tego, jak się nią człowiek posługuje. Nie można za tym, jak to czyni autor, upatrywać w niej źródła zła, skoro nie jest ona bynajmniej przyczyną tego zła, a tylko na niej obserwować możemy skutki zła, w czym innym mającego swe źródło. Źródłem zła jest zawsze i nieodzownie człowiek, jego odsunięcie się od więzów moralności; jego odwrócenie się od idealistycznego, ku materialistycznemu światopoglądowi należy przypisać nadużywaniu techniki do walki w najszerszym tego słowa znaczeniu. Lecz czyż właśnie liberalizm filozoficzny nie pchnął go w objęcia materializmu? Materializm ten oddziałał na wszystkie sfery życia ludzkiego, oddziałał za tym i na sferę stosunków gospodarczych. Właśnie nadużycie wolności w celach egoistycznych, powoduje w sferze stosunków gospodarczych zaburzenia i kataklizmy, jak zaburzenia musi wywołać zrzucenie więzów, które moralność na człowieka nakłada. I tu właśnie obawiam się, czy autor nie popadł w pewnego rodzaju sprzeczność z samym sobą, gdy z jednej strony głosi nawrót do liberalizmu gospodarczego, z drugiej strony nawrót do kultury moralnej? Czy dzisiejsza autarkia, krępowanie wolności, nie są właśnie reakcją na skrajny liberalizm XIX wieku? Reakcją może niesłuszną, bo nie opierającą się o ten najważniejszy miernik wartości wszelkich czynów ludzkich, jakim jest moralność, nie mniej jednak reakcją słusznie potępiającą wybujały liberalizm. Można podzielać tęsknotę autora do nawrotu wolności, lecz wolności mieszczącej się w ramach nakazów moralności, jednak już nie tęsknotę do wielkiej rewolucji liberalnej (str. 243), której nadejście autor przepowiada, bowiem drogi liberalizmu i moralności zbytnio się rozeszły.

Część praktyczną (normatywną) swej pracy, poświęca autor zagadnieniom polityki gospodarczej, które stwarza postęp techniczny, a w szczególności zagadnieniu bezrobocia technologicznego. Autor zdaje sobie sprawę z trudności, jakie przedstawia praktyczne odróżnienie bezrobocia technologicznego od bezrobocia w ogóle i dlatego omawia środki służące do walki z bezrobociem w najszerszym tego słowa znaczeniu, więc nietylko z bezrobociem technologicznym. Środki te grupuje w sposób systematyczny i wyczerpujący. Wywody autora na ten temat są nader przekonywujące i nie nasuwają żadnych specjalnych uwag.

Dr Dominik Wrabec

Inż. MARCIN MAŚLANKA: *Niebezpieczeństwo techniki i cywilizacja przemysłowa.* Legenda XX w. Lwów, 1937. str. 337. Pracę swą określił sam autor mianem legendy XX wieku. Określenie to zupełnie słuszne dla omawianej pracy stanowi zarazem wyjaśnienie i usprawiedliwienie dla autora przed ewentualnym zarzutem, że na zaledwie 337 stronach, poruszył tyle zagadnień i istotnych problemów, z których niemal każdy, nadawałby się do monograficznego, wyczerpującego opracowania. Istotnie, nasuwa się pytanie, czy jest celowym i pożytecznym poruszanie — jak to czyni autor — na kilkunastu, czasami kilku zaledwie stronicach zawiłych problematów z dziedziny filozofii, ekonomii, socjologii, historii kultury i cywilizacji oraz innych gałęzi wiedzy ludzkiej, których z braku czasu i miejsca autor nie jest w stanie ani należycie rozwinąć ani wyczerpująco omówić. Otóż przed takim zarzutem broni autora, jak

wspomniałem, tytuł pracy, którą istotnie można uważać za legendę, legendę współczesnych czasów. W legendzie tej, jakgdyby w kalejdoskopie, okazuje nam autor w migawkowych niejako obrazkach całe zło i niebezpieczeństwo, jakie cechuje współczesną cywilizację „cywilizację przemysłową". Z tych migawkowych zdjęć współczesności wyciąga autor pewne wnioski, nie starając się atoli bynajmniej o przeprowadzenie jakiejś ścisłej i konsekwentnej analizy obserwowanych zjawisk. Bezwzględnie, takie traktowanie zawiłych i skomplikowanych niejednokrotnie problemów prowadzić musi do wielu nieścisłości i luk w rozumowaniu, lecz czyż niemal każda legenda nie jest wolną od tych wad?

Założeniem omawianej pracy jest wykazanie, że technika jako taka, technika sensu stricto, nie ponosi odpowiedzialności za to, że współczesna cywilizacja, „cywilizacja przemysłowa" prowadzi świat na manowce, przejawiające się w powszechnym upadku moralności w najszerszym tego słowa znaczeniu, i w pogłębiających się wciąż kataklizmach gospodarczych. Drugim, niejako równoległym założeniem autora, jest wykazanie, w czym tkwi zło współczesnej cywilizacji, jakie groźby na przyszłość i niebezpieczeństwa ona w sobie zawiera, przy czym autor nie ogranicza się jedynie do krytycznej analizy współczesnej cywilizacji, lecz sam daje wskazówki, jakie lekarstwo należy zastosować, by uleczyć świat z choroby toczącej jego organizm, do jakich środków należy sięgnąć, by nędzę moralną i materialną wytępić. Takie równoległe traktowanie dwóch problemów różniących się mocno między sobą, jeśli idzie o ich ciężar gatunkowy, narusza równowagę struktury logicznej, pracy Inż. Maślanki. Apologię techniki jaką autor w pracy swej rozwija, uważam za wywalanie otwartych drzwi! Wszak światły i wykształcony czytelnik, (a książka ta zapewne jest przeznaczona przede wszystkim dla warstw oświeconych) jest już a priori przekonany o słuszności tezy autora, którą autor zupełnie niepotrzebnie w szeregu skomplikowanych wywodów w pracy swej uzasadnia — że technika sama przez się nie jest niczym ani złym ani dobrym, a skutki, jakie wywołuje (złe lub dobre) są ściśle uzależnione od tego, w jaki sposób i w jakim celu będziemy się nią posługiwać. Technika jest zatym dobrą lub złą z każdego punktu widzenia (tak etycznego, jak gospodarczego) zależnie od tego, w jakich celach ludzie posługują się jej zdobyczami. O tym chyba nie potrzeba przekonywać nikogo. Wprawdzie autor przytacza słyszane pod jej adresem zarzuty, jak np. że technika jest przyczyną bezrobocia, tego rodzaju jednak zarzut jest zawsze raczej skrótem myślowym, którego właściwą treść stanowi to, że zastosowanie rozwoju technicznego narzędzi pracy (maszyn) do produkcji przemysłowej, pociąga za sobą wzrost bezrobocia. Apologia ta za tym jest zbędna.

Drugiemu z kolei problematowi, krytycznej analizie współczesnej cywilizacji, poświęca autor w swej pracy stosunkowo najwięcej miejsca. Współczesna cywilizacja, którą autor nazywa „cywilizacją przemysłową", opiera się przede wszystkim na niesłychanym nasileniu produkcji przemysłowej, której rozwój zawdzięczamy zdobyczom techniki. Jest ona nastawiona w zupełności na to, by warstwie, w której ręku skupiają się unowocześnione środki produkcji i kapitały pieniężne przysporzyć

jak największych korzyści materialnych, przy czym rozrost produkcji może nastąpić jedynie równolegle z rozrostem konsumcji. Rozrost ten, sztucznie wywoływany przez wielki przemysł dla własnego zysku, powoduje, że świat coraz bardziej zaczyna żyć ponad stan, ponad rzeczywiste możliwości, co w konsekwencji pociąga za sobą wzmagające się ustawicznie ubożenie masy konsumentów, których kosztem natomiast bogacą się wielcy kapitaliści i wielcy przemysłowcy.

W ten sposób, z jednej strony nadmierne użycie pociągające za sobą upadek moralności, zaś z drugiej strony, wzrost nędzy materialnej, nieodłącznie towarzyszą rozwojowi produkcji przemysłowej, są bezwzględną konsekwencją cywilizacji materialistycznej, bo wszak o nią tylko autorowi chodzi, gdy mówi o „cywilizacji przemysłowej“. Autor zwalcza przyjmowany przez wielu ekonomistów pogląd, jakoby wzrost konsumcji pociągał za sobą wzrost produkcji. Dobra materialne dzieli autor na dobra, tworzące bogactwa „sztuczne“ (gmachy, drogi kolejowe etc.) i bogactwa naturalne. Otóż zdaniem autora jedynie te ostatnie, a mianowicie surowce i źródła energii stanowią prawdziwe bogactwo, z którego dopiero wyrastają bogactwa „sztuczne“, zawdzięczające swe powstanie pomocy pracy ludzkiej. P r a w d z i w e bogactwo surowca znajduje się na ziemi w ilościach ograniczonych, nie może być bynajmniej pomnażane, tak jak i ilość energii wogóle znajduje się na ziemi w ilościach ograniczonych, jak nam to autor udowadnia, opierając się na wiedzy przyrodniczej, — w rozdziale o entropii. Stąd „życie nad stan“ ludzkości powoduje nie tylko powszechne ubożenie i nędzę, którą pogłębia jeszcze ustawiczny wzrost ludności, lecz prowadzi nieuchronnie do tym szybszego wyczerpania się energii, z której zużyciem człowiek, a następnie nasz glob ziemski, muszą uledz wymarciu. Już zatym z tego także punktu widzenia należy ograniczać, a nie wzmagać produkcję przemysłową i konsumcję, którą ona wywołuje. I tu przychodzimy do przedstawienia środków zaradczych, zaleconych przez autora w celu wyplenienia a przynajmnicj pohamowania jego dalszego rozrostu. P o w r ó c i ć d o p r o s t o t y ż y c i a, o g r a n i c z a j ą c n a d m i e r n y r o z r o s t p r o d u k c j i p r z e m y s ł o w e j, która nie ilościowo więcej lecz jakościowo lepiej powinna wytwarzać, ograniczyć zbytek i nadmierne używanie dóbr materialnych, ograniczyć konsumcję warstw zasobnych, a natomiast podnosić konsumcję warstw ubogich do tego poziomu, by mogły one zaspakajać swe najistotniejsze potrzeby życiowe. Jednym słowem, należy dążyć do pewnego rodzaju niwelacji i równowagi konsumcji i opierającej się na niej stopy życiowej. Lecz jaką drogę obrać, by hasła te nabrały praktycznego znaczenia i były w czyn wprowadzone, jak pogodzić tyle sprzecznych interesów warstw posiadających i warstw ubogich, jak przekonać kapitalistów, że mają dobrowolnie (autor nie uznaje przymusu zewnętrznego) ograniczyć produkcję, ograniczyć swe dochody, ograniczyć swe luksusowe zachcianki?

Autor nie widzi rozwiązania tego problemu na drodze intelektualnych dyskusyj i przekonywań. W obszernym wywodzie wykazuje autor ograniczoność rozumu ludzkiego i logiki, którą rozum się posługuje, by z obserwowanych zjawisk wyciągnąć konkretne wnioski. W konse-

kwencji, stwierdza autor (str. 321), że wykluczona jest zgoda tylko na płaszczyźnie intellektu podlegającego logice. Zgody tej nie osiągną ekonomiści i politycy. Porozumienie co do konieczności stosowania tego, co autor jako środek zaradczy zaleca, można osiągnąć jedynie na „płaszczyźnie moralności“. Moralność powinna ożywiać i stanowić właściwą treść współczesnej cywilizacji. Autor rzuca (str. 281) hasło „uduchowienia cywilizacji“; a „duchowa treść cywilizacji może wyrastać tylko z religii“. Oczywiście, autor zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że zależnie od religii, na której się moralność opiera, pojęcia moralności mogą być między sobą różne. By nie było w tym względzie nieporozumień, autor proponuje stosować zasady moralności, wynikające ze wskazań chrześcijaństwa. Z wywodów autora wynika w sposób oczywisty, że z pośród istniejących religii, uważa, że prawda leży właśnie w chrześcijaństwie, opierającym się na wierze w istnienie jednego Stwórcy. Autor stwierdza, że już nauki przyrodnicze, w obecnym stadium ich rozwoju, prowadzą nieuchronnie do wniosku, że prócz świata materialnego istnieje inny świat niezmysłowy, że świat sam z niczego nie powstał, nie jest dziełem przypadku, lecz czyjejś rozumnej woli. Stąd — stwierdza autor, już jeden tylko krok do wiary w istnienie Istoty Najwyższej w rozumieniu chrześcijaństwa. Ideologia chrześcijaństwa zawiera ideały, które każą jej wyznawcom wierzyć w ich prawdziwość, chociaż prawda w nich zawarta nie koniecznie musi łączyć się z pojęciem użyteczności w rozumieniu materialistycznym. Ideały zawarte w chrześcijaństwie mają za sobą już poważne sukcesy w rozwoju życia ludzkiego. Trudno sobie dziś wyobrazić współżycie jakiegokolwiek społeczeństwa, w którym niestosowanoby ideałów chrześcijaństwa. Jednym z nich, zdaniem autora, najważniejszym w współżyciu społecznym, jest ideał miłości bliźniego. Na nic zdaniem autora nie przydadzą się uczone wywody ekonomistów o „sprawiedliwej repartycji dochodu społecznego“, ta zasada bowiem ma tylko teoretyczne znaczenie, brak jej sankcji jakiejkolwiek i śmiało zastąpić ją można „moralnym nakazem miłości bliźniego“. Jedynie stosowanie się do tego nakazu prowadzić może do wyrównania nierówności i niesprawiedliwości współżycia ludzkiego.

Szczupłe ramy recenzji nie pozwalają na szczegółowe przedstawienie toku myśli autora, ograniczyłem się za tym do wskazania zasadniczych kierunków, po jakich myśl ta podąża. Brak również miejsca na szczegółowsze omówienie poszczególnych członów łańcucha logicznego, prowadzącego od założeń, z jakich autor wyszedł, do końcowych wniosków. Jak już wspomniałem, autor w swej pracy poruszył tyle zagadnień i problemów istotnej wagi i to z dziedziny filozofii, socjologii, historii, ekonomiki, zagadnień społecznych, że z konieczności każde z nich musiał potraktować pobieżnie, stąd mnóstwo nieścisłości, sprzeczności, pospiesznych i nie zawsze uzasadnionych uogólnień w wyciąganiu wniosków. Zapewne autor byłby niejednokrotnie musiał poddać rewizji swe konkluzje, gdyby zagadnieniom owym był poświęcił więcej miejsca, czasu i pracy. Obok wielu trafnych sądów, zdrowych ocen sytuacyj, wiele też niepotrzebnych dygresyj znajdujemy w jego pracy. I tak, zapewne zbyt

powierzchownie ocenia autor sytuację, gdy upatruje w przemyśle źródło nędzy i bezrobocia (str. 48). W rozwoju maszynizmu widzi autor przyczynę wzrostu bezrobocia, zapominając jednak o ogromnym wzroście ludności i rąk do pracy, które przemysł musiał zatrudniać, nie uwzględnia dalej tego, że nowe wynalazki, które urodziły np. przemysł samochodowy, elektrotechniczny, radiowy itp. zatrudniają na nowo ogromne rzesze robotników, których równocześnie zwolniono z innych fabryk z powodu zastąpienia pracy ręcznej maszynową. Wątpliwości nasuwa również twierdzenie autora (str.83), że bezrobocie i nędza wzrastają ustawicznie, że rozwój produkcji (str. 248) powiększa bezrobocie. Twierdzenie pierwsze jest wprost sprzeczne z rzeczywistym stanem rzeczy, drugie stanowi bezwzględnie niedopuszczalne uogólnienie. Sam problem bezrobocia w świetle wzrostu produkcji przemysłowej jest problemem niezmiernie obszernym i skomplikowanym i autor rozprawia się z nim w sposób zbyt uproszczony. Wątpliwości musi budzić również twierdzenie autora (str. 258), że etyka średniowieczna jako ascetyczna i bezkompromisowa była nieżyciowa. Żadna bowiem etyka nigdy nie może być „kompromisowa", bo już samo pojęcie kompromisu zawiera w sobie odstępstwo od pewnych zasad, a jeśli idzie o kompromis w dziedzinie etyki, wszelkie odstępstwo jest zaprzeczeniem zasady. Niezrozumiałe z punktu widzenia celowości w przeprowadzaniu założeń autora są jego obszerne wywody na temat wolności woli, problematu samego dla siebie niezmiernie trudnego i skomplikowanego. Sądzę, że zajęcie się tym problemem w pracy tej stanowiło niepotrzebną dygresję. Wśród mnóstwa sądów, opinij, twierdzeń, które autor przed oczyma oszołomionego ich mnogością czytelnika rozwija, znajdujemy atoli także wiele ciekawych i słusznych uwag, że wspomnę tylko kapitalną krytykę współczesnych metod, jakimi państwa zwalczają bezrobocie, w szczególności polegających na tym, że bezrobotni zamiast pracy, dostają wsparcia (str. 136). Słuszne są uwagi autora na temat szkodliwości ustrojów totalnych (str. 151) i in., trafna krytyka stosunków urzędniczych w świetle dążności etatystycznych (str. 66). Wywody autora, aczkolwiek niezawsze przekonywujące — interesują swą żywością i obrazowością, popiera je autor wieloma ciekawymi opisami i przykładami.

Ogólnie stwierdzić wypada, że autor wybrnął z gąszczu problemów, w jakie może zbyt pochopnie się zapuścił, podając czytelnikom niesłychanie ważne zwłaszcza w dobie dzisiejszej wskazanie, że najwyższy już czas „uduchowić" naszą cywilizację, umoralnić ją i związać silnie z ideologią chrześcijaństwa. Należy przyklasnąć koncepcji autora, że zbawienie świata leży w odwrocie od cywilizacji przyziemnej, dążącej do zysku pieniężnego, cywilizacji ustroju wielko-kapitalistycznego ku cywilizacji opartej na światopoglądzie idealistycznym. Wprawdzie mylnym jest, że autor całe zło przypisuje cywilizacji „przemysłowej" zamiast sięgnąć głębiej, do źródeł filozoficznych, tkwiących w materialistycznym światopoglądzie, na gruncie którego wzrosła ta cywilizacja, nie cierpi jednak na tym słuszność w samej myśli przewodniej autora, że w miejsce egoizmu klasowego, w miejsce teoretycznych rozważań i dociekań, należy

życie już nie tylko jednostek, ale całych społeczeństw oprzeć na nakazach moralności i etyki chrześcijańskiej a zwłaszcza na cnocie miłości bliźniego, jako przeciwstawieniu egoizmu, na którym opiera się cywilizacja współczesna. *Dr Dominik Wrabec.*

Prof. Dr ANDREJ GOSAR. *Za nov družabni red.* Część druga. Lublana 1935 r., str. 986.

Omawiana książka stanowi część drugą, praktyczną, monumentalnego dzieła prof. Gosara z Lublany. Autor, opierając się na ogólnych przesłankach zawartych w części pierwszej tej pracy (poświęciłem jej kilka uwag w tomie 13 „Przeglądu Ekonomicznego"), stara się wskazać cele, ku którym winien dążyć chrześcijański aktywizm społeczny oraz wytknąć drogi, którymi powinien on kroczyć, by dobro społeczne w możliwie znacznej mierze przyświecało przemianom odbywającym się w łonie poszczególnych narodów.

Aby należycie zrozumieć potrzebę i charakter konkretnych przekształceń we współczesnej rzeczywistości, koniecznym jest należyte zdefiniowanie pojęcia dobra społecznego. Tej właśnie sprawie zostały poświęcone pierwsze rozdziały książki Gosara. Dobro to ujął on nie tylko z punktu widzenia pełnego w miarę możności zaspokojenia materialnych potrzeb ludzkich. ale równocześnie z punktu widzenia możliwie całkowitego zaspokojenia potrzeb duchowych, budząc je przy tym w tych warstwach społecznych, w których nie znalazły one jeszcze należytego oddźwięku. Za najwyższe kryterium przy określaniu godziwości różnych potrzeb uznał Gosar zgodność ich ze wskazaniami zawartymi w naukach Chrystusowych, podporządkował więc te potrzeby etycznym normom. Przyjęcie tego kryterium skłoniło go wprawdzie do wyraźnego podporządkowania interesów jednostki interesom społecznym, do wykazania potrzeby rozwoju czynników, będących wyrazem realizacji interesu społecznego, to jednak nie przeszkodziło równoczesnemu podkreślaniu konieczności zachowania indywidualnych cech i wartości, właściwych poszczególnym jednostkom a będących wyrazem odrębności, cechujących duszę każdego człowieka.

Po stworzeniu tego rodzaju platformy wyjściowej, autor wskazuje na przemiany, które jego, zdaniem, winny nastąpić, by podstawowe jego koncepcje ideowe mogły być wcielone w życie. Nie będę się tutaj szczegółowo zatrzymywał nad kolosalnym materiałem przytoczonym przez autora a poświęconym omówieniu niedomagań obecnej rzeczywistości na poszczególnych odcinkach życia gospodarczego, społecznego, politycznego i kulturalnego oraz wskazaniu przemian, jakie by chciał widzieć w istniejącym stanie rzeczy na tych poszczególnych odcinkach, nadmienię tylko, że prof. Gosar zmierza ku głęboko sięgającej przebudowie istniejącego obecnie stanu rzeczy. Pragnąłby on, by nastąpiło prawdziwe uspołecznienie życia gospodarczego, dzięki czemu produkcja i wymiana służyłyby w sposób najbardziej doskonały zaspokajaniu potrzeb społecznych a godziwy zysk przyświecałby inicjatywie prywatnej. Przynagla go to do zwalczania tej roli, którą kapitał odgrywa w życiu gospodarczym i politycznym. To ostatnie chciałby on przekształcić według wzorów bliskich korporacjonizmowi, przy możliwie daleko posu-

niętej decentralizacji na wszystkich odcinkach, na których nie godzi ona w całość państwa. Pragnąłby on wreszcie, by słabsze społecznie warstwy znalazły obronę swych interesów w odpowiednim ustawodawstwie (ubezpieczenia społeczne, obrona interesów włościan).

Drogę ku realizacji swych ideałów widzi autor nie w rewolucyjnych wstrząsach, lecz w stopniowym przekształceniu obecnego stanu rzeczy, w nadawaniu naszej rzeczywistości coraz głębszych akcentów społecznych. By to osiągnąć, konieczną jest stopniowa przebudowa duchowa ludzkości, lepsze zrozumienie konieczności odpowiedniego uwzględniania interesu społecznego. Ku realizacji takiej przebudowy winna zmierzać należycie prowadzona akcja oświatowa. Ruch spółdzielczy, zawodowe organizacje ludu pracującego i jego polityczne organizacje są, zdaniem Gosara ważkimi siłami motorycznymi przy realizacji przekształceń, do których dąży. Wreszcie wierzy on, że tego rodzaju przekształcenia mogą znaleźć mocne oparcie w akcji katolickiej, jako zgodne z ideałami, na których się ona opiera.

W części praktycznej swej pracy autor tak samo, jak to uczynił poprzednio w jej części teoretycznej, powiązał wszystkie swe rozważania w pewną logiczną całość, opierającą się swymi podstawami na naukach Chrystusowych. Można oczywiście spierać się o słuszność poszczególnych tez głoszonych przez autora, zdaje mi się, że siły twórcze tkwiące w psychice wiejskiej zostały do pewnego stopnia przez niego niedocenione jako elementy warunkujące przebudowę społeczną, ale trudno zaprzeczyć faktowi, że praca prof. Gosara jeszcze raz wskazała, iż i obecnie jest do pomyślenia głęboko sięgająca przebudowa życia społecznego ludzkości oparta na naukach Chrystusowych, przebudowa zgodna z ideałami solidarystycznymi a wprowadzająca w treść dotychczasowej rzeczywistości głębsze jeszcze bodaj przekształcenia, niż te, których głosicielami są obrońcy prądów płynących od Wschodu.

Antoni Żabko-Potopowicz.

L. KOŹMIŃSKI. *Technique et terminologie du commerce français.* Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 160. Zł 2.50.

Jest to pierwszy podręcznik na rynku wydawniczym polskim, podający w języku obcym, z uwzględnieniem terminów i zwrotów najczęściej używanych w handlu międzynarodowym, wiadomości prawne i o zwyczajach handlowych, których znajomość jest niezbędna każdemu, kto chce nawiązać stosunki eksportowe lub importowe z Francją. Książka zawiera zasadnicze wiadomości o formach organizacyjnych przedsiębiorstw francuskich, o powstawaniu i działalności przedsiębiorstw zagranicznych w tym kraju, informacje o eksporcie oraz personelu i zawodach pomocniczych w handlu. Daje szczegółowe wskazówki, dotyczące umowy kupna i sprzedaży w handlu zagranicznym, omówienie i reprodukcje dokumentów używanych w obrocie międzynarodowym, podstawowe wiadomości o rachunkowości, poczcie i telegrafie, tranzycie lądowym i morskim, portach francuskich, liniach okrętowych, domach składowych, ubezpieczeniach przy transporcie, cłach i odprawie celnej. Książkę zamyka wykład nowego prawa wekslowego i czekowego, obowiązującego we Francji oraz słownik francusko - polski terminów handlowych. *R.*

Gospodarka planowa. 80. Tadeusz Hauser, Problemy reglamentacji dewizowej. 81. Stanisław Tatarczuch, Położenie rzemiosła w trzech województwach południowo-wschodnich. 82. Leopold Caro, Na dzień spółdzielczości. 83. Władysław Grabski, Reforma oddłużenia rolniczego na skutek wzrostu cen rolniczych. 84. Czesław Klarner, Dochód społeczny wsi i miast. 85. Aleksander Ivánka, Polityka gospodarcza Trzeciej Rzeszy. 86. Marcin Maślanka, Problem użyteczności w technice i społeczeństwie. 87. Dr Henryk Gruber, Problemy nowej koniunktury gospodarczej. 88. Imre Ferenczi Reemigracja, polityka emigracyjna i kolonie. 89. Jan Stecki, Reforma rolna a kapitalizacja. 90. Inż. Marian Klott, Ustawodawstwo społeczne a rzeczywistość. 91. Leopold Caro, Pius XI o liberaliźmie, bolszewiźmie i narodowym socjaliźmie. 92. Edwin Hauswald, Podstawowe warunki podniesienia poziomu gospodarczego ludności. 93. Zdzisław Stahl, Ewolucja przepisów skarbowych w polskim ustawodawstwie konstytucyjnym. 94. Władysław T. Wisłocki, Tomasz Masaryk jako socjolog. 95. Ferdynand Zweig, Adam Krzyżanowski.